

MARY HIGGINS
CLARK

Weź moje serce

Dla Johna Conheeneya, wspaniałego małżonka,
i dla naszych cudownych dzieci i wnuków
z wyrazami miłości

Podziękowania

Żyjemy w czasach cudów medycznych. Każdego dnia ratuje się życia, które jeszcze pokolenie temu zostałyby utracone. Wiele razy pisałam książki, które dotyczyły tego tematu, i opowiadanie tego rodzaju historii sprawia mi ogromną przyjemność.

Zawsze lubię rozpoczynać podziękowania od mojego długoletniego wydawcy i przyjaciela, Michaela Kordy, który z pomocą starszego redaktora Amandy Murray prowadzi mnie od strony pierwszej do słowa „koniec”. Wielkie dzięki.

Ogromne podziękowania dla zastępcy dyrektora działu korekty, Gypsy da Silva, mojej rzeczniczki prasowej Lisl Cade i czytelniczkom - w - toku Irene Clark, Agnes Newton i Nadine Petry. Pracuje ze mną fantastyczny zespół.

Wielkie dzięki dla doktora Stuarta Geffhera, dyrektora Oddziału Przeszczepów Nerek i Trzustki w szpitalu Świętego Barnaby w Livingston w stanie New Jersey, za uprzejmość, z jaką odpowiadał na moje pytania dotyczące przeszczepów serca.

Specjalne podziękowania dla Lucki, ukochanego małego maltańczyka należącego do mojej córki Patty i wnuka Jerry'ego. Lucki był pierwowzorem psa Emily, Bess. Jestem mu winna smakołyki.

A teraz pora, żebyście wy, moi przyjaciele i czytelnicy, zaczęli przewracać strony tej książki. Jak powiedzieliby moi irlandzcy przodkowie: „mam nadzieję, że przednio spędzicie czas”.

Rozdział 1

Nie północno - wschodni wiatr, lecz nieustające przecucie nadciągającej klęski wygoniło Natalie przed świtem w poniedziałek z Cape Cod z powrotem do Nowego Jorku. Miała nadzieję, że tu znajdzie spokój, w przytulnym domu na Cape, niegdyś należącym do jej babki, ale lodowaty śnieg z deszczem chłoszczący szyby tylko wzmógł jej przerażenie. A kiedy wyłączono prąd i dom pogrążył się w absolutnej ciemności, leżała w pełni rozbudzona, pewna, że każdy dźwięk oznacza obecność intruza.

Pomimo upływu piętnastu lat nie miała wątpliwości, że przypadkowo poznała tożsamość człowieka, który udusił jej współlokatorkę, Jamie, kiedy obie dopiero zaczynały karierę aktorską. I on wie, że ja wiem, pomyślała. Widziała to w jego oczach.

W piątek wieczór przyszedł z grupą znajomych na ostatnie przedstawienie „Tramwaju zwanego pożądaniem” w Omega Playhouse. Natalie grała Blanche Dubois - była to dotąd najbardziej wymagająca i satysfakcjonująca rola w jej karierze. Dostawała świetne recenzje, ale emocjonalnie wiele ją to kosztowało. Dlatego kiedy po przedstawieniu ktoś zapukał do jej garderoby, miała ochotę w ogóle nie otwierać. Jednak otworzyła i wszyscy zaczęli się tłoczyć z gratulacjami, a wtedy zupełnie niespodziewanie go rozpoznała. Miał teraz pod pięćdziesiątkę i pełniejszą twarz, ale był to bez wątpienia ten sam mężczyzna, którego zdjęcie zniknęło z portfela Jamie po odnalezieniu jej ciała. Jamie nie chciała o nim mówić, nazywała go tylko Jess, „moje zdrobnienie dla niego”, jak to ujęła.

Natalie była tak zaskoczona, że kiedy zostali sobie przedstawieni, nazwała go Jess. Wszyscy tyle mówili, że na pewno nikt tego nie zauważył, ale on usłyszał, jak wypowiedziała jego imię.

Komu miała o tym powiedzieć? Kto by jej uwierzył? Słowo Natalie przeciwko jego słowu? Wspomnienie małego zdjęcia, które Jamie nosiła w portfelu? Znalazła je tylko dlatego, że odbierała pożyczoną przyjaciółce kartę Visy, której pilnie potrzebowała. Jamie była pod prysznicem i zawołała, żeby Natalie wyjęła sobie kartę z jej portfela. Wtedy zobaczyła fotografię, wetkniętą za kilka wizytówek.

Jamie powiedziała tylko, że próbował sił w aktorstwie, ale nie był zbyt dobry, i że jest w trakcie rozwodu. Natalie próbowała jej tłumaczyć, że to najstarsza bajka świata, ale przyjaciółka nie chciała słuchać. Mieszkały razem na West Side aż do tego potwornego poranka, kiedy Jamie została uduszona podczas porannego joggingu w Central Parku. Jej portfel leżał na ziemi, pieniądze i zegarek zniknęły. Tak jak zdjęcie „Jessa”. Natalie powiedziała policjantom, ale nie potraktowali jej poważnie. Wtedy nastąpiła cała seria porannych napadów w parku i byli pewni, że Jamie jest po prostu kolejną ofiarą, jedyną śmiertelną, jak się okazało.

Na Rhode Island i w Connecticut lało jak z cebra, ale kiedy Natalie jechała Palisades Parkway, deszcz zaczął stopniowo słabnąć. Dalej drogi już wysychały.

Czy w domu poczuje się bezpieczna? Nie była pewna. Dwadzieścia lat temu jej matka, urodzona i wychowana na Manhattanie, owdowiała, z ulgą sprzedała dom i kupiła małe

mieszkanie niedaleko Centrum Lincolna. W zeszłym roku, kiedy Natalie rozstała się z Greggiem, usłyszała, że znowu wystawiono na sprzedaż skromny dom w północnej części New Jersey, w którym się wychowała.

- Natalie - ostrzegała ją matka - popełniasz potworny błąd. Jesteś szalona, nie dajesz szansy swojemu małżeństwu. Powrót do domu nie jest dla nikogo żadnym wyjściem. Nie można wskrzesić przeszłości.

Natalie wiedziała, że matka nie zrozumie, iż ona nigdy nie mogłaby się stać taką kobietą, jaką Gregg chciał mieć za żonę.

- Postąpiłam nieuczciwie wobec Gregga, wychodząc za niego - odpowiedziała. - On potrzebuje żony, która będzie prawdziwą matką dla Katie. Ja nie mogę nią być. W zeszłym roku nie było mnie w domu w sumie przez sześć miesięcy. To po prostu nie działa. Uważam, że jeżeli wyprowadzę się z Manhattanu, on zrozumie, że to koniec.

- Wciąż go kochasz - nalegała matka. - A on kocha ciebie.

- To nie oznacza, że do siebie pasujemy.

Mam rację, pomyślała, przełykając gulę, która zawsze rosła jej w gardle, kiedy pozwoliła sobie na myśli o Greggu. Tak bardzo chciałyby z nim porozmawiać o tym, co się wydarzyło w piątek wieczór. Co by powiedziała?

- Gregg, co mam zrobić, jeśli jestem absolutnie pewna, kto zabił moją przyjaciółkę Jamie, a nie mam nawet cienia dowodu?

Ale nie mogła go zapytać. Istniała zbyt wielka szansa, że nie będzie potrafiła odmówić jego błaganiom, żeby spróbowali jeszcze

raz. Pomimo że skłamała, mówiąc mu, iż jest zainteresowana kimś innym, jej były mąż nie przestawał telefonować.

Skręcając w Walnut Street, zdała sobie sprawę, że ma ochotę na kawę. Jechała bez przystanków, a już dochodziła ósma. W normalny dzień o tej porze wypiłaby już co najmniej dwie filiżanki.

Większość dawnych domów na Walnut Street w Closter zrównano z ziemią, żeby zrobić miejsce na nowe, luksusowe rezydencje. Natalie żartowała, że teraz ma po obu stronach domu dwumetrowe żywopłoty, zapewniające jej absolutną prywatność. Dawniej po jednej stronie mieszkali Keenesowie, a po drugiej Foleysowie. Dzisiaj ledwie wiedziała, kim są jej sąsiedzi.

Skręcając na podjazd i wciskając przycisk otwierający drzwi garażu, poczuła nagle wrogą atmosferę. Drzwi zaczęły się unosić, a Natalie potrząsnęła głową. Gregg miał rację, naprawdę stawała się każdą bohaterką, którą grała. Nawet przed spotkaniem z Jessem jej nerwy były w strzępach, tak jak u Blanche Dubois.

Wjechała do garażu, zaparkowała, ale z jakiegoś powodu nie zamknęła za sobą drzwi garażu. Wsiadła z samochodu, pchnęła drzwi kuchenne i weszła do środka.

Wtedy poczuła, jak czyjeś ręce w rękawiczkach chwytają ją, obracają i rzucają na ziemię. Zanim uderzenie głową o betonową podłogę przeszło czaszkę falami bólu, Natalie zdążyła zobaczyć, że napastnik miał na sobie plastikowy płaszcz przeciwdeszczowy i plastikowe ochraniacze na butach.

- Proszę - powiedziała. - Błagam. - Uniosła ręce, żeby zasłonić się przed pistoletem, który w nią wycelował.

Jedyną odpowiedzią na jej błaganie był stukot odwodzonego kurka.

Rozdział 2

Za dziesięć ósma Suzie Walsh, punktualna jak zawsze, zjechała z autostrady 9W na drogę prowadzącą do domu jej długoletniej pracodawczyni Catherine Banks. Od trzydziestu lat prowadziła dom siedemdziesięciopięcioletniej wdowie i przyjeżdżała codziennie oprócz weekendów o ósmej, a kończyła po lunchu o pierwszej.

Suzie, miłośniczka teatru, była wprost zachwycona, gdy słynna Natalie Raines, bez wątpienia jej ulubiona aktorka, kupiła w zeszłym roku dom sąsiadujący z domem pani Banks. Nie dalej jak dwa tygodnie temu widziała ją w „Tramwaju zwanym pożądaniem” i uznała, że nikt nie mógłby zagrać kruchej bohaterki Blanche Dubois lepiej, nawet Vivien Leigh w filmie. Delikatne rysy, smukła sylwetka i kaskada jasnoblonde włosów sprawiały, że Natalie była uosobieniem Blanche.

Dotychczas Suzie nie spotkała swojej idolki. Miała nadzieję, że któregoś dnia wpadnie na nią w supermarkecie, ale to się jeszcze nie zdarzyło. Za każdym razem kiedy Suzie jechała do pracy lub z niej wracała, specjalnie przejeżdżała powoli obok domu pani Raines, pomimo że po południu musiała objechać cały kwartał, żeby dostać się na autostradę.

Tego poniedziałkowego poranka nadzieja Suzie na zobaczenie Natalie Raines z bliska niemal się spełniła. Mijając dom aktorki, zobaczyła, jak Natalie wysiada z samochodu. Suzie westchnęła. Nawet zerknięcie na idolkę dodało do jej dnia trochę magii.

O pierwszej po południu, po radosnym pożegnaniu z panią Banks, Suzie, zaopatrzona w listę zakupów, wsiadła do samochodu i wycofała auto z podjazdu. Zawahała się przez chwilę. Nie było żadnych szans, żeby zobaczyła Natalie Raines dwukrotnie w ciągu jednego dnia, a poza tym była zmęczona. Jednak przyzwyczajenie zwyciężyło i skręciwszy w lewo, wolno przejechała obok sąsiedniego domu.

Nagle zatrzymała samochód. Drzwi od garażu aktorki stały otworem, tak samo jak drzwi jej auta, dokładnie tak jak rano. Pani Raines nigdy nie zostawiała otwartych drzwi garażu i na pewno nie należała do ludzi, którzy zostawialiby na cały dzień otwarty samochód. Może powinnam pilnować własnego nosa, pomyślała Suzie, ale nie mogła.

Skręciła na podjazd, zaparkowała i wysiadła z samochodu. Niepewnie weszła do garażu. Był mały i żeby dostać się do drzwi kuchennych, musiała częściowo zamknąć drzwi auta Raines. Teraz była już pewna, że stało się coś złego. W samochodzie, na siedzeniu pasażera, leżała książka, a na podłodze z tyłu stała walizka.

Kiedy nikt nie odpowiedział na pukanie do kuchennych drzwi, odczekała chwilę, po czym nie mogąc tak po prostu odejść, przekręciła gałkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Pomimo obawy, że zostanie aresztowana za włamanie, coś kazało Suzie otworzyć drzwi i wejść do kuchni.

I wtedy zaczęła wrzeszczeć.

Natalie Raines leżała skulona na kuchennej podłodze, jej biały, robiony na drutach sweter był przesiąknięty krwią. Oczy miała zamknięte, ale z jej ust dobywał się cichy, rozpaczliwy szloch.

Suzie uklękła koło niej, jednocześnie wyrywając telefon z kieszeni i wystukując 911.

- Walnut Street osiemdziesiąt, Closter! - krzyknęła do operatorki.
- Natalie Raines. Chyba została postrzelona. Szybko! Szybko! Ona umiera!

Upuściła telefon, pogłaskała Natalie po głowie i powiedziała kojącym głosem:

- Pani Raines, wszystko będzie dobrze. Karetka już jedzie. Będzie tu za minutę, obiecuję.

Dźwięk wydobywający się z ust Natalie ucichł. Sekundę później jej serce przestało bić.

Jej ostatnią myślą było zdanie, które Blanche Dubois wypowiada na koniec sztuki: „Zawsze polegałam na uprzejmości obcych”.

Rozdział 3

Ostatniej nocy śniła o Marku; był to jeden z tych ulotnych, niespokojnych snów, w którym słyszała jego głos i szukała go, błądząc po ogromnym, ciemnym domu. Emily Kelly Wallace obudziła się ze znajomym ciężarem w sercu, który często czuła po tego rodzaju snach, jednak z determinacją pomyślała, że nie pozwoli, by to zepsuło jej dzień.

Popatrzyła na Bess, czterokilogramową maltankę, którą dostała na Gwiazdkę od brata, Chrisa. Bess spała jak zabita na drugiej poduszce, a jej widok od razu poprawił humor Emily. Wstała z łóżka, włożyła ciepły szlafrok, który w zimnej sypialni zawsze miała pod ręką, wzięła na ręce rozespaną Bess i zeszła schodami domu w Glen Rock, w stanie New Jersey, w którym mieszkała przez większość swojego trzydziestodwuletniego życia.

Po tym, jak trzy lata temu bomba w Iraku odebrała życie Markowi, Emily uznała, że nie chce zostać w ich wspólnym mieszkaniu. Około roku później, gdy odzyskiwała siły po operacji, jej ojciec, Sean Kelly, zapisał jej ten skromny dom w kolonialnym stylu. Długoletni wdowiec ponownie się żenił i wyjeżdżał na Florydę.

- Em, to sensowne rozwiązanie - powiedział. - Żadnej hipoteki. Opłaty w normie. Znasz większość sąsiadów. Spróbuj. Jeśli uznasz, że wolisz mieszkać gdzie indziej, sprzedasz go i będziesz miała zaliczkę na inne mieszkanie.

Jednak okazało się, że wolałam zostać tutaj, pomyślała Emily, idąc z Bess pod pachą do kuchni. Uwielbiała ten dom. Nastawiony na

siódmą rano ekspres obwieścił, że kawa jest gotowa. Śniadanie Emily składało się ze świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, angielskiej muffinki na ciepło i dwóch filiżanek kawy. Z drugą filiżanką w ręku pośpieszyła z powrotem na górę, żeby wziąć prysznic i się ubrać.

Nowy, jaskrawoczerwony golf rozweselił zeszłoroczny grafitowy spodnium. Odpowiedni do sądu, uznała Emily, oraz antidotum na ponury, marcowy ranek i sen o Marku. Wahala się przez chwilę, czy zostawić rozpuszczone proste, brązowe włosy do ramion, jednak postanowiła je upiąć. Szybkie muśnięcie tuszem do rzęs i kredką do ust. Zapinając małe, srebrne kolczyki, pomyślała przelotnie, że już w ogóle nie używa różu. Kiedy była chora, nie wychodziła bez niego za próg.

Na dole wypuściła jeszcze raz Bess do ogrodu, uścisnęła ją czule i zamknęła na werandzie.

Dwadzieścia minut później wjechała na parking sądu hrabstwa Bergen. Pomimo że był dopiero kwadrans po ósmej, parking jak zawsze okazał się prawie pełny. Emily, asystentka prokuratora od sześciu lat, czuła się doskonale na swoim miejscu, kiedy wysiadła z samochodu i przecięła asfaltowy parking. Wysoka i szczupła, nie zdawała sobie sprawy, ile pełnych podziwu oczu śledziło jej ruchy, kiedy wymijała szybko nadjeżdżające samochody. Jej myśli zaprzętała już tylko decyzja, jaką miała dzisiaj podjąć wielka ława przysięgłych.

Przez kilka ostatnich dni ławnicy słuchali zeznań w sprawie morderstwa Natalie Raines, aktorki z Broadwayu, która została zastrzelona w domu prawie dwa lata temu.

Jej mąż, Gregg Aldrich, z którym była w separacji, od początku wydawał się podejrzany, ale został oficjalnie aresztowany dopiero trzy tygodnie temu, kiedy ujawnił się rzekomy wspólnik. Spodziewano się, że wielka ława przysięgłych wkrótce sformułuje akt oskarżenia.

On to zrobił, powiedziała do siebie Emily z naciskiem, wchodząc do sądu. Przecięła hol o wysokim suficie i ignorując windę, weszła po schodach na drugie piętro. Oddałaby wszystko, żeby wytoczyć mu proces.

W biurach prokuratora w zachodnim skrzydle sądu pracowało czterdziestu asystentów, siedemdziesięciu śledczych i dwadzieścia pięć sekretarek. Emily wystukała kod przy drzwiach, pchnęła je, pomachała do recepcjonistki i zdjęła płaszcz, zanim dotarła do pozbawionej okien klitki, która służyła jej za gabinet. Na meblowanie składały się dwie stalowoszare szafki na akta, wieszak, dwa niepasujące do siebie krzesła dla świadków, pięćdziesięcioletnie biurko i obrotowy fotel. Rośliny na szafkach i biurku Emily określała jako ukłon w stronę zielonej Ameryki.

Rzuciła płaszcz na rozchwiany wieszak, usiadła w fotelu i sięgnęła po akta, które studiowała poprzedniego wieczora. Sprawa Lopezów, rodzinna kłótnia zakończona zabójstwem. Dwoje małych dzieci, teraz bez matki, i ojciec w areszcie. A moim zadaniem jest

wsadzić go do więzienia, pomyślała Emily, otwierając akta. Rozprawa miała się zacząć w przyszłym tygodniu.

O jedenastej piętnaście zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos prokuratora Teda Wesleya.

- Emily, możesz przyjść do mnie na chwilę? - zapytał i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Pięćdziesięcioletni Edward „Ted” Scott Wesley, prokurator hrabstwa Bergen, był według wszelkich standardów przystojnym mężczyzną. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i nienaganną postawę, dzięki której nie tylko wydawał się wyższy, ale także roztaczał wokół siebie aurę władzy, która - jak napisał pewien dziennikarz - „dodawała otuchy dobrym ludziom i wprawiała w zdenerwowanie wszystkich, którym sumienie nie pozwalało w nocy spać”. Ciemnoniebieskie oczy i grzywa ciemnych włosów, teraz poprządkanych kilkoma nitkami siwizny, dopełniały wizerunku imponującego przywódcy.

Emily zapukała w uchylone drzwi i weszła do środka, ale szef nic nie powiedział, tylko bacznie jej się przyglądał.

W końcu odezwał się szorstko:

- Cześć, Emily, świetnie wyglądasz. Dobrze się czujesz? To nie było pytanie grzecznościowe.

- Nigdy nie czułam się lepiej. - Próbowała powiedzieć to niedbale, nawet lekceważąco, ale zastanawiała się, czemu pytał o jej samopoczucie.

- To ważne, żebyś dobrze się czuła. Wielka ława przysięgłych postawiła Gregga Aldricha w stan oskarżenia.

- Oskarżyli go! - Emily poczuła przyływ adrenaliny. Była pewna takiej decyzji, ale wiedziała też, że sprawa opiera się głównie na dowodach poszlakowych i z pewnością niełatwo będzie ją wygrać.

- Doprowadzało mnie do szału, kiedy widziałam twarz tego świra we wszystkich pismach plotkarskich, jak udzielał się wszędzie niczym gwiazda miesiąca, i wiedziałam, że zostawił swoją żonę, żeby wykrwawiła się na śmierć. Natalie Raines była fantastyczną aktorką. Boże, kiedy wchodziła na scenę, zaczynała się magia.

- Nie pozwól, żeby towarzyskie życie Aldricha doprowadzało cię do szału - poradził Wesley łagodnie - tylko wsadź go na dobre. Ta sprawa jest twoja.

Właśnie to Emily miała nadzieję usłyszeć, a mimo to minęła dłuższa chwila, zanim słowa szefa w pełni do niej dotarły. Tego rodzaju sprawy zwykle rezerwował dla siebie. Proces bez wątpienia będzie na pierwszych stronach gazet, a Ted uwielbiał rozgłos.

Uśmiechnął się, widząc jej zdumienie.

- Emily, mówiąc tylko i wyłącznie między nami, dostałem cynk w sprawie wysokiego stanowiska w administracji, które zwolni się na jesieni. Jestem nim zainteresowany, a Nan z radością przeprowadziłaby się do Waszyngtonu. Wiesz, że tam się wychowała. Nie chciałbym być w środku procesu, jeśli to wypali. Dlatego Aldrich jest twój.

Aldrich jest mój. Aldrich jest mój. To była ta satysfakcjonująca sprawa, na którą czekała, zanim odpadła na boczny tor dwa lata temu. Po powrocie do biura zastanawiała się, czy nie zadzwonić do ojca,

jednak odrzuciła ten pomysł. Ostrzegłby ją tylko, żeby nie pracowała zbyt ciężko. I dokładnie to samo powiedziałby jej brat, Jack, programista, który pracował w Dolinie Krzemowej, a i tak Pewnie właśnie jechał do pracy. W Kalifornii było dopiero pół do dziewiątej.

Mark, Mark, wiem, że byłbyś ze mnie taki dumny...

Emily zamknęła na chwilę oczy, czując, jak zalewa ją fala obezwładniającej tęsknoty, po czym potrząsnęła głową i sięgnęła po akta Lopezów. Po raz kolejny przeczytała uważnie każde słowo. Oboje mieli po dwadzieścia cztery lata, dwoje dzieci i byli w separacji. On przyszedł prosić, żeby żona do niego wróciła, ona wybiegła z mieszkania, próbowała go wyminąć na zniszczonych, marmurowych schodach starego budynku. On twierdził, że żona sama spadła. Opiekunka do dzieci, która wyszła za nimi z mieszkania, przysięgała, że to on ją popchnął. Jednak nie miała dobrego widoku, pomyślała Emily, studiując zdjęcia klatki schodowej.

Zadzwonił telefon. To była Joe Lyons, obrońca z urzędu Lopeza.

- Emily, chciałabym do ciebie przyjść porozmawiać o sprawie Lopeza. Mylicie się. On jej nie popchnął. Ona się potknęła. To był wypadek.

- Cóż, opiekunka twierdzi inaczej - odparła Emily. - Ale porozmawiajmy. Jutro o trzeciej.

Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na zdjęcie szlochającego Lopeza przy odczytywaniu aktu oskarżenia. Irytujące poczucie niepewności nie dawało jej spokoju. Przyznała sama przed sobą, że miała

wątpliwości co do tej sprawy. Może jego żona rzeczywiście spadła.
Może to był wypadek.

Kiedyś byłam taka twarda, westchnęła.

Zaczynała myśleć, że może powinna była zostać adwokatem.

Rozdział 4

Wcześniej tego ranka, przez uchylone listewki staromodnych żaluzji w kuchni Zachary Lanning patrzył, jak Emily je śniadanie. Mikrofon, który udało mu się potajemnie zainstalować w szafce nad lodówką, kiedy jeden z robotników zostawił otwarte drzwi, powtarzał jej rozmowę ze szczeniakiem, którego trzymała na kolanach podczas jedzenia.

Zupełnie jakby mówiła do mnie, pomyślał Zachary, z radością układając pudełka w magazynie przy drodze numer czterdzieści sześć, gdzie pracował. Miał stąd tylko dwadzieścia minut samochodem do wynajętego domu, w którym mieszkał pod nowym nazwiskiem, odkąd uciekł z Iowa. Pracował od ósmej trzydzieści do pół do szóstej, idealne godziny dla jego potrzeb. Mógł obserwować Emily rano, a potem jechać do pracy. Kiedy wracała wieczorem do domu i robiła kolację, mógł odwiedzać ją znowu. Czasami miewała towarzystwo i to go złościło. Należała tylko do niego.

Jednego był pewien: w jej życiu nie było żadnego szczególnego mężczyzny. Kiedy spotykali się na ulicy, była miła, ale zachowywała dystans. Powiedział jej, że jest złotą rączką, gdyby potrzebowała jakichś małych napraw, ale od razu wiedział, że nigdy go o nic nie poprosi. Jak wszystkie inne, przez całe jego życie, skreśliła go po jednym spojrzeniu. Ona po prostu nie rozumiała, że on jej pilnował, chronił ją. Nie rozumiała, że byli sobie przeznaczeni.

Ale to się zmieni.

Ze swoją szczupłą budową, przeciętnym wzrostem, rzadnymi, piaskowymi włosami i małymi, brązowymi oczami Zach był jednym z tych trudnych do opisanie ludzi, których większość osób w ogóle nie pamięta.

I na pewno większości ludzi nigdy nie przyszłoby do głowy, że był poszukiwany w całym kraju za zamordowanie z zimną krwią żony, jej dzieci i matki.

Rozdział 5

- Gregg, mówiłem ci to już i będę powtarzał przez następne pół roku, bo musisz o tym pamiętać. - Adwokat Richard Moore nie patrzył na siedzącego obok klienta, kiedy kierowca z trudem przebijał się przez tłum dziennikarzy, którzy wciąż wykrzykiwali pytania i celowali w nich kamerami na parkingu sądu hrabstwa Bergen. - Ta sprawa opiera się na zeznaniu kłamcy, który jest zawodowym kryminalistą - ciągnął Moore. - To żałosne.

Wczoraj wielka ława przysięgłych odczytała akt oskarżenia. Biuro prokuratora zawiadomiło Moore'a i ustalili, że Aldrich stawi się w sądzie dzisiaj rano.

Przed chwilą wyszli z sali sędziego Alvina Stevensa. Sędzia oskarżył Gregga o morderstwo i ustanowił kaucję w wysokości miliona dolarów, która została natychmiast wpłacona.

- To dlaczego wielka ława postawiła mnie w stan oskarżenia? - zapytał Gregg Aldrich wypranym z emocji głosem.

- Prawnicy mawiają, że prokurator może postawić w stan oskarżenia kanapkę z szynką, jeżeli ma na to ochotę. Bardzo łatwo jest uzyskać akt oskarżenia, zwłaszcza w tak nagłośnionej sprawie. Oznacza to tylko tyle, że prokuratura ma wystarczającą ilość dowodów, by działać dalej. Sprawa nie schodzi z pierwszych stron gazet. Natalie była gwiazdą i każda wzmianka o niej podnosi sprzedaż. A teraz ten stary krętacz, Jimmy Easton, złapany na kradzieży, twierdzi, że zapłaciłeś mu za zabicie żony. Ludzie szybko

stracą zainteresowanie, kiedy zacznie się rozprawa i zostaniesz oczyszczony z zarzutów.

- Tak jak przestali się interesować O.J. (O.J. Simpson - zawodnik futbolu amerykańskiego i aktor filmowy. W roku 1994 został oskarżony o zabicie żony, Nicole, oraz jej przyjaciela. Został uniewinniony z zarzutu podwójnego morderstwa przez ławę przysięgłych w 1995 roku.) po tym, jak został oczyszczony z zarzutów o zabójstwo żony? - zapytał drwiąco Aldrich.

- Richard, ty wiesz i ja wiem, że nawet jeżeli zostanę uniewinniony - a ty masz co do tego dużo więcej optymizmu - ta sprawa nigdy nie zostanie zamknięta, o ile i dopóki facet, który zabił Natalie, nie zapuka do drzwi prokuratury i nie przyzna się do wszystkiego. Na razie wypuścili mnie za kaucją i musiałem oddać paszport, co oznacza, że nie mogę wyjechać z kraju, fantastyczna sprawa dla kogoś z moim zawodem. Oczywiście nie wspominając, że mam czternastoletnią córkę, której ojciec nie wiadomo jak długo będzie na pierwszych stronach gazet, w telewizji i internecie.

Richard Moore zatrzymał dalsze zapewnienia dla siebie. Gregg Aldrich, bardzo inteligentny realista, nie był klientem, który by je zaakceptował. Z jednej strony Moore wiedział, że prokuratura miała poważne kłopoty i opierała oskarżenie na świadku, którego zeznania mógłby bez trudu podważyć podczas przesłuchania. Z drugiej strony jednak Aldrich miał rację, formalne oskarżenie o zamordowanie żony, z którą był w separacji, oznaczało - niezależnie od wyroku - że dla niektórych zawsze już pozostanie człowiekiem podejrzanym o

zabójstwo. Jednak, pomyślał Moore, krzywiąc się w duchu, wolałby taki wynik, niż żeby jego klient został skazany i odsiadywał w więzieniu dożywocie.

Czy był zabójcą? Gregg Aldrich coś przed nim ukrywał, Moore był tego pewien. Nie oczekiwał od Aldricha przyznania się do winy, ale pomimo że jego klient dopiero wczoraj został postawiony w stan oskarżenia, adwokat już zaczynał się zastanawiać, czy informacje, które ukrywa Aldrich, nie uderzą w nich podczas rozprawy.

Adwokat wyjrzał przez okno. Był fatalny marcowy dzień, doskonale pasujący do nastroju w samochodzie. Za kierownicą siedział Ben Smith, prywatny detektyw, i od czasu do czasu szofer, który pracował dla Moore'a od dwudziestu pięciu lat. Patrząc na jego lekko przechyloną głowę, Richard wiedział, że Ben łowi każde słowo Aldricha. Doskonały słuch Bena był ogromną zaletą w jego pracy i Moore często pytał detektywa o zdanie po rozmowach prowadzonych w aucie z klientami.

Po czterdziestu minutach jazdy w ciszy zatrzymali się przed apartamentowcem na Park Avenue na Manhattanie, w którym mieszkał Gregg Aldrich.

- Przynajmniej na razie jestem wolny - powiedział Aldrich, otwierając drzwi samochodu. - Richardzie, dziękuję, że po mnie przyjechałeś i mnie odwiozłeś. Mówiłem ci, że mogliśmy spotkać się gdzieś po drodze, żebyś nie musiał jeździć tam i z powrotem przez most.

- Żaden problem, i tak resztę dnia spędzę w biurze w Nowym Jorku - powiedział Moore i wyciągnął rękę. - Gregg, pamiętaj, co ci powiedziałem.

- Mam to wyryte w pamięci - odrzekł ten bezbarwnym głosem.

Odźwierny pośpieszył przez chodnik, żeby otworzyć drzwi samochodu. Mamrocząc podziękowanie, Gregg zobaczył w oczach mężczyzny wyraz ledwo skrywanego podniecenia, jakie objawiali niektórzy ludzie, kiedy mogli z bliska obserwować sensacyjną historię kryminalną. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, pomyślał Gregg z goryczą.

Jadąc windą do mieszkania na piętnastym piętrze, pytał sam siebie, jak to wszystko mogło się wydarzyć. I dlaczego pojechał za Natalie na Cape Cod? Czy naprawdę był na New Jersey tamtego poniedziałkowego ranka? Wiedział, że był tak rozkojarzony, zmęczony i zły, że kiedy pobiegł na swoją codzienną przebieżkę do Central Parku, po pewnym czasie zszokowany odkrył, że biegał przez niemal dwie i pół godziny.

Czy rzeczywiście biegał?

Z przerażeniem stwierdził, że wcale już nie jest tego taki pewien.

Rozdział 6

Emily musiała przyznać, że śmierć Marka i jej własna choroba kompletnie ją załamały. Do tego ojciec się żenił i wyprowadzał na stałe na Florydę, a brat Jack przyjął ofertę pracy w Kalifornii - emocjonalne ciosy, od których jej świat zachwiał się w posadach.

Robiła dobrą minę do złej gry, kiedy zarówno ojciec, jak i brat martwili się, że zostawiają ją samą w takiej chwili. Wiedziała, że zapisanie jej domu przez ojca, z pełnym przyzwoleniem Jacka, znacznie zmniejszyło ich wyrzuty sumienia.

Przecież nie powinni czuć się winni, pomyślała. Mama umarła dwanaście lat temu. Tata i Joan spotykali się od pięciu lat. Oboje dobiegali siedemdziesiątki. Uwielbiali żeglować i mieli prawo robić to przez okrągły rok. I bez wątpienia Jack nie mógł odrzucić tej pracy. Musiał myśleć o Helen i dwojgu małych dzieciach.

Mimo wszystko Emily wiedziała, że jeszcze trudniej przyjdzie jej się pogodzić ze śmiercią Marka, kiedy nie będzie mogła regularnie widywać ojca, brata i jego rodziny. Cudownie było wrócić do domu, zupełnie jakby powróciła do czasów dzieciństwa, co miało na nią kojący wpływ. Z drugiej strony dawni sąsiedzi, którzy wciąż mieszkali dookoła, byli teraz w wieku jej rodziców, innych zastąpiły rodziny z małymi dziećmi. Jedynym wyjątkiem był cichy mężczyzna, który wynajmował dom obok i już powiedział jej nieśmiało, że jest złotą rączką, gdyby potrzebowała pomocy.

W pierwszym odruchu miała mu z miejsca odmówić. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był bliski sąsiad klejący się do niej pod

pozorem pomocy. Jednak miesiące mijały, Emily widywała Zacha Lanninga jedynie przelotnie, kiedy przypadkiem wychodzili lub wracali w tym samym czasie, i przestała mieć się na baczności.

W pierwszych tygodniach po przydzieleniu sprawy Aldricha Emily spędzała długie godziny na studiowaniu akt. Codziennie wychodziła z biura o piątej, pędziła do domu, żeby wyprowadzić i nakarmić Bess, po czym wracała do pracy i siedziała tam do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem.

Lubiła wymagania, jakie stawiała przed nią praca. Dzięki temu miała mniej czasu na pogrążanie się w rozpacz. I im więcej dowiadywała się o Natalie, tym bardziej zmarła aktorka stawała się jej bliska. Obie wróciły do rodzinnych domów, Natalie z powodu rozpadu małżeństwa, Emily - żalu i złamanego serca. Emily zebrała mnóstwo informacji o życiu i karierze Natalie. Myślała, że Natalie była naturalną blondynką, ale okazało się, że ufarbowała ciemne włosy, kiedy miała dwadzieścia kilka lat. Patrząc na jej wczesne zdjęcia, Emily ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, jak bardzo były do siebie podobne. Dziadkowie Natalie pochodzili z tego samego hrabstwa w Irlandii, co dziadkowie Emily i zastanawiała się, czy cztery lub pięć pokoleń temu nie zostałyby uznane za dalekie krewne.

Pomimo że uwielbiała pracę nad nową sprawą i naprawdę nie miała nic przeciwko siedzeniu do późna w biurze, wkrótce zdała sobie sprawę, że bieganie tam i z powrotem między biurem a domem, żeby zająć się Bess, pochłania jej zbyt wiele czasu. Poza tym czuła się

winna, że Bess całymi dniami - a teraz także wieczorami - siedzi sama.

Ktoś inny też to zauważył. Zach Lanning zaczął przygotowywać ogród pod wiosenne sadzenie. Pewnego wieczoru poczekał, że Emily zamknie Bess z powrotem w domu.

- Panno Wallace - zaczął, lekko odwracając wzrok. - Nie mogłem nie zauważyć, że pani wraca do domu ze względu na psa. Widzę, jak pani znowu wybiega. Czytałem o tej ważnej sprawie, przy której pani pracuje. Założę się, że ma pani mnóstwo pracy. Chciałbym powiedzieć, że kocham psy, ale właściciel ma alergię i nie pozwala mi trzymać zwierzęcia w domu. Byłbym naprawdę zadowolony, gdyby pani pies - słyszałem, że nazywa go pani Bess - dotrzymywał mi towarzystwa, kiedy wrócę. Jeśli pani dom jest taki sam jak mój, to ma pani oszkloną i podgrzewaną tylną werandę. Gdyby zechciała pani zostawić tam psa, a mnie dać klucz tylko do werandy, mógłbym wypuszczać Bess, karmić i zabierać na długie spacery. Mój ogród jest ogrodzony, więc trochę by pobiegała, kiedy pracuję na zewnątrz. Potem odprowadzałbym ją z powrotem i zamykał drzwi na klucz. Wtedy nie musiałaby się pani o nią martwić. Jestem pewien, że Bess i ja świetnie się dogadamy.

- To bardzo miłe z pana strony, Zach. Proszę pozwolić mi o tym pomyśleć. Teraz naprawdę się spieszę. Zadzwoń do pana jutro lub pojutrze. Czy pański numer jest w książce?

- Mam tylko telefon komórkowy - odpowiedział. - Zapiszę pani numer.

Emily pojechała z powrotem do biura, a Zach ledwo mógł ukryć podniecenie. Kiedy już dostanie klucz do werandy, bez trudu zrobi woskowy odcisk zamka drzwi, które prowadzą do reszty domu. Zach był pewien, że Emily skorzysta z jego oferty. Ona naprawdę kocha tę beużyteczną kulę futra, pomyślał. A kiedy już dostanie się do środka, pójdzie na górę do jej sypialni i przejrzy szuflady.

Chciał dotknąć wszystkiego, co nosi na sobie Emily.

Rozdział 7

Alice była przerażona, że zostanie wezwana jako świadek na procesie. Po stracie jedynej córki, Natalie Raines, była bardziej osłupiała niż zrozpaczona. Jak on mógł jej to zrobić? Zadawała sobie to pytanie bez końca w ciągu dnia, prześladowało ją w nocy. W nawracającym śnie próbowała znaleźć Natalie. Musiała ją ostrzec, bo miało ją spotkać coś strasznego.

I wtedy sen stawał się koszmarem. Biegając na oślep w ciemności, Alice potykała się o coś i padała. W nozdrzach czuła delikatny zapach perfum Natalie. Nic nie widziała, ale wiedziała, że potknęła się o ciało córki.

W tym momencie budziła się z krzykiem.

- Jak on mógł to zrobić? - I zrywała się z poduszki.

Po pierwszym roku koszmary nawiedzały ją rzadziej, ale po oskarżeniu Gregga i wrzawie w mediach powróciły ze zdwojoną siłą. I dlatego kiedy Alice w połowie kwietnia odebrała telefon od asystentki prokuratora, Emily Wallace, która zaprosiła ją na następny ranek na przesłuchanie, wieczorem usiadła sztywno w wygodnym fotelu, gdzie często drzemała, oglądając telewizję. Miała nadzieję, że jeśli nawet zaśnie, to lekkim snem, w którym nie będą jej nawiedzać żadne koszmary.

Jej plan się nie powiódł. Tyle że tym razem obudziła się, wołając Natalie. Przez resztę nocy nie spała, rozmyślając o zmarłej córce, przypominając sobie, że Natalie urodziła się trzy tygodnie za

wcześniej, dokładnie w trzydzieste urodziny Alice. Po ośmiu latach bezdzietnego małżeństwa była prawdziwym darem niebios.

Potem Alice pomyślała o wieczorze kilka tygodni temu, kiedy siostry uparły się, żeby zabrać ją na kolację z okazji jej siedemdziesiątych urodzin, i przy stole wzniosły toast. Bały się wspominać o Natalie, ale ja się uparłam, żeby wnieść toast też za nią, przypominała sobie Alice. Nawet udało jej się zażartować.

- Uwierzcie mi, Natalie nigdy by nie pozwoliła na wyprawienie swoich czterdziestych urodzin - powiedziała. - Pamiętacie, zawsze nam mówiła, że w show - biznesie należy zostać wiecznie młodym.

I pozostała wiecznie młoda, pomyślała Alice, z westchnieniem przesuwając się w fotelu i pochylając, żeby włożyć kaptcie. Artretyczne kolana zawsze rano dawały jej się we znaki. Wstała, krzywiąc się, i przeszła przez salon małego mieszkania na Zachodniej Sześćdziesiątej Piątej Ulicy, zamknęła okna i podniosła rolety. Widok rzeki Hudson jak zwykle podniósł ją na duchu.

Natalie odziedziczyła po matce miłość do wody. Dlatego tak często jeździła na Cape Cod, choćby na kilka dni.

Alice zawiązała mocniej pasek miękkiego, bawełnianego szlafroka. Uwielbiała świeże powietrze, ale w nocy temperatura znacznie spadła i w salonie zrobiło się chłodno. Podkręciła termostat, poszła do kuchni i sięgnęła po dzbanek z kawą. Ekspres był nastawiony na szóstą pięćdziesiąt pięć, więc czekała już na nią zaparzona kawa i przygotowany na blacie kubek.

Wiedziała, że powinna zjeść chociaż tosta, ale po prostu nie mogła. O co zapyta prokurator? - zastanawiała się, niosąc kawę do jadalni i siadając przy stole, skąd miała najlepszy widok na rzekę. I co mogła dodać do tego, co powiedziała detektywom ponad dwa lata temu? Że Gregg chciał wrócić do Natalie, a ona namawiała córkę, żeby się zgodziła?

Że Alice kochała Gregga?

Że teraz go nienawidzi?

Że nigdy nie zrozumie, jak on mógł jej to zrobić?

Na przesłuchanie Alice postanowiła włożyć białą bluzkę z czarnym spodniem, który siostra kupiła jej na pogrzeb Natalie. Przez te dwa lata straciła trochę na wadze i wiedziała, że spodniem na niej wisi, ale jakie to miało znaczenie? Przestała farbować włosy, które teraz były śnieżnobiałe i naturalnie falowały, co zaoszczędziło jej wielu wypraw do fryzjera. Utrata wagi pogłębiła zmarszczki na twarzy, ale Alice nie miała głowy, żeby myśleć o zabiegach kosmetycznych, o których kiedyś zawsze przypominała jej Natalie.

Spotkanie miało się odbyć o dziesiątej. O ósmej Alice zeszła na dół, minęła Centrum Lincolna, skierowała się do metra i wsiadła do pociągu, który zawiózł ją na dworzec autobusowy Port Authority. Podczas krótkiej jazdy rozmyślała o domu w Closter. Agent nieruchomości nakłaniał ją, żeby go nie sprzedawała, dopóki prasa codziennie pisze o Natalie.

- Niech pani trochę odczeka - radził. - Potem pomaluje pani całe wnętrze na biało, dzięki temu dom wyda się czysty i świeży. I wtedy wystawimy go na sprzedaż.

Alice wiedziała, że agent nie chciał być nieuprzejmy ani gruboskórny, ale myśl o zamalowywaniu miejsca śmierci Natalie na biało sprawiała jej ogromny ból. Gdy okres wyłączności tej firmy na sprzedaż domu dobiegł końca, Alice nie przedłużyła umowy.

Kiedy dojechała do Port Authority, dworzec, jak zawsze, wrzał. Ludzie wbiegali i wybiegali z budynku, śpieszyli pomiędzy stanowiskami, żeby zdążyć na autobus lub złapać taksówkę. W Alice to miejsce, jak wszystkie, do których chodziła, budziło wspomnienia. Widziała, jak pędzi tędy z Natalie na przesłuchanie do reklamy telewizyjnej, jeszcze kiedy córka była w przedszkolu.

Nawet wtedy ludzie zatrzymywali się, żeby na nią popatrzeć, pomyślała Alice, stając w kolejce po bilet do Hackensack na New Jersey, gdzie znajdował się sąd. Kiedy wszystkie dziewczynki nosiły długie włosy, Natalie miała fryzurkę na pazia, z grzywką. Była pięknym dzieckiem i wyróżniała się w tłumie.

Jednak chodziło o coś więcej. Wyglądała jak obsypana gwiazdnym pyłem.

Po wszystkich tych latach naturalne byłoby pójść do stanowiska 210, z którego odjeżdżał autobus do Closter, ale Alice ruszyła ciężkim krokiem w stronę przystanku 232, gdzie poczekała na autobus do Hackensack.

Godzinę później weszła po schodach Sądu Hrabstwa Bergen i kładąc torbę przed monitorem ochrony, zapytała nieśmiało, gdzie jest winda, która zawiezie ją do biura prokuratora na drugim piętrze.

Rozdział 8

Kiedy Alice Mills wysiadała z autobusu kilka przecznic od gmachu sądu, Emily przeglądała notatki przed spotkaniem z Billym Tryonem i Jakiem Rosenem, detektywami z wydziału zabójstw, którzy od początku pracowali nad sprawą Natalie Raines. Byli w zespole prokuratury i skierowano ich do domu Natalie na telefoniczne wezwanie policjantów z Closter zaraz po znalezieniu jej ciała.

Tryon i Rosen zajęli krzesła po drugiej stronie biurka. Emily popatrzyła na nich i jak zwykle nie mogła się nadziwić, jak odmienne reakcje wzbudzają w niej ci dwaj mężczyźni. Jake Rosen miał trzydzieści jeden lat, metr osiemdziesiąt trzy wzrostu, wysportowane ciało i krótko przycięte blond włosy. Był inteligentnym, bystrym i skrupulatnym detektywem. Emily pracowała z nim kilka lat temu, kiedy oboje zostali przydzieleni do wydziału przestępczości nieletnich, i współpraca układała im się znakomicie. Odwrotnie niż kilku jego kolegów, w tym Billy Tryon, Jake nie miał nic przeciwko pracy z szefem kobietą.

Jednak Tryon był ulepiony z zupełnie innej gliny. Emily i inne kobiety w biurze zawsze czuły jego słabo ukrywaną wrogość. Ponieważ był kuzynem prokuratora Teda Wesleya, żadne skargi przeciwko niemu, nieważne czy też usprawiedliwione, nie były rozpatrywane, co wszyscy mieli mu za złe.

Był dobrym detektywem, Emily nie mogła temu zaprzeczyć, ale dobrze wiadano, że czasami dla uzyskania wyroku skazującego przekraczał dopuszczalne granice. Wielu wezwanych świadków

składało na niego skargi, twierdząc, że nie złożyli obciążających zeznań, które powtarzał pod przysięgą na rozprawie. Emily rozumiała, że na wszystkich detektywów przychodziły czasem takie skargi, lecz Tryon mocno przekraczał średnią.

Był też pierwszym detektywem, który odpowiedział na prośbę Eastona, złożoną tuż po aresztowaniu za włamanie, o rozmowę z kimś z prokuratury.

Patrząc na rozpartego na krześle detektywa, Emily miała nadzieję, że na jej twarzy nie widać obrzydzenia, które czuła do Tryona. Jego zniszczona przez pracę na powietrzu twarz, niedbała fryzura i permanentnie półprzymknięte oczy sprawiały, że wyglądał na starszego niż swoje pięćdziesiąt dwa lata. Rozwiedziony, uważał się za ulubieńca kobiet. Emily wiedziała, że niektóre kobiety spoza biura uważały go za atrakcyjnego. Poczula do niego jeszcze większą niechęć, kiedy się dowiedziała, że rozpowiada wokoło, jakoby ona była za miękka na tę sprawę. Jednak po przestudiowaniu akt musiała przyznać, że odwalili z Rosenem kawał dobrej roboty zarówno przy badaniu miejsca zbrodni, jak i przesłuchiwaniu świadków.

Nie traciła czasu na uprzejmości. Otworzyła szarą teczkę, która leżała na stercie akt.

- Za chwilę będzie tu matka Natalie Raines - powiedziała sucho. - Przeczytałam wasze raporty, jej pierwsze zeznanie, które złożyła w noc śmierci Natalie, i zeznanie pisemne, które złożyła kilka dni później.

Podniosła wzrok na detektywów.

- Z tego, co tu widzę, matka w pierwszym odruchu definitywnie zaprzeczyła, żeby Gregg Aldrich mógł mieć z tym cokolwiek wspólnego.

- To prawda - potwierdził Rosen cicho. - Pani Mills powiedziała, że kochała Gregga jak syna i błagała Natalie, żeby do niego wróciła. Uważała, że Natalie zbyt dużo pracowała, i chciała, żeby córka poświęcała więcej czasu życiu prywatnemu.

- W takiej sytuacji mogłaby chcieć go zabić - zauważył sarkastycznie Tryon - a zamiast tego ona zamartwiała się o niego i jego dziecko.

- Myślę, że rozumiała frustrację Aldricha - powiedział Rosen, odwracając się do Emily. - Wszyscy przyjaciele, których przesłuchiwaaliśmy, przyznali, że Natalie była pracoholiczką. Ironia polega na tym, że to, co doprowadziło go do zabójstwa, może wzbudzić w przysięgłych litość. Jego własna teściowa mu współczuła i nie wierzyła, że on to zrobił.

- Kiedy ostatni raz któryś z was z nią rozmawiał? - zapytała Emily.

- Dzwoniliśmy do niej, zanim prasa opublikowała zeznanie Eastona. Nie chcieliśmy, żeby dowiedziała się o tym z gazet. Była naprawdę zszokowana. Przedtem sama telefonowała kilka razy, żeby zapytać, czy są jakieś postępy w śledztwie - powiedział Rosen.

- Staruszka chciała z kimś pogadać - wtrącił Tryon obojętnym tonem - więc z nią pogadaliśmy.

- Jak miło z waszej strony - warknęła Emily. - Czytałam w zeznaniu, że pani Mills mówiła o morderstwie Jamie Evans, współlokatorki córki, do którego doszło w Central Parku piętnaście lat przed śmiercią Natalie. Pytaliście, czy według niej te dwie zbrodnie mogły mieć ze sobą coś wspólnego?

- Powiedziała, że to niemożliwe - odpowiedział Tryon. - Natalie nigdy nie spotkała chłopaka współlokatorki. Wiedziała, że był żonaty i podobno w trakcie rozwodu. Natalie namawiała koleżankę do zerwania, ponieważ widziała, że facet ją zwodzi. Natalie powiedziała, że raz widziała jego zdjęcie i kiedy po morderstwie fotografia zniknęła z portfela współlokatorki, uznała, że tamten mężczyzna mógł mieć z tym coś wspólnego, ale policja tego nie kupiła. W tamtym czasie dokonano w Central Parku serii napadów. Portfel Jamie Evans leżał na ziemi, karty kredytowe i gotówka zniknęły, zegarek i kolczyki też. Gliny uważają, że broniła się przed napadem i została zabita. W każdym razie nigdy nie zidentyfikowali tego chłopaka, a i tak byli przekonani, że padła ofiarą napadu rabunkowego. Zadzwoił telefon i Emily podniosła słuchawkę.

- Emily, przyszła pani Mills - zaanonsowała recepcjonistka.

- Dobrze, już idziemy. Rosen wstał.

- Może ja po nią pójde, Emily. Tryon nawet nie drgnął. Emily popatrzyła na niego.

- Będzie nam potrzebne jeszcze jedno krzesło — powiedziała. - Mógłbyś je przynieść?

Tryon wstał z ociąganiem.

- Naprawdę obaj musimy przy tym być? Kończę raport w sprawie Ganiona. Nie sędzę, żeby zapłakana mamuśka nas czymś zaskoczyła.

- Ona nazywa się pani Alice Mills. - Emily nawet nie starała się ukryć irytacji. - Byłabym wdzięczna, gdybyś okazał odrobinę delikatności.

Tryon wyszedł, a Rosen wprowadził do gabinetu Alice Mills. Emily od razu zauważyła żalobę wyrytą na twarzy starszej kobiety i delikatne drżenie szyi. Kostium, który miała na sobie matka Natalie, wydawał się dla niej za duży. Wciąż stojąc, Emily przedstawiła się, złożyła kondolencje i poprosiła panią Mills, żeby usiadła. Sama siadając, wyjaśniła jej, że będzie oskarżycielem w tej sprawie i zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby doprowadzić do skazania Gregga Aldricha i by sprawiedliwości stało się zadość.

- I proszę mi mówić Emily - zakończyła.

- Dziękuję - odrzekła Alice Mills miękko. - Muszę powiedzieć, że ludzie z waszego biura są niezwykle mili. Tylko tak bardzo bym chciała, żeby mogli zwrócić życie mojej córce.

Emily ujrzała oczami wyobraźni obraz Marka machającego jej na pożegnanie po raz ostatni.

- Ja też bym chciała, żebyśmy mogli - odpowiedziała z nadzieją że nie słyhać drżenia w jej głosie.

Przez następną godzinę Emily, konwersacyjnym tonem i bez pośpiechu, powtarzała zeznania, które pani Mills złożyła dwa lata

wcześniej. Była zaskoczona, słysząc, że matka Natalie wciąż nie była przekonana o winie Gregga Aldricha.

- Kiedy powiedzieli mi o Eastonie, byłam ogłuszona i zdruzgotana, ale przynajmniej poczułam ulgę, że wreszcie poznałam prawdę. Jednak im więcej o nim czytam, tym więcej mam wątpliwości.

Jeżeli ława przysięgłych też tak pomyśli, to jestem ugotowana, pomyślała Emily i przeszła do następnej kwestii, którą chciała przedyskutować.

- Pani Mills, współlokatorka Natalie, Jamie Evans, została zabita w Central Parku wiele lat temu. Rozumiem, że Emily obwiniła tajemniczego mężczyznę, z którym Jamie się spotykała?

- Jamie i Natalie nie żyją. - Pani Mills potrząsnęła głową próbując powstrzymać łzy. - I obie zostały zamordowane... Kto mógłby sobie wyobrazić taką tragedię? - Otarła chusteczką oczy i mówiła dalej: - Natalie się myliła. Widziała raz zdjęcie tego mężczyzny w portfelu Jamie, ale to było przynajmniej miesiąc przed jej śmiercią. Równie dobrze to Jamie mogła sama wyrzucić fotografię. Myślę, że Natalie zareagowała w ten sposób, bo czuła się tak jak ja teraz. Były z Jamie bardzo blisko. Musiała zrzucić na kogoś winę, ukarać kogoś za jej śmierć.

- Tak jak pani chce ukarać Gregga Aldricha? - zapytała Emily.

- Chcę ukarać jej mordercę, kimkolwiek jest.

Emily odwróciła oczy, by nie widzieć ostrego bólu, malującego się na twarzy kobiety. Nie znosiła tej części swojej pracy. Wiedziała,

że to dzięki empatii, którą czuła, widząc udrękę rodzin ofiar, przedstawiała sprawę w sądzie najlepiej, jak można. Jednak dzisiaj z jakiegoś powodu rozpacz, której była świadkiem, rozdzierała jej serce. Wiedziała, że próba utulenia żalu tej matki byłaby daremna.

Jednak mogę pomóc, udowadniając nie tylko ławie przysięgłych, ale i pani Mills, że Gregg Aldrich jest odpowiedzialny za śmierć Natalie i zasługuje na najwyższy możliwy wymiar kary - dożywocie bez możliwości ubiegania się o zwolnienie warunkowe.

I wtedy zrobiła coś, czego się po sobie nie spodziewała. Kiedy Alice Mills podniosła się, żeby wyjść, Emily wstała, okrążyła biurko i uścisnęła zrozpaczoną matkę.

Rozdział 9

Na biurku Michaela Gordona w jego biurze na trzynastym piętrze Centrum Rockefellera jak co rano piętrzyły się stosy gazet z całego kraju. Do końca dnia przejrzy wszystkie w poszukiwaniu interesujących przestępstw, o których będzie mógł opowiedzieć w swoim cowieczornym programie „Sąd” na kanale ósmym.

Życie Michaela, byłego adwokata, uległo diametralnej zmianie, kiedy w wieku trzydziestu czterech lat został zaproszony do tego właśnie programu jako uczestnik dyskusji na temat procesów w sprawach karnych toczących się wówczas na Manhattanie. Jego celne uwagi, dowcipne riposty i uroda ciemnego Irlandczyka sprawiły, że stał się częstym gościem programu. Kiedy długoletni prowadzący odszedł na emeryturę, poproszono Michaela, żeby sam został gospodarzem i teraz, dwa lata później, „Sąd” był jednym z najbardziej popularnych programów w kraju.

Urodzony na Manhattanie Mike mieszkał w apartamencie przy Central Park West. Pomimo że był kawalerem, na którego zastawiało sidła wiele kobiet, i otrzymywał mnóstwo zaproszeń, większość wieczorów spędzał w domu, pracując nad książką, na którą już podpisał umowę. Miała to być analiza wielkich przestępstw dwudziestego wieku. Planował rozpocząć od zamordowania architekta Stanforda White'a przez Harry'ego Thawa w tysiąc dziewięćset szóstym roku, a zakończyć pierwszym procesem OJ. Simpсона w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym.

Ten projekt go fascynował. Doszedł do przekonania, że większość zbrodni miała swoje korzenie w zazdrości. Thaw był zazdrosny, ponieważ White nawiązał romans z jego żoną, kiedy była jeszcze bardzo młoda. Simpson był zazdrosny, bo jego żonę widywano z innym mężczyzną.

A co z Greggiem Aldrichem, człowiekiem, którego podziwiał i lubił? Michael był bliskim przyjacielem zarówno Gregga, jak i Natalie, jeszcze zanim się pobrali. Wygłosił przemówienie na pogrzebie Natalie i podczas dwóch zim, które upłynęły od jej śmierci, często zapraszał Gregga i jego córkę, Katie, na weekendy na narty do swojego domku w Vermoncie.

Zawsze uważał, że policja zbyt pochopnie wydała wyrok, publicznie wskazując Gregga jako podejrzanego, pomyślał Michael i bezwiednie odepchnął gazety leżące na biurku. Co teraz myślał? Już sam nie wiedział.

Gregg zadzwonił tego samego dnia, w którym odczytano akt oskarżenia.

- Mike, zakładam, że będziesz mówił o procesie dziś na antenie?
- Tak.

- Zamierzam ci to ułatwić. Nie zapytam, czy wierzysz w historię Eastona, ale myślę, że lepiej, żebyśmy unikali się aż do procesu.

- Myślę, że masz rację, Gregg. - Zapadła niezręczna cisza. Przez ostatnie pół roku prawie się nie widywali. Jeśli spotykali się w teatrze czy na przyjęciu, kiwali sobie głowami. Rozprawa miała rozpocząć się w przyszły poniedziałek, piętnastego września. Mike wiedział, że

przedstawi ją jak zwykle, najważniejsze punkty zeznań co wieczór, a potem dyskusja w gronie ekspertów. To był naprawdę przełom, że sędzia wpuścił na salę kamery. Fragmenty rozprawy na pewno podniosą oglądalność.

Znając Gregga, Michael był pewien, że będzie opanowany bez względu na to, jakie zarzuty wysunie prokuratura. Skrywał głęboko swoje uczucia. Na pogrzebie był bardzo opanowany, ale potem w swoim mieszkaniu, w obecności jedynie matki Natalie, Katie i Mike'a, nagle zaczął nieopanowanie szlochać, po czym zażenowany wybiegł z pokoju.

Nie było wątpliwości, że szalał za Natalie. Ale czy ten wybuch został spowodowany rozpaczą czy wyrzutami sumienia? A może strachem, że spędzi resztę życia w więzieniu? Teraz Mike już nie był pewien. Z jakiegoś powodu za każdym razem, kiedy myślał o wieczorze, kiedy Gregg się załamał, przed oczami stawał mu obraz Scotta Petersena rozwieszającego plakaty ze zdjęciem zaginionej żony, którą tak naprawdę zamordował, a ciało wrzucił do Pacyfiku.

- Mike - odezwała się do niego sekretarka przez interkom.

- Och, uch, tak, Liz - powiedział Mike wyrwany z zamyślenia.

- Przyszła Katie Aldrich. Chciałaby się z tobą zobaczyć. - Katie! Oczywiście. Poproś ją do środka.

Mike szybko wstał i obszedł biurko. Drzwi otwarły się i powitał smukłą, złotowłosą czternastolatkę z otwartymi ramionami.

- Katie, tęskniłem za tobą. - Czuł, jak dziewczynka drży w jego objęciach.

- Mike, jestem taka przerażona. Powiedz mi, że to niemożliwe, żeby tatę skazali.

- Katie, twój tata ma dobrego prawnika. Najlepszego. A oskarżenie opiera się na zeznaniach notorycznego przestępcy.

- Dlaczego nie widywaliśmy się przez ostatnie pół roku? -
Uważnie przyjrzała się jego twarzy.

Mike podprowadził ją do wygodnych foteli stojących przed oknem z widokiem na lodowisko Centrum Rockefellera. Kiedy oboje usiedli, wziął ją za rękę.

- Katie, to był pomysł twojego taty, nie mój.

- Nie, Mike. Testował cię, kiedy zadzwonił do ciebie z tą propozycją. Powiedział, że nie zgodziłbyś się, gdybyś był przekonany o jego niewinności.

Mike zdał sobie sprawę, że czuje wstyd na widok gniewu i bólu w jej oczach. Czy miała rację?

- Katie, jestem dziennikarzem. Nie powinienem znać linii obrony twojego taty, a gdybym kręcił się po waszym mieszkaniu, bez wątplenia usłyszałbym coś, czego nie powinienem się dowiedzieć. A tak, będę musiał powtarzać mojej publiczności, że jestem i byłem bliskim przyjacielem twojego ojca, ale nie będę z nim rozmawiał aż do zakończenia procesu.

- Czy mógłbyś wpłynąć na opinię publiczną tak, że jeżeli zostanie uniewinniony - Katie zawahała się - kiedy zostanie uniewinniony, ludzie będą wiedzieli, że jest niewinnym człowiekiem, który został niesprawiedliwie oskarżony?

- Katie, publiczność będzie musiała sama podjąć tę decyzję. Katie Aldrich wyrwała dłonie z jego rąk i wstała.

- Powinnam wrócić do Choate na jesienny semestr, ale nie pojedę. Znajdę nauczyciela, żeby nie opuścić się w nauce. I każdego dnia zamierzam być w sądzie. Tata potrzebuje po swojej stronie kogoś pewnego jak skała. Miałam nadzieję, że ty także tam będziesz. Tata zawsze mówił, że byłeś fantastycznym adwokatem.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszła do drzwi i odwróciła się, kładąc rękę na klamce.

- Spodziewam się, że będziesz miał wysoką oglądalność, Mike - powiedziała. - Jestem pewna, że dostaniesz za to dużą premię.

Rozdział 10

Pod koniec tygodnia poprzedzającego proces Emily myślała z ostrożnym optymizmem, że przygotowania do rozprawy poszły dobrze. Lato minęło w mgnieniu oka. W lipcu udało się jej wziąć tydzień urlopu i pojechała na Florydę do ojca i jego żony Joan, a w sierpniu spędziła pięć dni u brata i jego rodziny w Kalifornii.

Cudownie było zobaczyć ich wszystkich, ale cały czas gdzieś w tle towarzyszyły jej myśli o procesie. Przez cały lipiec i sierpień skrupulatnie przesłuchiwała osiemnastu świadków, których zamierzała wezwać i miała wyryte w pamięci ich zeznania.

Intensywne przygotowania okazały się też sposobem na przyzwyczajenie się do faktu śmierci Marka. Wciąż bardzo za nim tęskniła, ale już nie torturowała się tuzin razy dziennie zdaniem, które pochłaniało jej tak wiele energii: gdyby tylko on żył, gdyby tylko żył...

Kiedy spotykała się z potencjalnymi świadkami, oczami wyobraźni stale widziała twarz Gregga Aldricha. Zwłaszcza wtedy, gdy przyjaciele Natalie opowiadali, jak zdenerwowana była, kiedy po lunchu czy kolacji sprawdzała telefon i nieustannie znajdowała przynajmniej jedną wiadomość lub SMS od niego, w którym błagał ją, aby dała ich małżeństwu jeszcze jedną szansę.

- Wiele razy widziałam, jak wybuchała płaczem - powiedziała ze złością Lisa Kent, wieloletnia przyjaciółka Natalie. - Bardzo jej na nim zależało, co więcej, jestem pewna, że go kochała. Ale to małżeństwo się nie sprawdziło. Natalie miała nadzieję, że Gregg

pozostanie jej agentem, szybko jednak zdała sobie sprawę, że żywił wobec niej zbyt wiele uczuć, żeby mogli cały czas się widywać, nawet jeśli to były spotkania tylko w interesach.

Emily wiedziała, że pani Kent będzie dobrym świadkiem.

Późnym piątkowym popołudniem, trzy dni przed rozpoczęciem procesu, Ted Wesley poprosił ją do swojego biura. Gdy tylko go zobaczyła, wiedziała, że był podekscytowany.

- Zamknij drzwi - polecił. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Pozwól, że zgadnę. Dostałeś wiadomość z Waszyngtonu.

- Jakiś kwadrans temu. Jesteś pierwszą osobą z biura, której o tym mówię. Jutro prezydent ogłosi, że nominuje mnie na stanowisko prokuratora generalnego.

- Ted, to cudownie. Jaki zaszczyt! I nikt nie zasługuje na niego bardziej niż ty. - Emily szczerze się ucieszyła.

- Na razie nigdzie się nie wybieram. Zatwierdzające przesłuchania w Senacie odbędą się dopiero za kilka tygodni, z czego się nawet cieszę. Chciałbym być tutaj podczas procesu Aldricha. Pragnę zobaczyć, jak pójdzie siedzieć.

- Ja też. To łut szczęścia, że Easton pamięta tak dużo szczegółów z salonu Gregga Aldricha. Nawet z przeszłością Eastona nie wiem, jak Moore mógłby to wytłumaczyć.

- I masz ten telefon z komórki Aldricha na komórkę Eastona. Nie wiem, jak Moore mógłby to wyjaśnić. - Wesley odchylił się na krześle. - Emily, musisz wiedzieć, że nie wszyscy w biurze byli uszczęśliwieni, kiedy dałem ci tę sprawę. Zrobiłem to, ponieważ

sądzę, że jesteś gotowa i odpowiednio przedstawiś fakty ławie przysięgłych.

Emily uśmiechnęła się ponuro.

- Gdybyś tylko mi powiedział, jak mogę przemienić Jimmy'ego Eastona z łajdaka, którym jest, w wiarygodnego świadka, byłabym ci dozgonnie wdzięczna. Kupiliśmy mu granatowy garnitur, w którym będzie zeznawał, ale oboje wiemy, że będzie w nim wyglądał jak ryba wyciągnięta z wody. Mówiłam ci, że kiedy rozmawiałam z Jimmym w więzieniu, widziałam, że schodzi mu już z włosów pasta do butów, ale to ani na jotę nie poprawiło mu wyglądu. Wesley z namysłem zmarszczył brwi.

- Emily, nie obchodzi mnie, jak wygląda Easton. Masz telefon Aldricha na jego komórkę i dokładny opis salonu. Nie mogą zmienić tych dwóch faktów, nawet jeśli Easton wypadnie fatalnie.

- To dlaczego Moore dopuszcza do procesu? Nie chcieli negocjować żadnej ugody, nawet po pojawieniu się Eastona. Nie mam pojęcia, co zamierzają, i czy Easton wytrzyma krzyżowy ogień pytań Moore'a.

- Wkrótce się dowiemy - powiedział łagodnie Wesley.

Emily zauważyła zmianę w jego głosie i poczuła, że potrafi czytać w myślach szefa. Zaczyna się denerwować, że Aldrich zostanie uniewinniony, pomyślała. To byłaby nie tylko moja porażka, ale także dowód jego złej oceny, której dokonał, dając mi tę sprawę. Nie najlepszy początek przesłuchań w Senacie.

Jeszcze raz pogratulowała Wesleyowi nominacji i pojechała do domu, ale z samego rana wróciła do biura, żeby przeglądać notatki do procesu, na czym w sumie spędziła większą część weekendu.

Dzięki Bogu za Zacha, pomyślała kilkanaście razy w ciągu tych dni. Przypomniła sobie, jak niechętna była na początku jakiegokolwiek bliższej znajomości z nim, a teraz jak wdzięczna za to, że karmił i spacerował z Bess. Opiekował się suką nawet podczas krótkich wakacji Emily, upierając się, że nie ma sensu oddawać Bess do hotelu dla zwierzaków.

- Zaprzyjaźniliśmy się - powiedział w swój nieśmiały sposób.
- Będzie bezpieczna pod moją opieką.

Jednak w niedzielę wieczorem, kiedy o dziesiątej wróciła do domu, poczuła niepokój na widok Zacha siedzącego na jej werandzie z Bess na kolanach i oglądającego telewizję.

- Dotrzyśmy sobie towarzystwa - wyjaśnił z uśmiechem.
- Myślałem, że poszłaś na kolację z przyjaciółmi.

Emily chciała odpowiedzieć, że wiedząc, że będzie pracowała do późna, kupiła kanapkę i owoce, ale się powstrzymała. Nie musiała tłumaczyć się przed Zachem. W tej chwili z całą jasnością zdała sobie sprawę, że Zach, choć zapewne tego nie zauważał, w swoim osamotnieniu coraz bardziej skupiał się nie tylko na Bess, ale i na niej.

To było przerażające uczucie i Emily zadrżała.

Rozdział 11

W niedzielny wieczór poprzedzający proces Richard Moore i jego syn, Cole, który pomagał w przygotowaniu obrony, jedli kolację z Greggiem Aldrichem i Katie w klubie w apartamentowcu Gregga. Zarezerwowali jedną z małych, odosobnionych sal, żeby mogli spokojnie rozmawiać i jednocześnie zasłonić Gregga przed wścibskimi spojrzeniami innych gości.

Moore'owi, urodzonemu gawędziarzowi, udało się wydobyć uśmiech, a nawet kilka głośnych chichotów z Gregga i Katie, podczas gdy kelner serwował sałatki i przystawki. Katie była wyraźnie zrelaksowana, kiedy wstała przed deserem i przeprosiła, że musi iść.

- Obiecałam tacie, że jeżeli pozwoli mi zostać na czas rozprawy, nie będę zaniedbywała zadań, które dostaję ze szkoły. Muszę już zacząć.

- Ależ ona jest silnym i dojrzałym dzieckiem - powiedział Moore do Aldricha po wyjściu dziewczynki. - Świetnie ją wychowałeś.

- Nie przestaje mnie zadziwiać - przyznał cicho Aldrich. - Powiedziała mi, że nie zostanie na deserze, ponieważ wie, że chcielibyśmy omówić ostatnie szczegóły. Przypuszczam, że miała rację?

Richard popatrzył na siedzącego po drugiej stronie stołu klienta. W ciągu pół roku od oskarżenia Gregg postarzał się o dziesięć lat. Stracił na wadze i mimo że jego twarz wciąż była przystojna, wyglądał na wyczerpanego i miał głębokie sińce pod oczami.

Cole, młodsza wersja Richarda, bardzo zaangażował się w proces i mówił ojcu, jak bardzo boi się o werdykt.

- Tato, on musi zrozumieć, że w jego najlepiej pojętym interesie leży zawarcie ugody. Jak myślisz, dlaczego nie pozwolił nam negocjować z prokuratorem?

Richard Moore często zastanawiał się nad tym pytaniem i doszedł do wniosku, że chyba zna odpowiedź. Gregg Aldrich musiał przekonać o swojej niewinności nie tylko ławę przysięgłych, ale i siebie. Tylko raz wspomniał, jak bardzo był zaskoczony, a nawet zszokowany, kiedy wrócił do domu w dzień śmierci Natalie i zdał sobie sprawę, że biegał przez ponad dwie godziny. Zupełnie jakby sam kwestionował swój umysł, pomyślał Moore. Czy to dlatego, że zepchnął wspomnienie zabójstwa Natalie tak głęboko w podświadomość, że w ogóle go nie pamięta? Richard spotkałby się z tym nie po raz pierwszy. I razem z Cole'em zgodzili się, że Gregg najprawdopodobniej zabił żonę...

Do stolika podszedł kelner. Wszyscy trzej podziękowali za deser i zamówili espresso, po czym Richard Moore odchrząknął.

- Gregg - zaczął łagodnie - nie byłbym wobec ciebie uczciwy, gdybym jeszcze raz nie poruszył tego tematu. Wiem, że nigdy nie chciałeś, żebyśmy rozmawiali z biurem prokuratora o ugodzie, ale prawdopodobnie nie jest jeszcze za późno na złożenie im takiej propozycji. Możesz spędzić resztę życia w więzieniu, sądzę jednak, że oni także nie są stuprocentowo pewni wygranej. Naprawdę uważam, że mógłbym ich przekonać do zmiany wyroku na dwadzieścia lat. To

długo, lecz po wyjściu z więzienia miałbyś sześćdziesiąt kilka lat i jeszcze dużo czasu przed sobą.

- Dwadzieścia lat! - warknął Gregg Aldrich. - Tylko dwadzieścia lat. Dlaczego od razu do nich nie zadzwonimy? Jeżeli będziemy zwlekać, mogą nie złożyć nam tak atrakcyjnej oferty.

Podniósł głos. Cisnął serwetkę na stół, lecz na widok kelnera opanował się z wysiłkiem. Gdy znów zostali sami, przeniósł wzrok z Richarda na Cole'a i z powrotem na Richarda.

- Oto siedzimy we trzech, ubrani w markowe garnitury, w prywatnej sali klubowej przy Park Avenue, a ty proponujesz mi, żebym zamienił wyrok dożywocia na dwadzieścia lat w więzieniu. Oczywiście o ile prokurator będzie na tyle wielkoduszny, żeby mi na to pozwolić.

Podniósł filiżankę i wypił espresso jednym haustem.

- Richardzie, chcę tego procesu. Nie zamierzam porzucić mojej córki. I powinienem wspomnieć o jeszcze jednym drobiazgu: kochałem Natalie! Nie ma absolutnie żadnej możliwości, żebym mógł jej to zrobić. I tak jak ci powiedziałem, zamierzam zeznawać. Teraz wybaczcie mi, spróbuję się przespać. Przyjdę do waszego biura jutro o ósmej rano, a potem stawimy się w sądzie. Jako jedna drużyna, mam nadzieję.

Moore'owie popatrzyli na siebie, po czym Richard przemówił:

- Gregg, już nigdy nie poruszę tego tematu. Rozpętamy piekło. I obiecuję ci, że rozszarpię Eastona na strzępy.

Rozdział 12

Sprawa wytoczona przez stan New Jersey przeciwko Greggowi Aldrichowi rozpoczęła się piętnastego września. Przewodniczył jej czcigodny Alvin Stevens, weteran spraw kryminalnych, pierwszy Afroamerykanin przyjęty do Sądu Najwyższego Hrabstwa Bergen i uważany za sędziego surowego, ale sprawiedliwego.

Chwilę przed rozpoczęciem kompletowania ławy przysięgłych Emily popatrzyła na Aldricha i jego adwokata, Richarda Moore'a, i pomyślała, jak często podczas przygotowań do procesu, że Aldrich nie mógł wybrać lepiej. Moore był szczupłym, przystojnym mężczyzną po sześćdziesiątce z bujnymi, lekko siwymi włosami. Nienagannie ubrany, w białoniebieskiej koszuli i wzorzystym krawacie, roztaczał atmosferę spokojnej pewności siebie. Emily wiedziała, że zdobywał sympatię przysięgłych, odnosząc się do nich przyjaźnie i z szacunkiem.

Wiedziała też, że w ten sam sposób potraktuje świadków, którzy nie mogli wyrzucić krzywdy jego klientowi, zachowując ostrzejsze ataki dla osób stanowiących zagrożenie. Znała listę jego sukcesów w sprawach, w których prokuratura była zmuszona - tak jak ona niedługo - wezwać na świadka notorycznego kryminalistę jak Jimmy Easton, który twierdził, że oskarżony namawiał go do popełnienia zbrodni.

Obok Moore'a siedział jego syn i partner, Cole, którego Emily dobrze znała i lubiła. Pięć lat temu, zanim zdecydował się pracować u ojca, Cole spędził cztery lata w jej biurze na stanowisku asystenta

prokuratora. Był dobrym prawnikiem i razem z ojcem tworzyli doskonały zespół obrońców.

Aldrich siedział po drugiej stronie Richarda Moore'a. Mając w perspektywie dożywocie, musiał być przerażony, ale wyglądał na opanowanego i wyciszonego. W wieku czterdziestu dwóch lat był jednym z najlepszych agentów teatralnych w branży, znanym z błyskotliwego dowcipu i czar. Nie było trudno zgadnąć, dlaczego Natalie zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Emily wiedziała, że miał czternastoletnią córkę z pierwszego małżeństwa, która mieszkała z nim w Nowym Jorku. Matka dziewczynki zmarła młodo i Gregg łudził się, że Natalie ją zastąpi. Zdaniem przyjaciół aktorki była to jedna z przyczyn rozpadu ich małżeństwa. Nawet oni musieli przyznać, że dla Natalie nie było nic ważniejszego od własnej kariery.

Ci ludzie będą dobrymi świadkami, pomyślała Emily. Pokażą przysięgłym, jak bardzo wściekły i sfrustrowany był Aldrich, zanim stracił panowanie nad sobą i zabił żonę.

Jimmy Easton. Albo wygra tę sprawę, albo ją pograży. Na szczęście inni potwierdzą jego zeznanie. Emily wezwie kilku wiarygodnych świadków, którzy zeznają, że widzieli go z Aldrichem w barze dwa tygodnie przed śmiercią Natalie Raines. A co jeszcze lepsze, Easton dokładnie opisał salon Aldricha. Niech Moore sobie z tym poradzi.

Jednak wciąż do wyroku skazującego pozostała im długa droga. Sędzia poinformował przysięgłych, że proces dotyczy morderstwa i

łącznie z wyborem ławy i czasem zarezerwowanym na podjęcie przez nią decyzji prawdopodobnie potrwa około czterech tygodni.

Emily spojrzała przez prawe ramię. W pierwszym rzędzie siedziało kilku dziennikarzy, a przy wejściu do sądu kamerzyści i fotografowie nie odstępowali Aldricha i jego obrońców na krok. Emily wiedziała, że zanim ława przysięgłych zostanie wybrana, a ona i Moore wygłoszą mowy początkowe, sala będzie wypełniona po brzegi. Sędzia zezwolił na ustawienie kamer telewizyjnych i Michael Gordon, gospodarz programu „Sąd”, planował pełną relację.

Emily przełknęła, żeby opanować nagłą suchość w gardle. Uczestniczyła w ponad dwudziestu procesach z ławą przysięgłych i większość wygrała, ale to była najbardziej nagłośniona sprawa, w której kiedykolwiek brała udział. To nie przelewki, po raz kolejny ostrzegła samą siebie.

Trwało przesłuchanie pierwszej potencjalnej przysięgłej, łagodnie wyglądającej starszej damy pod siedemdziesiątkę. Sędzia zapytał ją przyciszonym głosem, czy wyrobiła już sobie jakąś opinię o oskarżonym.

- Cóż, Wysoki Sądzie, skoro pan pyta, a ja jestem uczciwą kobietą, powiem, że moim zdaniem jest winny jak sam grzech.

Moore nie musiał nic mówić. Sędzia Stevens zrobił to za niego. Uprzejmie acz stanowczo powiedział rozczarowanej kobiecie, że zostaje zwolniona z obowiązku.

Rozdział 13

Żmudna procedura wyboru i zaprzysiężenia ławy przysięgłych zajęła trzy dni. Czwartego dnia o dziewiątej rano sędzia, przysięgli, prawnicy i oskarżony byli na swoich miejscach. Sędzia Stevens poinformował przysięgłych, że teraz obie strony wygłoszą mowy początkowe. Przekazał ogólne instrukcje i wyjaśnił, że pani prokurator wystąpi pierwsza, ponieważ na niej spoczywa ciężar udowodnienia winy oskarżonemu.

Biorąc głęboki oddech, Emily wstała i podeszła do ławy przysięgłych.

- Dzień dobry, panie i panowie. Jak już powiedział sędzia Stevens, nazywam się Emily Wallace i jestem asystentką prokuratora hrabstwa Bergen. Mam za zadanie przedstawić państwu do rozważenia dowody, które zostały zebrane w sprawie stan kontra Gregg Aldrich. Sędzia Stevens powiedział wam również, że to, co powiemy ja i pan Moore w mowach wstępnych, nie stanowi dowodu. Dowody będą pochodziły z zeznań świadków i z przedmiotów, które zostaną przedstawione. Celem mojej mowy wstępnej jest przedstawienie wam sprawy jako całości, żebyście lepiej mogli zrozumieć i umiejscowić zeznania każdego ze świadków.

Po zakończeniu przesłuchań będę miała jeszcze jedną okazję, żeby się do was zwrócić - w mowie końcowej - i wtedy zamierzam wam powiedzieć, że wezwani przez stan świadkowie oraz zademonstrowane dowody rzeczowe dowodzą bez żadnych wątpliwości, że Gregg Aldrich brutalnie zamordował swoją żonę.

Przez następnych czterdzieści pięć minut Emily szczegółowo opisywała dochodzenie i okoliczności, które doprowadziły do oskarżenia Aldricha. Powiedziała, że zdaniem wszystkich Natalie Raines i Gregg Aldrich byli bardzo szczęśliwi na początku swego pięcioletniego małżeństwa. Mówiła o sukcesach Natalie jako aktorki i Gregga jako agenta teatralnego. Wyjaśniła, że z czasem - jak pokażą dowody - wymagania kariery Natalie, w tym długie okresy rozłąki, kiedy podróżowała z przedstawieniami, zaczęły powodować poważne problemy w ich związku.

Zniżając głos, opisała rosnącą frustrację Aldricha i jego rozczarowanie, które przerodziło się w głęboką wściekłość spowodowaną faktem, że Natalie nie spędzała więcej czasu z nim i jego córką w domu. Z nutą współczucia powiedziała, że pierwsza żona Aldricha zmarła, kiedy ich córka, Katie, miała zaledwie trzy lata i Gregg oczekiwał, że Natalie stanie się dla dziewczynki drugą matką. Kiedy się pobrali, Katie miała siedem lat. Emily zasygnalizowała, że wezwie na świadków przyjaciół pary, którzy przywołają wielokrotne wypowiedzi Gregga, pełne złości i frustracji wywołanej tym, że Emily była tak bardzo pochłonięta karierą i nie stanowiła emocjonalnego wsparcia ani dla Gregga, ani dla jego córki.

Potem poinformowała przysięgłych, że Natalie i Aldrich podpisali przed ślubem intercyzę rozdzielającą ich finanse, jednak większość dochodów Gregga Aldricha pochodziła z tytułu bycia agentem Natalie. Kiedy odeszła od niego rok przed śmiercią, powiedziała, że wciąż bardzo jej na nim zależy i chce, aby pozostał jej agentem.

Jednak kiedy wraz z upływem czasu Natalie doszła do wniosku, że z powodu rozzalenia męża powinni zupełnie zerwać kontakty, Aldrich stanął w obliczu groźby utraty dużych dochodów.

Emily zapowiedziała, że dowody pokażą, iż Gregg wielokrotnie prosił ekszönę o powrót, jednak ona odmawiała. Powiedziała przysięgłym, że po separacji Natalie kupiła swój rodzinny dom w Closter, New Jersey, pół godziny jazdy od mieszkania Gregga na Manhattanie, gdzie on nadal mieszkał z córką. Wyjaśniła, że Natalie była szczęśliwa w tym domu, który zapewniał jej bliskość teatru, a jednocześnie emocjonalny i fizyczny dystans od Gregga. Krótko po przeprowadzce utwierdzona w swej decyzji Natalie złożyła pozew o rozwód. Świadkowie zeznają, że Gregg był załamany, lecz wciąż nie wierzył w koniec ich małżeństwa.

Emily mówiła dalej. Dowody pokażą, że Gregg Aldrich, coraz bardziej zdesperowany, zaczął prześladować Natalie. W piątkowy wieczór, poprzedzający poniedziałek, w którym zginęła Natalie, przyszedł na ostatnie przedstawienie „Tramwaju zwanego pożądaniem” na Broadwayu i usiadł w ostatnim rzędzie, tak żeby Natalie nie mogła go zobaczyć. Zauważyli go inni widzowie, którzy zeznają, że przez cały spektakl siedział z twarzą zupełnie pozbawioną wyrazu i był jedyną osobą w teatrze, która nie wstała do końcowych owacji.

Przysięgli słuchali z uwagą przenosząc wzrok z Emily na oskarżonego i z powrotem.

- Billingi telefoniczne wykazują, że następnego ranka, w sobotę czternastego marca, Natalie zadzwoniła do Gregga ostatni raz. Według jego własnego zeznania, złożonego policjantom po znalezieniu jej ciała, Natalie zostawiła mu wiadomość, że wyjeżdża na weekend do domu na Cape Cod, ale będzie obecna w poniedziałek o trzeciej na spotkaniu z nowym agentem.

Emily przekazała, że Aldrich wyjaśnił policji, iż umówili to spotkanie, aby on i nowy agent mogli przejrzeć umowy i propozycje dla Natalie w jej obecności. Gregg przyznał, że Natalie powiedziała mu, iż chce pobyć sama, i błagała, aby pod absolutnie żadnym pozorem nie kontaktował się z nią podczas weekendu.

Wtedy Emily odwróciła się do Gregga, jakby pragnąc konfrontacji.

- Gregg Aldrich nie zastosował się do tej prośby - powiedziała, unosząc głos. - Pomimo że początkowo zaprzeczył, iżby miał jakikolwiek kontakt z Natalie przed jej śmiercią, policja przedstawiła mu dowody, które szybko zgromadziła. W ciągu pół godziny od tego telefonu jego karta kredytowa została użyta do wypożyczenia samochodu, ciemnozielonej toyoty sedan, którą oddał po dwóch dniach i przejechaniu tysiąca dziewięćdziesięciu czterech kilometrów. Dopiero kiedy dowiedział się od policji, że sąsiad z Cape Cod, który mieszka niedaleko od Natalie, widział go, jak w sobotę, wieczór przejeżdżał ciemnozieloną toyotą pod jego domem, Gregg Aldrich przyznał, że tam był.

I jaki podał powód swojej wizyty? Będzie chciał, aby ta ława uwierzyła, że jedynym celem jego podróży było sprawdzenie, czy żona, z którą był w separacji, spędzała ten weekend z innym mężczyzną. Aldrich będzie się starał, żebyście uwierzyli, że gdyby rzeczywiście kogoś z nią zobaczył, zaprzestałby zabiegania o jej powrót i zaakceptował rozwód.

Emily przewróciła oczami i wzruszyła ramionami.

- Tak po prostu - ciągnęła. - Po tym jak błagał ją, żeby do niego wróciła, ten sam mężczyzna, który dosłownie prześladował ją w wynajętym samochodzie, zabrałby swoje zabawki i wrócił do domu. Ale nie przypuszczał, że sąsiad widział go za kierownicą wypożyczonego auta.

Gregg Aldrich jest bardzo zamożny. Na Cape Cod są doskonałe hotele, ale on zatrzymał się w tanim motelu w Hyannis. Przyznał się, że w sobotę przejeżdżał dwukrotnie obok domu Natalie i nie zauważył ani żadnych gości, ani samochodów. Potem dodał, że w niedzielę przejeżdżał obok jej domu trzy razy, z czego ostatni około ósmej wieczorem, i wydawało mu się, że Natalie była sama. Twierdził, że jechał pięć godzin bez przerwy do Nowego Jorku, po czym położył się do łóżka. Zeznał, że w poniedziałek obudził się o siódmej rano, wyszedł około siódmej dwadzieścia, żeby pobiegać po Central Parku, biegał lub spacerował przez ponad dwie godziny, a o dziesiątej zwrócił toyotę do wypożyczalni znajdującej się sześć przecznic od jego mieszkania.

Ton Emily stawał się coraz bardziej ironiczny.

- A jak umotywowował policji fakt, że wypożyczył samochód, zamiast wziąć własny, luksusowy wóz? Powiedział, że jego własny samochód miał przekroczony limit do przeglądu i dlatego nie chciał przejechać nim zbyt wielu kilometrów. - Potrząsnęła głową. - Cóż za żałosna historia. Wykażę, że Gregg Aldrich wynajął toyotę, aby Natalie go nie rozpoznała, gdyby przypadkiem wyjrzała przez okno. Nie chciał, żeby wiedziała, iż ją śledzi. Emily wzięła głęboki oddech.

- Ale on znał jej zwyczaje. Natalie nie cierpiała jeździć w tłoku. Nie miała nic przeciwko jeździe późno w nocy lub wcześniej rano. Wykażę, że Gregg Aldrich wiedział, iż Natalie wróci do swojego domu w Closter w poniedziałek rano, i pojechał tam, żeby się z nią skonfrontować. Przyjechał przed nią. Usłyszycie od gospodyni sąsiadki, Suzie Walsh, że widziała Natalie wysiadającą z samochodu w swoim garażu kilka minut przed ósmą. Powie wam, że pięć godzin później, o pierwszej, kiedy przejeżdżała obok domu Natalie, zobaczyła, że drzwi samochodu wciąż są otwarte, i wyczuła, że coś się stało. Usłyszycie, że postanowiła wejść do domu i znalazła Natalie umierającą na kuchennej podłodze. Od detektywów dowiedziecie się, że nie było śladów włamania, ale matka Natalie powie wam, że córka trzymała klucz od drzwi kuchennych, które miały oddzielny zamek, w imitacji kamienia w ogrodzie. Ten klucz zniknął. I co istotne, Gregg Aldrich wiedział, gdzie szukać tego klucza, ponieważ sam kupił Natalie tę imitację kamienia.

- Policja poinformuje was - ciągnęła Emily - że nie znaleziono żadnych fizycznych dowodów łączących Gregga Aldricha z miejscem

przestępstwa. W związku z tym przez pierwsze dwa lata dochodzenia, pomimo istotnych dowodów poszlakowych, biuro prokuratora hrabstwa Bergen uznało, że nawet uzasadnione podejrzenia nie wystarczą. Gregg Aldrich został aresztowany dopiero sześć miesięcy temu. Został aresztowany po tym, jak nastąpił przełom w sprawie. Przełom ów pojawił się w osobie Jimmy'ego Eastona.

To najtrudniejsza część, pomyślała Emily, popijając łyk wody.

- Rozpocznę przedstawienie pana Eastona od informacji, że jest on notorycznym przestępcą. W ciągu ponad dwudziestu lat został oskarżony o liczne wykroczenia, kilkakrotnie odbył karę pozbawienia wolności. Sześć miesięcy temu zrobił to samo, co robił przez większość swojego dorosłego życia - popełnił kolejne przestępstwo. Włamał się do domu w Old Tapan, został jednak schwytany, kiedy uciekał z pieniędzmi i biżuterią. Policja została ostrzeżona przez bezgłośny alarm, który uruchomił. Kiedy był przesłuchiwany przez lokalną policję, bez wątplenia wiedział, że grozi mu wyrok więzienia. Powiedział policjantom, że posiada ważne informacje dotyczące śmierci Natalie Raines. Detektywi z biura prokuratora natychmiast zareagowali i porozmawiali z nim.

Wszyscy przysięgli słuchali z uwagą. Emily czuła ich negatywną reakcję, kiedy opisywała kartotekę Eastona pełną włamań, kradzieży, fałszerstw i handlu narkotykami. Zanim przeszła do szczegółów tego, co Easton powiedział detektywom, zapewniła przysięgłych, że nigdy by nie oczekiwała, żeby ława uwierzyła słowom przestępcy, gdyby nie miała potwierdzenia jego zeznań.

Emily powiedziała ławnikom wprost, że - jak mogli się tego spodziewać - pan Easton nie współpracował z policją z dobroci serca. W zamian za zeznanie biuro prokuratora zgodziło się skrócić mu wyrok za włamanie do czterech lat więzienia, czyli o sześć lat mniej, niż otrzymałby jako recydywista. Wyjaśniła, że czasami zawieranie tego rodzaju ugody jest niezbędne dla uzyskania informacji w poważniejszych sprawach. Podkreśliła, że Easton pójdzie do więzienia, ale także odniesie korzyść ze współpracy.

Wzięła głęboki oddech. Miała pełną świadomość, że przysięgli poświęcili jej całą uwagę i słuchali każdego słowa. Opowiedziała, jak Easton poinformował detektywów, że przypadkiem spotkał Gregga Aldricha w barze na Manhattanie dwa tygodnie przed zamordowaniem Natalie Raines. Easton powiedział, że Aldrich dużo pił i wydawał się bardzo przygnębiony. Zagadnął Eastona, kiedy siedzieli przy barze, i zasugerował, że chciałby pozbyć się żony. Easton wyjaśnił policji, że wówczas był od niedawna na zwolnieniu warunkowym i z powodu kryminalnej przeszłości nie mógł znaleźć pracy. Mieszkał w wynajętym pokoju w Greenwich Village i miał się różnych prac dorywczych.

- Panie i panowie przysięgli, Jimmy Easton opowiedział Aldrichowi o swojej kryminalnej przeszłości, po czym powiedział, że za odpowiednią opłatą mógłby zająć się jego problemem. Aldrich zaoferował pięć tysięcy dolarów przed i dwadzieścia tysięcy po popełnieniu morderstwa. Usłyszycie, jak pan Easton zezna, że umowa została zawarta i że Aldrich przekazał Eastonowi dużo szczegółów

dotyczących rozkładu domu Natalie i jej zajęć. Usłyszycie także, panie i panowie, że billingi telefoniczne pokazują połączenie wykonane z telefonu komórkowego Aldricha na telefon komórkowy Eastona. Dowiedcie się, że Jimmy Easton odwiedził Gregga Aldricha w mieszkaniu, którego wystrój szczegółowo wam opisze, i przyjął zaliczkę w wysokości pięciu tysięcy dolarów. Jednak pan Easton powie wam, że wtedy bardzo się przestraszył, iż zostanie złapany i spędzi resztę życia w więzieniu. Powie wam też, że napisał list do pana Aldricha, w którym poinformował go, że nie może tego zrobić. Panie i panowie, wykażę wam, że - tragicznie dla Natalie Raines - to właśnie w tym momencie Gregg Aldrich postanowił ją zabić sam.

Emily zakończyła, dziękując przysięgłym za uwagę. Kiedy sędzia informował ławę, że teraz przemówi pan Moore, wróciła powoli na swoje miejsce. Niemal niezauważalnie skinęła głową Tedowi Wesleyowi, który siedział w pierwszym rzędzie. Cieszę się, że to już za mną, pomyślała. Uznała, że poszło całkiem nieźle. Teraz chciała posłuchać, co Moore ma do powiedzenia o jej głównym świadku.

Moore wstał, teatralnie potrząsając głową, jakby próbował otrząsnąć się z bzdur, których musiał przed chwilą wysłuchać. Podziękował sędziemu, spokojnym krokiem podszedł do ławy przysięgłych i oparł się lekko o barierkę.

Dobrzy sąsiedzi, gawędzący przez płot, pomyślała Emily z sarkazmem. Zawsze to robi. Chce zostać ich nowym najlepszym przyjacielem.

- Panie i panowie, nazywam się Richard Moore. Mój syn Cole i ja reprezentujemy Gregga Aldricha. Chcemy zacząć od podziękowania wam za te kilka tygodni, na które zrezygnujecie z życia osobistego, żeby uczestniczyć w procesie. Obaj bardzo to doceniamy. Dosłownie w waszych rękach spoczywają życie i przyszłość Gregga. Wyborowi tej ławy poświęciliśmy dużo czasu i kiedy uznałem, że skład jest „satisfakcjonujący”, mówiłem, że obaj, Gregg i ja, wiemy, że ludzie, którzy tu siedzą, będą sprawiedliwi. Tylko o to was prosimy.

Oskarżyciel właśnie spędził niemal godzinę, opowiadając wam o tym, co uważa za dowody w tej sprawie. Słyszeliście to tak samo jak ja. Przez prawie dwa lata nie dokonano żadnego aresztowania. Aż do tamtej pory policja wiedziała jedynie, że Gregg i Natalie - jak wiele innych par - byli w trakcie rozwodu. Jak wielu ludzi podczas rozwodu Gregg był zrozpaczony. Obiecuję wam, że będzie zeznawał w tym procesie. Powie wam, tak jak opowiedział policji na długo przedtem, zanim został aresztowany, że pojechał na Cape Cod, ponieważ chciał wiedzieć, czy żona spotyka się z innym mężczyzną. Zrobił to, ponieważ chciał sprawdzić, czy dalsze próby pogodzenia się z Natalie miały jakikolwiek sens.

Usłyszycie, że zobaczył, iż była sama, po czym wrócił do Nowego Jorku. Nie zamienił z nią nawet słowa.

Asystentka prokuratora Wallace położyła nacisk na dwie godziny, które Gregg Aldrich spędził poza domem tego ranka, kiedy została zabita Natalie. Usłyszycie jednak, że poranny jogging od dawna

należał do codziennych obyczajów mojego klienta. Biuro prokuratora pragnie, żebyście uwierzyli, iż tamtego ranka Gregg zdołał przejechać w godzinach szczytu do New Jersey, zabić Natalie i również w godzinach szczytu wrócić do Nowego Jorku, wszystko w przeciągu tych dwóch godzin. Chcą, abyście uwierzyli, że zamordował kobietę, o której wiedział, że nie spotyka się z nikim innym i z którą wciąż za wszelką cenę pragnął się pogodzić. To stanowiło w sumie całość materiału dowodowego, dopóki nie pojawił się Jimmy Easton. Przykładowy obywatel, wybawca oskarżenia - człowiek, który spędził połowę swego dorosłego życia w więzieniu, a większość pozostałego czasu na zwolnieniu warunkowym.

Moore potrząsnął głową i ciągnął dalej tonem ociekającym sarkazmem.

- Jimmy Easton został aresztowany po raz kolejny podczas ucieczki po włamaniu do domu znajdującego się w tym hrabstwie. Znowu naruszył świętość domu, który splądrował. Na szczęście bezgłośny alarm ostrzegł policję i przestępca został schwytyany. Ale nie wszystko było stracone dla Jimmy'ego Eastona. Jego nadzieją na wyjście z więzienia, gdzie odsiedziałby długi wyrok zatwardziałego kryminalisty, był Gregg Aldrich. Usłyszycie, jak ten patologiczny kłamca, ten socjopata, zamieni przypadkowe spotkanie z Greggiem Aldrichem w barze, gdzie odbyli krótką konwersację o baseballu, w zbrodniczą intrygę mającą na celu zamordowanie kobiety, którą Gregg kochał. Usłyszycie, jak Gregg podobno zaproponował kompletnie obcemu człowiekowi dwadzieścia pięć tysięcy dolarów za popełnienie

tej zbrodni. Usłyszycie, że Easton przyjął propozycję, lecz wkrótce potem zaczęły go nękać wyrzuty sumienia, najwidoczniej po raz pierwszy w jego bezwartościowym życiu, i wycofał się z umowy.

Oskarżyciel prosi was, żebyście przełknęli takie bzdury. To są dowody, na podstawie których prokuratura pragnie, żebyście zniszczyli życie Gregga Aldricha. Panie i panowie, zapewniam was, że Gregg Aldrich będzie zeznawał i wyjaśni wam, i to satysfakcjonująco, dlaczego Easton potrafi opisać jego salon i czemu do niego dzwonił.

Odwracając się i celując palcem w Emily, Moore zagrzmiął:

- Ponad dwadzieścia razy Easton znajdował się w sali posiedzeń sądu karnego i po raz pierwszy zasiada na ławie świadków stanu zamiast na ławie oskarżonych przez stan.

Ruszył z powrotem na swoje miejsce, a sędzia zwrócił się do Emily:

- Pani prokurator, proszę wezwać pierwszego świadka.

Rozdział 14

Od chwili, kiedy znalazła Natalie, Suzie Walsh stała się gwiazdą wśród przyjaciółek. Opowiadała ciągle od nowa, jak była pewna, że stało się coś złego, kiedy wracając z pracy, zobaczyła otwarte drzwi zarówno samochodu, jak i garażu Natalie, tak samo jak je widziała pięć godzin wcześniej.

- Coś kazało mi to sprawdzić, pomimo że obawiałam się aresztowania za włamanie - mówiła bez tchu. - A kiedy weszłam i zobaczyłam tę piękną kobietę skuloną na podłodze, w białym swetrze czerwonym od krwi, jęczącą, mówię wam, omal sama nie umarłam. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że ledwo mogłam wystukać numer pogotowia. A potem...

Wiedząc, że policja uważała męża Natalie, Gregga Aldricha, za podejrzanego i że pewnego dnia mógł zostać oskarżony, Suzie poszła do sądu hrabstwa Bergen na sześć rozpraw w sprawach karnych, żeby zobaczyć, jak to będzie, jeżeli kiedykolwiek zostanie wezwana na świadka. Uznała rozprawy za fascynujące i zauważyła, że niektórzy świadkowie mówili zbyt wiele, aż sędzia upominał ich, aby odpowiadali na pytania bez dzielenia się swoimi opiniami. Suzie wiedziała, że to będzie dla niej trudne zadanie.

Kiedy po dwóch latach Gregg Aldrich został formalnie oskarżony o morderstwo Natalie i Suzie wiedziała na pewno, że będzie świadkiem, odbywała z przyjaciółkami niekończące się dyskusje na temat tego, co powinna włożyć do sądu.

- Twoje zdjęcie może się znaleźć na pierwszych stronach gazet - ostrzegła ją jedna. - Na twoim miejscu kupiłabym sobie czarny albo brązowy spodniom. Wiem, że uwielbiasz kolor czerwony, ale czerwień wydaje się zbyt radosna dla kogoś opisującego to, co ty widziałaś tamtego dnia.

Suzie znalazła dokładnie to, czego szukała, na wyprzedaży w swoim ulubionym sklepie. Brązowy, tweedowy spodniom z wplecioną ciemnoczerwoną nitką. Czerwień była nie tylko jej ulubionym kolorem, ale też zawsze przynosiła jej szczęście. Nawet mały wzór w ubraniu i fakt, że dzięki krojowi kostiumu jej sylwetka w rozmiarze czterdziestym drugim wyglądała szczuplej, dodały jej pewności siebie.

Mimo to, i pomimo że dzień wcześniej ufarbowała i ułożyła włosy, kiedy została wezwana na miejsce dla świadków, poczuła skurcz żołądka. Położyła dłoń na Biblii, przysięgła mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, po czym usiadła.

Prokurator Emily Wallace jest bardzo atrakcyjna, pomyślała Suzie, i wygląda na zbyt młodą, żeby prowadzić tak ważną sprawę jak ta. Ale była też bardzo miła i po kilku pierwszych pytaniach Suzie zaczęła się rozluźniać. Tak wiele razy mówiła o tym, co się wydarzyło, że teraz łatwo jej było odpowiadać bez wahania.

Odpowiadając na pytania Emily, Suzie wyjaśniła, że weszła do garażu Natalie, zobaczyła książkę i walizkę na siedzeniu w samochodzie, po czym zapukała do drzwi kuchennych. Okazało się, że nie były zamknięte na klucz, więc je otworzyła i weszła do środka. Suzie już miała wyjaśnić, że nie ma zwyczaju wchodzić do domów

obcych ludzi bez zaproszenia, ale się powstrzymała. Tylko odpowiadaj na pytania, upomniwała siebie.

Potem Emily Wallace poprosiła ją, żeby opisała własnymi słowami to, co zobaczyła w kuchni.

- Od razu ją zobaczyłam. Gdybym zrobiła jeszcze dwa kroki, tobym się o nią potknęła.

- Kogo pani zobaczyła, pani Walsh?

- Natalie Raines.

- Czy ona żyła?

- Tak. Jęczała jak ranny kociak.

Usłyszała czyjś szloch. Spojrzała na trzeci rząd, gdzie kobieta

- którą rozpoznała ze zdjęć w gazetach jako ciotkę Natalie Raines

- wyciągnęła z torebki chusteczkę i przycisnęła ją do ust. Suzie dostrzegła, jak na twarzy starszej kobiety pojawia się wyraz ogromnego bólu, ale z jej ust nie wydobył się już ani jeden dźwięk.

Suzie opowiedziała, jak zadzwoniła na pogotowie i uklękła obok Natalie.

- Cały sweter miała we krwi. Nie wiedziałam, czy mnie słyszy, ale wiem, że czasami ludzie, którzy wydają się nieprzytomni, zachowują świadomość i wiedzą, że ktoś do nich mówi, więc powtarzałam jej, że wszystko będzie dobrze i że karetka już jedzie. I wtedy ona po prostu przestała oddychać.

- Czy pani jej dotykała?

- Położyłam jej dłoń na czole i pogładziłam. Chciałam, żeby poczuła, że nie jest sama. Musiała być taka przerażona, kiedy tam

leżała, w takim bólu, wiedząc, że prawdopodobnie umiera. Powiem pani, że ja na pewno byłabym przerażona.

- Sprzeciw. - Richard Moore zerwał się na równe nogi.

- Podtrzymany - powiedział sędzia. - Pani Walsh, proszę tylko odpowiadać na pytania i powstrzymać się od dodatkowych komentarzy. Pani prokurator, proszę powtórzyć pytanie.

- Czy dotykała jej pani? - zapytała jeszcze raz Emily.

- Położyłam jej dłoń na czole i pogładziłam - powtórzyła ostrożnie Suzie wystraszona przez adwokata.

Jednak kiedy przyszła kolej pana Moore'a, zadał jej tylko kilka dodatkowych pytań i był bardzo miły. Suzie czuła się trochę zakłopotana, przyznając, że przejeżdżała koło domu Natalie prawie każdego popołudnia po pracy, pomimo że potem musiała objechać cały kwartał, żeby wyjechać na autostradę. Jednak zauważyła, że kilka osób na sali uśmiechnęło się, kiedy wyjaśniła, że była zagorzałą fanką Natalie i bardzo pragnęła ją zobaczyć, choćby z daleka.

- Kiedy ostatni raz widziała pani Natalie Raines przed tym, jak weszła pani do jej domu? - zapytał Moore.

- Tak jak mówiłam, widziałam ją, jak rano wysiadała z samochodu.

- Nie mam więcej pytań - zakończył sucho Moore.

Suzie była niemal rozczarowana, że to już koniec. Schodząc z miejsca dla świadków, obrzuciła Gregga Aldricha uważnym spojrzeniem. Przystojny mężczyzna, uznała. Rozumiała, dlaczego nawet kobieta tak piękna jak Natalie mogła się w nim zakochać. I miał

takie smutne oczy. Co za fałszywa kreatura. Aż człowiekowi robiło się niedobrze.

Miała nadzieję, że dostrzeżę pogardliwe spojrzenie, które mu posłała, wychodząc z sali rozpraw.

Rozdział 15

Z powodu długoletniej przyjaźni z Greggiem i ponieważ komentarz Katie go dotknął, Michael Gordon spodziewał się, że zaangażuje się emocjonalnie w sprawę stan New Jersey przeciw Greggowi Aldrichowi. Jednak nie spodziewał się, że będzie go prześladowało niemal fatalistyczne przeczucie, że Gregg nie tylko był winny, ale też że zostanie skazany za morderstwo Natalie.

Tak jak oczekiwał, proces przyciągnął uwagę całego kraju. Natalie była wielką gwiazdą Broadwayu, nominowaną do Oscara. Gregg, stały bywalec imprez pełnych sławnych gości, był dobrze znany zagorzałym czytelnikom tabloidów, których życie obracało się wokół gwiazd. Po śmierci Natalie Gregg stał się ulubionym celem paparazzich. Za każdym razem gdy towarzyszył jakiejś aktorce, pojawiały się plotki, że się z nią spotyka.

Z pierwszych stron brukowców nie zniknęła także informacja, że był podejrzany w sprawie śmierci Natalie.

Michael wiedział, że Gregg rozpoczyna proces ze sporym obciążeniem. Jednak doszedł do tego jeden niespodziewany element: prasa skupiła się także na młodej, pięknej pani prokurator Emily Wallace i niezwykłej precyzji, z jaką budowała oskarżenie przeciw Aldrichowi.

Jako były obrońca Michael rozumiał, że Emily eliminuje możliwość, iż śmierć Natalie była przypadkowym przestępstwem. Detektywi z jej biura, Billy Tryon i Jake Rosen, okazali się dobrymi

świadkami, na jej pytania dawali odpowiedzi wyczerpujące i dokładne.

Zeznali, że w domu Natalie Raines nie znaleziono żadnych śladów włamania. Nikt nie majstrował przy systemie alarmowym. Profesjonalny złodziej mógł otworzyć mały sejf w sypialni Natalie otwieraczem do konserw, ale nie znaleziono żadnych śladów, żeby ktokolwiek go dotykał. Dowody wydawały się wskazywać, że sprawca wyszedł tylnymi drzwiami, po czym przebiegł przez ogród i zalesiony teren z tyłu na następną ulicę. W nocy padało i detektywi uznali, że mógł mieć jakieś plastikowe ochraniacze na butach, ponieważ nie mogli uzyskać dokładnego odcisku podeszwy, chociaż znaleźli dwa wgniecenia w miejscach, w których trawa była wyjątkowo miękka. Sprawca nosił buty w rozmiarze między dziesięć a dwanaście.

Gregg Aldrich nosił buty numer jedenaście.

Rejestr systemu alarmowego wciągnięto do dowodów. Alarm został uruchomiony po raz ostatni o szesnastej w piątek, trzynastego marca. Wyłączony został tego samego dnia o dwudziestej trzeciej trzydzieści i już nigdy nie został włączony, co oznaczało, że dom był pozbawiony alarmu przez cały weekend i w poniedziałkowy rano, kiedy Natalie została zamordowana.

Matka Natalie, Alice Mills, potwierdziła, że Natalie trzymała zapasowy klucz w imitacji kamienia w ogrodzie.

- Gregg wiedział o tym kamieniu - zeznała pod przysięgą. - Sam go kupił dla Natalie. Kiedy mieszkali razem, ona zawsze gubiła lub

zapominała klucza do mieszkania i dlatego, gdy przeprowadziła się do Closter, poradził jej, żeby miała zapasowy klucz gdzieś pod ręką, jeżeli nie chce utknąć na zewnątrz w jakąś zimną noc.

Następne słowa Alice Mills zostały usunięte z protokołu, ale słyszeli je wszyscy obecni. Kobieta zaczęła szlochać i zawołała, patrząc na Gregga:

- Zawsze tak kochałeś Natalie! Jak mogłeś tak bardzo się zmienić? Jak mogłeś aż tak jej nienawidzić, żeby jej to zrobić?

Następnym świadkiem był sprzedawca z Brookstone, który przedstawił kopię rachunku dowodzącego, że Gregg zapłacił za imitację kamienia swoją kartą kredytową.

Zeznanie eksperta medycyny sądowej było szczegółowe i pozbawione emocji. Z pozycji ciała wnioskował, że Natalie Raines została zaatakowana, kiedy tylko stanęła w drzwiach. Guz z tyłu głowy wskazywał, że została złapana i pchnięta na podłogę, po czym postrzelona z bliskiej odległości. Kula ominęła jej serce o milimetry. Przyczyną śmierci był krwotok wewnętrzny.

- Czy przeżyłaby, gdyby po postrzale otrzymała natychmiastową pomoc? - zapytała Wallace.

- Absolutnie tak.

Tego wieczora dyskusja ekspertów w programie „Sąd” skupiła się na Emily Wallace.

- Spojrzenie, jakie posłała Aldrichowi po ostatnim pytaniu do eksperta medycyny sądowej, było czystym teatrem - powiedział Peter Knowles, emerytowany prokurator. - Tak naprawdę mówiła

przysięgłym, że Aldrich nawet po tym, jak strzelił do Natalie, mógł jeszcze uratować jej życie. Zamiast tego zostawił żonę, żeby wykrwawiła się na śmierć.

- Nie kupuję tego - zaproponował gwałtownie Brett Long, psycholog kryminalny. - Dlaczego miałby ryzykować, że ktoś inny znajdzie ją po jego wyjściu i wezwie pomoc? Aldrich, albo ktokolwiek, kto zastrzelił Natalie, myślał, że już nie żyje.

Michael myślał dokładnie to samo. Dlaczego nie powiedziałem tego pierwszy?, zastanawiał się. Czy dlatego, że nie chciał udzielić Greggowi nawet minimalnego wsparcia? Czy był aż tak pewny jego winy? Zamiast zgodzić się z Brettem Longiem, powiedział:

- Emily Wallace ma wyjątkowy dar sprawiania, że każdy przysięgły czuje się, jakby odbywała z nim intymną konwersację. Wszyscy wiemy, jak doskonale to przynosi efekty.

Pod koniec drugiego tygodnia procesu widzowie zostali poproszeni o wyrażenie opinii na temat winy lub niewinności Gregga na stronie internetowej programu. Odzew przekroczył najśmielsze oczekiwania, a siedemdziesiąt pięć procent respondentów zaznaczyło „winny”. Kiedy jeden z gości programu pogratulował Michaelowi oglądalności, ten przypomniał sobie pełną goryczy uwagę Katie, że prawdopodobnie za relację z procesu otrzyma premię.

Każdego dnia pajęczyna wokół Gregga wydawała się zacieśniać, a Michael miał coraz głębsze poczucie, że opuścił przyjaciela, a nawet pomógł zwrócić przeciwko niemu opinię publiczną. A co z przysięgłymi?, pytał sam siebie. Sędziowie przysięgli powinni unikać

relacji z procesu. Michael zastanawiał się jednak, ilu członków ławy ogląda co wieczór jego program i czy wyniki sondażu wpłyną na ich opinię.

Czy Gregg oglądał „Sąd” w swoim mieszkaniu? Z jakiegoś powodu Michael był pewny, że tak. Zastanawiał się też, czy jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności Emily Wallace zrobiła na Greggu takie samo wrażenie jak na nim - czy zauważył, że w jakiś niepokojący sposób przypominała Natalie.

Rozdział 16

Zach wiedział, że popełnił błąd. Emily nie powinna była go zastać tamtego wieczoru, jak siedział na jej werandzie i oglądał telewizję.

Natychmiast dostrzegł jej zaniepokojone spojrzenie, gdy bardzo chłodno podziękowała mu za opiekę nad Bess.

Wiedział, że nie zrezygnowała jeszcze z ich układu tylko z powodu procesu, ale był pewien, że wkrótce znajdzie jakąś wymówkę, żeby się go pozbyć. A co gorsza, może zechce go sprawdzić? W końcu była prokuratorem. Nie mógł dopuścić, żeby nabrała jakichkolwiek podejrzeń.

Wybrał imię i nazwisko „Zachary Lanning” na swoją nową tożsamość, kiedy planował zemstę na Charlotte, jej matce i dzieciach. Starał się nigdy nie myśleć o swoich innych nazwiskach, lecz czasem wyskakiwały na powierzchnię, kiedy spał.

W Des Moines był Charleyem Muirem, elektrykiem i członkiem ochotniczej straży pożarnej. Charlotte była jego trzecią żoną, ale nic o tym nie wiedziała. Ze swoich oszczędności kupił jej dom. Charley i Charlotte, to brzmiało tak ciepło i przytulnie. Potem, po dwóch latach go wykopała. Jej matka wprowadziła się do niej i dzieci. Zagnieździła się w ich domu, chociaż kiedy on tam mieszkał, nigdy nawet nie przyszła z wizytą. Charlotte złożyła pozew o rozwód i sąd przyznał jej dom, ponieważ stwierdziła, że musiała zrezygnować z pracy, żeby siedzieć w domu i gotować mu obiady. Charlotte była kłamczuchą. Nienawidziła swojej pracy.

Wtedy dowiedział się, że spotykała się z jednym facetem ze straży, Rickiem Morganem. Podśluchał, jak Rick mówił komuś, że Charlotte zostawiła Zacha, bo się go tak bała, że przyprawiał ją o gęsią skórkę.

To była sama przyjemność obserwować przez całe lato, jak Emily Wallace pracuje nad oskarżeniem faceta o zabicie żony. I uda się jej go skazać, pomyślał Zach, jest taka bystra. Ale nie na tyle, żeby wiedzieć, że zabiłem pięć osób naraz! Był dumny z faktu, że nazwisko i twarz Emily nie znikają z wiadomości - prawie tak, jakby prezenterzy wyrażali uznanie dla niego samego.

Nikt nie jest bliżej niej niż ja, pomyślał. Sprawdzał jej e - maile, przeglądał biurko. Dotykał jej ubrań. Czytał listy, które jej mąż pisał z Iraku. Znał Emily lepiej, niż ona znała siebie samą.

Jednak będzie musiał zrobić coś, żeby uspić jej czujność. Popytał w sąsiedztwie i znalazł nastolatkę, która szukała dorywczej pracy, po czym piątkowego wieczoru w drugim tygodniu procesu zobaczył Emily wracającą do domu i zagadnął ją, kiedy wysiadała z samochodu.

- Emily, bardzo mi przykro, ale na jakiś czas zostałem przeniesiony na zmianę od czwartej do jedenastej - skłamał. - Chyba już nie będę mógł opiekować się Bess.

Natychmiast dostrzegł z odrazą wyraz czystej ulgi, który odmalował się w jej oczach. Powiedział jej o dziewczynie z sąsiedztwa, która chętnie zajmie się psem, przynajmniej do Święta Dziękczynienia, kiedy rozpocznie próby do szkolnego przedstawienia.

- Zach, to bardzo miło z twojej strony - powiedziała Emily.

- Właściwie teraz już będę pracowała w normalnych godzinach, więc nie potrzebuję żadnej pomocy.

Równie dobrze mogłaby dodać „już nigdy”. Zach wiedział, że Emily już nigdy nikogo nie wpuści do swojego domu.

- No cóż, tu jest jej numer, na wszelki wypadek, a oto twój klucz - powiedział Zach, po czym, nie patrząc na nią, dodał nieśmiało:

- Co wieczór oglądam ten program, „Sąd”. Świetnie ci idzie. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak potraktujesz tego Aldricha, kiedy będzie zeznawał. On musi być okropnym człowiekiem.

Emily uśmiechnęła się w podziękowaniu i schowała klucz do kieszeni. Oto szczęśliwe zakończenie, pomyślała, wchodząc po schodach. Próbowwała znaleźć sposób, żeby się go pozbyć, a ten biedak zrobił to za nią.

Zach patrzył na odchodzącą Emily zmrużonymi oczami. Tak jak Charlotte wyrzuciła go z jego własnego domu, Emily wyrzuciła go ze swojego życia. Miał nadzieję, że to potoczy się inaczej, że pozwoli dziewczynie zajmować się psem, po czym z radością pozwoli jemu przejąć obowiązki. Jednak tak się nie stanie.

Poczuł tę samą ślepią furję, która ogarniała go w poprzednich życiach. Podjął decyzję. Ty będziesz następna, Emily. Nie zniosę odrzucenia. Nigdy nie znosił i nigdy nie będzie.

Emily weszła do domu i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczuła niepokój, więc zamknęła drzwi na podwójny zamek. Poszła

na tylną werandę, żeby wypuścić Bess, i przyszło jej do głowy, że mogłaby założyć zasuwę na drzwi.

Czemu czuję taki lęk?, zapytała samą siebie. To na pewno przez tę rozprawę.

Tak dużo mówiła o Natalie, że czuła się, jakby sama nią była.

Rozdział 17

Od rozpoczęcia procesu Gregg codziennie szedł prosto z sądu do biura swojego obrońcy, gdzie spędzał kilka godzin, przeglądając zeznania świadków oskarżenia z danego dnia. Potem szofer odwoził go do domu. Katie, nieugięta w swoim postanowieniu towarzyszenia mu w sądzie, zgodziła się wracać po rozprawie do mieszkania, gdzie czekał na nią prywatny nauczyciel.

Zgodziła się też, po długich naleganiach ojca, że przynajmniej niektóre wieczory będzie spędzała z przyjaciółmi, z którymi chodziła do szkoły na Manhattanie, zanim wyjechała do Choate w Connecticut.

Kiedy zostawała w domu, razem oglądali „Sąd”, co nieodmiennie doprowadzało Katie do wściekłości i łez.

- Tato, dlaczego Michael nigdy cię nie broni? - pytała. - Był taki miły, kiedy jeździliśmy razem na narty, i zawsze powtarzał, jak bardzo pomogłeś w karierze Natalie. Dlaczego nie mówi o tym teraz, kiedy mógłby ci pomóc?

- Już my mu pokażemy - zwykle odpowiadał Gregg. - Nigdy więcej nie pojedziemy z nim na narty. - W udawanym oburzeniu potrząsał pięścią w stronę telewizora.

- Och, tato! - śmiała się Katie. - Ja mówię serio.

- Ja też - mówił Gregg, już ciszej.

Musiał jednak przyznać, że kiedy Katie wychodziła z przyjaciółmi, odpoczywał. W ciągu dnia miłość, którą czuł emanującą od córki, siedzącej kilka rzędów za nim, była jak ciepły koc dla

cierpiącego na hipotermię, ale czasami po prostu potrzebował pobyć sam.

Tego wieczora Katie wyszła na kolację. Gregg obiecał jej, że zamówi jedzenie z restauracji na dole, ale po wyjściu córki nalał sobie podwójną whisky z lodem i zasiadł w salonie z pilotem w dłoni. Zamierzał obejrzeć „Sąd”, ale najpierw musiał wysilić pamięć.

Kilka godzin wcześniej Richard i Cole Moore poinformowali go, że Jimmy Easton będzie jutro zeznawał i że wynik procesu zależy od jego wiarygodności jako świadka.

- Gregg, kluczowe, absolutnie najważniejsze będzie jego zeznanie dotyczące spotkania w twoim mieszkaniu - ostrzegł go Richard. - Zapytam cię po raz kolejny. Czy istnieje jakakolwiek szansa, że on kiedykolwiek u ciebie był?

Gregga ogarnęła złość.

- Nigdy nie spotkałem się z tym kłamcą w moim mieszkaniu i nigdy więcej mnie o to nie pytaj. - Ale prześladowało go to pytanie. Dlaczego Easton twierdził, że tu był? A może to on już zwariował?

Popijając whisky, przygotował się na cowieczorny program, lecz kiedy się rozpoczął, łagodzący wpływ szkockiej zniknął. Siedemdziesiąt pięć procent widzów „Sądu”, którzy wzięli udział w ankiecie internetowej, uważało go za winnego.

Siedemdziesiąt pięć procent!, pomyślał Gregg z niedowierzaniem. Siedemdziesiąt pięć procent!

Na ekranie pojawiła się migawka z sądu, na której Emily Wallace patrzyła prosto na niego. Gregg skulił się na widok nieskrywanej

pogardy bijącej z jej twarzy, tak samo jak zrobił to w sądzie. Widział to każdy, kto oglądał program. Niewinny aż do udowodnienia winy, pomyślał gorzko. Świetnie sobie radziła z udowadnianiem mu winy.

Było coś jeszcze w Emily Wallace, co go niepokoiło. Jeden z gości „Sądu” nazwał jej wystąpienie czystym teatrem. Miał rację, pomyślał Gregg, zamykając oczy i ścisząc telewizor. Sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną kartkę, jedną z wielu, na których robił notatki podczas rozprawy. Dokonywał obliczeń. Wynajęty samochód miał na liczniku dwadzieścia cztery tysiące czterysta sześćdziesiąt dwa kilometry, kiedy go wypożyczał, przy zwrocie o tysiąc dziewięćdziesiąt cztery więcej. Osiemset sześćdziesiąt dziewięć kilometrów wynosiła droga w obie strony z Manhattanu na Cape. Pięć razy krążył między motelem w Hyannis i domem Natalie w Dennis w sobotę po południu i niedzielę wieczór. Za każdym razem pokonywał około trzydziestu dwóch kilometrów. Mógł więc wtedy przejechać najwyżej kolejnych sto sześćdziesiąt, nie więcej.

Zostałoby akurat tyle, żeby pojechał w tamten poniedziałek rano do domu Natalie, aby ją zabić, i wrócił na czas na Manhattan, pomyślał Gregg. Czy mógł to zrobić? Czy kiedykolwiek biegał przez ponad dwie godziny? Był tak nieprzytomny, że nie pamiętał, że tam pojechał?

Czy mógł ją zostawić, żeby wykrwawiła się na śmierć?

Otworzył oczy i zgłosił telewizor. Jego były bliski przyjaciel Michael Gordon mówił:

- Jutro wystrzelą w sądzie fajerwerki, kiedy główny świadek oskarżenia, James Easton, zezna, że został wynajęty przez Gregga Aldricha do zamordowania jego żony, znanej aktorki Natalie Raines.

Gregg wyłączył telewizor i dokończył drinka.

Rozdział 18

- Wysoki Sądzie, oskarżenie wzywa Jamesa Eastona.

Easton wyszedł z celi sąsiadującej z salą rozpraw i w eskorcie funkcjonariuszy z biura szeryfa podszedł powoli do miejsca dla świadków. Na jego widok Emily przyszło do głowy ulubione powiedzenie babci: „Ze świńskiego ucha nie zrobisz jedwabnej torebki”.

Jimmy miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i niebieski krawat w drobne wzorki, który Emily osobiście dla niego wybrała. Pomimo protestów został ostrzyżony przez więziennego fryzjera, ale mimo to - jak Emily powiedziała do Teda Wesleya - wciąż wyglądał na łajdaka, jakim był.

Z bogatego doświadczenia zdobytego podczas licznych rozpraw Jimmy wiedział, co dalej nastąpi. Stanął na miejscu dla świadków, a sędzia Stevens polecił mu podać imię i nazwisko, po czym nazwisko przeliterować.

- James Easton, E - A - S - T - O - N.

- Proszę podnieść prawą dłoń i złożyć przysięgę - poinstruował go sędzia.

Nabożny wyraz twarzy Jimmy'ego, kiedy przysięgał mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, wywołał w sali kilka głośnych parsknięć.

Fantastycznie, pomyślała skonsternowana Emily. Módlmy się, żeby ława przysięgłych zachowała otwarty umysł co do mojego najważniejszego świadka.

Sędzia Stevens zastukał głośno młotkiem i ostrzegł, że każdy, kto będzie werbalnie lub zachowaniem reagował na zeznania świadka, zostanie natychmiast usunięty z sali sądowej i otrzyma zakaz uczestnictwa w procesie.

Jimmy usiadł na krześle świadka, a Emily podeszła do niego powoli, z bardzo poważną miną. Jej strategia zakładała natychmiastowe poruszenie kwestii jego kryminalnej przeszłości i układu, który zawarł z prokuraturą. W mowie wstępnej nazwała go notorycznym przestępcą i teraz chciała jak najszybciej przejść do szczegółów. Miała nadzieję, że wykładając wszystkie karty na stół, przynajmniej pokaże przysięgłym, że jest z nimi szczerą i że ten świadek, pomimo długiej listy przestępstw, jakie ma na swoim koncie, może być wiarygodny.

Stąпам po cienkim lodzie, pomyślała, który może zaraz pęknąć. Jednak spokojnym tonem zadawała pytanie po pytaniu, pokładając całą nadzieję w odpowiedziach Jimmy'ego, który z pokorą i skruchą przyznał się do licznych aresztowań i wyroków pozbawienia wolności. Po czym, ni z tego, ni z owego, dodał:

- Ale nigdy, przenigdy, nikomu nie spadł przeze mnie włos z głowy, proszę pani. Dlatego nie mogłem dotrzymać umowy i zabić żony Aldricha.

Richard Moore zerwał się na równe nogi.

- Sprzeciw!

Świetny ruch, Jimmy! pomyślała Emily. I co z tego, że jego słowa zostały usunięte z protokołu? Przysięgli słyszeli je jasno i wyraźnie.

Easton zaczął zeznawać późnym rankiem. W południe sędzia Stevens, widząc, że Emily zamierza przejść do kwestii znajomości Eastona z Greggiem Aldrichem, powiedział:

- Panno Wallace, ponieważ jest już prawie pora lunchu, przerywam rozprawę do pierwszej trzydzieści.

Doskonałe wycucie czasu, uznała Emily. Przynajmniej w ten sposób przeszłość Jimmy'ego zostanie oddzielona od jego zeznań dotyczących Aldricha. Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Z twarzą pozbawioną wyrazu odczekała przy stole prokuratora, aż Easton zostanie odprowadzony z powrotem do celi, a przysięgli opuszczą salę, po czym pośpieszyła do biura Teda Wesleya. Cały ranek spędził na sali sądowej i chciała wiedzieć, co myśli o jej przesłuchaniu Eastona.

Podczas dwóch tygodni, które upłynęły od oficjalnego ogłoszenia jego nominacji na stanowisko prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, nazwisko Teda nie zniknęło z mediów, a komentarze były w większości bardzo przychylne. A dlaczego nie miałyby być? zapytała samą siebie Emily, idąc szybko korytarzem. Zanim Ted został prokuratorem, był wybitnym prawnikiem i aktywnym republikaninem.

Kiedy weszła do jego biura, zobaczyła na biurku stos wycinków z gazet, bez wątplenia dotyczących jego nominacji. Było widać, że Ted jest w doskonałym nastroju.

- Emily - przywitał ją. - Podejź tu. Spójrz na to.

- Jestem pewna, że większość z nich widziałam. Naprawdę masz doskonałą prasę. Gratuluję.

- Tobie też nieźle idzie. Prawie wypchnęłaś mnie z pierwszych stron gazet. Doskonała robota.

Ted zamówił wcześniej kanapki i kawę, więc teraz otworzył torbę i zaczął rozpakowywać jedzenie.

- Dla ciebie zamówiłem kanapkę z szynką i żółtym serem na żytnim chlebie. I czarną kawę. Dobrze?

- Doskonale. - Emily wzięła kanapkę, którą jej podał.

- W takim razie usiądź i odpocznij przez kilka minut. Chcę z tobą porozmawiać.

Emily zaczęła odwijać kanapkę. Coś się święci, pomyślała i popatrzyła pytająco na Teda.

- Emily, dam ci jedną radę. Nie chciałaś podać do wiadomości publicznej - ani nawet rozmawiać na ten temat - że dwa i pół roku temu miałaś przeszczep serca. Wszyscy w biurze wiedzą, że przeszłaś operację serca i, oczywiście, że przez kilka miesięcy byłaś na zwolnieniu, ale ponieważ nie podałaś żadnych szczegółów, jestem chyba jedyną osobą, która wie, że ta operacja to był przeszczep.

- To prawda - odrzekła cicho Emily, otwierając saszetkę i wyciskając musztardę na chleb. - Ted, wiesz, jak się czułam po śmierci Marka. Byłam kłębkim nerwów. Ludzie byli dla mnie bardzo mili, ale ich współczucie mnie dusiło. Poczułam się tak samo, kiedy niecały rok później okazało się, że trzeba mi wymienić zastawkę w sercu. I tak wszyscy wiedzieli, że przez trzy miesiące nie będzie mnie

w biurze. Zastawka zawiodła bardzo szybko i okazało się, że jednak potrzebny będzie przeszczep. Miałam szczęście, bo natychmiast znalazł się dawca. Dlatego bez rozgłosu wróciłam do szpitala i powiedziałam tylko kilku osobom, w tym tobie, co się stało.

Ted pochylił się, nie ruszając własnej kanapki, i z głęboką troską popatrzył Emily w oczy.

- Emily, w pełni rozumiem, i zawsze rozumiałem, dlaczego nie chciałaś o tym mówić. Widziałem twoją reakcję, kiedy pół roku temu zapytałem, czy czujesz się na tyle dobrze, żeby wziąć tę sprawę. Wiem, że nie chcesz, aby uważano cię za kruchą pod jakimkolwiek względem. Ale spójrzmy prawdzie w oczy. Jesteś oskarżycielem w bardzo głośnej sprawie i stajesz się coraz bardziej sławna. Proces co wieczór pojawia się w „Sądzie”, tak jak twoje nazwisko. Mówią o tobie. To tylko kwestia dni, zanim zaczną naprawdę kopać w twojej przeszłości, i uwierz mi, dowiedzą się wszystkiego. Ze względu na śmierć Marka i przeszczep serca staniesz się pożywką dla reporterów brukowców, pomimo że pewnie będą dla ciebie mili.

Emily wypła łyk kawy.

- A twoja rada, Ted?

- Bądź gotowa. Oczekuj pytań i nie daj się wyprowadzić z równowagi. Czy ci się to podoba, czy nie, stałaś się osobą publiczną.

- Och, Ted, ale to mi się bardzo nie podoba - zaprotestowała Emily. - Nigdy nie chciałam o tym mówić. Wiesz, że z powodu niektórych facetów już samo bycie kobietą w biurze prokuratora jest wystarczająco trudne.

Zwłaszcza przez takich jak twój kuzyn, dodała w myślach.

- Emily, uwierz mi, zawsze podziwiałem cię za to, że nigdy nie pozwoliłaś mi na traktowanie cię ulgowo z powodu problemów zdrowotnych.

- Jest coś jeszcze - powiedziała Emily cicho. - Mark nie spodziewał się, że umrze. Był absolutnie pewien, że wróci do domu. Miał tyle planów na dalsze życie. Rozmawialiśmy nawet o imionach, jakie damy naszym dzieciom. Teraz stale towarzyszy mi świadomość, że ja żyję, ponieważ ktoś inny zmarł. Kimkolwiek był ten człowiek, on lub ona, miał plany i nadzieje na przyszłość. Nigdy nie będzie mi łatwo się z tym pogodzić.

- To także rozumiem. Ale posłuchaj mojej rady. Przygotuj się, że będziesz o to pytana.

Emily ugryzła kanapkę i zmusiła się do uśmiechu.

- A żeby zmienić temat, rozumiem, że uważasz, iż na razie dobrze sobie radzę z Jimmym Eastonem.

- Emily, patrzyłem, jak Richard Moore się kulił, kiedy Jimmy opowiadał o swojej kartotece i układzie z tobą. Mówiąc o tym prosto z mostu, wytrąciłaś mu broń z ręki. Udało ci się przekazać przysięgłym, że twoim zdaniem Easton to prawdziwy łajdak, ale w tej sprawie nie kłamie.

Emily ugryzła kilka szybkich kęsów kanapki i zawięła resztę w papier.

- Dzięki, Ted. Miałam nadzieję, że to powiesz. - Zawahała się, próbując przełknąć kulę, którą poczuła w gardle. - I dzięki za

wszystko inne... Twoje wsparcie, kiedy straciłam Marka... Kiedy byłam chora... I za to, że dałeś mi tę sprawę. Nigdy tego nie zapomnę.

Ted Wesley wstał.

- Zasłużyłaś na każdy rodzaj wsparcia, jakie ci kiedykolwiek ofiarowałem - powiedział szczerze. - I uwierz mi, Em, już widzę, jak nowy prokurator proponuje ci stanowisko pierwszego asystenta, jeśli doprowadzisz do skazania Aldricha. To naprawdę nie są pobożne życzenia. Wracaj tam i dobrze sprzedaj Eastona przysięgłym! Niech pomyślą, że on ma sumienie.

Emily roześmiała się, wstając z krzesła.

- Jeśli mi się to uda, to - jak mawiał o mnie mój dziadek - mogłabym sprzedać martwego konia policji konnej. Do zobaczenia, Ted.

Rozdział 19

Jimmy Easton nie mógł wiedzieć, że zjadł dokładnie taki sam lunch jak Emily - kanapkę z szynką i serem na żytnim chlebie i czarną kawę. Jediną różnicę stanowił fakt, że Jimmy poskarżył się strażnikowi, że wolałby więcej musztardy.

- Będziemy o tym pamiętać, jeżeli jutro nadal tu będziesz - odpowiedział strażnik z ironią. - Nie chcielibyśmy, żebyś się skarżył na naszą stołówkę.

- Jestem pewny, że pogadasz z kucharzem - mruknął Jimmy. - I powiedz mu, żeby następnym razem dorzucił plaster pomidora.

Strażnik nie odpowiedział.

Na razie, poza brakiem wystarczającej ilości musztardy, Jimmy był całkiem zadowolony ze swojego wystąpienia. Recytowanie wszystkich przestępstw, których się dopuścił, przypominało mu spowiedź.

- Pobłogosław mnie, ojcze, bo zgrzeszyłem. Ostatni raz u spowiedzi byłem około trzydziestu lat temu. Zostałem aresztowany osiemnaście razy, otrzymałem trzy wyroki więzienia, gdzie w sumie spędziłem dwanaście lat. Pół roku temu w ciągu jednego tygodnia włamałem się do czterech domów i byłem na tyle głupi, że przy ostatnim dałem się złapać. Ale zawsze wiedziałem, że mam asa w rękawie.

Oczywiście nie wyznał tego wszystkiego księdzu. Opowiedział o Aldrichu tym gościom z biura prokuratora i dlatego siedział teraz

tutaj, cały wystrojony, zamiast odsiadywać dziesięcioletni wyrok w mamrze.

Jimmy dokończył kawę. Jeżeli jeszcze jutro tu będzie, powie temu mądrali strażnikowi, który przyniósł mu dziś kanapkę, że chciałby większy kubek. I pikle, pomyślał, szczerząc zęby w uśmiechu. Popatrzył na zegar ścienny. Dochodziła pierwsza. Sędzia wróci do sali za pół godziny. „Proszę wstać, sąd idzie”. A dlaczego nie: „Proszę wstać, Jimmy Easton idzie”? Na pewno chłopaki z więzienia będą oglądali wieczorem ten program, „Sąd”. Zrobi, co będzie mógł, żeby mieli na co popatrzeć.

Jimmy wstał i potrząsnął kratami.

- Chcę iść do łazienki! - krzyknął.

Dokładnie o pierwszej trzydzieści znowu znalazł się na miejscu dla świadków. Siadając, przypomniał sobie instrukcje Emily Wallace: „Siedź prosto. Nie zakładaj nogi na nogę. Patrz na mnie. Nawet nie myśl o czarowaniu przysięgłych”.

Ale nie miała nic przeciwko tej uwadze, że nigdy nikomu nie spadł przeze mnie włos z głowy, pomyślał Jimmy i z poważną miną popatrzył na Emily. Czasami, kiedy przesłuchiwała go w więzieniu, miała włosy upięte, ale dziś spływały luźno na jej ramiona, nie jak strąki, tylko równiutko niczym wodospad. Ubrana była w spodnium w kolorze głębokiego błękitu, prawie w tym samym odcieniu co jej oczy. Bez wątplenia była atrakcyjną laską. Słyszał od kilku gości, że twarda z niej sztuka, jeśli chciała cię dopaść, ale dziś na pewno nie chciała dopaść jego.

- Panie Easton, czy zna pan oskarżonego Gregga Aldricha? Jimmy przełknął odpowiedź, której udzieliliby w każdych innych okolicznościach - „ma się rozumieć” - i zamiast tego powiedział cichym, lecz słyszalnym głosem:

- Tak, znam.

- Kiedy poznał pan pana Aldricha?

- Dwa i pół roku temu, drugiego marca.

- W jakich okolicznościach poznał pan pana Aldricha?

- Byłem w Vinnie's - on - Broadway. To bar na Zachodniej Czterdziestej Szóstej, na Manhattanie.

- O której pan tam był?

- Około szóstej trzydzieści. Piłem drinka, a facet, który siedział obok mnie przy barze, poprosił, żebym podał mu miskę z orzeszkami, więc podałem. Ale najpierw wziąłem kilka solonych migdałów i on powiedział, że to też są jego ulubione, i zaczęliśmy rozmawiać.

- Przedstawiliście się sobie?

- Tak. Powiedziałem mu, że nazywam się Jimmy Easton, a on przedstawił się jako Gregg Aldrich.

- Czy pan Aldrich jest w sali sądowej?

- Pewnie. To znaczy, tak, jest.

- Czy mógłby pan go wskazać i krótko opisać, w co jest ubrany? Jimmy wskazał na stół obrony.

- Siedzi tam w środku, między dwoma innymi facetami. Ma na sobie szary garnitur i niebieski krawat.

- Proszę zapisać w protokole, że pan Easton zidentyfikował pana Aldricha - powiedział sędzia Stevens.

Emily podjęła przesłuchanie.

- Czy to pan rozpoczął konwersację z Greggiem Aldrichem, panie Easton?

- Ujmę to w ten sposób: Aldrich zaczął mówić do mnie. Miał nieźle w czubie i...

- Sprzeciw! - krzyknął Moore.

- Podtrzymany - zdecydował sędzia Stevens, po czym dodał:

- Panie Easton, proszę ograniczyć się do odpowiedzi na zadawane pytania.

Jimmy usiłował wyglądać na skruszzonego.

- Okej. - Pochwycił spojrzenie Emily i dodał szybko: - Wysoki Sądzie.

- Panie Easton, proszę opisać własnymi słowami rozmowę, którą odbył pan z panem Aldrichem.

Doszliśmy do punktu krytycznego, pomyślała Emily. Moja sprawa zaczyna się i kończy w tym miejscu.

- No cóż, rozumie pani - zaczął Jimmy - obaj wypiliśmy kilka drinków i obaj byliśmy zdołowani. Zwykle nie opowiadam o odsiadce, wie pani, nie ma się czym chwalić, ale przez cały boży dzień szukałem pracy i wszędzie odsyłali mnie z kwitkiem, więc powiedziałem Aldrichowi, że takiemu gościowi jak ja ciężko rozpocząć uczciwe życie, nawet jeśli chce.

- Jimmy poprawił się na krześle. - A ja chcę - zapewnił całą salę sądową.

- Jaka była reakcja Gregga na pana słowa?

- Na początku żadna. Wyjął komórkę i wystukał jakiś numer.

Odebrała kobieta. Usłyszała, że to on, i się wściekła. Krzyczała tak głośno, że nawet ja ją słyszałem. Wrzeszczała: „Gregg, zostaw mnie w spokoju!”. Potem musiała się rozłączyć, bo on zrobił się czerwony jak burak i widziałem, że jest potwornie zły. Popatrzył na mnie i powiedział: „To była moja żona. Mógłbym ją zabić”.

- Czy mógłby pan to powtórzyć, panie Easton? - poprosiła Emily.

- Popatrzył na mnie i powiedział: „to była moja żona. Mógłbym ją zabić!”.

- Gregg Aldrich powiedział: „to była moja żona. Mógłbym ją zabić!” - powtórzyła powoli Emily, pragnąc, aby te słowa zapadły przysięgłym głęboko w pamięć.

- Tak.

- I ta rozmowa odbyła się około osiemnastej trzydziści drugiego marca, dwa i pół roku temu.

- Tak.

Emily zerknęła na Gregga Aldricha. Kręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Widziała, jak na jego czoło występują kropelki potu. Moore coś do niego szeptał, najwyraźniej próbując go uspokoić. To nic nie da, pomyślała. Ledwie skrobnęłam na powierzchni.

- Panie Easton, jaka była pana reakcja na słowa pana Aldricha?

- Widziałem, że był naprawdę wściekły. W furii. Całą twarz miał czerwoną i rąbnął telefonem o bar, ale wciąż myślałem, że żartuje. Więc też zażartowałem i powiedziałem: „Jestem splukany. Zrobię to dla ciebie za dwadzieścia tysięcy dolców”.

- Co się wtedy stało?

- Do baru wszedł jakiś facet, zauważył Aldricha i podszedł prosto do niego.

- Czy pan Aldrich przedstawił was sobie?

- Nie. Facet został tylko na tyle długo, żeby powiedzieć, że widział Natalie w „Tramwaju zwanym pożądaniem” i że była rewelacyjna. Użył właśnie tego słowa, „rewelacyjna”.

- Jak zareagował pan Aldrich?

- Powiedział dosyć poirytowanym tonem, że Natalie była rewelacyjna w każdej roli, i odwrócił się do faceta plecami. Więc tamten tylko wzruszył ramionami i poszedł do restauracji, gdzie przy stoliku czekało na niego kilkoro ludzi.

- Czy miał pan świadomość, że ten mężczyzna mówił o Natalie Raines?

- Od razu na to wpadłem. Lubię chodzić do kina i widziałem ją w tym filmie, za który dostała nominację do Oscara. I widziałem plakaty „Tramwaju”.

Emily napiła się wody.

- Panie Easton, co pan powiedział do pana Aldricha po tej krótkiej wymianie zdań?

- Powiedziałem do niego, wie pani, tak na żarty: „Hej, twoją żoną jest Natalie Raines. Moja stawka za jej zlikwidowanie właśnie wzrosła”.

- I jak pan Aldrich zareagował na pana słowa?

- Popatrzył na mnie, milczał przez jakąś minutę, a potem zapytał: „To jaka jest teraz twoja stawka, Jimmy?”.

- Co pan odpowiedział na to pytanie?

- Cały czas na żarty powiedziałem: „Pięć tysięcy zaliczki i dwadzieścia po wykonanej robocie”.

- A co na to pan Aldrich?

- Powiedział: „Muszę to przemyśleć. Daj mi swój numer telefonu”. Więc zapisałem mu mój numer i już miałem wyjść, ale postanowiłem jeszcze wpaść do toalety. Chyba pomyślał, że już poszedłem, bo nie dalej jak pięć minut później, kiedy myłem ręce, zadzwonił mój telefon. To był Aldrich. Powiedział, że przyjmuje moją ofertę i żebym następnego dnia przyszedł do jego mieszkania po pięć tysięcy w gotówce.

- Pan Aldrich zaprosił pana na następny dzień? Na trzeciego marca?

- Tak, około czwartej. Powiedział, że wtedy nie będzie już gosposi. Powiedział, że będzie stał na rogu przed budynkiem i sam mnie wprowadzi, żebym nie musiał podawać nazwiska odźwiernemu. Kazał mi włożyć ciemne okulary i kapelusz. Ubrałem się tak i spotkałem z nim na rogu. Odczekał chwilę, aż jacyś ludzie wysiądą z taksówki, weszliśmy z nimi do budynku i pojechaliśmy windą.

- Poszedł pan z Aldrichem do jego mieszkania, gdzie dał panu pięć tysięcy dolarów za zabicie Natalie Raines?

- Tak. Podał mi też jej adres na New Jersey i rozkład zajęć w teatrze.

- Panie Easton, czy mógłby pan opisać mieszkanie pana Aldricha?

- Jest na piętnastym piętrze. To naprawdę wypasiony budynek. Wie pani, tylko dwa mieszkania na piętrze. Wielki hol. Salon pomalowany na taki białawy kolor, z wielkim, marmurowym kominkiem z mnóstwem rzeźb na środku. Dywan, taki orientalny, głównie czerwony i niebieski. Pamiętam, że przodem do kominka stała niebieska sofa, a po obu jej stronach fotele bez poręczy. Pod oknem była druga mała sofa i mnóstwo obrazów na ścianach.

- Jak długo pan tam przebywał?

- Niedługo. On nawet nie poprosił, żebym usiadł. Widziałem, że był naprawdę zdenerwowany. Otworzył szufladę w małym stoliku obok sofy, wyjął pieniądze i odliczył pięć tysięcy dolarów.

- Co zrobił pan potem?

- Zapytałem go, jak przekaże mi po robocie resztę pieniędzy. Powiedział, że pewnie gliny będą go przesłuchiwały po odnalezieniu ciała, przecież są w środku rozwodu, więc zadzwoni do mnie tydzień po pogrzebie z jakiejś budki telefonicznej i umówimy się na spotkanie w kinie na rogu Pięćdziesiątej Siódmej i Trzeciej Alei.

- Taka była umowa, kiedy wychodził pan od Gregga Aldricha?

- Tak. Ale potem zacząłem się zastanawiać. Natalie Raines była bardzo sławna, więc jeżeli coś jej się stanie, postawią na nogi całą policję. Mógłbym spędzić resztę życia w więzieniu. Chcę powiedzieć, że nawet kiedy brałem te pięć tysięcy, wiedziałem, że pewnie tego nie zrobię. Nie jestem mordercą.

- W jaki sposób poinformował pan pana Aldricha, że tego nie zrobi?

- Napisałem do niego list, że nie sądzę, abym był właściwą osobą do wykonania zadania, jakie mi zlecił, i że dziękuję za daną mi bezzwrotną zaliczkę.

Szczery wybuch śmiechu na sali zirytował sędziego, który znowu ostrzegł przed wyrażaniem jakichkolwiek emocji, po czym kazał Emily kontynuować.

- Co pan zrobił z tymi pięcioma tysiącami dolarów, panie Easton?

- To, co zawsze. Przegrałem.

- Kiedy wysłał pan list, w którym wycofywał się pan z umowy zabicia Natalie Raines?

- Rankiem dwunastego marca. Wysłałem go na adres mieszkania Gregga Aldricha z poczty niedaleko domu, w którym wynajmuję pokój, w Greenwich Village.

- Dlaczego pan do niego napisał?

- Ponieważ zabronił mi do siebie dzwonić, powiedział, że popełnił błąd, kiedy ten jeden raz zatelefonował do mnie. I wiedziałem, że dostanie ten list. Wie pani, co mówią: listonosza nie

powstrzyma ani deszcz, ani burza, ani ciemna noc. Muszę powiedzieć, że z moimi rachunkami nigdy się nie spóźnia. - Jimmy nie mógł powstrzymać się od odwrócenia z uśmiechem do przysięgłych w nadziei, że docenią jego mały żart. Wiedział, że chłoną każde jego słowo, i czuł się dobrze, chociaż raz nie siedząc w sądzie na ławie oskarżonych.

- List, w którym wycofywał się pan z umowy zamordowania Natalie Raines, został wysłany dwunastego marca - powtórzyła powoli Emily i odwróciła się, żeby popatrzeć na przysięgłych. Miała nadzieję, że sami dokonują obliczeń. Gregg Aldrich powinien otrzymać ten list w piątek trzynastego lub w sobotę czternastego marca.

Miała nadzieję, że pamiętali to, co powiedziała im w mowie początkowej. W piątek trzynastego marca Gregg Aldrich poszedł obejrzeć ostatecznie przedstawienie Natalie i świadkowie, którzy widzieli go w teatrze, zeznali, że siedział z kamienną twarzą w ostatnim rzędzie i on jedyny nie uczestniczył w owacji na stojąco. W sobotę czternastego marca wynajął samochód i pojechał za żoną, z którą był w separacji, na Cape Cod.

Odczekała dłuższy moment, po czym spojrzała na sędziego Stevensa.

- Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie - powiedziała.

Rozdział 20

Richard Moore powoli wstał. Przez następne dwie godziny, po powtórce długiej listy popełnionych przez Jimmy'ego przestępstw, usiłował obalić jego zeznanie. Ale im dłużej Jimmy mówił, tym bardziej wzmacniał linię oskarżenia, odnotowała z satysfakcją Emily.

Moore próbował rzucić inne światło na spotkanie Gregga i Jimmy'ego w Vinnie's - on - Broadway, na telefon do Natalie, do której zadzwonił Gregg w obecności Jimmy'ego, a także na to, że przypadkowo spotkany znajomy, Walter Robinson, skomentował występ Natalie w „Tramwaju” i że krótko potem Gregg zatelefonował do Jimmy'ego.

Jednak mimo całego talentu adwokackiego Richardowi nie udało się zbić Jimmy'ego z tropu ani przyłapać go na zaprzeczaniu samemu sobie. Kiedy zapytał:

- Czy nie jest prawdą, że Gregg Aldrich i pan odbyliście tylko krótką pogawędkę o sporcie?

Jimmy odparł:

- Jeżeli nazywa pan pytanie, czy zabiję jego żonę, pogawędką, to owszem.

Na pytanie Moore'a:

- Czy nie jest prawdą, że niemożliwe, aby w hałaśliwym barze usłyszał pan, co Natalie Raines powiedziała do Gregga?

Jimmy odpowiedział:

- Była aktorką. Potrafiła głośno mówić. Istny cud, że cały bar nie słyszał, jak na niego wrzeszczała.

Easton to uwielbia, pomyślała Emily. Pławił się w świetle reflektorów. Martwiła się, że Jimmy staje się zbyt rozgadany i coraz bardziej zirytowany sędzia Stevens co chwila przypominał mu, żeby ograniczył swoje wypowiedzi do odpowiedzi na zadawane pytania.

- Jeżeli chodzi o połączenie wykonane z aparatu Gregga Aldricha na pańską komórkę, czy to nieprawda, że kiedy byliście w barze, powiedział pan Greggowi, iż nie może pan znaleźć swojego telefonu? I czy to nieprawda, że poprosił go pan, aby zatelefonował do pana, żeby mógł pan znaleźć aparat, kierując się sygnałem dzwonka? Czy nie tak było naprawdę?

- Absolutnie nie. Nigdy nie zapodziałem telefonu - odpowiedział Jimmy. - Zawsze noszę przypięty do paska. Mówiłem panu, zadzwonił do mnie, kiedy myłem ręce w łazience.

Emily najbardziej martwiła wizyta Jimmy'ego w mieszkaniu - najśłabsze ogniwo oskarżenia. Nie widział go odźwierny. Mieli tylko jego słowo przeciwko słowu Gregga, że tam był, dostał pieniądze, a później wycofał się z umowy.

Kiedy Natalie mieszkała z Greggiem, w kolorowych magazynach ukazała się seria wywiadów z nią, i niektóre zostały zilustrowane zdjęciami z ich apartamentu. Emily była pewna, że Moore zrobi, co w jego mocy, żeby dowieść, że wiedza o rozkładzie mieszkania i wyglądzie salonu była ogólnie dostępna.

Moore obrał dokładnie taką strategię. Pokazał Eastonowi stronę po stronie ze zdjęciami salonu, po czym poprosił świadka, żeby opisał sędziom przysięgłym, co widzi.

Odpowiedzi Eastona pokrywały się słowo w słowo z opisem tego, co - jak twierdził - zapamiętał z wizyty w tym salonie.

- Spotkał pan Gregga Aldricha przypadkowo w barze - warknął na niego Moore. - Wiedział pan, kim jest jego żona. A potem, kiedy została zamordowana, wymyślił pan tę historyjkę, na wypadek gdyby następnym razem został pan przyłapany na kradzieży? - Z pogardliwą miną i szyderstwem w głosie obrońca kontynuował: - Teraz proszę przeczytać podkreślone zdania w tym artykule dotyczącym Gregga Aldricha i Natalie Raines. - Wręczył Jimmy'emu stronę z „Vanity Fair”.

Easton, kompletnie niewzruszony oskarżeniami adwokata, wyjął z kieszeni okulary do czytania.

- Już nie te patrzaki co kiedyś - wyjaśnił. Odchrząknął i zaczął czytać na głos: - „Ani Gregg, ani Natalie nigdy nie chcieli, żeby zamieszkała u nich gosposia. Ich pomoc domowa przychodzi o ósmej rano i wychodzi o piętnastej trzydzieści. Jeżeli nigdzie nie wychodzą wieczorem, jedzą kolację w klubie na dole budynku lub zamawiają coś na wynos”.

Odłożył stronę i popatrzył na Moore'a. - I co z tego?

- Czy to nieprawda, że każdy, kto przeczytał ten artykuł, wiedział, że gosposi nie będzie w domu o szesnastej, czyli o godzinie, o której - jak pan twierdzi - przyszedł pan do mieszkania Aldricha?

- Myśli pan, że ja czytam „Vanity Fair”? - zapytał Jimmy z niedowierzaniem.

Widzowie znowu się roześmiali i po raz kolejny zostali upomnieni przez sędziego. Jednak teraz sędzia Stevens był już bardzo zły i zagroził, że jeżeli to się powtórzy, wskaże policjantom osoby, które się śmiały, i każe je wyprowadzić z sali.

Moore poniósł ostateczną klęskę w próbach udowodnienia Jimmy'emu, że jest kłamcą, kiedy poprosił świadka, żeby jeszcze raz przyjrzał się zdjęciom salonu i powiedział, czy jest choć jedna rzecz, o której by nie wiedział, gdyby zobaczył te zdjęcia, zanim złożył zeznania.

Jimmy zaczął potrząsać głową, po czym odrzekł:

- Och, proszę chwilę poczekać. Widzi pan ten mały stolik obok sofy? - Wskazał na zdjęciu. - Tutaj Aldrich trzymał pieniądze, które mi dał. Nie wiem, czy ten stolik wciąż tak skrzypi, ale wtedy narobił mnóstwo hałasu, kiedy Aldrich otwierał szufladę. Pomyślałem nawet, że powinien go naoliwić czy coś.

Emily zerknęła na Gregga Aldricha.

Zrobił się tak biały na twarzy, że zastanowiła się, czy nie zemdleje.

Rozdział 21

Zach zdawał sobie sprawę, że ponieważ skłamał Emily w kwestii swoich godzin pracy, nie może dopuścić, aby widziała jego czy samochód, kiedy wracała z sądu do domu. Problem polegał na tym, że teraz, gdy już rozpoczął się proces i rozprawa codziennie kończyła się o czwartej, Emily wracała wcześniej, między piątą trzydzieści a szóstą. Co oznaczało, że on nie mógł wrócić po pracy do siebie, tylko tułał się aż do zapadnięcia zmroku, kiedy mógł mieć nadzieję, że ona nie zauważy, jak wjeżdżał do garażu.

Miał kolejny powód, żeby jej nie cierpieć.

Wkrótce po tym, jak oddał Emily jej klucz, założyła zasuwę na drzwiach tylnej werandy. Odkrył to, kiedy próbował dostać się do domu, jakiś tydzień po tym, kiedy przestał opiekować się Bess. Zadzwonił do pracy, że jest chory, bo tęsknił za dotykiem rzeczy Emily, ale natknął się na zasuwę. Emily była zbyt głupia, żeby wiedzieć, że Zach miał klucz także do jej drzwi frontowych, ale bał się go użyć. To było zbyt ryzykowne, jakiś wścibski sąsiad mógłby go spostrzec na jej frontowych schodach.

Jedyny prawdziwy kontakt, jaki teraz z nią miał, stanowiły jej poranne rozmowy z Bess. Zach rozważał umieszczenie mikrofonu albo nawet kamery w kilku innych miejscach w domu, ale uznał to także za zbyt ryzykowne. Gdyby Emily znalazła coś takiego, wezwałaby do domu pół biura prokuratora i po sekundzie pukaliby do jego drzwi. Był jednak niemal pewny, że nigdy nie znajdzie

maleńkiego mikrofonu nad lodówką, ponieważ umieścił go poza zasięgiem wzroku.

Nie zwracaj na siebie uwagi, napomniął się Zach. Nigdy nie rzucaj się w oczy.

Dzięki temu, kiedy przyjdzie czas, będzie mógł zrobić to, co musi, a potem zniknie. Udało mu się to w Iowa, w Północnej Dakocie i w Nowym Meksyku. Z Charlotte, Lou i Wilmą. Lou i Wilma nie miały przy sobie rodziny, gdy się ich pozbywał.

Kiedy nadejdzie czas Emily, Zach będzie musiał zniknąć z New Jersey. Zaczął planować, dokąd mógłby pojechać.

Pewnego ranka, pod koniec trzeciego tygodnia procesu, Zach patrzył przez zaciągnięte żaluzje, jak Emily nalewa pierwszy kubek kawy i nagle gwałtownie wstaje.

- Bess - usłyszał. - Nie ma czasu do stracenia. Dziś wielki dzień. Gregg Aldrich stanie dzisiaj na miejscu dla świadków i będę go przesłuchiwać. Zetrę go na proch.

Kiedy mijała lodówkę, zmierzając ku schodom, zwolniła i dodała:

- Bess, to zupełnie szalone, ale w pewien sposób jest mi go żal.

Chyba zaczynam wariować.

Rozdział 22

Richard Moore był pewien, że w dniu zeznań Gregga Aldricha Emily przyjdzie do biura wcześniej, dlatego czekał już na nią, kiedy o siódmej weszła do gmachu sądu. Był piątek, trzeciego października.

Emily wiedziała, po co przyszedł, gdy tylko go zobaczyła. Zaprosiła adwokata do swojego biura i zaproponowała kawę.

- Nie jest taka zła, jeśli nalejesz zaraz po zaparzeniu - zapewniła.
- Ale jeśli marzysz o prawdziwej kawie, to nie polecam.

Moore uśmiechnął się.

- Nie wiem, jak mógłbym się oprzeć po takiej zachęcie, ale jednak dziękuję, Emily. - Uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił.

- Emily, to, co teraz powiem, zostanie w tych czterech ścianach, dobrze?

- Być może. Zależy, co mi powiesz.

- Mój klient twierdzi, że jest absolutnie niewinny. Nie wie, że z tobą rozmawiam, i bez wątpienia wpadłby w furję, gdyby się dowiedział. Ale mam do ciebie pytanie: czy nieumyślne spowodowanie śmierci z wyrokiem dwudziestu lat więzienia wciąż wchodzi w grę?

Emily ujrzała oczami duszy Gregga Aldricha bladego i wstrząśniętego, ale pokręciła głową.

- Nie, Richardzie - powiedziała ze współczuciem. - W tej chwili, z wielu powodów, już nie. Po pierwsze, gdyby Aldrich poszedł na ugodę, kiedy zaproponowaliśmy to kilka miesięcy temu, nie musiałabym narażać matki Natalie na cały ten stres i rozpacz przy

składaniu zeznań. - Moore powoli skinął głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi.

Emily zdała sobie sprawę, ile złości było w jej głosie, więc dodała:

- Pozwól, że ja jednak pójde po kawę. Ekspres stoi w korytarzu, wrócę za minutkę.

Po powrocie postarała się, żeby w jej głosie nie było słycać emocji.

- Richardzie, wiesz, ile trudu wymaga przygotowanie procesu. Od miesięcy pracuję niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę i czeka na mnie sterta akt innych spraw, którymi powinnam się zająć. W tej chwili chcę, żeby to ława przysięgłych podjęła decyzję w kwestii wyroku.

Richard Moore wstał.

- Dobrze, rozumiem. I powtarzam, Gregg Aldrich nie autoryzował mojej wizyty. Przysięga, że jest niewinny, i chce, żeby przysięgli oczyścili go z zarzutów. Oczyścili? Właściwie chce zostać uniewinniony.

Uniewinniony! Chyba oszalał, pomyślała Emily. Powinien mieć nadzieję, że choć jeden przysięgły mu uwierzy, doprowadzając do niejednomyślnego werdyktu ławy. Przynajmniej w ten sposób zyska kilka miesięcy wolności przed następnym procesem.

- Szczerze wątpię, żeby Gregg Aldrich został uniewinniony - powiedziała bez cienia sarkazmu w głosie - przez tę ławę przysięgłych czy jakąkolwiek inną.

- Możesz mieć rację - odpowiedział ponuro Moore. Wychodząc, odwrócił się w drzwiach. - Przyznaję, że Easton był lepszym świadkiem, niż się spodziewałem, Emily. I muszę ci powiedzieć, że wykonałaś cholernie dobrą robotę.

Richard Moore nie był znany z prawienia komplementów i Emily podziękowała mu z prawdziwą przyjemnością.

- I Emily, bez względu na werdykt, cieszę się, że to już się wkrótce skończy. Ta sprawa to naprawdę twardy orzech do zgryzienia.

Wyszedł, nie czekając na jej odpowiedź.

Rozdział 23

Rankiem trzeciego października Gregg Aldrich wstał o piątej. Ponieważ miał dzisiaj zeznawać, poprzedniego wieczoru absurdalnie wcześnie położył się do łóżka, co okazało się błędem. Spał przez godzinę do jedenastej, a potem drzemał niespokojnie przez następnych sześć godzin.

Muszę rozjaśnić umysł, pomyślał. Postanowił pobiegać po parku. Nie mógł zeznawać w stanie zamroczenia. Uniósł żaluzje i zamknął okno, które wychodziło na budynek po drugiej stronie ulicy. Na Park Avenue nikt nie miał ładnego widoku, pomyślał. Na Piątej Alei okna wychodziły na Central Park. Z East End Avenue widać było rzekę. A tutaj patrzyłeś na budynek pełen ludzi, których tak jak ciebie stać na płacenie wysokiego czynszu.

W Jersey City mieliśmy lepszy widok, wspomniał Gregg, krzywiąc usta. Ze starego mieszkania mogli dojrzeć Statuę Wolności. Ale po śmierci mamy nie mógł się doczekać wyprowadzki. Matka walczyła o życie, dopóki nie skończył Uniwersytetu St. John. Dobrze, że nie musi teraz siedzieć na sali sądowej, pomyślał, odwracając się od okna.

Było dosyć chłodno, postanowił więc włożyć cieplejszy dres. Ubierając się, zdał sobie sprawę, jak często ostatnio myślał o matce. Przypomniało mu się, jak po jej śmierci zaprosił kilku najbliższych sąsiadów, między innymi Lorette Lewis, do mieszkania, żeby wzięli sobie wszystkie meble, które mogły im się przydać.

Dlaczego o tym pomyślał? Ponieważ Richard Moore zamierzał wezwać panią Lewis w charakterze świadka, żeby opowiedziała, jak wspaniałym synem był Gregg i jak bardzo pomagał wszystkim starszym sąsiadom. Adwokat uważał, że w ten sposób wzbudzi dla niego choć trochę współczucia. Ojciec zmarł, kiedy Gregg miał dziewięć lat, matka przez długie lata walczyła z rakiem, Gregg pracował przez cały czas nauki w college'u... Moore sprawi, że przysięgli będą płakać nad jego losem. Tylko co to ma wspólnego ze śmiercią Natalie? Moore twierdził, że to zrodzi w przysięgłych wątpliwości, czy Gregg byłby zdolny do zabicia Natalie. A kto mógł to wiedzieć?

O piątej dwadzieścia, po wypiciu kubka rozpuszczalnej kawy, Gregg otworzył drzwi do pokoju Katie i popatrzył na córkę. Spała spokojnie, zwinięta w kłębek, spod kołdry wystawały tylko długie blond włosy. Tak jak on, lubiła spać w zimnym pokoju.

Wczoraj wieczorem, kiedy położyła się do łóżka, usłyszał płacz dobiegający z pokoju córki i poszedł do niej.

- Tato, dlaczego ten Jimmy Easton kłamie? - wyszłochwała. Gregg usiadł na łóżku i uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

- Katie, on kłamie, ponieważ dzięki temu spędzi dużo mniej czasu w więzieniu.

- Ale tato, przysięgli mu wierzą. Widziałam, że mu uwierzyli.

- A ty mu wierzysz?

- Oczywiście, że nie. - Błyskawicznie usiadła. - Jak w ogóle możesz mnie o to pytać? - Była zszokowana.

A ja byłem zszokowany, że zadałem jej to pytanie, pomyślał Gregg, ale gdyby zobaczył wątpliwości w jej oczach, byłby skończony. Minęło dużo czasu, zanim Katie zasnęła. Teraz Gregg miał nadzieję, że pośpi przynajmniej do siódmej. Musieli wyjść do sądu najpóźniej za dwadzieścia ósma.

Wyszedł z budynku i przebiegł dwie przecznice dzielące go od Central Parku, gdzie skręcił w lewo. Próbował pozbierać myśli, żeby przygotować się do składania zeznań, ale jego umysł wciąż uparcie wracał do przeszłości.

Jego pierwszą pracą w show - biznesie było sprawdzanie biletów w teatrze Barrymore, ale miał na tyle oleju w głowie, żeby kręcić się po Sardi i innych popularnych w kręgach teatralnych restauracjach, aż Doc Yates zaproponował mu pracę w swojej agencji teatralnej. Wtedy Gregg znał już Kathleen.

Kathleen miała małą rolę w „Dźwiękach muzyki” wystawianych w Barrymore. Dla obojga to była miłość od pierwszego wejrzenia. Pobraли się w tym samym tygodniu, w którym Gregg rozpoczął pracę u Doca Yatesa. Oboje mieli po dwadzieścia cztery lata.

Zatopiony we wspomnieniach Gregg biegł na północ, nieświadomy ani przenikliwego wiatru, ani obecności innych biegaczy. Przeżyliśmy razem osiem lat, pomyślał. Doc od pierwszego dnia przygotowywał go do objęcia swojego stanowiska. Kathleen pracowała dosyć regularnie, lecz gdy tylko zaszła w ciążę, obwieściła z radością:

- Gregg, kiedy urodzi się twoje dziecko, zostanę w domu. Będziesz jedynym żywicielem rodziny.

Gregg Aldrich nie zdawał sobie sprawy, że się uśmiecha.

Tamte lata były tak pełne czułości, tak satysfakcjonujące. I nagle u Kathleen zdiagnozowano raka piersi, który wcześniej zabił jego matkę i tak szybko zabrał żonę, że powrót z pogrzebu do zapłakanej trzylatki wołającej mamusię był niemal nie do zniesienia.

Gregg uciekł w pracę i przez pierwsze lata po śmierci Kathleen harował niemal bez przerwy. O ile mógł, rankami, dopóki Katie nie wyszła do przedszkola, kierował wszystkim z domu. Potem rezerwował dla córki czas późnym popołudniem. Wychodził na przyjęcia, premiery czy spotkania z klientami dopiero wtedy, kiedy spędzili razem wystarczająco dużo czasu.

Kiedy Katie miała siedem lat, na rozdaniu nagród Tony (Nagrody Tony (ang. Tony Awards, oficjalnie Antoinette Peny Award for Excellence in Theatre) - nagrody przyznawane corocznie twórcom teatralnym w USA.) poznał Natalie. Była nominowana i miała na sobie szmaragdowozieloną suknię i biżuterię, która - jak wyznała mu w tajemnicy - została wypożyczona od Cartiera.

- Obiecaj, że mnie zastrzelisz, jeśli zgubię ten naszyjnik - zażartowała.

„Obiecaj, że mnie zastrzelisz”. Gregg poczuł, jak wnętrzości skręcają mu się z bólu.

Tamtego wieczoru nie zdobyła nagrody, a jej towarzyszył się upił. Gregg odwiózł Natalie do jej mieszkania w Village. Wszedł na górę

na drinka i Natalie pokazała mu sztukę, którą dostała do przeczytania. Gregg ją znał i poradził Natalie, żeby nie zwracała sobie nią głowy, że to kiepski scenariusz, który odrzuciła połowa znanych aktorek w Hollywood. Powiedziała, że jej agent bardzo naciska, żeby wzięła tę rolę, a on poradził, by w takim razie zostawiła tego agenta, dopił drinka i dał jej swoją wizytówkę.

Dwa tygodnie później Natalie zadzwoniła i umówili się na randkę, która stała się początkiem gorącego romansu, z punktem kulminacyjnym w Kaplicy Aktorów w St. Malachy's Church. Pobrali się trzy miesiące po pierwszym spotkaniu. Wtedy Gregg był już jej agentem. Przez cztery lata, które razem spędzili, robiłem wszystko, żeby się wybiła, pomyślał Gregg. Ale czy zawsze nie podejrzewałem, że to małżeństwo nie przetrwa?

Okrażył staw i zaczął biec na południe. Na ile próby pogodzenia się z Natalie wynikały z prawdziwej miłości, a na ile z obsesji?, pytał sam siebie. Bo miał na jej punkcie obsesję. Ale pragnął też odzyskać to, co kiedyś posiadał: kochającą żonę i dobrą matkę dla Katie. Nie chciał stracić Natalie i zaczynać wszystkiego od nowa.

Nie chciał też, żeby jej kariera się załamała, a tak by się stało. Leo Kearns był dobrym agentem, jednak próbowałby zbić na niej fortunę, tak samo jak jej pierwszy agent.

Dlaczego pojechałem za nią na Cape Cod?, zadreślał się Gregg. Co sobie wyobrażałem? O czym myślałem tego ranka, kiedy zginęła?

Nie zdając sobie z tego sprawy, przebiegł całą drogę do południowej części Central Parku, zawrócił i znowu ruszył na północ.

Kiedy wrócił do mieszkania, Katie czekała na niego ubrana, trzęsąc się ze zdenerwowania.

- Tato, jest wpół do ósmej! Za dziesięć minut musimy wyjść. Gdzieś ty był?

- Pół do ósmej! Przepraszam. Musiałem przemyśleć kilka spraw, nie zdawałem sobie sprawy z upływu czasu.

Pobiegł pod prysznic. To samo wydarzyło się tamtego ranka, gdy zginęła Natalie, pomyślał. Nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu. I nie pojechał wtedy do New Jersey, tak samo jak nie był tam dzisiaj.

Po raz pierwszy poczuł, że jest tego pewien.

Prawie pewien, poprawił sam siebie.

Rozdział 24

O dziewiątej Emily wezwała pierwszego z dwóch świadków, których zeznania miały potwierdzić słowa Jamesa Eastona. Eddie Shea był przedstawicielem firmy telekomunikacyjnej i potwierdził, że w ich rejestrach znajduje się połączenie wykonane z telefonu Gregga Aldricha do Natalie Raines drugiego marca dwa lata temu o osiemnastej trzydzieści osiem oraz drugie, do Jimmy'ego Eastona, wykonane tego samego wieczoru o dziewiętnastej dziesięć.

Drugim świadkiem był Walter Robinson, producent z Broadwayu, który rozmawiał z Greggiem w Vinnie's - on - Broadway i pamiętał, że widział Jimmy'ego Eastona siedzącego przy barze obok Gregga.

Kiedy Robinson opuścił miejsce dla świadków, Emily odwróciła się do sędziego.

- Wysoki Sądzie, oskarżenie nie wzywa więcej świadków.

Sala sądowa jest wypełniona po brzegi, pomyślała, siadając na swoim miejscu. Na widowni rozpoznała kilka znajomych twarzy, ludzi, których nazwiska pojawiały się na plotkarskich stronach „New York Post”. Jak co dzień rozprawa była filmowana. Wczoraj Michael Gordon, gospodarz „Sądu”, zatrzymał Emily na korytarzu, komplementując jej pracę, i zapytał, czy po zakończeniu rozprawy nie zechciałaby wystąpić w jego programie.

- Nie jestem pewna - odrzekła, ale później Ted Wesley uznał, że wystąpienie w ogólnokrajowym programie bardzo by pomogło karierze Emily. „Jeżeli mogę ci dać jakąkolwiek radę, wykorzystuj każdą okazję do zdobycia pozytywnego rozgłosu”, powiedział.

Zobaczymy, pomyślała, odwracając głowę, żeby spojrzeć na stół obrony. Dzisiaj Gregg Aldrich miał na sobie szyty na miarę granatowy garnitur w prążki, białą koszulę i niebiesko - biały krawat. Nie był już taki blady jak wczoraj i Emily zastanawiała się, czy rano biegał. Poczowała lekkie ukłucie niepokoju, ponieważ wydawał się bardziej pewny siebie niż wczoraj, a nie miała pojęcia dlaczego.

Jego córka, Katie, siedziała dziś w pierwszym rzędzie, dokładnie za plecami ojca. Emily wiedziała, że dziewczynka ma tylko czternaście lat, ale wydawała się dziwnie dojrzała, kiedy siedziała taka wyprostowana, z poważnym wyrazem twarzy i miękkimi blond włosami opadającymi na ramiona. Jest bardzo ładna, pomyślała nie po raz pierwszy Emily. Ciekawe, czy jest podobna do matki.

- Panie Moore, proszę wezwać pierwszego świadka.

Przez następne trzy godziny Moore przesłuchiwał kolejnych świadków. Pierwszy z nich, Loretta Lewis, mieszkała obok Gregga, kiedy dorastał.

- Nie znałam miłszego młodego człowieka - powiedziała szczerze, głosem ochrypłym z emocji. - Robił wszystko dla swojej matki. Ona bez przerwy chorowała. Zawsze był taki odpowiedzialny. Pamiętam, jak jednej zimy, kiedy w całym budynku zabrakło prądu, chodził od mieszkania do mieszkania - było ich dwadzieścia - i rozdawał świece. Nawet upewnił się, że wszystkim jest ciepło. Następnego dnia jego matka powiedziała mi, że wziął koce z własnego łóżka i zaniósł do pani Shellhom, bo jej były bardzo cienkie.

Jedna z emerytowanych niań Katie zapewniła przysięgłych, że w życiu nie znała bardziej oddanego ojca.

- W większości pełnych rodzin dziecko nie dostaje tyle miłości i uwagi, ile pan Gregg dawał Katie - powiedziała.

Opiekowała się dzieckiem przez cztery lata z pięciu, przez które Natalie i Gregg byli małżeństwem.

- Natalie była bardziej koleżanką Katie niż matką. Pozwalała jej kłaść się później niż zwykle, a kiedy pomagała małej przy pracy domowej, podpowiadała jej odpowiedzi, zamiast pomagać samej rozwiązać zadanie. Gregg powtarzał jej, żeby tego nie robiła, ale nigdy się nie złościł z tego powodu.

Leo Kearns, nowy agent Natalie, którego zatrudniła przed śmiercią, był zaskakującym świadkiem obrony. Emily widziała go na liście, ale nie sądziła, że Richard go wezwie. Kearns przyznał, że mieli z Greggiem zupełnie odmienne zdanie na temat rozwoju kariery Natalie.

- Natalie miała trzydzieści siedem lat - powiedział. - Została nominowana do Oscara w kategorii najlepszej aktorki, ale to było trzy lata wcześniej. Na sztuki Tennessee Williamsa nie chodziło aż tyle ludzi, aby nadal pozostała w świetle reflektorów. Potrzebowała kilku dobrze nagłośnionych filmów akcji. Byłem pewien, że zapewniłyby jej rozgłos. Była świetną aktorką, ale wszyscy wiedzą, że w show - biznesie ukończenie czterdziestki może oznaczać początek końca, jeżeli wcześniej nie zapracowało się na sławę.

- Kiedy został pan agentem Natalie Raines, a więc zastąpił pan Gregga Aldricha, czy on kiedykolwiek okazał panu niechęć? - zapytał Moore.

- Nie. Nigdy. Jedyne, co różniło Gregga i mnie, to opinia na temat kierunku rozwoju kariery Natalie.

- Czy kiedykolwiek wcześniej współzawodniczył pan z Greggiem Aldrichem o klientów?

- W przeszłości dwóch moich klientów przeszło do niego, potem jeden z jego podopiecznych wybrał mnie. Obaj rozumieliśmy tę grę. Gregg jest w stu procentach profesjonalistą.

Sekretarka Aldricha, Louise Powell, zeznała, że bez względu na to, co działo się w biurze, Gregg nigdy nie tracił opanowania.

- Nigdy nawet nie słyszałam, żeby podniósł głos - powiedziała. Mówiła też o jego relacjach z Natalie. - Szalał za nią. Wiem, że po zerwaniu często do niej dzwonił, ale tak samo robił, kiedy jeszcze byli razem. Natalie powiedziała mi kiedyś, że uwielbia jego troskliwość. Myślę, że tymi telefonami chciał jej pokazać, że wciąż poświęca jej wiele uwagi. Natalie pragnęła zainteresowania i Gregg o tym wiedział.

O dwunastej dziesiątej, kiedy pani Powell opuściła miejsce dla świadków, sędzia Stevens zapytał Moore'a, czy chce wezwać jeszcze jakichś świadków.

- Moim następnym i ostatnim świadkiem jest pan Gregg Aldrich, Wysoki Sądzie.

- W takim razie zrobimy teraz przerwę i wznowimy rozprawę o pierwszej trzydzięci - zdecydował sędzia.

Emily musiała przyznać, że świadkowie obrony byli całkiem przekonujący. Podczas przerwy na lunch kupiła kanapkę i kawę i zamknęła się w biurze. Nagle zdała sobie sprawę, jak wiele kłębi się w niej sprzecznych emocji. Za chwilę miała rozszarpać Gregga Aldricha na strzępy, a w tej chwili było jej go żal. Kochający syn, samotny ojciec, mężczyzna, który dostał drugą szansę na szczęście, a ono rozpadło się na jego oczach.

Planowanie zajęć według rozkładu dnia córki z pewnością nie pasowało do wizerunku agenta - playboya, pomyślała.

Gdybyśmy Mark i ja mieli dziecko, to czy patrzyłoby na mnie tak, jak Katie Aldrich patrzy na ojca?, pomyślała. Dziewczynka na pewno zna go lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

Kanapka smakowała jak tektura. Czy tak właśnie smakuje więzienne jedzenie? Wczoraj, kiedy Jimmy został odwieziony z powrotem do więzienia, strażnik powiedział Emily, że Easton zażyczył sobie na dzisiaj dodatkowy kubek kawy i pikle.

Był fantastycznym świadkiem, pomyślała teraz Emily, ale co za tupet!

Kiedy Jimmy powiedział o skrzypiącej szufladzie, Gregg Aldrich wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Ten szczegół przypieczętował zeznanie Eastona. Był pierwszym gwoździem do trumny; przesądził, w jaki sposób Gregg spędzi resztę swojego życia.

Niedorzeczne pytanie, które nie dawało Emily spokoju, brzmiało: dlaczego Gregg Aldrich tak bardzo zbladł, kiedy Jimmy wspomniał o

szufladzie? Dlatego, że wiedział, że jest skończony, czy dlatego, że uznał za niewiarygodne, aby Jimmy Easton zapamiętał taki drobiazg?

Czy ja bym to zapamiętała?, spytała samą siebie, wyobrażając sobie Eastona stojącego w salonie na Park Avenue, zobowiązującego się popełnić morderstwo i chciwie oczekującego na pięć tysięcy dolarów, które za chwilę miało się znaleźć w jego rękach.

Odsuwając niecierpliwym wzruszeniem ramion wątpliwości, Emily zebrała notatki, z których zamierzała korzystać podczas przesłuchania Gregga Aldricha.

Rozdział 25

Krok po kroku Richard Moore przeprowadził Gregga Aldricha przez historię jego życia: dorastanie w Jersey City, przeprowadzkę na Manhattan po śmierci matki, sukces, który odniósł jako agent teatralny, pierwsze małżeństwo i śmierć pierwszej żony, w końcu ślub z Natalie.

- Byliście małżeństwem przez cztery lata? - zapytał adwokat.

- Właściwie prawie pięć. Byliśmy w separacji, ale jeszcze nie po rozwodzie, kiedy Natalie zmarła, w rok po wyprowadzce z naszego mieszkania.

- Jak opisałby pan relacje z żoną?

- Byliśmy bardzo szczęśliwi.

- W takim razie dlaczego się rozstaliście?

- To nie była moja decyzja, tylko Natalie - wyjaśnił Gregg spokojnym głosem. Był wyciszony, ale pewny siebie. - Uznała, że nasze małżeństwo nie zdaje egzaminu.

- Dlaczego tak uznała?

- Trzy razy podczas naszego małżeństwa przyjęła role w filmie lub sztuce, które wymagały od niej przebywania z dala od domu. Oczywiście przyznaję, że smuciły mnie te rozstania, ale często ją odwiedzałem. Kilka razy pojechała ze mną Katie, jeżeli akurat miała wakacje. - Mówił dalej, patrząc prosto na ławę przysięgłych: - Jestem agentem teatralnym. Dobrze wiedziałem, że odnosząca sukcesy aktorka musi co jakiś czas wyjeżdżać na dłużej. Kiedy odradzałem Natalie przyjęcie roli w sztuce, która zmusiłaby ją do wyjazdu,

robiłem to dlatego, że uważałem, iż rola jest dla niej niewłaściwa, a nie dlatego, że chciałem, żeby została w domu i gotowała dla nas obiady. To była jej interpretacja, nie moja.

Och, pewnie, pomyślała Emily, notując pytanie, które zada Aldrichowi, kiedy nadejdzie jej kolej: „czyż wcześniej nie podejmowała rozsądnych decyzji w sprawie swojej kariery, skoro była już gwiazdą, kiedy się poznaliście?”.

- Czy to wywoływało napięcia w domu? - zapytał Moore.

- Tak. Ale nie z powodu, jaki znalazła sobie Natalie. Powtórzę to jeszcze raz. Kiedy podawałem w wątpliwość jakość scenariusza, ona sądziła, że szukam wymówki, aby zatrzymać ją w domu. Czy tęskniłbym za nią? Oczywiście. Byłem jej mężem, agentem i największym wielbicielem, ale wiedziałem, że ożeniłem się ze słynną aktorką. To, że sprzeciwiałem się podpisaniu przez nią niektórych kontraktów, nie miało nic wspólnego z moją tęsknotą.

- Czy nie potrafił pan jej tego wytłumaczyć?

- Na tym polegał problem. Natalie rozumiała, jak bardzo tęskniliśmy za nią z Katie, kiedy wyjeżdżała, i doszła do wniosku, że będzie dla nas mniej bolesne, jeśli się rozstaniemy na zawsze i zostaniemy przyjaciółmi.

- Czy to prawda, że na początku zamierzała nadal korzystać z pana usług jako agenta?

- Na początku tak. Naprawdę wierzę, że Natalie kochała mnie niemal tak bardzo, jak ja ją, i chciała pozostać blisko Katie i mnie. Jestem przekonany, że smuciła ją nasza separacja, sytuacja, w której

nadal spotykaliśmy się w interesach, a potem rozchodziliśmy każde w swoją stronę. To było bolesne dla nas obojga.

„A jak bardzo zabolęło twój portfel, kiedy straciłeś ją jako klientkę?”, zapisała Emily.

- Wielu przyjaciół Natalie zeznało, że po separacji denerwowały ją pana częste telefony - kontynuował Moore. - Co może nam pan powiedzieć na ten temat?

- Dokładnie to samo, co usłyszeliście dzisiaj rano od mojej sekretarki, Louise Powell - odrzekł Aldrich. - Natalie mogła zachowywać się tak, jakby nie chciała mojego zainteresowania, ale naprawdę wierzę, że miała mieszane uczucia co do rozwodu. Kiedy byliśmy razem, uwielbiała moje częste telefony.

Moore zapytał o skrzypiącą szufladę, w której według Jimmy'ego Eastona Gregg trzymał zaliczkę za zabicie Natalie.

- Kupiliśmy ten stół z Kathleen na wyprzedaży garażowej siedemnaście lat temu. Skrzypienie szuflady było takim rodzinnym żartem. Mówiliśmy, że to wiadomość od duchów zmarłych. Nie mam pojęcia, skąd Jimmy Easton o tym wiedział. Nigdy nie był w moim salonie w mojej obecności i, o ile mi wiadomo, w żadnych innych okolicznościach.

Moore zapytał Gregga o spotkanie z Eastonem w barze.

- Siedziałem sam przy barze i piłem drinka. To prawda, że byłem przygnębiony. Easton usiadł na stołku obok i po prostu mnie zagadnął.

- O czym rozmawialiście?

- O Jankesach i Metsach. Zaraz miał się zacząć sezon bejsbolowy.

- Czy powiedział mu pan, że jest pan mężem Natalie Raines?

- Nie, nie powiedziałem. To nie była jego sprawa.

- Czy kiedy tam byliście, dowiedział się, że jest pan mężem Natalie Raines?

- Tak. Spostrzegł mnie Walter Robinson, producent z Broadwayu, i podszedł do mnie. Powiedział, że chciał mi tylko przekazać, jak cudowna była Natalie w „Tramwaju”. Easton usłyszał go i od razu pojął, że jestem mężem Natalie. Powiedział, że czytał w magazynie "People" o naszym rozwodzie. Odpowiedziałem mu uprzejmie, że nie chcę o tym rozmawiać.

Moore zapytał o połączenia z komórki Gregga, do Natalie, a potem do Eastona, jakie wykonano tamtego wieczoru, kiedy byli w barze.

- Zadzwoiłem do Natalie, żeby powiedzieć „cześć”. Odpoczywała w swojej garderobie. Bolała ją głowa i była bardzo zmęczona. Zirytowała się, że jej przeszkadzam, i rzeczywiście podniosła głos, jak zeznał pan Easton. Ale tak jak powiedziałem, miała mieszane uczucia. Dzień wcześniej przez dwadzieścia minut opowiadała mi przez telefon, jak ciężko znosi nasze rozstanie.

Wtedy Moore zapytał o telefon na komórkę Eastona.

Emily poczuła ucisk w żołądku, bo nie miała pojęcia, jak Aldrich będzie próbował się z tego wytłumaczyć. Jego adwokat w mowie wstępnej poddał mu pewną sugestię, ale po przesłuchaniu Eastona

Gregg nie wydał żadnego oświadczenia. Wiedziała, że ten szczegół przesądzi o losach jej oskarżenia.

- Wkrótce po tym, jak zapytał o Natalie, Easton powiedział, że idzie do toalety. Nic mnie nie obchodziło, co robi, zwłaszcza że przedtem wspomniał o naszym rozwodzie. Wtedy już poczułem się głodny, więc postanowiłem zamówić hamburgera i zjeść go przy barze. Easton wrócił jakieś pięć minut później i powiedział, że nie może znaleźć komórki i że chyba zostawił telefon gdzieś przy barze. Poprosił mnie, żebym do niego zadzwonił, żeby mógł namierzyć aparat po dzwonku.

Gregg przerwał i popatrzył na przysięgłych.

- Podał mi swój numer, pod który zadzwoniłem. Słyszałem sygnał, ale nie słyszałem dzwonka. Odczekałem około piętnastu sygnałów, żeby mógł znaleźć aparat. Pamiętam, że nie zgłosiła się automatyczna sekretarka, telefon po prostu dzwonił. Około trzydziestu sekund później pan Easton odebrał i podziękował mi. Powiedział, że znalazł komórkę w męskiej toalecie. To był ostatni raz, kiedy go widziałem czy słyszałem, aż do czasu gdy został aresztowany za włamanie i opowiedział policji tę niedorzeczną historię.

- Czy z tego, co panu wiadomo, ktokolwiek słyszał, jak prosił pana o wybranie jego numeru?

- Nie sądzę. W barze było bardzo głośno. Nie znałem nikogo z gości. Easton wystąpił z tym skandalicznym kłamstwem dwa lata później. Nawet nie wiedziałbym, do kogo zadzwonić, żeby zapytać, czy ktokolwiek cokolwiek pamięta.

- A tak przy okazji, czy pan Easton kiedykolwiek wspominał panu, że jest recydywistą i ma kłopoty ze znalezieniem pracy?

- Absolutnie nie! - padła zdecydowana odpowiedź Gregga.

- W piątek trzynastego marca dwa i pół roku temu - ciągnął Moore - poszedł pan zobaczyć Natalie w ostatnim przedstawieniu „Tramwaju zwanego pożądaniem”. Świadczenie zeznali, że siedział pan w ostatnim rzędzie, z kamienną twarzą, i nie uczestniczył w owacji na stojąco. Jak może pan to wyjaśnić?

- Nie zamierzałem oglądać tej sztuki, ale słyszałem tak dużo o kreacji Natalie, że nie mogłem się oprzeć. Celowo kupiłem bilet w ostatnim rzędzie. Nie chciałem, żeby Natalie mnie zobaczyła, ponieważ obawiałem się, że mój widok ją zdenerwuje. Nie wstałem, aby ją oklaskiwać, ponieważ byłem emocjonalnie wyczerpany. Myślę, że w tamtej chwili po raz kolejny zdałem sobie sprawę, jak wspaniałą jest aktorką.

- Czy Natalie zadzwoniła do pana następnego ranka?

- Zostawiła mi wiadomość na telefonie komórkowym, że pojechała na Cape Cod i będzie na naszym umówionym spotkaniu w poniedziałek. Poprosiła też, żebym nie dzwonił do niej w weekend.

- Jaka była pana reakcja na jej telefon?

- Przyznaję, że byłem rozstrojony. Wcześniej Natalie zasugerowała mi, że kogoś poznała. Bardzo mi zależało na przekonaniu się, czy to prawda. Dlatego postanowiłem pojechać na Cape Cod. Podjąłem decyzję, że jeżeli zobaczę ją z innym mężczyzną, zaakceptuję koniec naszego małżeństwa.

„Zapytać go, dlaczego nie wynajął w tym celu prywatnego detektywa”, zanotowała Emily.

- Dlaczego wypożyczył pan samochód, zieloną toyotę, żeby pojechać na Cape, skoro pana własny mercedes - benz stał w garażu w pana apartamentowcu?

- Cóż, to jasne, Natalie rozpoznałaby mój samochód. Na tablicach rejestracyjnych były nasze inicjały. Nie chciałem, żeby ona - albo ktokolwiek inny - wiedziała, że ją kontroluję.

- Co pan zrobił po dojechaniu na Cape Cod, Gregg?

- Zameldowałem się w małym motelu w Hyannis. Znamy wielu ludzi, którzy mieszkają na Cape, i nie chciałem wpaść na któregoś z nich. Chciałem tylko zobaczyć, czy Natalie jest sama.

- Przejechał pan obok jej domu kilka razy?

- Tak. Wiele lat temu garaż został zamieniony w pokój rekreacyjny i nigdy nie wybudowano nowego, w którym mógłby stać drugi samochód. Kiedy mijalem dom Natalie, na podjeździe widziałem tylko jej samochód i wiedziałem, że była sama.

„A może zabrała kogoś po drodze?”, zapisała Emily. Jak Gregg mógł zakładać, że jest sama tylko dlatego, że na podjeździe nie stał żaden obcy samochód?

- Co wtedy pan zrobił, Gregg? - zapytał Moore.

- Przejechałem obok jej domu w sobotę po południu, późnym wieczorem i trzy razy w niedzielę. Przez ten czas tylko jej samochód stał na podjeździe. Przez cały weekend było pochmurno i w domu paliły się światła, więc uznałem, że jest w środku. W niedzielę około

ósmej wieczorem ruszyłem w powrotną drogę na Manhattan. Przepowiadali porywiste burze i chciałem zdążyć przed deszczem.

- Czy wtedy już podjął pan decyzję co do dalszych prób pogodzenia z Natalie Raines?

- Pamiętam, że w drodze do domu myślałem o czymś, co przeczytałem. Nie jestem pewien, czy to zostało napisane o Thomasie Jeffersonie, ale chyba tak. W każdym razie cytat brzmiał: „nigdy mniej samotny, niż kiedy był sam”.

- „Nigdy mniej samotny, niż kiedy był sam”? Czy uznał pan, że to sformułowanie trąmie charakteryzuje Natalie? - zapytał Moore.

- Tak. Wierzę, że tamtego niedzielnego wieczoru w drodze do domu pogodziłem się z rzeczywistością.

- O której godzinie przyjechał pan do domu?

- Około pierwszej w nocy. Byłem zmordowany i poszedłem prosto do łóżka.

- Co robił pan w poniedziałek rano?

- Poszedłem pobiegać do Central Parku, a potem zwróciłem samochód do wypożyczalni.

- O której wyszedł pan pobiegać?

- Około siódmej piętnaście.

- A samochód zwrócił pan o dziesiątej pięć. - Tak.

- Czy zwykle biega pan tak długo?

- Zwykle biegam około godziny, a czasem potem jeszcze spaceruję. Niekiedy, zwłaszcza jeśli mam coś do przemyślenia, tracę poczucie czasu.

Akurat!, pomyślała Emily.

- Jak często to się zdarza, panie Aldrich, że biegając lub spacerując, traci pan poczucie czasu? - zapytał Richard Moore ze współczuciem.

- Nie ma reguły. Ale zdarza mi się to, jak mam dużo na głowie.

- Gregg pamiętał, że stało się tak nie dalej jak dziś rano. Wyszedł z mieszkania przed piątą trzydzieści, a wrócił o wpół do ósmej. Musiał pędzić pod prysznic i ubierać się w pośpiechu, żeby zdążyć na czas do sądu. Jednak nie zamierzał mówić o tym przysięgłym. Uznaliby go za wariata.

Nie ma reguły. Ale zdarzyło się tamtego poranka, kiedy zmarła Natalie, pomyślała Emily. Cóż za dogodny zbieg okoliczności.

Następne pytania Richarda Moore'a dotyczyły reakcji Gregga po odebraniu telefonu z wiadomością, że Natalie nie żyje.

- Nie mogłem w to uwierzyć. To wydawało się niemożliwe. Byłem zdruzgotany.

- Co pan zrobił, kiedy się pan o tym dowiedział?

- Natychmiast wyszedłem z biura i pojechałem do matki Natalie.

- Gregg popatrzył prosto na Alice Mills, siedzącą w trzecim rzędzie. Pomimo że pozostali świadkowie zostali odizolowani, pozwolono jej po złożeniu zeznań śledzić dalszy ciąg procesu. - Byliśmy zdezorientowani i zaszokowani. Płakaliśmy razem. Pierwsza myśl Alice dotyczyła Katie. - Głos miał coraz bardziej zduszony. - Wiedziała, jak bardzo Katie i Natalie się kochały. Nalegała, żebym

natychmiast pojechał do Katie i przekazał jej złe wiadomości, zanim usłyszy o tym od kogoś innego.

Dochodziła szesnasta. Moore będzie przeciągał przesłuchanie, żeby przysięgli mieli cały weekend na litowanie się nad Greggiem, pomyślała Emily.

Zachowała beznamiętny wyraz twarzy, choć była głęboko rozczarowana, że musi czekać z rozpoczęciem przesłuchania aż do poniedziałku.

Rozdział 26

Tego wieczora goście „Sądu” zgodnie orzekli, że Gregg Aldrich wypadł podczas składania zeznań całkiem nieźle i jeżeli pójdzie mu równie dobrze przy przesłuchaniu przez prokuratora, to ma duże szanse na niejednomyślną ławę przysięgłych, a może nawet perspektywy na uniewinnienie.

- Werdykt w tej sprawie zależy od zeznania przestępcy - przypomniał dyskutantom emerytowany sędzia Bernard Reilly. - Jeżeli znajdzie się rozsądne wytłumaczenie, skąd Jimmy Easton mógł się dowiedzieć o skrzypiącej szufladzie, przysięgli zaczną mieć poważne wątpliwości. Cała reszta dowodów pochodzących od Eastona to jego słowo przeciwko słowu Aldricha. - Sędzia uśmiechnął się. - Niezliczoną ilość razy gawędziłem z facetami przy barze i gdyby którykolwiek z nich pojawił się, twierdząc, że namawiałem go do zabicia mojej żony, to by było jego słowo przeciwko mojemu. I muszę wam powiedzieć, że dla mnie wyjaśnienie Aldricha, dlaczego telefonował do Eastona, jest bardzo prawdopodobne i satysfakcjonujące.

Michael Gordon nagle poczuł kłębiące się w nim emocje i zdał sobie sprawę, że gdzieś w głębi duszy wciąż się spodziewa, że jego Przyjaciół zostanie oczyszczony z zarzutów.

- Chciałbym coś powiedzieć. - Z zaskoczeniem usłyszał swój głos. - Kiedy Jimmy Easton opowiedział swoje rewelacje, byłem głęboko przekonany, że mówi prawdę, że Gregg Aldrich popełnił tę zbrodnię. Wiele razy widziałem na własne oczy, jak bardzo Gregg

szalał za Natalie i jak nieszczęśliwy był po ich zerwaniu. Naprawdę myślałem, że coś w nim pękło i ją zabił.

Gordon przesunął wzrokiem po zaciekawionych twarzach swoich gości.

- Wiem, że to dla mnie nietypowe. Moją zasadą jest pozostawanie neutralnym podczas procesu, ale w tej sprawie przesadziłem. Jak mówiłem od samego początku, Gregg i Natalie byli moimi bliskimi przyjaciółmi. Celowo odseparowałem się od Gregga, ale słuchając dziś jego zeznań i patrząc na wszystkie pozostałe dowody, szczerze żałuję, że w niego zwątpiłem. Wierzę, że Gregg mówi prawdę. Wierzę, że jest niewinny, a to oskarżenie jest dla niego ogromną tragedią.

- W takim razie kto twoim zdaniem zastrzelił Natalie Raines? - zapytał Reilly.

- Mogła zaskoczyć włamywacza - zasugerował Gordon. - Z domu nic nie zginęło, ale intruz mógł spanikować i uciec. Albo mógł ją zabić jakiś szalony fan. Wielu ludzi ma w ogrodach te sztuczne kamienie ze skrytką na klucze. Doświadczony przestępca wiedziałby, gdzie szukać.

- Może powinni zapytać Jimmy'ego Eastona, czy on kiedykolwiek czegoś takiego nie szukał - zaproponował Brett Long, psycholog kryminalny.

Wszyscy się roześmieli, a Michael Gordon przypomniał widzom, że w poniedziałek Emily Wallace, piękna młoda pani prokurator, rozpocznie przesłuchanie Gregga Aldricha.

- Który jest ostatnim świadkiem obrony. Potem oskarżyciel i obrońca wygłoszą mowy końcowe, a sędzia wyda instrukcje przysięgłym, którzy udadzą się na obrady. Podczas gdy przysięgli będą się naradzać, przeprowadzimy na naszej stronie internetowej kolejny sondaż. Pamiętajcie, żeby rozważyć wszystkie dowody i oddać głos. Dziękuję za oglądanie „Sądu”. Dobranoc.

Była dziesiąta. Michael zamienił kilka słów z gośćmi programu, po czym poszedł do swojego gabinetu i wystukał numer, pod który nie dzwonił przez siedem miesięcy.

- Oglądałeś może? - zapytał, kiedy Gregg podniósł słuchawkę.

- Tak, oglądałem. Dzięki, Mike. - Głos Gregga był stłumiony.

- Jadłeś już kolację?

- Nie byłem głodny. - Gdzie jest Katie?

- W kinie, z koleżanką.

- Jimmy Neary bardzo późno zamyka kuchnię. Nikt nie będzie cię tam zaczepiał. Co ty na to?

- Brzmi nieźle, Mike.

Odkładając słuchawkę, Michael Gordon zdał sobie sprawę, że ma wilgotne oczy.

Rozdział 27

Emily oglądała „Sąd”, sącząc kieliszek wina. Zgadzałam się, pomyślała, słuchając uwag emerytowanego sędziego. Jej oskarżenie opierało się na zeznaniu świadka mało wiarygodnego, a tylko bardzo wygadanego.

Zdała sobie sprawę, że czuje się wypompowana i przygnębiona. Wiedziała dlaczego. Tak bardzo nastawiła się, żeby dopaść Aldricha, a Richard wyciągnął zeznania sąsiadki z New Jersey, sekretarki i niani, i wszystkie uważały Gregga za ósmy cud świata. Emily dobrze zrobiła, że dała im spokój. Popełniłaby ogromny błąd, gdyby próbowała je zdyskredytować.

A Leo Kearns, ten drugi agent? Czy powinna była dokładniej go prześwietlić? Może. Nikt nie jest aż takim altruistą, kiedy traci klienta. Praca agenta teatralnego musi być trudna, a w ustach Kearnsa zabrzmiało to jak mecz tenisa, w którym wszyscy ustępują sobie miejsca.

Gregg Aldrich. Ból na jego twarzy, kiedy mówił o pierwszej żonie... Emily ogarnęło wzruszenie. Razem z nim poczuła ból podobny do tego, który ją dopadł, kiedy dowiedziała się o śmierci Marka.

„Wysoko na wzgórzu stoi nowa chata... a Jean, taka odważna i uczciwa... zbudowała ją całą od nowa”. Emily przypomniawszy sobie piosenkę z dzieciństwa. Gregg Aldrich próbował odbudować swoje życie, pomyślała. Ożenił się ponownie. Najwidoczniej bardzo kochał

Natalie. A potem, kiedy została zamordowana, nie tylko ją opłakiwał ale musiał też bronić się przed oskarżeniem o morderstwo.

Jednym haustem dopiła wino. Boże, co się z nią działo?, zapytała samą siebie ze złością. Jest przecież oskarżycielem w procesie tego faceta.

Potem, pod koniec programu, Michael Gordon wyraził poparcie dla Aldricha. Emily była zszokowana, ponieważ Gordon miał opinię bezstronnego analityka.

Jednak po chwili jej wahanie minęło. Jeżeli on myśli tak jak widzowie oglądający „Sąd” i jak mogliby pomyśleć przysięgli, to czekało ją naprawdę dużo pracy.

Rozdział 28

- Proszę, proszę, czyż to nie niespodzianka? - zapytała męża, Sala, Isabella Garcia, kiedy siedzieli w małym salonie na Dwunastej Zachodniej na Manhattanie. Isabella była kompletnie pochłonięta oglądaniem „Sądu” i nie mogła uwierzyć własnym uszom, kiedy Michael Gordon ogłosił wszem i wobec, że teraz wierzy, iż Gregg Aldrich nie zamordował Natalie Raines. Ale pomimo że była kompletnie zszokowana, powiedziała Salowi, że jeśli dobrze się nad tym zastanowić, to to, co mówił Gordon, miało sens.

Sal popijał piwo i czytał w gazecie kolumnę sportową. Poza wiadomościami, bejsbolem i piłką nożną telewizja mogłaby dla niego nie istnieć i kiedy czytał, potrafił zupełnie odciąć się zarówno od dźwięku, jak i od obrazu.

Tak naprawdę nie zwracał uwagi, kiedy wczoraj Belle kazała mu obejrzeć fragmenty zeznania tego przestępcy, Jimmy'ego. Zerknął tylko na ekran i odniósł wrażenie, że gdzieś już widział tego faceta, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Zresztą to i tak nie miało żadnego znaczenia.

Wiedząc, że po skończonym programie Belle będzie chciała porozmawiać, Sal posłusznie opuścił gazetę. Po obejrzeniu „Sądu” lubiła dzielić się swoimi opiniami na temat wydarzeń na sali sądowej. Niestety, jej matka popłynęła z kilkoma innymi wdowami w rejs na Karaiby, więc Belle nie mogła odbyć z nią jednej z niekończących się pogawędek przez telefon.

- Muszę powiedzieć, że Gregg wypadł wspaniale - zaczęła Belle.
- Wiesz, on ma w sobie coś ujmującego. Trudno sobie wyobrazić, dlaczego Natalie w ogóle mogła go zostawić. Gdyby była naszą córką, posadziłabym ją i powiedziała, że bardzo mądry człowiek napisał: nikt nigdy nie powiedział przed śmiercią, że żałuje, iż nie spędzał więcej czasu w biurze.

- Natalie pracowała na scenie, nie w biurze - zauważył Sal. Myślałby kto, że wyrok zależał od opinii Belle, pomyślał na pół rozbawiony, a na pół poirytowany, patrząc na kobietę, która była jego żoną od trzydziestu pięciu lat. Od zawsze farbowała włosy, więc w wieku sześćdziesięciu lat wciąż były równie czarne jak wtedy, kiedy ją poznał. Trochę przybrała na wadze, ale niedużo. Kąciki ust miała uniesione ku górze, bo tak często się uśmiechała. Zawsze starał się pamiętać, żeby dziękować Bogu za pogodne usposobienie Belle. Jego brat miał za żonę prawdziwą megierę.

- Scena, biuro, wiesz, co mam na myśli - skwitowała uwagę Sala.
- A Katie to taka śliczna dziewczynka. Lubię, jak Michael pokazuje ją w programie.

Belle miała zwyczaj mówić o ludziach z telewizji, jakby byli jej bliskimi przyjaciółmi. Czasami, kiedy opowiadała Salowi jakąś historię, mijało kilkanaście minut, zanim zdał sobie sprawę, że nie mówi o ich bliskich znajomych. Michael Gordon, gospodarz „Sądu”, był po prostu „Michaelem”, Natalie Raines - „Natalie”. I, oczywiście, o Greggu Aldrichu, oskarżonym o morderstwo, mówiła ciepło „Gregg”.

Za dwadzieścia dziesiąta Belle wciąż nie wydawała się śpiąca i nadal mówiła. Jak to dobrze, że ta Suzie, gosposia, która pracowała u sąsiadki Natalie, była taka wścibska, że weszła do domu aktorki i znalazła ją umierającą na kuchennej podłodze.

- Nie wiem, czy ja bym miała aż tyle odwagi, żeby wejść do tej kuchni - dodała.

Och, proszę, pomyślał Sal. Dla Belle każde zamknięte drzwi były jak zaproszenie. Wstał.

- Cóż, jestem pewien, że pomogłabyś tak samo, gdybyś miała ku temu okazję - powiedział ze znużeniem. - Idę spać. Z samego rana mamy robotę na Staten Island. Przeprowadzka do Pearl River.

Kiedy kwadrans później kładł się do łóżka, znowu przyszedł mu na myśl Jimmy Easton. Nic dziwnego, że facet wydał mu się znajomy. Pracował u nich kilka lat temu.

Nie można było na nim polegać.

Nie zagrzezał u nich długo miejsca.

Rozdział 29

W sobotę rano, tak jak każdego dnia, Zach patrzył przez żaluzje, jak Emily je śniadanie. Była już ósma trzydzieści. Pozwoliła sobie pospać kilka godzin dłużej, pomyślał. Wczoraj pojechała do pracy o szóstej trzydzieści rano, a dzisiaj piła drugą filiżankę kawy i czytała gazetę z Bess na kolanach. Zach nienawidził tego psa. Zazdrościł mu bliskości z Emily.

Potem poszła na górę, żeby się ubrać, a Zach poczuł znajome rozczarowanie, że nie może jej tam widzieć ani słyszeć. Poczekał przy oknie około dwudziestu minut, aż zobaczył, jak wsiada do samochodu. Był ciepły, wczesnopaździernikowy poranek i Emily miała na sobie dzinsy i sweter. Nie ubierała się elegancko, kiedy jeździła do biura w weekendy. Zach był pewien, że jechała popracować nad sprawą Aldricha.

Miał na ten dzień swoje plany, zanim wróci Emily - pierwsze liście już zaczęły opadać, więc cały ranek grabił i pakował je w wielkie, plastikowe worki.

Był pewien, że ona wróci najwcześniej późnym popołudniem. Po lunchu pojechał do sklepu ogrodniczego po jesienne rośliny. Najbardziej spodobały mu się żółte chryzantemy i postanowił obsadzić nimi ścieżkę prowadzącą od podjazdu do ganku, pomimo że nie zamierzał zostać tu na tyle długo, żeby się nimi nacieszyć.

Układając doniczki w koszyku, pożałował, że nie może kupić kilku dla Emily. Przed jej domem też wyglądałyby ładnie. Przy swoim trybie pracy ledwo miała czas zadbać o siebie, a co dopiero o ogród,

pomyślał. Jednak wiedział, że gdyby próbował wyświadczyć jej tę uprzejmość, źle by go zrozumiała. I wtedy...

To i tak nie ma żadnego znaczenia, oświeciło go, kiedy płacił kasjerce. Ona także nie zostanie tu na tyle długo, żeby się nimi nacieszyć! Wciąż był na siebie zły, że okazał się tak głupi i siedział na jej werandzie, kiedy wróciła wieczorem do domu kilka tygodni temu. Zrujnował kielkującą przyjaźń i teraz Emily starannie go unikała.

Zach cieszył się, że przynajmniej zabrał z szuflady tę fikuśną koszulkę nocną, kiedy ostatni raz myszkował po domu. Był pewien, że Emily nie zauważy jej braku. Miała ich w tej szufladzie co najmniej osiem, a z tego co widział w koszu z brudną bielizną, zwykle sypiała w długiej podkoszulce.

W drodze powrotnej zdał sobie sprawę, że przez te kilka tygodni, odkąd Emily go odtrąciła, rozpoczął przygotowania do wyjazdu z New Jersey.

Wyjedzie, gdy tylko ją zabije.

Dom wynajmował z miesiąca na miesiąc. Poinformował już właścicieli, że wyprowadza się pierwszego listopada. Uprzedził też w pracy, że wyjeżdża pod koniec października. Wyjaśnił im wszystkim, że jego matka, która mieszka na Florydzie, ma poważne problemy ze zdrowiem i potrzebuje jego opieki.

Zach wiedział, że musi zniknąć natychmiast po śmierci Emily, jeszcze zanim jej ciało zostanie odnalezione. Był pewien, że gliny prześwietlą wszystkich sąsiadów, a jego często widywano, jak wyprowadzał jej psa. Poza tym Emily mogła wspomnieć komuś z

rodziny czy przyjaciół, że facet, który mieszka obok niej, jest dziwny i przyprawia ją o dreszcze. Mógł się założyć, że na pewno powiedzieliby o tym policji.

Przypomniawszy sobie, jak Charlotte, jego trzecia żona, wyrzuciła go z domu. Potem powiedziała swojemu nowemu facetowi, że Zach był pokręcony i że się go bała. Miałaś rację, że się mnie bałaś, kotku, pomyślał, chichocząc. Żałował tylko, że przy okazji nie zajął się swoim byłym kumplem, a jej nowym chłoptasiem.

W sumie Zach kupił dwadzieścia sześć doniczek chryzantem i z przyjemnością spędził całe popołudnie na ich sadzeniu. Tak jak się spodziewał, Emily wróciła o piątej. Pomachała mu, wysiadając z samochodu, a potem szybko zniknęła w domu.

Zach widział, że wyglądała na zmęczoną i zestresowaną. Był pewien, że zostanie w domu i sama ugotuje sobie coś na kolację. Miał taką nadzieję, ale dwadzieścia po szóstej usłyszał przez otwarte okno dźwięk silnika jej samochodu. Podbiegł do okna na tyle szybko, żeby zobaczyć, jak Emily wyjechała, i nawet dostrzegł jej jedwabną bluzkę, perły i duże kolczyki.

Odstawiona jak lalka, pomyślał gorzko. Pewnie wybierała się na kolację z przyjaciółmi. Przynajmniej nikt po nią nie przyjechał, więc chyba nie umówiła się na randkę. Poczuł, jak budzi się w nim złość. Nie chciał, żeby ktokolwiek inny był w jej życiu. Ktokolwiek!

Był coraz bardziej wściekły. Wiedział, że w minutę mógłby wyciąć dziurę w szybie i czekać na powrót Emily u niej w domu.

Alarm nie stanowił żadnego problemu, to był tani, prosty system. Bez kłopotu rozbroiłby go z zewnątrz.

Jeszcze nie, upomniał sam siebie. Musiał kupić inny samochód i wynająć mały domek w Karolinie Północnej. Mnóstwo ludzi tam się przeprowadza i był pewien, że z nową tożsamością z łatwością wmiesz się w tłum.

Chcąc oderwać myśli od poczynań Emily, poszedł do kuchni, wyjął paczkowanego hamburgera, którego kupił na kolację, i włączył telewizor. Lubił kilka sobotnich programów, zwłaszcza „Polowanie na zbiegów”, który nadawano o dziewiątej.

W ciągu kilku ostatnich lat dwa razy pokazali materiał o nim. Lubił je oglądać i wyśmiewać się z komputerowych symulacji, jak mógłby dziś wyglądać.

Mężczyzna ze zdjęć nie był ani odrobinę do niego podobny.

Rozdział 30

Ted Wesley zaprosił Emily do siebie w sobotę wieczorem na kolację.

- Wpadnie kilku przyjaciół - powiedział. - Chcemy przed wyjazdem spędzić trochę czasu z ludźmi, na których naprawdę nam zależy.

Ted miał zacząć nową pracę piątego listopada. Emily wiedziała, że jego dom w Saddle River już został wystawiony na sprzedaż.

Po raz pierwszy otrzymała zaproszenie na kolację od Teda i Nancy Wesleyów. Wiedziała, że to dzięki dobrej prasie, jaką miała od początku procesu. Ted lubił obracać się w towarzystwie ludzi przebywających w świetle reflektorów. Ludzi sukcesu!

Przegra czy wygra, gazety pełne jej zdjęć i tak w przyszłym tygodniu znajdą się na dnach śmietników, pomyślała, skręcając w Foxwood Road. Jeżeli przegra, upłynie dużo czasu, zanim znowu ją tu zaproszą uznała, krzywiąc usta.

Dom Teda był największy ze wszystkich minidworków stojących przy krętej ulicy. Na pewno nie kupiono go z pensji prokuratora. Oczywiście zanim Ted został oskarżycielem, był partnerem w prestiżowej kancelarii teścia, ale Emily wiedziała, że prawdziwe pieniądze pochodziły od jego żony, Nancy, której dziadek ze strony matki założył sieć ekskluzywnych domów towarowych.

Emily zaparkowała na końcu podjazdu. Wieczór zrobił się chłodny i kiedy wysiadła, wzięła kilka głębokich wdechów świeżego powietrza. Natychmiast poczuła się lepiej. Tak rzadko przebywała na

dworze, że niemal nie miała kiedy przeczyścić sobie płuc, pomyślała, po czym przyśpieszyła kroku. Nie zabrała zakietu i było jej trochę chłodno.

Była zadowolona, że włożyła jedwabną bluzkę z kolorowym wzorem. Wiedziała, że zmęczenie spowodowane długimi godzinami pracy odbijało się na jej twarzy. Staranny makijaż trochę to zatuszował, tak samo jak jaskrawe kolory bluzki. Kiedy proces dobiegnie końca, bez względu na to, ile będzie miała zaległości, weźmie kilka dni wolnego, postanowiła, naciskając dzwonek.

Drzwi otworzył Ted i zaprosił Emily do środka.

- Wspaniale pani wygląda, pani prokurator - powiedział z uznaniem.

- Popieram - potwierdziła Nancy Wesley, wysuwając się zza męża. szczupła blondynka, po czterdziestce, wyglądała na urodzoną wśród bogatych i uprzywilejowanych, ale jej uśmiech był szczery, kiedy ujęła obie dłonie Emily i pocałowała ją w policzek. - Zaprosiliśmy tylko troje przyjaciół. Jestem pewna, że ci się spodobają. Chodź, poznasz wszystkich.

Emily, idąc za gospodarzami, obrzuciła szybkim spojrzeniem hol. Imponujące wnętrze, pomyślała. Szerokie, marmurowe schody. Balkon. Zabytkowy żyrandol. Zauważyła, że ubrała się odpowiednio. Nancy Wesley także miała na sobie czarne, jedwabne spodnie i jedwabną bluzkę, tyle że w kolorze pastelowego błękitu.

Troje przyjaciół, pomyślała Emily. Obawiała się, że Wesleyowie zaprosili jakiegoś samotnego mężczyznę. Jej znajomi niejednokrotnie

próbowali tej sztuczki w przeciągu ostatniego roku, Emily jednak tak bardzo tęskniła za Markiem, że te spotkania były nie tylko irytujące, ale też sprawiały jej ból. Mam nadzieję, że kiedyś będę znowu gotowa, pomyślała, ale jeszcze nie teraz. Próbowwała się nie skrzywić. Nawet gdyby była gotowa, absztyfikanci, których jej wybierano, byli do niczego.

Z ulgą zobaczyła, że trójka przyjaciół w salonie to para po pięćdziesiątce, siedząca na kanapie przy kominku, i jeszcze jedna kobieta pod siedemdziesiątkę, która zajmowała fotel. W mężczyźnie rozpoznała Timothy'ego Moynihana, aktora, który grał ordynatora chirurgii w niekończącym się serialu medycznym.

Ted przedstawił Emily jego i żonę Barbarę.

Emily przywitała się z obojgiem, po czym zapytała Moynihana:

- Czy mam zwracać się do pana „doktorze”?
- Jestem po dyżurze, więc Tim wystarczy.
- W takim razie proszę nie mówić do mnie „pani prokurator”.

Ted odwrócił się do starszej pani.

- Emily, to nasza kolejna droga przyjaciółka, Marion Rhodes. Jest prawdziwym lekarzem, psychologiem.

Emily przywitała się z gośćmi i po chwili siedziała ze wszystkimi, sącząc kieliszek wina. To takie cywilizowane, pomyślała. Naprawdę istnieje jakieś życie poza procesem Aldricha, nawet jeśli tylko przez ten jeden wieczór.

Przeszli do jadalni i na widok pięknie nakrytego stołu przemknęła jej przez głowę myśl o kanapkach i zupie, połykanych przy biurku, i

jedzeniu na wynos, z których głównie składał się jej jadłospis przez ostatnich kilka miesięcy.

Kolacja była przepyszna, a konwersacja interesująca i zabawna. Tim Moynihan okazał się urodzonym gawędziarzem i zabawiał wszystkich historiami zza kulis serialu. Słuchając i śmiejąc się, Emily zauważyła, że to lepsze niż lektura plotek w czasopismach. Zapytała, w jaki sposób poznali się z Tedem.

- Mieszkaliśmy razem w college'u - wyjaśnił Wesley. - Tim pisał pracę końcową z dramatu, a ja sam, wierzcie lub nie, wystąpiłem w kilku sztukach. Rodzice nie pozwalali mi zostać aktorem, bo obawiali się, że umrę z głodu. Postanowiłem studiować prawo, ale sądzę, że ta przygoda z aktorstwem nieraz pomogła mi w sali sądowej.

- Emily, Nancy i Ted uprzedzili nas, że dziś masz wolny wieczór od procesu - zaczął Moynihan - ale muszę ci powiedzieć, że razem z Barbarą śledzimy go uważnie w „Sądzie”. Widziałem cię w telewizji i muszę przyznać, że byłabyś świetną aktorką. Masz wyjątkową osobowość i jesteś bardzo pewna siebie, a sposób, w jaki zadajesz pytania i reagujesz na odpowiedzi, mówią widowni więcej niż słowa. Podam ci przykład: miażdżące spojrzenie, które kilkakrotnie posłałaś Greggowi Aldrichowi podczas zeznań Eastona.

- Nie wiem, czy Ted nie urwie mi głowy za poruszenie tego tematu - dodała Barbara Moynihan z wahaniem - ale, Emily, musiała cię zmartwić deklaracja Michaela Gordona, kiedy oświadczył, że wierzy w niewinność Gregga Aldricha.

Emily widziała, że Marion Rhodes, psycholożka, oczekuje jej odpowiedzi z dużym zainteresowaniem. Miała też pełną świadomość, że chociaż uczestniczyła w spotkaniu towarzyskim, jej szef, prokurator okręgowy, także siedział przy stole, dlatego bardzo starannie dobierała słowa.

- Nie mogłabym być oskarżycielem w tej sprawie, gdybym nie wierzyła głęboko, że Gregg Aldrich zabił swoją żonę. Tragedia Gregga, jego córki i matki Natalie Raines polega na tym, że on prawdopodobnie rzeczywiście bardzo kochał Natalie. Jednak jestem pewna, że doktor Rhodes poznała przez te wszystkie lata ludzi, którzy, chociaż pod innymi względami bardzo przyzwoici, popełniali straszne czyny pod wpływem zazdrości czy rozpacz. Marion Rhodes pokiwała głową.

- Masz absolutną rację, Emily. Z tego, co słyszałam i czytałam wnioskuję, że Natalie Raines prawdopodobnie wciąż kochała swojego męża. Gdyby poszukali pomocy psychologa i naprawdę przedyskutowali problemy wynikające z jej częstych wyjazdów, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

Ted Wesley spojrzał na żonę.

- Nam się udało dzięki Marion - powiedział z zaskakującą szczerością. - Udzieliła nam pomocy, jakiej potrzebowaliśmy, gdy wiele lat temu przechodziliśmy z Nancy trudny okres. Zobaczcie, ile byśmy stracili, gdybyśmy się wtedy rozstali. Nasi chłopcy nigdy nie przyszliby na świat. Nie planowalibyśmy przeprowadzki do

Waszyngtonu. Od tamtego czasu Marion stała się naszą nieocenioną przyjaciółką.

- Czasami, kiedy ludzie doświadczają traumy lub przechodzą konflikt w ważnej relacji, rozmowa z dobrym terapeutą może bardzo pomóc - powiedziała cicho doktor Rhodes. - Oczywiście, nie wszystkie problemy można rozwiązać, a nie wszystkie związki można - i trzeba - ocalić. Zdarzają się jednak szczęśliwe zakończenia.

Emily miała nieprzyjemne wrażenie, że Marion Rhodes kieruje swoje słowa specjalnie do niej. Czyżby Ted zorganizował jej spotkanie nie z mężczyzną, ale z terapeutką? Dziwne, ale nie poczuła się urażona. Była pewna, że Ted i Nancy powiedzieli pozostałym gościom o śmierci Marka i jej operacji. Pamiętała, że Ted kiedyś pytał, czy kiedykolwiek rozmawiała z terapeutą o tym, co przeszła. Odpowiedziała, że jest bardzo blisko ze swoją rodziną i ma mnóstwo przyjaciół i że najlepszą terapią dla niej, jak dla wielu osób, które doświadczyły straty, jest praca. Ciężka praca.

Może Ted powiedział Marion także o przeprowadzce mojego ojca i brata z rodziną, pomyślała Emily. Ted miał świadomość, że przy jej trybie życia nie miała czasu na spotkania z przyjaciółmi i wiedziała, jak bardzo jej współczuł z powodu tego wszystkiego, co się wydarzyło. Jednak, jak już myślała po drodze tutaj, jeżeli teraz przegra proces, nie będzie mógł sobie darować, że powierzył tę sprawę Emily. Zobaczymy, jak bardzo wtedy będzie jej współczuł.

Wizyta dobiegła końca o dziesiątej. Emily była już bardziej niż gotowa na powrót do domu. Pora zakończyć krótki odpoczynek, jakim

cieszyła się przez kilka godzin. Chciała porządnie się wyspać i pojechać rano do biura. Gregg Aldrich zrobił tak dobre wrażenie jako świadek, że zaczynała odczuwać głęboki niepokój na myśl o przesłuchaniu.

A może chodziło o coś więcej?, zapytała samą siebie, jadąc do domu. Czy naprawdę martwiła się o przesłuchanie i wyrok?

A może była przerażona, że popełnili potworny błąd i ktoś inny zabił Natalie?

Rozdział 31

W sobotni wieczór Zach zasiadł o dziewiątej w salonie w fotelu, z którego widział podjazd Emily, i przełączył program na „Polowanie na zbiegów”. Kilka piw pomogło mu uspokoić nerwy, a po posadzeniu tych wszystkich chryzantem czuł się fizycznie zmęczony. Zastanawiał się, czy Emily zauważyła, jak ładnie wyglądały na jego podjeździe.

Rozległ się początkowy sygnał „Polowania”.

- Dziś przedstawimy państwu materiał dotyczący trzech starych spraw - zagał gospodarz Bob Warner. - Najpierw opowiemy o nowych faktach, które wypłynęły w związku z poszukiwanym od dwóch lat mężczyzną, ostatnio znanym jako Charley Muir. Zapewne pamiętacie państwo nasze poprzednie programy na jego temat, z których pierwszy nadaliśmy dwa lata temu, zaraz po podwójnym morderstwie w Des Moines w Iowa, a następny w zeszłym roku. Policja ustaliła, że Muir był bardzo rozgoryczony z powodu rozwodu i wściekły, że sędzia przyznał dom jego żonie. Śledczy uważają, że to był motyw morderstwa jego żony, jej dzieci i matki. Zanim odnaleziono ciała, ślad po nim zaginął i nikt go od tamtej pory nie widział. Dalsze śledztwo doprowadziło do odkrycia nowych, zaskakujących dowodów na to, że poszukiwany jest odpowiedzialny za morderstwa dwóch innych kobiet, swojej pierwszej i drugiej żony. Pierwsza, Lou Gunther, zmarła dziesięć lat temu w Minnesocie. Druga, Wilma Kraft, zginęła w Massachusetts siedem lat temu. W każdym z trzech znanych nam małżeństw sprawca używał innego imienia i nazwiska i zmieniał wygląd. W Minnesocie nazywał się Gus

Olsen, w Massachusetts Chad Rudd. Nie znamy jego prawdziwego imienia ani nazwiska. Warner przerwał, po czym zmienił ton głosu.

- Zostańcie państwo z nami, żeby usłyszeć resztę tej niewiarygodnej historii. Wrócimy do niej zaraz po reklamach.

Wciąż się nad tym głowią, pomyślał Zach z pogardą. Jednak punkt dla nich, powiązali go z tamtymi morderstwami. Ostatnim razem jeszcze nie wiedzieli. Zobaczmy, jak według nich miałyby teraz wyglądać.

Rozpoczęły się reklamy i Zach wstał po kolejne piwo. Miał zamiar pośmiać się ze zdjęć, które za chwilę pokażą, ale czuł dziwny niepokój. Zmartwił go fakt, że powiązali go zarówno z Massachusetts, jak i z Minnesotą.

Z piwem w dłoni wrócił przed telewizor. Reklamy się skończyły. Warner rozpoczął od pokazania zdjęć trzeciej żony Zacha, Charlotte, z jej dziećmi i matką, a potem fotografii Lou i Wilmy. Opisał wszystkie brutalne morderstwa. Charlotte i jej rodzinę zastrzelono, Lou i Wilma zostały uduszone.

Ku rosnącemu przerażeniu Zacha Warner pokazał jego fotografie, dostarczone przez rodziny ofiar. Zdjęcia, zrobione w przeciągu dziesięciu lat, pokazywały go raz z brodą, raz gładko ogolonego, z włosami długimi lub obciętymi na jeża, w okularach z grubymi szklami, z cienkimi i w ogóle bez okularów, bardzo szczupłego, pulchnego i znowu wychudzonego.

Potem Warner pokazał fotografie Zacha postarzonego przez komputer, ukazujące możliwe zmiany w jego fryzurze, zaroście,

wadze i okularach. Ku zgrozie Zacha na jednym ze zdjęć wyglądał prawie tak samo jak teraz. Próbował się uspokoić, że nawet jeśli ktokolwiek oglądał te wszystkie zdjęcia naraz, nigdy go nie rozpozna.

- Specjaliści od profili psychologicznych z FBI wnioskujeją z jego poprzedniego zatrudnienia, że może pracować w magazynie lub fabryce - ciągnął Warner. - Przez krótki czas pracował także jako pomocnik elektryka. Jego jedynym znanym hobby jest zajmowanie się ogrodem, z którego był zawsze bardzo dumny. Pokażemy teraz państwu fotografie jego domów. Wszystkie zdjęcia zrobiono jesienią i, jak państwo zobaczą, poszukiwany ma słabość do jaskrawożółtych chryzantem. Zawsze obsadzał nimi ścieżki lub podjazd.

Zach podskoczył niczym wystrzelony z procy. Jak szalony wybiegł przed dom, złapał łopatę i zaczął wykopywać rośliny. Nagle zdał sobie sprawę, że oświetla go lampa z ganku, więc pobiegł ją wyłączyć. Pracował w ciemności, z trudem łapiąc oddech, wrywał kwiaty i wrzucał do plastikowego worka. Wiedział, że Emily może wrócić w każdej chwili, i nie chciał, żeby zastała go przy tym zajęciu.

Zdał sobie sprawę, że pewnie po południu zauważyła chryzantemy i będzie się zastanawiała, dlaczego zniknęły. Jutro z samego rana pojedzie do sklepu i kupi jakieś inne kwiaty na to miejsce.

Co pomyśli Emily? Może usłyszy w biurze czyjąś rozmowę na temat programu? Czy będą mówili o chryzantemach? Czy ktoś u niego w pracy albo w sąsiedztwie zauważył to jedno nieszczęsne

zdjęcie i skojarzył sobie, że Zach mieszka tu dokładnie od dwóch lat - akurat od momentu, w którym poszukiwany wyjechał z Des Moines?

Zach właśnie wyrwał ostatnią chryzantemę, kiedy na podjazd wjechała Emily. Przykucnął w głębokim cieniu domu i patrzył, jak wysiada, idzie pośpiesznie do drzwi i znika w środku. Czy istnieje możliwość, że tam, gdzie była, oglądała program? Nawet jeśli tylko zerknęła na ekran, w którymś momencie odezwie się jej zawodowy instynkt. Jeżeli nie od razu, to wkrótce.

Zach wiedział, że musi zacząć działać i być gotowym do wyjazdu dużo wcześniej, niż planował.

Rozdział 32

Michael Gordon spędził prawie cały weekend z Greggiem i Katie. Przy kolacji w piątek wieczór zwykle małowówny Gregg był wyjątkowo otwarty. Machnął dłonią, słysząc wielokrotne przeprosiny Michaela za zwątpienie w jego niewinność, i powiedział:

- Mike, dużo myślałem o czymś, co się zdarzyło, kiedy miałem szesnaście lat. Miałem potworny wypadek samochodowy i spędziłem sześć tygodni na oddziale intensywnej terapii. Absolutnie nic nie pamiętam z pobytu w szpitalu. Potem matka powiedziała mi, że przez trzy tygodnie mówiłem bez przerwy i błagałem, żeby wyjęli ze mnie te wszystkie rurki. Podobno myślałem, że pielęgniarka jest moją babcią, która zmarła, kiedy miałem sześć lat.

- Nigdy o tym nie mówiłeś - zauważył Mike.

- A kto chce opowiadać o wypadku, jeśli wtedy otarł się o śmierć? - Gregg uśmiechnął się gorzko. - I kto chciałby o tym słuchać? Na świecie jest dość nieszczęścia bez opowieści o pechu, który kogoś dotknął dwadzieścia sześć lat temu. Tak czy inaczej, zmieńmy temat.

- O ile będziesz jadł - odparł Mike. - Gregg, ile schudłeś?

- Akurat tyle, żeby ubrania lepiej leżały.

Wczesnie rano w sobotę Mike zabrał Gregga i Katie do domku w Vermoncie. Do sezonu narciarskiego pozostały jeszcze dwa miesiące, ale po południu Gregg i Katie poszli na spacer, a Mike pracował nad swoją książką.

Na kolację pojechali do Manchesteru. Jak zwykle w Vermoncie było dużo chłodniej niż w Nowym Jorku i ogień buzujący w kominku w przytulnej jadalni ogrzał ich zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Późnym wieczorem, kiedy Katie z książką pod pachą poszła do łóżka, Gregg zapukał do drzwi gabinetu Mike'a.

- Pamiętam, jak mi mówiłeś, że piszesz rozdział o Harrym Thaw, tym milionerze, który zastrzelił architekta Stanforda White'a na Madison Square Garden w Nowym Jorku.

- To prawda.

- Zastrzelił go na oczach tłumu, a potem wywinął się od kary stwierdzeniem niepoczytalności, prawda?

Michael zastanawiał się, do czego Gregg zmierza.

- Tak, ale Thaw spędził trochę czasu w odosobnieniu - powiedział.

- Ale po tym niezbyt długim okresie wprowadził się do wielkiego, pięknego domu w Lake George, o ile pamiętam?

- Gregg, do czego zmierzasz?

Gregg wbił ręce w kieszenie. Zdaniem Mike'a wyglądał wyjątkowo bezbrinnie.

- Mike, po tamtym wypadku miewałem takie okresy, z których w ogóle nic nie pamiętam. To minęło, ale nadal zdarzają mi się kłopoty z poczuciem czasu. Potrafię tak się czymś zająć, że nie zdaję sobie sprawy z upływu godzin.

- To się nazywa umiejętność koncentracji - powiedział Mike.

- Dzięki. Ale to samo wydarzyło się tamtego ranka, kiedy zginęła Natalie. Był marzec, okropna pogoda. Co innego, jeżeli siedzisz przy biurku i tracisz poczucie czasu, a co innego kiedy biegasz po parku w paskudnym wietrze. Wiem, że nie mógłbym zabić Natalie. Boże, jak ja ją kochałem! Ale tak bardzo chciałbym sobie przypomnieć te dwie godziny. Pamiętam, jak oddawałem samochód do wypożyczalni. Czy to możliwe, że byłem tak załamany, że nie czułem zimna ani zmęczenia?

Wyraz wątpliwości i zagubienia na twarzy przyjaciela rozdzierał Michaelowi serce. Gordon wstał i złapał Gregga za ramiona.

- Gregg, posłuchaj mnie. Wczoraj w sądzie poszło ci świetnie. Uwierzyłem ci, kiedy mówiłeś o tym podlecu Eastonie i dlaczego często dzwoniłeś do Natalie. Pamiętam, jak w środku rozmowy ze mną potrafiłeś wziąć telefon i odbyć z nią dziesięciosekundową konwersację.

- Natalie, kocham cię - powiedział Gregg wypranym z emocji głosem. - Koniec wiadomości.

Rozdział 33

W niedzielę rano Emily pozwoliła sobie pospać do siódmej trzydzieści. Zamierzała pojechać do biura na pół do dziewiątej i spędzić tam cały dzień.

- Bess, jesteś dla mnie bardzo wyrozumiała. Wiem, że ostatnio cię zaniedbuję - przeprosiła psa, podnosząc go z poduszki. Marzyła o filiżance kawy, ale widząc proszące spojrzenie Bess, wciągnęła dżinsy i bluzę.

- Dobrze, dziś rano nie wyjdiesz tylko do ogrodu. Zabieram cię na spacer.

Psiak merdał ogonem jak szalony, kiedy schodziły na dół. Emily wzięła smycz i przypięła ją do obroży. Wsunęła klucz do kieszeni i ruszyła do drzwi frontowych. Tędy było jej łatwiej wychodzić, odkąd założyła zasuwę na drzwiach werandy.

Podeksytowana Bess ciągnęła swoją panią przez cały podjazd, nagle jednak Emily stanęła jak wryta.

- Co się tu dzieje, na litość boską? - zapytała na głos, widząc świeżo przekopaną ziemię w miejscu, gdzie jeszcze wczoraj późnym wieczorem podziwiała chryzantemy.

Czyżby były zarobaczone?, zastanawiała się. Czy to możliwe? To naprawdę dziwne. Dopiero wczoraj obsadził nimi wszystkie ścieżki. I kiedy zdążył je wykopać? Widziała je, wyjeżdżając do Wesleyów wczoraj wieczorem, ale nie zauważyła, czy nadal tam były, gdy wróciła po dziesiątej.

Poczuła szarpnięcie smyczy i popatrzyła w dół.

- Przepraszam, Bess. Dobrze, już idziemy.

Bess skręciła na chodniku w lewo, więc Emily musiała minąć dom sąsiada. Na pewno jest w domu, pomyślała, bo jego samochód stoi na podjeździe. Gdyby ten facet nie był taki dziwny, zadzwoniłaby do drzwi i zapytała, co się stało. Ale nie chciała dawać mu pretekstu, żeby znowu się do niej przyczepił.

Ponownie stanął jej przed oczami obraz Zacha siedzącego na jej werandzie. Poczowała wtedy coś więcej niż dyskomfort. Ten mężczyzna ją przeraził.

I nadal przeraża, pomyślała, mijając jego dom kwadrans później w drodze powrotnej. Była tak zaabsorbowana procesem, że nie zauważyła tego od razu.

Rozdział 34

Oto jest dzień, który dał nam Pan, pomyślał Gregg Aldrich ponuro, wyglądając przez okno sypialni o szóstej w poniedziałkowy rano.

Lało jak z cebra, ale nie poszedłby biegać, nawet gdyby nie padało. Chyba nie byłbym na tyle głupi, żeby akurat dzisiaj stracić poczucie czasu, pomyślał, lecz nie zamierzał ryzykować.

Przełknął, próbując przezwyciężyć suchość w ustach. Wczoraj wieczorem wziął słabą tabletkę nasenną i przespał siedem godzin, ale nie czuł się wypoczęty, tylko trochę oszołomiony. Mocna kawa powinna mu pomóc.

Sięgnął do szafy po szlafrok, wsunął stopy w kapcie i ruszył wyłożonym dywanem korytarzem w stronę kuchni. Dolatujący z niej zapach świeżej kawy podniósł go nieco na duchu.

Weekend spędzony z Mikiem w Vermoncie uratował mi życie, pomyślał Gregg, wyjmując ulubiony kubek z szafki nad ekspresem. Rozmowa z przyjacielem na temat poranka, w którym zginęła Natalie, kiedy Gregg nie czuł zimna, mimo że biegał przez dwie godziny, dodała mu otuchy. I Mike ciągle mu przypominał, że dzisiaj składanie zeznań musi mu pójść równie dobrze jak w piątek.

Mówił o tym znowu wczoraj po południu, w drodze powrotnej z Vermontu.

- Gregg, okaż tę samą pewność siebie, którą zaprezentowałeś w piątek. Twoje odpowiedzi były absolutnie wiarygodne. Sam słyszałeś, jak sędzia Reilly mówił w moim programie, że gdyby odbył z

nieznajomym pogawędkę w barze, byłoby tylko jego słowo przeciwko słowu tamtego faceta, że nie zlecił zabójstwa swojej żony. Słyszała to publiczność całego kraju i naprawdę wierzę, że mnóstwo ludzi pomyślało tak samo.

Mike przerwał na chwilę, po czym ciągnął.

- W takich okolicznościach każdy może oskarżyć każdego o wszystko. I nie zapominaj, że Jimmy zostanie sownie wynagrodzony za złożenie zeznań przeciwko tobie. Nie musi się już martwić, że zestarzeje się w więzieniu.

Wytknąłem Mike'owi mały szczegół, o którym wydawał się zapominać, pomyślał Gregg. Żona sędziego nie zmarła od rany postrzałowej.

Pewność siebie, pomyślał gorzko. Nie miał jej ani odrobiny. Nalał kawy do kubka, który zaniósł do salonu. Kupili to mieszkanie z Kathleen, kiedy spodziewali się Katie. Czynsz przekraczał ich możliwości, ale wtedy Gregg był pewien, że zrobi karierę jako agent. Cóż, zrobił, i dokąd go to zaprowadziło?

Kathleen cieszyła się jak dziecko, wybierając kolory, meble i dywany. Miała wrodzony dobry gust i duży talent do polowania na okazje. Zawsze żartowała, że - tak jak w wypadku Gregga - urodziła się w czepku przeznaczonym dla kogoś innego. Gregg stał na środku salonu i wspominał.

Gdyby żyła, nigdy nie związałyby się z Natalie. I nie wybierałby się teraz do sądu, gdzie będzie próbował przekonać lawę przysięgłych,

że nie jest mordercą. Poczuł, jak zalewa go fala tęsknoty. Tak bardzo mu jej brakowało, fizycznie i psychicznie.

- Kathleen - wyszeptał. - Czuwaj dziś nade mną. Jestem przerażony. Jeżeli mnie skażą, kto zaopiekuje się naszą Katie?

Przez długą chwilę próbował przełknąć kulę, która stanęła mu w gardle, po czym przygryzł wargę. Przestań, rozkazał sobie. Przestań! Wracaj do kuchni i przygotuj śniadanie dla Katie. Załamie się, jeśli zobaczy cię w takim stanie.

W drodze do kuchni minął stół z szufladą, z której zdaniem Jimmy'ego Eastona wyjął pięć tysięcy zaliczki za zabicie Natalie. Przystanął, złapał za rączkę szuflady i pociągnął. Rozległ się ochrypły zgrzyt, który tak dokładnie opisał Easton. Czując gorzką złość, Gregg z hukiem zatrzasnął szufladę.

Rozdział 35

- Gotowa do walki, mam nadzieję.

Emily podniosła wzrok. Była siódma trzydzieści w poniedziałkowy ranek i siedziała w swoim biurze, kiedy detektyw Billy Tryon stanął w drzwiach. Jeden z najmniej mile widzianych gości na świecie, pomyślała poirytowana, słysząc jego - jak uznała - protekcyjny ton.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić, Emily? Wiem, że to dla ciebie naprawdę wielki dzień.

- Chyba jestem w pełni gotowa, Billy. Ale dziękuję.

- Jakby zaśpiewał Elvis: „teraz albo nigdy”. Powodzenia z Aldrichem. Mam nadzieję, że wciśniesz go w to miejsce dla świadków.

Emily zastanawiała się, czy Tryon rzeczywiście dobrze jej życzył, czy raczej miał nadzieję, że ona upadnie na twarz. W tej chwili nic jej to nie obchodziło. Pomyśli o tym później.

Jednak Tryon wcale nie miał zamiaru wyjść.

- Nie zapomnij, że walczysz też dla Jake'a i mnie - powiedział. - Ta sprawa kosztowała nas mnóstwo roboty. A ten facet, Aldrich, to morderca, wszyscy o tym wiemy.

Zdając sobie sprawę, że detektyw oczekuje komplementów, Emily odpowiedziała niechętnie:

- Wiem, że obaj z Jakiem bardzo ciężko pracowaliście, i mam ogromną nadzieję, że ława przysięgłych podzieli wasz punkt widzenia.

W końcu się ostrzygłeś, pomyślała. Gdybyś wiedział, o ile lepiej teraz wyglądasz, częściej zaglądałbyś do fryzjera. Musiała przyznać, że kiedy Tryon nie wyglądał niechlujnie, miał w sobie pewien urok zarozumiałego twardziela, który mógł działać na niektóre kobiety. Po biurze krążyły plotki, że jego nowa dziewczyna jest piosenkarką w nocnym klubie. Dlaczego Emily nie była zaskoczona?

Natychmiast zauważyła, że on także się jej przygląda.

- Nieźle się dziś wystroiłaś przed kamery, Emily. Wyglądasz świetnie.

Emily uległa przesądnej stronie swojego charakteru i zamieniła zakiet i spódnicę, które zamierzała włożyć, na grafitowy kostium ze spodniami i jaskrawoczerwony golf, które miała na sobie, kiedy Ted Wesley przyznał jej tę sprawę.

- Nie jestem wystrojona - zaprotestowała ostro. - Ten kostium ma ponad dwa lata i wiele razy wkładałam go do sądu.

- Cóż, próbuję ci tylko powiedzieć komplement. Wyglądasz super.

- Billy, pewnie powinnam ci podziękować, ale jak widzisz, przeglądam notatki, a za mniej niż godzinę idę do sądu walczyć o wyrok skazujący dla mordercy. Pozwolisz?

- Pewnie, pewnie. - Machnął ręką, odwrócił się z uśmiechem i zamknął za sobą drzwi.

Emily poczuła się zbita z tropu. Nie ubierałam się z myślą o kamerach, prawda?, zapytała samą siebie. Nie, oczywiście, że nie. Czy czerwien golfu nie jest zbyt jaskrawa? Nie, nie jest. Zapomnij o tym.

Dziwaczejesz jak Zach. Znowu przyszły jej na myśl wykopane chryzantemy. Musiał je sadzić całą sobotę. Wyglądały pięknie. A kiedy wczoraj rano wyprowadzała Bess, zniknęły. Nie zostało nic oprócz ziemi. Jednak kiedy wróciła do domu o piątej, wzdłuż ścieżki rosły astry i bratki. Chryzantemy bardziej jej się podobały. Ale ten facet jest naprawdę dziwny. To prawdopodobnie błogosławieństwo, że znalazła go wtedy u siebie w domu o dziesiątej w nocy. Przynajmniej otrzeźwiała.

Odganiając wszystkie myśli dotyczące jej garderoby i dziwnego sąsiada, Emily po raz kolejny przejrzała notatki, z których zamierzała korzystać podczas przesłuchania Gregga Aldricha.

Rozprawa rozpoczęła się punktualnie o dziewiątej. Sędzia Stevens polecił Aldrichowi, żeby wrócił na miejsce dla świadków.

Aldrich był ubrany w grafitowy garnitur, białą koszulę i czarno - szary krawat. Powiedziałby kto, że idzie na pogrzeb, pomyślała Emily. Mogłaby się założyć, że Richard Moore wybrał mu to ubranie. Próbuje pokazać przysięgłym obraz męża pogrążonego w żałobie. Ale to się na nic nie zda, dopóki ona ma tu coś do powiedzenia.

Zerknęła szybko przez ramię. Funkcjonariusz z biura szeryfa powiedział jej, że korytarz pękał w szwach na długo przed otwarciem drzwi sali, a teraz wszystkie miejsca były już zajęte. Katie Aldrich siedziała w pierwszym rzędzie, dokładnie za ojcem. Po drugiej stronie przejścia, za plecami Emily, siedziała Alice Mills z dwiema siostrami.

Sędzia Stevens odnotował na potrzeby protokołu, że świadek został uprzednio zaprzysiężony, po czym powiedział:

- Pani prokurator, może pani rozpocząć przesłuchanie. Emily wstała.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. - Podeszła do barierki na samym końcu ławy przysięgłych. - Panie Aldrich - zaczęła - zeznał pan, że bardzo kochał pan żonę, Natalie Raines. Czy to prawda?

- Tak, to prawda - odpowiedział Gregg Aldrich cicho. - I zeznał pan, że był jej agentem. Czy to prawda?

- To prawda.

- A jako agent Natalie Raines miał pan prawo do piętnastu procent jej dochodów. Zgadza się?

- Tak, zgadza się.

- Czy można powiedzieć, że Natalie Raines była znaną aktorką i osiągnęła status gwiazdy, zarówno przed, jak i podczas trwania waszego małżeństwa?

- Tak było.

- I czy nie jest faktem, że wszystko wskazuje, iż gdyby Natalie żyła, nadal odnosiłaby ogromne sukcesy?

- Jestem pewien, że tak by było.

- I czyż nie jest faktem, że kiedy przestał pan być jej agentem, nie otrzymywał pan części jej dochodów?

- To prawda, ale byłem wziętym agentem całe lata przed ślubem z Natalie i nadal odnoszę sukcesy.

- Panie Aldrich, zadam panu jeszcze tylko jedno pytanie na ten temat. Czy pana dochody znacznie wzrosły, kiedy ożenił się pan z Natalie i został jej agentem? Tak czy nie?

- Tak, ale nieznacznie.

- Czy którykolwiek z pańskich obecnych klientów odnosi takie sukcesy jak Natalie Raines?

- Mam wielu klientów, zwłaszcza gwiazd telewizji, które zarabiają dużo więcej niż Natalie. - Gregg Aldrich się zawahał. - Mówimy o różnych rodzajach sukcesu. Natalie była na najlepszej drodze do tytułu, który nosiła zmarła Helen Hayes: Pierwszej Damy Amerykańskiego Teatru.

- Pan bardzo chciał, żeby była postrzegana w ten sposób?

- Była wspaniałą aktorką. Zasługiwała na ten tytuł.

- Z drugiej strony martwił się pan, kiedy dla rozwijania kariery wyjeżdżała na dłuższy czas, prawda, panie Aldrich? Czyż nie jest faktem, że nieustannie ją pan zadręczał, ponieważ chciał pan mieć jedno i drugie? - Emily podniosła głos i podeszła bliżej do miejsca dla świadków.

- Zeznałem już wcześniej tutaj, w sądzie, i powtórzę teraz, starałem się, żeby Natalie nie przyjmowała ról, które moim zdaniem mogłyby zaszkodzić jej karierze. Oczywiście, tęskniłem za nią, kiedy wyjeżdżała. Bardzo się kochaliśmy.

- Oczywiście, że się kochaliście. Ale czyż nie jest faktem, że był pan tak zły i sfrustrowany z powodu częstych rozstań, iż Natalie czuła się udręczona do tego stopnia, że w końcu postanowiła zakończyć wasze małżeństwo?

- To absolutnie nie był powód, dla którego zdecydowała się na separację.

- W takim razie, skoro w pełni pan akceptował rozkład pracy Natalie, pomijając pana profesjonalną opinię na temat ról, które przyjmowała, dlaczego zatrudniła innego agenta? Dlaczego błagała pana, żeby przestał pan do niej dzwonić? Dlaczego w końcu zażądała, żeby przestał pan do niej telefonować?

Emily nie przestawała atakować Aldricha i czuła, że sala sądowa zdaje sobie sprawę z jego słabnącej pewności siebie. Coraz dłużej się wahał, zanim udzielił odpowiedzi, i odwracał wzrok.

- Natalie zadzwoniła do pana po raz ostatni w sobotę rano, czternastego marca, dwa i pół roku temu. Pozwoli pan, że zacytuję dokładnie, co zeznał pan pod przysięgą na temat tego telefonu. - Spojrzała na kartkę, którą trzymała w ręku, i przeczytała: - „Zostawiła mi wiadomość na telefonie komórkowym, że pojechała na Cape Cod i będzie na naszym umówionym spotkaniu w poniedziałek, i poprosiła, żebym nie dzwonił do niej w weekend”. - Emily podniosła wzrok na Gregga. - Chciała zostać sama, prawda, panie Aldrich?

- Tak. - Na czoło Gregga Aldricha wystąpiły pierwsze krople potu.

- Ale zamiast uszanować jej życzenie, pan natychmiast wynajął samochód i pojechał za nią na Cape Cod, prawda?

- Uszanowałem jej życzenie. Nie dzwoniłem do niej.

- Panie Aldrich, nie o to pytałam. Pojechał pan za nią na Cape Cod, czy tak?

- Nie zamierzałem z nią rozmawiać. Musiałem zobaczyć, czy była sama.

- I musiał pan pojechać wynajętym samochodem, którego nikt by nie rozpoznał?

- Jak już wyjaśniłem w zeszłym tygodniu, chciałem pojechać tam, nie zwracając na siebie uwagi. Nie chciałem jej zdenerwować ani doprowadzić do konfrontacji. Chciałem tylko zobaczyć, czy jest sama.

- Jeżeli chciał pan się dowiedzieć, czy Natalie spotyka się z kimś innym, dlaczego nie zatrudnił pan prywatnego detektywa?

- To mi nawet nie przyszło do głowy. Podjąłem spontaniczną decyzję wyjazdu na Cape Cod. Nigdy bym nikogo nie wynajął, żeby szpiegował moją żonę. Sama myśl jest dla mnie odrażająca - odpowiedział Gregg drżącym głosem.

- Zeznał pan, że w sobotę wieczór zyskał pan pewność, iż Natalie była sama, ponieważ na podjeździe nie dostrzegł pan żadnych innych samochodów. Skąd pan wie, że nie zabrała kogoś swoim autem, zanim pan tam dotarł? Skąd miał pan taką pewność, że w domu nie było nikogo innego?

- Byłem pewien. - Gregg Aldrich podniósł głos.

- Jak mógł być pan tego pewien? To była najważniejsza sprawa w pana życiu. Skąd miał pan tę absolutną pewność?

- Zajrzałem przez okno. Widziałem, jak siedzi sama. Stąd wiedziałem.

Emily, zaskoczona tą rewelacją, natychmiast zrozumiała, że Gregg Aldrich właśnie popełnił wielki błąd. Richard Moore też o tym wie, pomyślała.

- Czy wysiadł pan z samochodu i podszedł do domu, żeby zajrzeć przez okno?

- Tak - potwierdził Gregg Aldrich wyzywająco.

- W które okno pan zajrzał?

- W okno salonu, z boku domu.

- O której godzinie dnia lub nocy pan to zrobił?

- Zaraz przed północą w sobotę w nocy.

- A zatem w środku nocy chował się pan w krzakach przed domem Natalie?

- Nie patrzyłem na to w ten sposób - odpowiedział Gregg, już nie wyzywająco, ale z wahaniem. Pochylił się do przodu. - Nie potrafi pani zrozumieć, że martwiłem się o nią? Nie rozumie pani, że gdyby znalazła kogoś innego, musiałbym odejść?

- W takim razie co pan pomyślał, kiedy zobaczył, że jest sama?

- Wyglądała na taką bezbronną. Leżała na kanapie zwinięta w kłębek jak dziecko.

- A jak pana zdaniem by zareagowała, gdyby o północy zobaczyła postać w oknie?

- Bardzo uważałem, żeby mnie nie dostrzegła. Nie chciałem jej przestraszyć.

- Czy wtedy był pan usatysfakcjonowany, widząc, że jest sama?

- Tak, byłem.

- W takim razie dlaczego przejeżdżał pan koło jej domu jeszcze kilka razy w niedzielę? - chciała wiedzieć Emily. - Przyznał się pan do tego podczas przesłuchania.

- Martwiłem się o nią.

- Proszę pozwolić, że uporządkuję fakty - powiedziała Emily. - Najpierw mówi nam pan, że pojechał pan na Cape wynajętym samochodem tylko po to, żeby się dowiedzieć, czy Natalie jest sama. Potem nam pan mówi, że zyskał pan pewność, iż jest sama, ponieważ podglądał ją pan przez okno, chowając się o północy w krzakach. Teraz pan twierdzi, że w niedzielę, chociaż wierzył pan, że jest sama, jeździł pan pod jej domem przez większość dnia i część wieczoru. Czy to właśnie nam pan mówi?

- Mówię wam, że martwiłem się o nią i dlatego pojechałem tam w niedzielę.

- I czym tak się pan martwił?

- Martwiłem się stanem emocjonalnym Natalie. Leżała zwinięta na kanapie, co wskazywało, że była bardzo nieszczęśliwa.

- Czy przyszło panu do głowy, że powodem, dla którego wydawała się nieszczęśliwa, mógł być pan, panie Aldrich?

- Tak, przyszło. Dlatego, jak zeznałem w piątek, w drodze powrotnej do domu pogodziłem się z faktem, że z nami koniec. Trudno to wytłumaczyć, ale taki był mój tok rozumowania. Jeżeli to ja byłem przyczyną zmartwień Natalie, to musiałem zostawić ją w spokoju.

- Panie Aldrich, nie zastał pan żony z innym mężczyzną. Potem, w drodze do domu - że pana zacytuję - uznał pan, że Natalie jest jedną z tych osób, które „nigdy nie są mniej samotne, niż kiedy są same”. Czy nie stara się pan powiedzieć, że tak czy inaczej ją pan stracił?

- Nie, nie staram się.

- Panie Aldrich, czy można powiedzieć, że Natalie po prostu już nie chciała z panem być? I jeżeli miała kłopoty, to nie zwróciła się do pana o pomoc. Czy nie jest prawdą, że chciała usunąć pana ze swojego życia?

- Pamiętam, że w drodze z Cape Cod straciłem nadzieję, że Natalie i ja kiedykolwiek będziemy znowu razem.

- To pana zdenerwowało, prawda?

Gregg Aldrich popatrzył Emily prosto w oczy.

- Oczywiście, że byłem zdenerwowany. Ale poczułem też ulgę, że to koniec. Przynajmniej przestałbym się zadręczać.

- Przynajmniej przestałby pan się zadręczać. Czy taką podjął pan decyzję?

- Myślę, że można to tak ująć.

- I nie pojechał pan następnego ranka do domu Natalie i nie zastrzelił jej?

- Nie. Absolutnie nie.

- Panie Aldrich, natychmiast po odnalezieniu zwłok pańskiej żony został pan przesłuchany przez policję. Czy nie pytano pana o nazwisko choćby jednej osoby, która mogła widzieć, jak biegał pan po Central Parku między - cytuję pana - „około siódmej piętnaście a dziesiątą pięć, kiedy zwróciłem samochód”?

- Tamtego ranka nie przyglądałem się nikomu. Było zimno

i wiało. W takie dni każdy biegacz jest grubo ubrany, niektórzy mają słuchawki. To nie jest okazja do pogaduszek, po prostu każdy zatapia się w swoich myślach.

- Czy powiedziałby pan, że był zatopiony w swoich myślach przez dwie i pół godziny w zimny, wietrzny marcowy poranek?

- Kiedyś biegałem w maratonie listopadowym. I mam klientów, którzy są profesjonalnymi piłkarzami. Mówili mi, że nieważne, jak jest lodowato, na boisku czują taki przyływ adrenaliny, że nie odczuwają zimna. Ja także nie czułem zimna tamtego ranka.

- Panie Aldrich, proszę powiedzieć, czy taki był rzeczywisty bieg wydarzeń: czuł pan ogromny przyływ adrenaliny tego poniedziałkowego poranka, kiedy - jak sam pan przyznał - Natalie Raines była dla pana stracona. Wiedząc, że będzie rano w domu, wypożyczył pan samochód, odbył trzydziestominutową jazdę do Closter, wyjął klucz z kryjówki, o której pan wiedział, i czekał na żonę w jej kuchni. Czy nie tak było?

- Nie. Nie. Nigdy.

Emily z płonąącym wzrokiem wycelowała w przesłuchiwanego palcem. Mówiła głośno i z sarkazmem.

- Tamtego ranka zabił pan żonę, prawda? Zastrzelił ją pan i zostawił, myśląc, że nie żyje. Wrócił pan do Nowego Jorku i być może przebiegł się po Central Parku, w nadziei, że ktoś pana zobaczy. Czy nie taka jest prawda?

- Nie, to nie jest prawda!

- Niedługo potem zwrócił pan wypożyczony samochód, który wykorzystał pan do szpiegowania żony. Czy nie taka jest prawda, panie Aldrich?

Gregg Aldrich poderwał się i zaczął krzyczeć:

- Nigdy nie skrzywdziłem Natalie! Nigdy nie mógłbym skrzywdzić Natalie!

- Ale skrzywdził pan Natalie. Zrobił pan coś więcej, niż tylko wyrządził jej krzywdę. Zabił ją pan! - odkrzyknęła Emily. Moore zerwał się na równe nogi.

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie! Oskarżenie nęka świadka.

- Podtrzymany. Pani prokurator, proszę ściszyć głos i przeformułować pytanie. - Ton sędziego nie pozostawiał wątpliwości, jak bardzo Stevens jest zły.

- Czy zabił pan żonę, panie Aldrich? - zapytał Emily, teraz łagodnie.

- Nie... nie - zaprzeczył Gregg Aldrich łamiącym się głosem. - Kochałem Natalie, ale...

- Ale sam pan przyznał... - zaczęła Emily.

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie! - zagrzemiał Moore. - Oskarżenie nie pozwala świadkowi dokończyć odpowiedzi.

- Podtrzymany. Panno Wallace, nakazuję pani pozwolić świadkowi dokończyć odpowiedź. Nie chcę znowu musieć pani upominać.

Emily skinęła głową na znak akceptacji polecenia sędziego. Odwróciła się ponownie do Aldricha i ściszym głosem zapytała:

- Panie Aldrich, czy nie pojechał pan na Cape Cod, ponieważ Jimmy Easton wycofał się z umowy dotyczącej zabicia dla pana pańskiej żony?

Gregg bezradnie potrząsnął głową.

- Spotkałem Jimmy'ego Eastona w barze, odbyliśmy kilkuminutową rozmowę i nigdy więcej go nie widziałem.

- Ale zapłacił mu pan, żeby śledził i zamordował pańską żonę. Czy nie tak było?

- Nie wynająłem Jimmy'ego Eastona i nigdy nie skrzywdziłbym Natalie! - zaprotestował Gregg. Ramiona mu drżały, oczy wypełniły się łzami. - Czy nie może pani tego zrozumieć? Czy nikt nie może tego pojąć? - Głos mu się załamał i wstrząsnął nim suchy, rozdzierający szloch.

- Wysoki Sądzie, czy mogę prosić o przerwę? - zapytał Moore.

- Zarządzam piętnastominutową przerwę - ogłosił sędzia Stevens - żeby dać świadkowi czas na odzyskanie równowagi.

Kwadrans później sąd wznowił obrady. Spokojniejszy Gregg wrócił na miejsce dla świadków. Był blady i wydawał się z rezygnacją czekać na dalsze, bezwzględne pytania Emily.

- Mam jeszcze tylko kilka pytań, Wysoki Sądzie - poinformowała Emily, podchodząc do świadka. Zatrzymała się wprost przed nim i przez długą chwilę intensywnie się w niego wpatrywała.

- Panie Aldrich, powiedział pan podczas przesłuchania, że w salonie mieszkania w Nowym Jorku posiada pan stół z szufladą,

która przy otwieraniu wydaje głośny, charakterystyczny, skrzypiący dźwięk.

- Tak, to prawda - odpowiedział słabym głosem.

- Czy można powiedzieć, że Jimmy Easton bardzo celnie opisał ten stolik i dźwięk?

- Tak, ale on nigdy nie był u mnie w domu.

- Panie Aldrich, powiedział nam pan, że ta szuflada była tematem żartów pańskiej rodziny i że wszyscy mówiliście o skrzypieniu jako o „wiadomości od duchów zmarłych”.

- Tak, to prawda.

- Panie Aldrich, czy - o ile panu wiadomo - Jimmy Easton znał kogoś z członków pańskiej rodziny?

- O ile wiem, nie.

- Czy mieliście z panem Eastonem wspólnych przyjaciół, którzy mogli w jego obecności żartować na temat tej szuflady?

- O ile mi wiadomo, nie mieliśmy żadnych wspólnych przyjaciół.

- Panie Aldrich, czy potrafi pan wytłumaczyć, w jaki sposób Jimmy Easton mógł tak dokładnie opisać ten mebel i dźwięk, który wydaje, skoro nigdy nie był w pańskim salonie?

- Łamałem sobie głowę, skąd mógłby o tym wiedzieć, i nie mam zielonego pojęcia. - Głos Gregga znowu zaczął drżeć.

- Jeszcze jedna sprawa. Panie Aldrich, czy w artykułach o Natalie, które ukazywały się w różnych magazynach, znalazła się kiedykolwiek wzmianka o tej szufladzie?

- Nie, nigdy - powiedział z desperacją, po czym chwytając kurczowo poręczę krzesła, odwrócił się do ławy przysięgłych. - Nie zabiłem mojej żony! - krzyknął. - Nie zabiłem jej! Proszę, uwierzcie mi. Ja... ja... - Nie mogąc dokończyć zdania, ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

Ignorując zrozpaczonego Gregga na miejscu dla świadków, Emily powiedziała chłodno:

- Wysoki Sądzie, nie mam więcej pytań - i wróciła na swoje miejsce za stołem oskarżyciela.

Moore z synem odbyli pośpieszną, szeptaną naradę i postanowili także nie zadawać więcej pytań. Richard Moore wstał.

- Wysoki Sądzie, obrona nie wzywa więcej świadków. Sędzia Stevens popatrzył na Gregga Aldricha.

- Jest pan wolny.

- Czy oskarżenie ma coś do dodania? - rzucił w stronę Emily.

- Nie, Wysoki Sądzie.

Sędzia zwrócił się teraz do ławy przysięgłych.

- Panie i panowie, wysłuchaliście zeznań wszystkich świadków. Zarządzam czterdzieści pięć minut przerwy, żeby obie strony mogły zebrać myśli przed wygłoszeniem mów końcowych. Zgodnie z prawem adwokat przemówi pierwszy, potem prokurator. W zależności od tego, ile potrwają mowy końcowe, wydam państwu instrukcje albo dziś po południu, albo jutro rano. Potem dwunastu sędziów przysięgłych uda się na obrady.

Rozdział 36

W poniedziałek po południu sąd przerwał obrady po mowie końcowej Emily. Moore zrobił, co w jego mocy, pomyślała, ale nie mógł obejść tej szuflady. Wyszła z sądu z ostrożnym optymizmem, wierząc, że wkrótce Gregg Aldrich wyląduje w celi. Jutro ława przysięgłych rozpocznie obrady. Ile czasu im zajmie podjęcie decyzji? - zastanawiała się. Miała nadzieję, że podejmą decyzję. Zadrżała na myśl, że mogliby okazać się niejednomyślni i musiałyby przechodzić przez to wszystko od nowa.

W drodze do domu wstąpiła do sklepu z myślą o kupieniu tylko kilku podstawowych produktów jak mleko, zupa i chleb, ale przystanęła przed ladą z mięsem. Nagle myśl o kolacji złożonej ze steku i pieczonych ziemniaków, zwłaszcza po całym tym jedzeniu na wynos, którym żyła przez ostatnie miesiące, wydała jej się bardzo atrakcyjna.

Wykładając zakupy przy kasie, poczuła obezwładniające zmęczenie. Kiedy kwadrans później skręcała na swój podjazd, nie była Pewna, czy będzie miała siłę usmażyć stek.

Nie widziała samochodu Zacha i przypomniała sobie, że mówił jej o zmianie godzin pracy. Świeżo posadzone kwiaty ociekały deszczem, który padał przez większość dnia. Ich widok wzbudził w Emily niepokój.

Wnosząc zakupy, wypuściła Bess do ogrodu na kilka minut, po czym poszła na górę do sypialni. Przebrała się w bawełniane spodnie

do biegania i długą bluzkę i wyciągnęła się na łóżku. Bess zwinęła się w kłębek obok i Emily przykryła siebie i psa narzutą.

- Bess, stoczyłam dobrą walkę. Teraz musimy czekać, co będzie - powiedziała i zamknęła oczy.

Spała przez dwie godziny, kiedy obudził ją własny szept:

- Proszę, nie... proszę nie...

Poderwała się z poduszki. Czy ja oszalałam?, zapytała samą siebie. Co jej się śniło?

Wtedy sobie przypomniała. Była przerażona i próbowała powstrzymać kogoś, kto chciał ją skrzywdzić.

Emily zdała sobie sprawę, że drży.

Widziała, że Bess czuła jej zdenerwowanie, i mocno ją przytuliła.

- Bess, tak się cieszę, że tu jesteś. Ten sen był taki prawdziwy. I przerażający. Jediną osobą, która naprawdę chciałaby mnie dopaść, jest Gregg Aldrich, ale jego na pewno się nie boję.

Nagle uderzyła ją pewna myśl. Natalie też nie. Ona także wierzyła, że Gregg nigdy by jej nie skrzywdził.

Mój Boże, co się ze mną dzieje?, pomyślała ze zniecierpliwieniem i spojrzała na zegarek. Za dziesięć ósma. Pora przygotować przyzwoitą kolację, przejrzeć gazetę, a potem obejrzeć „Sąd”.

Zobaczmy, czy po wszystkim, co się wydarzyło dzisiaj, Michael Gordon nadal będzie taki pewny niewinności swojego kumpla.

Rozdział 37

- To nie był dobry dzień dla Gregga Aldricha - powiedział ponuro Michael Gordon, kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki początkowej melodii „Sądu”. - Pewny siebie i wiarygodny podczas piątkowego przesłuchania dziś wypadł zupełnie inaczej. Sala sądowa oniemiała, kiedy przyznał się po raz pierwszy, że o północy ukrył się w krzakach przed domem swojej żony na Cape Cod i obserwował ją przez okno. To było trzydzieści dwie godziny przed tym, kiedy Natalie została zastrzelona po powrocie z Cape Cod w kuchni swojego domu w New Jersey.

Goście „Sądu” pokiwali zgodnie głowami. Sędzia Bernard Reilly, który w piątek mówił ze zrozumieniem, jak przypadkowe spotkanie w barze może doprowadzić do dziwnych i niesprawiedliwych oskarżeń, teraz przyznał, że bardzo go zmartwiła reakcja Gregga Aldricha na agresywne pytania Emily.

- Współczujęm Richardowi Moore'owi, kiedy Gregg Aldrich przyznał się, że o północy przyciskał nos do szyby domu Natalie. Założę się o wszystko, że wcześniej nie powiedział o tym swojemu obrońcy.

- Pozwólcie, że coś wam powiem - odezwała się Georgette Casotta, kryminalny psycholog. - Ten obraz przyprawił o dreszcz wszystkie kobiety z ławy przysięgłych. I możecie się założyć, że mężczyźni też nie pozostali obojętni. Podczas dzisiejszego przesłuchania Gregg zmienił się z zatroskanego męża w podglądacza. A powrót przed dom Natalie w niedzielę, chociaż przyznał, że już w

sobotę w nocy zyskał pewność, że jest sama, mógł przypieczętować jego los.

- Jest coś jeszcze, co naprawdę pomogło dziś oskarżeniu - dodał sędzia Reilly. - Moim zdaniem Emily w bardzo skuteczny sposób podeszła do kwestii skrzypiącej szuflady. Dała Aldrichowi możliwość wyjaśnienia, skąd Easton wiedział o stoliku i tej szufladzie, a on nie potrafił nic zaproponować. Razem z Moore'em musieli wiedzieć, że będzie drążyła tę kwestię. Problem polega na tym, że Aldrich nie sprawiał wrażenia kogoś, kto po prostu nie znajduje żadnego wytłumaczenia. Wyglądał, jakby naprawdę się tym gryzł.

- Ale jeżeli rzeczywiście tego nie zrobił - powiedział Gordon - i naprawdę nie wie, czyż nie była to reakcja człowieka, który czuje się zdesperowany, schwytyany w pułapkę?

- Myślę, że w tej chwili Gregg Aldrich może mieć tylko nadzieję, że jeden lub dwóch przysięgłych dojdzie do takiego wniosku i ława będzie niejednomyślna - odpowiedział sędzia Reilly. - Bo nie wyobrażam sobie, żeby dwunastu przysięgłych zagłosowało „niewinny”.

Na sam koniec programu Michael Gordon przypomniał widzom, że ława rozpocznie obrady, jak tylko sędzia Stevens przekaze im instrukcje.

- Prawdopodobnie jutro około jedenastej - powiedział. - I wtedy będziecie mogli państwo głosować na naszej stronie internetowej, czy waszym zdaniem Gregg Aldrich zostanie uznany za winnego czy niewinnego zamordowania swojej żony. Czy też przysięgli nie

podejmą decyzji, co doprowadzi do niejednomyślności ławy przysięgłych i będzie oznaczało kolejny proces. Nie sądzę, żebyśmy jutro o tej porze znali już werdykt - ciągnął. - Możecie państwo głosować aż do chwili, kiedy przysięgli poinformują sędziego Stevensa, że doszli do porozumienia. Jeżeli werdykt nie zapadnie do jutrzejszego wieczora, porozmawiamy o dotychczasowych wynikach głosowania. A na razie życzę państwu dobrej nocy.

Rozdział 38

- Naprawdę kiepsko mu dziś poszło - powiedziała ponuro Belle Garcia do męża, kiedy Michael Gordon pożegnał się z widzami.

- Nie dalej jak w piątek Michael powiedział publicznie, że wierzy w niewinność Gregga, a dzisiaj przyznaje, że ten występ nie wyjdzie Greggowi na dobre.

Sal popatrzył na żonę znad okularów.

- Występ? Myślałem, że to aktorzy występują.

- Wiesz, co mam na myśli. Chodzi mi o to, że nie wyglądał na kogoś, kto tego nie zrobił. Był zmieszany i plątał się w tym, co mówił. Zaczął płakać, kiedy Emily wypytywała go o Jimmy'ego Eastona i tę skrzypiącą szufladę. Pewnie teraz serdecznie żałuje, że jej nie naoliwił. I, żeby jeszcze pogorszyć sytuację, zaczął szlochać i musieli zrobić przerwę. Żal mi go, ale zachowując pełną neutralność, muszę powiedzieć jedno: Gregg wyglądał dzisiaj tak, jakby żałował, że zabił żonę.

Widząc, że Belle miała ochotę na poważną dyskusję na temat procesu, Sal odłożył gazetę. Zadał jej pytanie, które - był pewien - wywoła długą odpowiedź wymagającą od niego minimalnej reakcji.

- Belle, gdybyś była przysięgłą, jak byś w tej chwili zagłosowała? Zamyślona i zmartwiona Belle potrząsnęła głową.

- Cóż... To takie trudne... I smutne. Co się stanie z Katie? Ale, och, Sal, gdybym była członkiem tej ławy przysięgłych, muszę powiedzieć, choć pęka mi serce, że zagłosowałabym „winny”. W piątek naprawdę myślałam, że Gregg potrafi sensownie wytłumaczyć

okoliczności, które nawet naiwniak musiał uznać za podejrzane. Martwiła mnie ta skrzypiąca szuflada, ale wszyscy widzieli, że Jimmy Easton to urodzony kłamca. Ale przed chwilą, jak oglądałam Gregga w „Sądzie”, czułam się, jakbym patrzyła na człowieka, który za chwilę się przyzna. Wiesz, co mam na myśli, może nie przyzna się do winy, ale że zrobił coś, z czego nie jest dumny, i wyjaśni, jak to się stało, wiesz, o czym mówię.

Jimmy Easton, pomyślał Sal.

Belle patrzyła prosto na niego i miał nadzieję, że nie dostrzeże niepokoju, który wzbudziło w nim nazwisko Jimmy'ego. Sal nie powiedział żonie, że po południu dzwonił do niego Rudy Sling. Prawie trzy lata temu ekipa Sala przeprowadzała ich starych przyjaciół, Rudy'ego i Reeney, z mieszkania na Dziesiątej Zachodniej do Yonkers.

- Hej, Sal, może widziałeś ten program „Sąd”, o tym sławnym agencie, który zastrzelił żonę w Garden State? - zapytał Rudy.

- Tak naprawdę nie oglądałem, ale Belle nie opuszcza ani jednego odcinka, a potem wszystko mi opowiada.

- Ten facet, Jimmy Easton, należał do twojej ekipy kiedy przeprowadzałeś nas do Yonkers trzy lata temu.

- Nie pamiętam. On pomagał tylko dorywczo, jak brakowało nam ludzi - odpowiedział ostrożnie Sal.

- Mówię ci o tym, bo Reeney powiedziała coś dzisiaj rano. Przypomniała mi, że przed przeprowadzką poradziłeś nam, żebyśmy

zakleili taśmą szuflady, wtedy nie będziemy musieli wszystkiego z nich wyciągać.

- To prawda, tak wam poradziłem.

- Chodzi mi o to, że kiedy ten twój Easton odklejał taśmę z szuflad mebli z sypialni, Reeney przyłapała go, jak w nich szperał. Nic nie zginęło, ale zawsze uważała, że szukał czegoś, co warto by ukraść. Dlatego oboje zapamiętaliśmy jego nazwisko. Ty wtedy nie pracowałeś. Pamiętasz, jak zadzwoniłem do ciebie i powiedziałem, żebyś na niego uważał?

- Rudy, już nigdy więcej go nie zatrudniłem, więc mogę tylko powiedzieć: i co z tego?

- I nic. Po prostu to ciekawe, że facet, który u ciebie pracował jest na pierwszych stronach gazet, bo zeznaje, że Aldrich go wynajął do zabicia żony. Reeney zastanawiała się, czy nie przewoził dla ciebie czegoś do mieszkania tego Aldricha i nie otworzył tej szuflady, stąd wie, że skrzypi.

Easton był jednym z wielu pracowników, których zatrudniałem na czarno, pomyślał zdenerwowany Sal.

- Rudy - powiedział - dałem ci wtedy całkiem niezły rabat, prawda?

- Sal, byłeś aniołem, przeprowadziłeś nas za pół darmo i czekałeś dwa miesiące, zanim ci zapłaciliśmy.

- I nigdy nic nie dostarczałem pod ten adres na Park Avenue, gdzie mieszka Aldrich - warknął Sal ze złością. - Zrobiłbyś mi

naprawdę wielką przysługę, gdybyś nikomu nie mówił o Eastonie. Szczerze mówiąc, zatrudniałem go na czarno. Mógłbym mieć kłopoty.

- Oczywiście, oczywiście - odrzekł Rudy. - Jesteś moim kumplem. Zresztą to pewnie i tak nie ma znaczenia. Pomyślałem, że masz okazję stać się bohaterem i może dostać nagrodę, gdybyś mógł im szczerze powiedzieć, że Easton dostarczał coś do mieszkania Aldricha. I wiesz, jak wniebowzięta byłaby Belle, gdyby wasze zdjęcie znalazło się w gazetach.

Moje zdjęcie w gazecie!, pomyślał przerażony Sal. Tylko tego brakowało!

Rozmowa z Rudym przeleciała mu przez głowę, kiedy Belle kończyła opisywać, jak Emily, oskarżycielka, po prostu starła Gregga w sądzie na proch.

- Była jak jeden z tych aniołów zemsty - powiedziała Belle. Westchnęła, pochyliła się i wysunęła podnózek. Położyła na nim stopy i ciągnęła:

- Co jakiś czas kamera pokazywała Alice Mills, matkę Natalie. Och, muszę ci powiedzieć, Sal, Natalie tak naprawdę miała na nazwisko Mills, ale uznała, że to nie jest dobre nazwisko w show - biznesie, i zmieniła je na Raines, w hołdzie dla Louise Rainer, aktorki, która zdobyła rok po roku pierwsze dwa Oscary dla aktorki pierwszoplanowej. Pisali o tym dzisiaj w „People”. Natalie nie chciała nosić dokładnie tego samego nazwiska co tamta, ale podobne.

Rozdział 39

W poniedziałkowe popołudnie, po katastrofalnym dniu w sądzie, Cole Moore wyszedł z ojcem na sądowy parking.

- Może wpadniecie z Robin koło pół do siódmej i zjecie z nami kolację? - zaproponował Richard cicho. - Wypijemy kilka drinków. Przydadzą się nam obu.

- Dobry pomysł - odpowiedział Cole i otworzył przed ojcem drzwi auta. - Tato, zrobiłeś wszystko, co mogłeś. I jeszcze się nie poddawaj. Myślę, że wciąż mamy spore szanse na niejednomyślną ławę przysięgłych.

- Mieliśmy szansę, dopóki Gregg nie przyznał się do podglądania - powiedział Richard ze złością. - Nie mogę uwierzyć, że nawet mi o tym nie wspomniał. Przynajmniej mogliśmy nad tym popracować, żeby miał jakieś lepsze wytłumaczenie. I gdybyśmy mieli szansę go przygotować, nie byłby taki zdenerwowany. Zaczynam się zastanawiać, czego jeszcze mi nie powiedział.

- Ja też - przyznał Cole. - Do zobaczenia, tato.

O siódmej wieczorem Richard z żoną, Ellen, i Cole z Robin siedzieli przy kolacji i ponuro dyskutowali o procesie.

Przez całe czterdzieści lat małżeństwa Ellen była zawsze nieocenionym doradcą Richarda. Teraz miała sześćdziesiąt jeden lat, srebrne włosy i ciało zdyscyplinowanej atletki, a jej oczy wypełniała troska, widziała, ile kosztuje męża ta sprawa.

To błogosławieństwo, że Cole z nim pracuje, pomyślała.

Robin Moore, dwudziestoósmioletnia agentka nieruchomości, była żoną Cole'a od dwóch lat. Teraz sfrustrowana potrząsnęła głową.

- Tato - powiedziała - jestem stuprocentowo przekonana, że Easton musiał mieć kiedyś dostęp do tego mieszkania. Moim zdaniem od tego zależy werdykt. Ta żałosna szuflada będzie głównym punktem spornym wśród przysięgłych.

- W pełni się z tobą zgadzam - potwierdził Richard. - Jak wiecie nasz detektyw, Ben Smith, przeczesał przeszłość Eastona gęsciutkim grzebieniem. Kiedy nie siedział w więzieniu, nigdy nie miał stałej pracy, więc jeżeli nie ukradł tyle, ile było mu potrzebne, musiał pracować na czarno.

- Robin, mamy listę wszystkich sklepów, które regularnie robiły dostawy do tego mieszkania - przypomniał sfrustrowany Cole. - No wiecie, pralnia, spożywczy, drogeria, wszystko. Nikt się nie przyznał, żeby kiedykolwiek go zatrudniał, na czarno czy nie.

Wziął kieliszek pinot noir i wypił łyk.

- Nie sądzę, żeby Easton kiedykolwiek pracował dla któregoś z tych sklepów. Myślę, że jeżeli jego noga kiedykolwiek postąpiła w tym mieszkaniu, mógł dostarczać jednorazowe zamówienie od sprzedawcy, który zapłacił mu na boku. I pamiętajcie, że po aresztowaniu Eastona siedem miesięcy temu, kiedy wyskoczył z tą historią, nie mogliśmy nawet pokazać jego zdjęcia gosposi Aldricha. Najpierw przeszła na emeryturę, a potem, jakiś rok po śmierci Natalie, zmarła.

- Istnieje jakaś szansa, że kiedykolwiek się tam włamał? - zapytała Susan.

Richard Moore potrząsnął głową.

- Zbyt dobra ochrona. Poza tym, gdyby Jimmy'emu Eastonowi kiedykolwiek udało się tam włamać, na pewno by coś zabrał i ktoś zauważyłby kradzież. Wierście mi, już on nie wyszedłby z pustymi rękami.

- Oczywiście wszyscy w klubie o tym mówią - powiedziała Ellen. - Richardzie, wiesz, że nie przekazuję żadnych poufnych informacji, ale czasami warto posłuchać opinii innych ludzi.

- A jaka jest? - zapytał Richard. Wyraz jego twarzy mówił, że zna odpowiedź na swoje pytanie.

- Wczoraj grałyśmy w golfa z Tarą Wolfson i jej siostrą Abby. Tara powiedziała, że robi jej się niedobrze na myśl o Greggu Aldrichu, który sięga do tej szuflady i wyjmuje pięć tysięcy dolarów jako zaliczkę za życie Natalie. Ma nadzieję, że dostanie dożywocie.

- A co myśli Abby? - chciała wiedzieć Susan.

- Abby była równie głęboko przekonana, że Aldrich jest niewinny. Wczoraj tyle na ten temat mówiły, że ledwo mogły skupić się na grze. Ale Abby dzwoniła do mnie niedawno, zaraz przed twoim powrotem do domu. Oglądała w wiadomościach migawki z sądu i zmieniła zdanie. Teraz ona także uważa, że Aldrich jest winny.

Przez chwilę przy stole panowała absolutna cisza, po czym Robin zapytała:

- Czy jeżeli Gregg Aldrich zostanie skazany, sędzia pozwoli mu wrócić do domu, żeby uporządkował swoje sprawy?

- Jestem pewien, że sędzia Stevens natychmiast unieważni wpłaconą kaucję - odpowiedział Cole. - Tata wiele razy próbował przekonać Gregga, żeby stawiał czoło takiej możliwości i przynajmniej poczynił wstępne ustalenia co do Katie.

- A on zawsze mnie zbywał - dokończył zrezygnowanym tonem Richard. - Chowa głowę w piasek i nie chce myśleć, co się stanie, jeżeli go skażą. Jeśli jutro zapadnie wyrok - a nie sądzę, żeby stało się to tak szybko - pewnie nawet nie będzie miał kto odwieźć Katie do domu. A co gorsza, wątpię, żeby Gregg wyznaczył opiekuna dla tego biednego dziecka. Sam był jedynakiem, matka Katie także. Nie mają żadnej rodziny poza kilkoma kuzynami w Kalifornii, z którymi prawie wcale nie utrzymują kontaktu.

- Boże, miej w opiece to dziecko - westchnęła ze smutkiem Ellen Moore. - Boże, dopomóż im obojgu.

Rozdział 40

Po zakończeniu „Sądu” Michael Gordon poszedł piechotą z Rockefeller Center do mieszkania Gregga na rogu Park i Sześćdziesiątej Szóstej Ulicy. Odległość wynosiła trochę ponad półtora kilometra, ale Michael szybko chodził, a chłodne, wilgotne po niedawnym deszczu powietrze przyjemnie owiewało mu twarz.

Po południu, kiedy wychodził z sądu, Gregg powiedział:

- Wieczorem jem z Katie kolację w domu, tylko my dwoje. Być może robimy to po raz ostatni w życiu. Ale czy mógłbyś do nas wpaść kiedy skończysz program? Muszę z tobą porozmawiać.

- Oczywiście, Gregg. - Miał na końcu języka jakieś wspierające słowa, ale zamilkł, patrząc na wyczerpaną, smutną twarz przyjaciela. To by było uwłaczające. Mina Gregga mówiła jasno, że miał pełną świadomość, jak bardzo sobie zaszkodził dzisiejszym zeznaniem.

Natalie.

Michael miał jej twarz przed oczami, kiedy przeciął Park Avenue i ruszył na północ. Gdy czuła się szczęśliwa, była zabawna, ciepła i stanowiła doskonałe towarzystwo. Ale jeżeli miała podły humor, bo próby szły źle albo kłóciła się z reżyserem o interpretację roli, stawała się nie do zniesienia. Gregg miał do niej świętą cierpliwość. Był jej powiernikiem i obrońcą.

I czy nie to właśnie próbował powiedzieć, kiedy przyznał się do zaglądania w okno domu na Cape Cod? Czyż nie to próbował wyjaśnić, gdy Emily Wallace bombardowała go pytaniami, dlaczego

następnego dnia jeździł wokół tego domu? Jakich słów użył Gregg, odpowiadając? „Martwiłem się stanem emocjonalnym Natalie”.

To miało sens, jeżeli znało się Natalie.

Gregg czuł się nieswojo w obecności pani prokurator, przyznał to podczas weekendu. I nie chodziło nawet o to, że Emily wyglądała jak Natalie. Och pewnie, może istniało pewne ogólne podobieństwo, które Mike także zauważył.

Obie były śliczne. Obie miały piękne oczy i rzeźbione rysy, ale Natalie były zielone, a Emily w kolorze nieba o północy. Obie smukłe, jednak Emily Wallace wyglądała na wyższą co najmniej o dziesięć centymetrów od Natalie.

Z drugiej strony Natalie poruszała się z taką gracją i trzymała głowę tak wysoko, że zawsze wydawała się wyższa niż w rzeczywistości.

Idealna postawa Emily Wallace jej także dodawała władzy. I było coś urzekającego w tym, jak patrzyła. Te ukradkowe spojrzenia, które rzucała ławie przysięgłych, jakby wiedziała, że dzielają jej pogardę dla wypowiedzianych z wahaniem odpowiedzi Gregga, były rodem prosto z teatru.

Chociaż nikt nie umiał lepiej wykorzystywać ukradkowych spojrzeń niż Natalie...

Znowu zaczęło mżyć i Michael przyśpieszył kroku. To by było na tyle, jeśli chodzi o pogodynkę w ich stacji, pomyślał. Przynajmniej poprzedni facet umiał lepiej przewidywać. Albo lepiej zgadywać, dodał z sarkazmem.

Uświadomił sobie, że kolejnym podobieństwem, które łączyło obie kobiety, był sposób, w jaki chodziły. Emily poruszała się między ławą przysięgłych a miejscem dla świadków niczym aktorka na scenie.

Pół przecznicy przed domem Gregga mżawka przeszła w małe urwanie chmury i Michael rzucił się do biegu.

Dostrzegł go długoletni oddźwierny i przytrzymał otwarte drzwi.

- Dobry wieczór, panie Gordon.

- Witaj, Alberto.

- Panie Gordon, pewnie już dziś nie zobaczę pana Aldricha, a jutro, jak będzie wychodził do sądu, mam wolne. To prawdziwy dżentelmen. Pracuję tu od dwudziestu lat, zaczynałem, jeszcze zanim się wprowadził. W mojej pracy człowiek dowiaduje się, jacy ludzie są naprawdę. To będzie cholerny wstyd, jeśli przez takiego skończonego kłamcę jak Jimmy Easton przysięgli pomyślą, że pan Aldrich kiedykolwiek wprowadził go do tego budynku.

- Zgadzam się z tobą, Alberto. Będziemy trzymać kciuki.

Idąc przez urządzone ze smakiem korytarz i wchodząc do windy, Michael modlił się, żeby przynajmniej jeden z przysięgłych podzielał zdanie Alberta.

Kiedy winda stanęła na piętnastym piętrze, Gregg już czekał w otwartych drzwiach mieszkania. Popatrzył na ociekający wodą płaszcz Mike'a.

- Nie dają wam kasy na taksówki w tej kablówce? - zapytał, siląc się na uśmiech.

- Uwierzyłem w zapowiedzi naszej pogodynki i postanowiłem się przejść. Poważny błąd. - Michael rozpiął i zdjął płaszcz. - Powieszę go nad wanną. Nie chcę zalać ci podłogi.

- Dobry pomysł. Siedzimy z Katie w salonie. Właśnie miałem sobie nalać drugą szkocką.

- Skoro już o tym mowa, to nalej mi moją pierwszą.

- Już się robi.

Kiedy kilka chwil później Mike wszedł do salonu, Gregg siedział w swoim fotelu klubowym. Katie, z oczami zapuchniętymi od płaczu, przycupnęła na podnóżku u jego stóp. Na widok Mike'a wstała i podbiegła do niego.

- Mike, tata powiedział, że myśli, iż zostanie skazany.

- Poczekaj, poczekaj - powiedział Gregg, wstając. - Mike, tam jest twój drink. - Wskazał na stolik obok kanapy. - Wracaj tu, Katie.

Posłuchała, tym razem siadając w fotelu obok ojca.

- Mike, jestem pewien, że zastanawiałeś się, co mógłbyś powiedzieć, żeby poprawić mi nastrój. Zaoszczędzę ci kłopotu - zaczął Gregg cicho. - Wiem, jak jest źle. I wiem, że myliłem się, nie chcąc się zmierzyć ze świadomością, że mogę zostać skazany.

Mike skinął głową.

- Nie chciałem z tobą o tym rozmawiać, Gregg, ale tak, martwiłem się.

- Nie przejmuj się, że o tym mówisz. Richard Moore porusza ten temat od miesięcy, a ja go spławiałem. Pomówmy o tym teraz. Czy mógłbyś zostać prawnym opiekunem Katie?

- Oczywiście. To byłoby dla mnie zaszczyt.

- Rzecz jasna nie chcę cię prosić, żeby Katie z tobą zamieszkała. To by było niestosowne, pomimo że przez większą część następnym trzech lat będzie w Choate. Kilku moich przyjaciół zaoferowało pomoc, ale strasznie ciężko podjąć decyzję, co jest najlepsze dla dziecka.

Katie płakała bezgłośnie, a Gregg miał wilgotne oczy, jednak mówił spokojnie.

- Jeżeli chodzi o interesy, odbyłem dziś po powrocie z sądu kilka rozmów. Porozumiałem się z dwoma moimi najlepszymi ludźmi z agencji. Są gotowi wykupić mnie za przyzwoitą cenę, co oznacza, że będę miał dość pieniędzy na apelację. A będzie apelacja. Richard i Cole odwalili kawał dobrej roboty, ale mam wrażenie, że dziś, kiedy wychodziliśmy z sądu, patrzyli na mnie inaczej. Być może do następnej rundy będę musiał zatrudnić innych adwokatów.

Mocniej objął córkę.

- Katie ma fundusz powierniczy, który pozwoli jej ukończyć uniwersytet Ivy League (Ivy League (pol. Liga Bluszczowa) - stowarzyszenie ośmiu elitarnych uniwersytetów amerykańskich znajdujących się w północno - wschodniej części USA.), jeśli będzie chciała.

Michael czuł się, jakby patrzył na śmiertelnie chorego człowieka, który dyktuje testament. Wiedział, że Gregg jeszcze nie odkrył wszystkich swoich kart.

- Mam wystarczająco dużo środków, żeby utrzymywać to mieszkanie przynajmniej przez kilka lat. Mam nadzieję, że do tego czasu tu wrócę.

- Gregg, zgadzam się, że niestosowne by było, abym mieszkał z Katie, ale ona nie może mieszkać zupełnie sama, kiedy nie będzie w szkole - zaprotestował Mike. - Oczywiście nadal nie twierdzę, że zrealizuje się ten najgorszy scenariusz - dodał pośpiesznie.

- Nie będzie sama - odpowiedział Gregg. - Jest pewna cudowna dama, która ją kocha i chce się nią zaopiekować.

Michael popatrzył na przyjaciela; Gregg wydawał się odzyskiwać siły.

- Mike, wiem, że w oczach większości ludzi w sali sądowej i większości twoich widzów wypadłem dziś okropnie. Ale uwierzyła mi jedna osoba, bardzo dla mnie ważna.

Gregg pociągnął córkę za włosy.

- No, Katie, rozchmurz się. Mamy głos kogoś, kto, niestety, nie zasiada w ławie przysięgłych, ale czyje zdanie jest dla nas najważniejsze. Siedziała w sądzie każdego dnia od samego początku. Ze wszystkich ludzi ona była najbardziej zaangażowana emocjonalnie w poszukiwanie sprawiedliwości dla Natalie.

Oślupiały Michael czekał.

- Mike, kiedy jedliśmy z Katie kolację, zadzwoniła Alice Mills. Powiedziała, że kiedy dziś zeznawałem, zrozumiała, co mówiłem. Świącie wierzy, że nie szpiegowałem Natalie, tylko się nią opiekowałem. Płakała i mówiła, jak bardzo tęskni za Katie i mną i

gorzko żałuje, że kiedykolwiek myślała, iż mógłbym skrzywdzić Natalie.

Mike dostrzegł zmianę, jaka zaszła w Greggu. Ogarnął go jakiś spokój.

- Alice powiedziała mi, że zawsze uważała Katie za swoją wnuczkę i chce się nią zaopiekować, jeżeli zajdzie potrzeba. Powiedziałem Alice, że jest darem niebios. Rozmawialiśmy przez kilka minut. Zgodziła się, że jeśli sprawy w sądzie źle się potoczą, powinna się tu przeprowadzić.

- Gregg, chyba powinienem być zdziwiony, ale tak naprawdę nie jestem - powiedział Michael głosem ochrypłym z emocji. - Widziałem, jak Alice zeznawała, i kiedy patrzyłem na nią każdego dnia w sądzie, widziałem, że jest rozdarta. Niemal czułem, jak bardzo chciała ci pomóc, kiedy Emily Wallace cię atakowała.

- Wiem, że to brzmi jak szaleństwo - szepnął Gregg - ale to, co najbardziej mnie dzisiaj rozstroiło w sądzie, to uczucie, że próbuję wyjaśnić Natalie, dlaczego pojechałem za nią na Cape Cod.

Rozdział 41

Zach wymyślił historyjkę, jaką zamierzał opowiedzieć Emily i wszystkim wścibskim sąsiadom, którzy by go pytali o zmianę roślin na podjeździe. Miał zamiar powiedzieć, że po raz pierwszy posadził chryzantemy i dostał od nich strasznego ataku astmy, więc kolega je wykopał. Był niemal pewny, że wtedy było na tyle ciemno, że nikt go nie widział.

To całkiem wiarygodna historia, pomyślał nerwowo - a w każdym razie najlepsza, na jaką go było stać.

We wtorek rano patrzył, jak Emily je przed siódmą śniadanie, i słuchał jej pogaduszek z Bess. Mikrofon, który przykleił nad lodówką, działał coraz gorzej, ale Zach nadal słyszał większość tego, co mówiła.

- Bess, po tym, jak sędzia poinstruuje przysięgłych, udadzą się na naradę. Jestem prawie pewna, że go skażą, ale tak bardzo chciałabym się cieszyć z tego powodu. Zupełnie nie wiem, dlaczego cały czas myślę o drugiej stronie medalu. Strasznie mi się nie podoba, że tak wiele zależy od zeznania Jimmy'ego Eastona. Tak bardzo bym chciała mieć choćby drobinę DNA Gregga Aldricha, żeby udowodnić jego winę.

Jeżeli Zach kiedykolwiek trafi przed sąd jako oskarżony, prokurator na pewno nie będzie miał tego problemu, pomyślał, przypominając sobie ostatni odcinek „Polowania na zbiegów”. Prowadzący mówił o DNA, które łączyło Zacha z morderstwami jego trzech żon.

Głos Emily zaczął zanikać i Zach podkreślił głośność w odbiorniku. Tracił ją, pomyślał sfrustrowany. Będzie musiał jakoś tam wrócić i naprawić mikrofon.

Odczekał do za dwadzieścia ósma, aż Emily wyjdzie do sądu, po czym wsiadł do samochodu, żeby pojechać do pracy. Madeleine Kirk, starsza kobieta, która mieszkała dokładnie naprzeciwko niego, zamiatała chodnik. Wyjeżdżając z podjazdu, Zach pomachał jej po przyjacielsku.

Nie odmachala, tylko odwróciła głowę w drugą stronę.

Kolejna kobieta, która mnie odrzuciła. Wszystkie są takie same, pomyślał gorzko Zach. Ta stara raszpla nie chciała mu poświęcić nawet sekundy. Wydawało mu się, że kiedy wcześniej kilka razy widział ją przed domem, przynajmniej skinęła głową w jego kierunku.

Przycisnął pedał gazu i samochód z rykiem minął sąsiadkę. Nagle Zachowi przyszła do głowy myśl mrożąca krew w żyłach. Może starucha widziała program? Na pewno nie ma nic innego do roboty. Mieszka sama i chyba nikt nigdy jej nie odwiedza. Może zauważyła chryzantemy, a potem zastanawiała się, czemu zniknęły.

Czy zadzwoniłaby z tą rewelacją do telewizji? A może najpierw wolałaby się zastanowić? Czy rozmawia z kimkolwiek przez telefon? Czy wspomni o tym?

Jechał za szybko. Jeszcze tylko brakowało mu zatrzymania przez gliny, pomyślał nerwowo. Zwalniając do dozwolonych czterdziestu kilometrów na godzinę, ciągle od nowa odtwarzał sobie w myślach, jak Madeleine Kirk go odtrąciła.

Musiał podjąć decyzję, co z tym zrobić.

Rozdział 42

We wtorek o dziewiątej rano sędzia Stevens rozpoczął wydawanie instrukcji wielkiej ławie. Tak samo jak przed wyborem przysięgłych wyjaśnił im teraz, że Gregg Aldrich został oskarżony o włamanie do domu Natalie Raines, zamordowanie Natalie Raines i nielegalne posiadanie broni palnej. Przypomniwał, że aby wydać wyrok skazujący, wszyscy przysięgli muszą być absolutnie przekonani, że prokurator dowiódł winy podejrzanego poza wszelką uzasadnioną wątpliwość.

- Wyjaśnię państwu, co dokładnie oznacza zwrot „poza wszelką uzasadnioną wątpliwość” - powiedział. - Oznacza on, że aby wydać wyrok skazujący, musicie być w pełni przekonani, że oskarżony jest winny. Jeśli nie będziecie do końca przekonani, musicie uznać go za niewinnego.

Emily słuchała wyjaśnień sędziego.

Musicie być w pełni przekonani, że Gregg Aldrich jest winny, pomyślała. A czy ona sama była w pełni przekonana? Czy miała jakieś uzasadnione wątpliwości? Nigdy tak się nie czuła podczas procesu. Nigdy nie usiłowała przekonać ławy przysięgłych do wydania wyroku skazującego, jeżeli sama nie była absolutnie pewna. Jednak prawda była taka, że w sprawie Aldricha czasem nachodziły ją wątpliwości.

Spojrzała na oskarżonego. Jak na człowieka, który wczoraj zupełnie stracił panowanie nad sobą i musiał liczyć się z faktem, że być może jeszcze dzisiaj wieczorem znajdzie się w więzieniu,

wyglądał na wyjątkowo opanowanego. Miał na sobie marynarkę i spodnie, niebieską koszulę i krawat w niebieskie i czerwone paski - strój trochę mniej oficjalny niż te, które nosił podczas procesu. Przyzwyczajają się, pomyślała z niechęcią Emily.

Sędzia Stevens nadal instruował przysięgłych.

- Musicie dokładnie rozważyć i ocenić wiarygodność każdego ze świadków. Powinniście zastanowić się nad sposobem, w jaki zeznawali, i czy coś zyskają na wyroku w tej sprawie.

Przerwał, po czym kontynuował jeszcze poważniejszym tonem.

- Wysłuchaliście zeznań Jimmy'ego Eastona. Znaście jego kryminalną przeszłość. Wiecie, że za współpracę z prokuraturą wyrok zostanie mu znacznie skrócony.

Emily uważnie obserwowała siedmiu mężczyzn i siedem kobiet siedzących na ławie przysięgłych. Zastanawiała się, której dwójce przypadnie rola sędziów rezerwowych. Miała nadzieję, że numerom cztery i osiem. Obie kobiety aż się skuliły, kiedy sędzia mówił o skróceniu wyroku Eastona. Wiedziała, że wyobraziły sobie, jak plądruje ich własne domy. Bardzo wątpiła, żeby uwierzyły w choć jedno słowo z jego zeznania.

Powróciła wzrokiem do sędziego Stevensa. Była mu wdzięczna za oficjalny ton, jakim mówił o Jimmym Eastonie. To mogłoby się źle skończyć, gdyby przysięgli wyczuli choćby cień niechęci w głosie sędziego.

- Oceniając jego zeznania, proszę wziąć pod uwagę to znaczne skrócenie wyroku - mówił sędzia - a także wszystkie dodatkowe

okoliczności. Musicie dokładnie przeanalizować jego słowa. Jak w wypadku każdego innego świadka, możecie uwierzyć we wszystko, co powiedział, albo nie uwierzyć wcale. Możecie także uwierzyć w część zeznania, a resztę odrzucić. Jeszcze raz powtarzam, panie i panowie, ostateczne orzeczenie wiarygodności zeznań tego świadka jest tylko i wyłącznie w gestii tej ławy przysięgłych.

Sala sądowa była wypełniona tylko do połowy. Dla widzów nie ma nic ekscytującego w instrukcjach sędziego, pomyślała Emily. Prawdziwy dramat rozgrywa się podczas składania zeznań i w chwili kiedy przysięgli wracają z werdyktem.

Sędzia Stevens uśmiechnął się do przysięgłych.

- Panie i panowie, zakończyłem udzielanie wam pouczenia. Doszliśmy do momentu, który dwojgu was przyniesie wielkie rozczarowanie. Teraz wylosujemy sędziów rezerwowych. Karty z waszymi nazwiskami zostały umieszczone w tym pudełku i teraz sekretarz sądowy wybierze na chybił trafił dwie z nich. Jeśli zostanie odczytane wasze nazwisko, proszę usiąść w pierwszym rzędzie, a ja wydam wam dalsze instrukcje.

Emily zacisnęła kciuki pod stołem i modliła się, żeby wylosowano numer cztery i osiem. Sekretarka sądowa, szczupła kobieta koło pięćdziesiątki, z pozbawioną emocji i profesjonalną miną, zakręciła pudełkiem, otworzyła wieczko, odwróciła się, żeby przysięgli byli pewni, że wybiera uczciwie, i wyciągnęła pierwszą kartę.

- Sędzia numer czternaście - odczytała. - Donald Stern.

- Panie Stern, proszę usiąść w pierwszym rzędzie na widowni - polecił sędzia Stevens. - Pani sekretarz, proszę wybrać drugiego sędziego rezerwowego.

Znowu odwracając wzrok, sekretarka sięgnęła do pudełka i wyciągnęła drugą kartę.

- Sędzia numer dwanaście, Dorothy Winters - odczytała.

- Pani Winters, proszę usiąść w pierwszym rzędzie - powiedział sędzia Stevens.

Wyraźnie niechętna i zawiedziona Dorothy Winters wstała i potrząsając głową, podeszła do pierwszego rzędu, gdzie usiadła obok Donalda Sterna.

Wygląda na to, że uniknęłam kłopotu, pozbywając się tej damy, pomyślała Emily. Patrzyła na Aldricha i Katie z takim współczuciem, że pewnie doprowadziłyby do uniewinnienia.

Emily słuchała jednym uchem sędziego Stevensa, który wyjaśniał rezerwowym, że nadal pozostają sędziami i jeżeli którykolwiek z pozostałych przysięgłych zachoruje lub nie będzie mógł kontynuować pracy z powodu ważnych spraw rodzinnych, oni będą musieli go zastąpić.

- Aż do zakończenia obrad nie wolno państwu rozmawiać o sprawie ani między sobą, ani z innymi. Możecie pozostać w głównej sali przysięgłych na czwartym piętrze i przysłuchiwać się obradom.

Boże, dopomóż, żeby żaden z przysięgłych nie miał kłopotów i Dorothy Winters pozostała w rezerwie, pomyślała Emily. Albo źle ją oceniała, albo ta kobieta mogłaby doprowadzić przynajmniej do

niejednomyślności. I obaj Moore'owie także mieli tego świadomość. Wyglądali, jakby właśnie stracili najlepszego przyjaciela.

Sędzia Stevens zwrócił się do przysięgłego numer jeden, otyłego, łysiejącego mężczyzny po czterdziestce.

- Panie Harvey, reguła sądu mówi, że sędzia numer jeden jest przewodniczącym ławy przysięgłych. Będzie pan odpowiedzialny za nadzorowanie obrad i dostarczenie werdyktu. Kiedy przysięgli podejmą decyzję, prześle mi pan notatkę, którą wręczy pan funkcjonariuszowi z biura szeryfa czekającemu pod salą obrad. Proszę nie pisać, jaki jest werdykt, tylko że już go państwo ustaliliście. Werdykt ogłosicie publicznie w sądzie. Sędzia zerknął na zegarek.

- Mamy jedenastą piętnaście. Lunch zostanie państwu dostarczony około pół do pierwszej. Dzisiaj możecie obradować do szesnastej trzydzieści. Jeśli do tego czasu nie ustalicie werdyktu, a podkreślam, że powinniście wykorzystać tyle czasu, ile wam potrzeba, żeby podjąć sprawiedliwą decyzję, wznowicie obrady jutro o dziewiątej rano.

Sędzia zwrócił się do Emily.

- Pani Wallace, czy wszystkie dowody są gotowe do przeniesienia do sali obrad przysięgłych?

- Tak, Wysoki Sądzie, mam tu wszystko.

- Panie i panowie, możecie teraz przejść do sali obrad. Funkcjonariusz za chwilę dostarczy wam materiał dowodowy. Gdy tylko wyjdzie z sali, będziecie mogli rozpocząć obrady.

Przysięgli wstali niemal jednocześnie i powoli przeszli do sąsiedniej sali. Emily obserwowała z uwagą, czy ktoś spojrzy przez ramię, ze współczuciem lub wrogością, na Gregga Aldricha, ale wszyscy patrzyli prosto przed siebie, nie okazując w żaden sposób swoich uczuć.

Sędzia Stevens szybko przypomniał prawnikom i Greggowi Aldrichowi, że muszą być w pełnym pogotowiu w razie pytań przysięgłych czy ogłoszenia werdyktu.

- Sąd odracza rozprawę - zakończył, lekko uderzając młotkiem w podstawkę.

Nieliczni widzowie skierowali się do wyjścia. Emily odczekała, aż Moore'owie, Gregg Aldrich i Katie wyjdą. Na korytarzu poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękaw, i odwróciła się. Przed nią stała matka Natalie, Alice Mills. Była sama.

- Pani Wallace, czy mogę z panią porozmawiać?

- Oczywiście. - Na widok zaczerwienionych oczu starszej kobiety Emily ogarnęła fala współczucia. Pewnie bez przerwy płacze, pomyślała. To musiała być dla niej tortura, siedzieć tam dzień po dniu i słuchać tego wszystkiego. - Może pójdziemy do mnie do biura i wypijemy herbatę? - zaproponowała.

W windzie panował tłok. Emily widziała zaciekawione spojrzenia innych pasażerów, którzy rozpoznali matkę Natalie.

- Pani Mills, wiem, że to była dla pani tortura - powiedziała Emily, kiedy szły do jej gabinetu. - Tak się cieszę, że już blisko koniec.

- Pani Wallace... - zaczęła Alice Mills.

- Proszę mi mówić Emily, pani Mills. - Emily uśmiechnęła się. -
Chyba już to ustaliliśmy.

- Dobrze. Emily. I pamiętaj, że prosiłam cię, abys mi też mówiła
po imieniu. - Usta Alice drżały.

- Przyniosę nam herbatę. Jaką lubisz?

Kiedy wróciła kilka minut później, Alice wyglądała na
spokojniejszą. Szepnęła „dziękuję”, wzięła kubek i wypła mały łyk.

Emily czekała. Najwyraźniej matka Natalie bardzo się
denerwowała tym, co chciała jej przekazać.

- Emily, nie wiem, jak mam to powiedzieć. Zdaję sobie sprawę,
że bardzo ciężko pracowałaś, ponieważ pragniesz sprawiedliwości dla
Natalie. Bóg jeden wie, że ja też. Wiem, że wczoraj, kiedy
przesłuchiwałaś Gregga, wiele osób uznało, że wypadł fatalnie.
Jednak ja widziałam coś innego.

Emily poczuła, jak zaciska się jej gardło. Myślała, że Alice Mills
powie jej, jak bardzo docenia wysiłek, który ona, Emily, włożyła w
doprowadzenie do skazania Gregga.

- Przypomniam sobie te wszystkie sytuacje, kiedy Natalie
chodziła na próby i była zła albo zaniepokojona tym, co działo się w
teatrze. Gregg cicho siedział na widowni i ją obserwował. Czasami
nawet o tym nie wiedziała, bo nie chciał przeszkadzać czy ją
rozpraszać. Kiedy indziej, gdy była w trasie, rzucał wszystko i leciał
do niej, bo wiedział, że potrzebuje wsparcia. Wczoraj, kiedy wyjaśniał

w sądzie, po co pojechał na Cape Cod, zdałam sobie sprawę, że Gregg robił to, co zawsze. Chronił Natalie.

- Ale, Alice, czy to nie była zupełnie inna sytuacja? Przecież Natalie od niego odeszła i wniosła pozew o rozwód.

- Gregg nigdy nie przestał kochać Natalie i nigdy nie przestał jej chronić. Gregg, jakiego widziałam wczoraj na miejscu dla świadków, to ten Gregg, którego zawsze znałam. Emily, zastanawiam się nad tym tak intensywnie, że już niemal nie mogę myśleć. Jest absolutnie niemożliwe, żeby Gregg skrzywdził Natalie, a potem zostawił ją na niechybną śmierć. I z tą pewnością odejdę do grobu.

- Alice - odezwała się łagodnie Emily - powiem to z najgłębszym szacunkiem dla ciebie. Kiedy dzieje się taka tragedia, jak ta, i zostaje oskarżony członek rodziny, często niemal niemożliwością jest przyjęcie do wiadomości jego winy. W pewien potworny i smutny sposób, przy takiej zbrodni wydaje się mniej okrutne, jeśli popełnił ją obcy człowiek. Przynajmniej wtedy rodzina może próbować przejść przez to razem.

- Słuchaj, nie obchodzą mnie inne przypadki. Błagam cię, jeżeli Gregg zostanie skazany, przeprowadź szczegółowe śledztwo. Nie dostrzegasz tego, co ja widzę tak wyraźnie? Jimmy Easton kłamie.

Alice wstała z buntowniczą miną i spojrzała na Emily ze złością. - I dlaczego mam wrażenie, że ty też o tym wiesz, moja droga? - zapytała.

Rozdział 43

We wtorek wieczorem Michael Gordon otworzył dyskusję w „Sądzie”, mówiąc, że ława przysięgłych po pierwszym dniu obrad nie uzgodniła werdyktu.

- Teraz ujawnimy wyniki sondażu, który przeprowadziliśmy na naszej stronie internetowej. Zobaczmy, czy nasi widzowie myślą, że Gregg Aldrich jest winny czy niewinny.

Zwrócił spojrzenie na swoich gości.

- Szczerze mówiąc, myślę, że wszyscy jesteśmy zaskoczeni. Wczoraj wieczorem, po zeznaniu Aldricha, kiedy wszyscy uznaliśmy jego potknięcie za fatalne w skutkach, oczekiwaliśmy, że przewaga głosów oddanych na „winny” będzie przytłaczająca.

Wyraźnie ucieszony wynikami Gordon ogłosił, że czterdzieści siedem procent z czterystu respondentów zagłosowało na „niewinny”.

- Tylko pięćdziesiąt trzy procent respondentów jest gotowych wydać wyrok skazujący - powiedział dramatycznie.

- Po tych wszystkich latach w zawodzie myślałbyś, że masz całkiem dobre wyczucie ludzkich reakcji, a potem dostajesz wynik taki jak ten. - Sędzia Bernard Reilly potrząsnął głową. - Chociaż wiele lat w zawodzie uczy cię jeszcze czegoś: nigdy nic nie wiadomo.

- Jeżeli przypadkiem ogląda nas pani prokurator Emily Wallace, pewnie nie jest zachwycona. Nawet absolutna większość nie ma głosu w sprawach kryminalnych - powiedział Michael Gordon. - Jakikolwiek werdykt, winny czy nie, musi zostać wydany jednomyślnie, dwanaście do zera dla którejkolwiek ze stron. Jeśli

sędziowie przysięgli myślą tak jak nasi widzowie, to czeka nas niejednomyślna ława przysięgłych i powtórny proces.

Rozdział 44

Przysięgli wznowili obrady we środę o dziewiątej rano. Emily próbowała skoncentrować się na innych sprawach, ale jej się nie udawało. Po wczorajszej rozmowie z Alice Mills w nocy prawie nie mogła spać.

W południe wybrała się do kafejki sądowej po kanapkę, którą chciała zjeść przy biurku, ale kiedy tam weszła, pożałowała, że nie poprosiła kogoś o przyniesienie lunchu do gabinetu. Gregg Aldrich, jego córka, Katie, Richard i Cole Moore oraz Alice Mills siedzieli przy stoliku, który Emily musiała minąć, idąc do lady.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie. Starła się nie patrzeć na nikogo dłużej, ale nie mogła nie dostrzec zapłakanej i udręczonej twarzyczki Katie.

Ona na to nie zasługuje, pomyślała. Żadna czternastolatka na to nie zasługiwała. Jest wystarczająco bystra, żeby rozumieć, że w każdej chwili mogą zostać wezwani z powrotem do sali, by wysłuchać wyroku, który skáže jej ojca na dożywocie w więzieniu.

Emily zamówiła kanapkę z indykiem i napój dietetyczny. W biurze skubnęła bułkę i ją odłożyła. Kilka minut temu była głodna, ale widok Katie Aldrich odebrał jej cały apetyt.

Myśli Emily wróciły do Alice Mills. Czy gdyby w kwietniu, kiedy spotkały się po raz pierwszy, matka Natalie była tak przekonana o niewinności Gregga, ona, Emily, zrobiłaby cokolwiek inaczej?

Ta możliwość ją wystraszyła. Większość śledztwa przeprowadzili Billy i Jake, w tym zajmowali się przesłuchaniem Jimmy'ego Eastona

i sprawdzeniem szczegółów jego zeznań. Nie było wątpliwości, że Gregg do niego dzwonił i że Easton dokładnie opisał salon Aldricha.

Ale wielu wątków z jego opowieści nie udało się potwierdzić. Gregg Aldrich kategorycznie zaprzeczył, że kiedykolwiek dostał list od Eastona z wiadomością, że ten wycofał się z umowy zabicia Natalie.

Easton nie wygląda na człowieka, który pisuje listy, pomyślała Emily. Bardziej w jego stylu byłoby pozostawienie tajemniczej wiadomości na poczcie głosowej komórki Aldricha, że wyjeżdża z miasta i nie będzie mógł oferować swoich usług.

A może Easton nie chciał wdawać się w rozmowę, gdyby Gregg odebrał telefon, racjonalizowała Emily. Nie mógł liczyć, że akurat odezwie się automatyczna sekretarka, więc napisał list.

Upominała samą siebie, że już skończyła oskarżać w tej sprawie. Musiała dać spokój. Przeciwno Greggowi Aldrichowi zgromadzono tonę dowodów. Cokolwiek postanowią przysięgli, będzie mogła z tym żyć.

O szesnastej trzydzieści sędzia Stevens rozesłał przysięgłych do domu, przypominając po raz kolejny, żeby nie rozmawiali o obradach ani między sobą, ani z nikim innym.

Zastanawiali się już od dwunastu godzin, pomyślała Emily, patrząc na poważne twarze wychodzących. To jej nie zaskoczyło. Miała jedynie nadzieję, że uzgodnią werdykt do piątku po południu. Uśmiechnęła się ponuro. Po wczorajszym „Sądzie” i wynikach

głosowania nie chciała, żeby przysięgli mieli cały weekend na wysłuchiwanie życzliwych komentarzy rodziny i znajomych.

Richard Moore ociągał się z wyjściem, mimo że jego syn wyprowadził już Gregga i Katie, z Alice Mills depczącą im po piętach.

- Przez przysięgłych oboje się trochę napocimy - zauważył kordialnie, podchodząc do Emily.

- Na to wygląda - przyznała. - Ale cały czas się spodziewałam, że to im zajmie kilka dni.

- Słyszałem, że Alice Mills była u ciebie wczoraj.

- To prawda. Jest cudowną kobietą i przeszła przez piekło, ale naprawdę się cieszę, że nie zasiada w ławie przysięgłych.

Richard Moore roześmiał się cicho.

- Rozumiem twój punkt widzenia. - Chwilowe rozbawienie natychmiast zniknęło. - Emily, przysięgam ci, masz nie tego faceta, co trzeba. Może uzyskasz wyrok skazujący, ale my i tak nie przestaniemy szukać źródła, z którego Easton wziął swoje informacje, zwłaszcza o tej cholernej skrzypiącej szufladzie. Musi istnieć jakieś inne wyjaśnienie.

- Richardzie, odwaliłeś dla Aldricha kawał fantastycznej roboty. Oskarżałam go z pełnym przekonaniem. Jeżeli pojawią się jakiegokolwiek, pełnoprawne nowe dowody, pierwsza będę chciała je zobaczyć.

Razem wyszli z sali sądowej.

- Do zobaczenia rano - powiedział Richard.

- Trzymaj się - odrzekła Emily.

Kiedy wróciła do gabinetu, na biurku czekała na nią wiadomość:

Em, przyjdź o 18.30 na kolacją do Solaris. Dziś są urodziny Billy'ego Tryona. Ted Wesley też wpadnie.

Liścik podpisała Trish, śledcza z biura. Trish dodała dobroduszne postscriptum:

Zdążysz do domu na swój ulubiony program - „Sąd”!!! .

Myśl o świętowaniu urodzin Billy'ego Tryona wydała się Emily wyjątkowo mało atrakcyjna, ale nie mogła odmówić, zwłaszcza skoro miał być obecny Ted Wesley, kuzyn Tryona.

Nagle zdała sobie sprawę, że dochodzi piąta. Będzie musiała się pośpieszyć, żeby zdążyć do domu, nakarmić i wypuścić Bess. I zmienić ten kostium i szpilki na coś wygodniejszego.

Godzinę później, po dwudziestominutowym spacerze z Bess, Emily postawiła psu miskę zjedzeniem, zmieniła wodę i poszła na górę. Bess tak nieustępliwie domagała się spaceru, że Emily jeszcze nie zdążyła się przebrać.

Rozdział 45

Detektyw Billy Tryon najwyraźniej świetnie się bawił na kolacji z okazji swoich pięćdziesiątych trzecich urodzin. Popularna restauracja Solaris mieściła się tuż za rogiem budynku Sądu Hrabstwa Bergen. Z ramieniem na oparciu krzesła swojej najnowszej dziewczyny, młodej i ładnej Donny Woods, opowiadał, jak dobrze jest oderwać się od presji oczekiwania na werdykt w sprawie Aldricha.

- Jake i ja spędziliśmy nad tą sprawą kupę czasu - powiedział z przechwałą w głosie. - Szkoda, że Jake nie mógł dziś przyjść. Jego dzieciak gra jakiś mecz.

- Billy, myślałam, że nie lubisz Jake'a - zdziwiła się szczerze Donna. - Dlaczego mówisz, że żałujesz, że go nie ma?

Emily, z radością obserwując wyraźne zawstydzenie Tryona, który posłał dziewczynie wściekłe spojrzenie, poczuła natychmiastową więź z Jakiem. Jaka szkoda, że ona nie miała dzieci, które grałyby dziś jakiś mecz, pomyślała. Wolałaby być wszędzie, tylko nie tutaj.

Przy stole siedzieli jeszcze dwaj asystenci prokuratora, dwóch detektywów - weteranów i Trish Foley, śledcza, która ściągnęła Emily na tę kolację.

Trish była dobrą przyjaciółką, ale nie miała pojęcia, co Emily myślała o Billym Tryonie. Emily była pewna, że Trish ją zaprosiła, ponieważ wiedziała, że koleżanka martwi się werdyktem w sprawie Aldricha, i uznała, że wyjście dobrze jej zrobi. Ale wolałaby być teraz w domu, z Bess, pomyślała Emily, wzdychając.

Nie widziała dziś Teda Wesleya, ale wiedziała, że pracował w biurze. Była zaskoczona, że nie wpadł się z nią przywitać. Nigdy się tak nie zachowywał, kiedy przysięgli obradowali nad ważnym werdyktem.

Billy Tryon, wciąż wierząc się z zażenowaniem po niedyskretnej uwadze Donny, usiłował zmienić temat.

- No dalej, Em, przestań się martwić. Z takim wzorowym obywatelem, jak twój główny świadek, uzyskanie wyroku skazującego to bułka z masłem - żartował. - Nie byłaś zachwycona opowieścią Eastona, jak wysłał list do Gregga, że wycofuje się z umowy i zatrzyma „bezzwrotną zaliczkę”? To był mój tekst. Nieźle ubawił wszystkich w sądzie.

- To był twój tekst! - zawołała zszokowana Emily.

- No wiesz, co mam na myśli. Kiedy pierwszy raz go przesłuchiwałem, powiedział mi, jak napisał w liście do Aldricha, że nie zamierza zwrócić mu pieniędzy. Zażartowałem wtedy, że to była taka bezzwrotna zaliczka. I on to powtórzył w sądzie.

- Witam wszystkich. - Ted Wesley odsunął krzesło i usiadł. Nie zauważyli, kiedy podszedł, ale było jasne, że słyszał uwagę Billy'ego. - Zmieńmy temat - powiedział szorstko. - Nie potrzeba nam więcej problemów.

I wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, pomyślała Emily z sarkazmem. Uważnie obserwowała prokuratora. Wyraźnie coś go dręczyło. Ciekawe, czy oglądał wczoraj „Sąd”. Mogła się założyć, że tak. I nie jest zachwycony, że zdaniem prawie połowy widzów jego

biuro oskarża niewinnego człowieka. Nie najlepsza rekomendacja dla przyszłego prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, zwierzchnika instytucji pilnującej prawa w całym kraju.

Ted rzucił ogólne powitanie i nie przywitał, jak zwykle, ciepło Emily. Oczywiście powinna się była tego spodziewać. Wiedziała, że przyjaźń Teda jest zmienna jak pogoda, nie tylko gdy chodziło o nią. Jeśli Aldrich zostanie skazany, mogła przepowiedzieć doskonałą pogodę - tylko balsamiczny zefirek i mnóstwo słońca.

Trish próbowała przywrócić biesiadną atmosferę, którą zepsuły słowa Donny.

- A zatem, Billy, czego tak naprawdę byś chciał na swoje urodziny?

- Czego bym chciał? Pomyślmy. - Najwidoczniej Tryon także próbował zatrzeć wspomnienie swoich słów o Eastonie. - Chciałbym nadal robić wszystko, co trzeba, żeby dopaść złych facetów. Chciałbym wygrać na loterii i kupić sobie przytulne mieszkanie w apartamentowcu na Park Avenue. I odwiedzić mojego kuzyna, nowego prokuratora generalnego, w Waszyngtonie. - Popatrzył z uśmiechem na Teda. - Chcę poczuć, jak to jest położyć nogi na twoim biurku. Ted Wesley wyraźnie nie miał nastroju do żartów.

- Jak już mówiłem ci wcześniej, mogę zostać tylko kilka minut. Życzę wam przyjemnego wieczoru.

Wstał gwałtownie.

W ogóle nie złożył kuzynowi życzeń, zauważyła Emily. Kelner zaczął rozdawać menu. Zamówili dania i napięcie zaczęło powoli

opuszczać wszystkich oprócz jubilata, który wciąż był zirytowany zarówno głupią uwagą swojej dziewczyny, jak i chłodem kuzyna. Na szczęście dla Donny, ona nie zwracała na to uwagi i świetnie się bawiła.

Jedzenie było przepyszne. W miarę upływu czasu Billy'emu mijała złość. Żartował, że Donna, która piła tylko lemoniadę, jest jego zastępczą wątrową, i wypił cztery duże kieliszki wina.

Na deser podano tort urodzinowy i kawę. Gdy skończyli i zaczęli zbierać się do wyjścia, Trish powiedziała, że prokurator zadzwonił do niej po południu z poleceniem, żeby zapisali kolację na jego rachunek.

Billy uśmiechnął się z dumą.

- To właśnie mój kuzyn, mój najlepszy kumpel od dziecka.

A ty przynosisz mu wstyd, pomyślała Emily. Miała tylko nadzieję, że Billy nie okaże się kamieniem u szyi Teda. Zdała sobie sprawę, jak bardzo ją zaniepokoiło to, co usłyszała podczas kolacji. Po pierwsze, Tryon najwyraźniej pokłócił się z partnerem, Jakiem Rosenem, dobrym i uczciwym detektywem. Po drugie, podpowiedział Eastonowi zgrabny tekst dla ławy przysięgłych.

I w końcu, jego urodzinowe życzenie brzmiało: „robić wszystko, co konieczne, żeby dopaść złych facetów”.

„Wszystko, co konieczne”, pomyślała.

To znaczy co?

Rozdział 46

O jedenastej piętnaście w czwartek rano Emily odebrała telefon od sekretarki sędziego Stevensa, która powiedziała, że przysięgli przesłali sędziemu wiadomość.

- Czy chodzi o werdykt? - spytała zaniepokojona Emily.

- Nie, nie o werdykt. Sędzia Stevens chce spotkać się z panią i panami Moore za pięć minut w swoim gabinecie.

- Dobrze, już idę.

Emily zadzwoniła do Teda Wesleya, żeby dać mu znać, że coś się dzieje.

- Werdykt? - zapytał.

- Nie. Może proszą o ponowne odczytanie zeznań, a może mamy niejednomyślną ławę przysięgłych. Jeśli to drugie, to jestem pewna, że Moore'owie wystąpią o unieważnienie procesu.

Zanim zdążyła dokończyć, Wesley przerwał jej ze złością.

- Wyrazisz sprzeciw. Obradują dopiero dwa dni po całych tygodniach procesu.

Emily próbowała ukryć irytację.

- Właśnie to zamierzam zrobić. Oczywiście będę się upierała, żeby kontynuowali obrady. Zresztą nie sądzę, aby sędzia Stevens zdecydował się tak wcześnie na ten krok.

- No dobrze. Jest zbyt wcześnie, żeby pozwolić im się poddać. Zobaczymy się na górze.

Kilka minut później Emily i Moore'owie stali w gabinecie sędziego Stevensa, który odczytał im treść trzymanej w dłoni notatki:

- „Wysoki Sądzie, chcielibyśmy jeszcze raz wysłuchać zeznań Jimmy'ego Eastona i Gregga Aldricha. Dziękujemy”.

Wiadomość podpisał przysięgły numer jeden.

- Zawiadomiłem referenta sądowego - powiedział sędzia Stevens.
- Obydwaj świadkowie złożyli obszernie zeznania, których odczytanie potrwa zapewne do końca dnia.

Emily i obaj adwokaci zgodzili się z sędzią. Podziękowali i wyszli do sali sądowej, gdzie przy stole prokuratora czekał Ted Wesley.

- Zeznania Aldricha i Eastona zostaną odczytane ponownie - poinformowała go Emily. - To potrwa do końca dnia.

Wydawało się, że ta wiadomość sprawiła mu ulgę.

- Cóż, to dużo lepsze niż niejednomyślna ława przysięgłych. Skoro to potrwa do końca dnia, to najwidoczniej nie usłyszysz dzisiaj werdyktu. No dobrze. Znikam stąd - powiedział dziarsko.

Skupieni przysięgli zasiedli na swoich miejscach i rozpoczęto czytanie zeznań Eastona. Emily aż się skuliła, kiedy referent przeczytał słowa o bezzwrotnej zaliczce. To miało być zeznanie Eastona, ale zastanawiała się, ile z niego pochodziło tak naprawdę od Billy'ego Tryona.

Referent skończył czytanie o pierwszej piętnaście. Sędzia Stevens zarządził czterdziestopięciominutową przerwę na lunch i odczytanie zeznań Gregga Aldricha o drugiej.

Nie chcąc natknąć się znowu na Gregga, Katie i Alice Mills, Emily poprosiła młodego stażystę, żeby przyniósł jej do gabinetu

jakąś zupę. W swoim biurze, przy zamkniętych drzwiach, pocieszała się myślą, że referent odczytywał zeznania spokojnym, profesjonalnym tonem.

Znaczna różnica w porównaniu z nonszalanckim i lekceważącym zachowaniem Eastona, kiedy zeznawał, pomyślała. Emily miała nadzieję, że przysięgli, chociaż zde gustowani jego zachowaniem, zdadzą sobie sprawę, że w jego słowach było sporo treści, a dużo z tego, co mówił, zostało potwierdzone... Dotknęła drewnianego blatu biurka.

Za dziesięć druga weszła znowu do windy i pojechała do sali sądowej. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo słuchać pełnego bólu zeznania Gregga Aldricha. Pomyślała też, że to, co uznała za zaletę w wypadku odczytywanych zeznań Eastona, może również przynieść korzyść Aldrichowi, ponieważ nikt nie przekaze pełnego drżenia wahania, z jakim udzielał odpowiedzi.

Wszyscy wrócili na miejsca i punktualnie o drugiej referent ponownie rozpoczął odczytywanie zeznań. W pełni skoncentrowani przysięgli wydawali się chłonać każde słowo. Od czasu do czasu któryś z nich spoglądał na Gregga Aldricha, a potem na Alice Mills, która przez ostatnich kilka dni siedziała obok Katie i często obejmowała ramieniem dziewczynkę.

Chce dać przysięgłym do zrozumienia, że zmieniła zdanie, pomyślała Emily. A oni, wychodząc z sali, widzieli pewnie, jak przez kilka ostatnich dni stała z Greggiem i Moore'ami w korytarzu. Emily

zastanawiała się, jaki wpływ wywrze to na przysięgłych, którzy jeszcze nie podjęli decyzji.

Pewnie jutro dowiemy się o werdykcie albo niejednomysłności, uznała. Wiedziała z doświadczenia, że przysięgli, którzy obradowali już przez kilka dni, po czym wysłuchali ponownie zeznań najważniejszych świadków, zwykle dosyć szybko ustalali werdykt lub dochodzili do wniosku, że nie mogą podjąć jednomyślnej decyzji.

Referent skończył czytać o szesnastej pięć.

- No dobrze, panie i panowie. Zawieszam rozprawę do jutra do dziewiątej rano - ogłosił sędzia Stevens. Emily odwróciła się do wyjścia i zobaczyła, że wpatruje się w nią Alice Mills.

Miała dziwne uczucie, że kobieta przygląda jej się od długiego czasu.

Patrzyła na nią, a matka Natalie sięgnęła ponad barierką i czułym gestem położyła dłoń na ramieniu Gregga - gestem, który wydał się dziwnie znajomy.

Mrugając, aby odpędzić łzy, które napłynęły jej do oczu, Emily wybiegła z sali, żeby uciec przed zalewającą ją niewytłumaczalną tęsknotą, którą nagle poczuła na widok tych trojga załamanych ludzi: Alice, Gregga i Katie.

Rozdział 47

- Jak myślisz, kiedy? - zapytał Gregg Aldrich Richarda Moore'a, kiedy za dziesięć dziewiąta w piątkowy rano wrócili na dobrze znane miejsca przy stole obrony.

- Na pewno dzisiaj - odpowiedział Moore, a jego syn skinął potwierdzająco głową.

Punktualnie o dziewiątej sędzia Stevens zasiadł na swoim miejscu. Nakazał wezwanie przysięgłych i sprawdzenie listy obecności, po czym polecił sędziom wznowić obrady.

- Richardzie - odezwał się Gregg po wyjściu przysięgłych - we wczorajszym „Sądzie” ogłosili, że czterdzieści siedem procent widzów głosowało w ankiecie internetowej na moją korzyść. Może to widziałeś?

- Nie, nie widziałem, Gregg.

- Wątpię, czy kiedykolwiek znajdziesz się w takim położeniu jak ja, ale jeśli tak i jeżeli Mike będzie mówił o tobie w swoim programie, radzę ci oglądać. To jak bycie dwoma ludźmi naraz. Jesteś facetem, który został rzucony na pożarcie lwom, a jednocześnie jesteś widzem na trybunie i zakładasz się, czy facet na arenie ucieknie przed bestiami czy nie. Właściwie to bardzo interesujące odczucie.

Gregg pomyślał, że mówi bez sensu. Chyba był wyczerpany. Co dziwne, zeszłej nocy spał doskonale, ale rano obudził się ze straszliwym przeczuciem, że dziś zostanie skazany. Przez cały czas myślał, że pragnie tylko, aby to wszystko się skończyło, teraz jednak błagał Boga przynajmniej o niejednomyslną ławę przysięgłych. Jeśli

zostanie skazany, proces apelacyjny może potrwać całe lata, a Gregg wiedział, że Richard i tak nie obiecuje sobie zbyt dużo po apelacji.

Skazany za morderstwo.

Oni przyznają człowiekowi numer, prawda?

Gregg pragnął odzyskać swoje życie. Chciał wstawać rano i chodzić do pracy, odwozić Katie do szkoły i patrzeć, jak córka gra w piłkę nożną. Grać w golfa. Przez całe lato prawie nie grał, a podczas tych kilku rund i tak nie mógł się skupić.

Sędzia opuścił swoje miejsce i Gregg popatrzył na stół prokuratora, za którym nadal siedziała Emily Wallace. Dziś miała na sobie ciemnozielony żakiet, czarny golf i czarną spódnicę. Skrzyżowała nogi pod stołem i Gregg widział, że jak zwykle włożyła szpilki. Stukanie tych obcasów, kiedy rano weszła do sali sądowej, przywołało mu na myśl stukot obcasów Natalie, gdy wracała do cichego domu po spektaklu, koło jedenastej w nocy...

O ile nie szedł po nią do teatru, zawsze na nią czekał. Jeżeli drzemał, budziły go jej kroki na drewnianej podłodze korytarza.

Wtedy robił im obojgu drinka i przygotowywał przekąskę dla Natalie, jeśli była głodna. Sprawiało mu to przyjemność, chociaż ona martwiła się, że przez nią chodzi późno spać.

Natalie, dlaczego tak bardzo denerwowały cię rzeczy, które naprawdę nigdy nie stanowiły problemu? Dlaczego miałaś tak cholernie mało pewności siebie, że nie mogłaś po prostu zaakceptować tego, że cię kocham i uwielbiam sprawiać ci przyjemność?

Gregg znowu spojrzął na stół oskarżenia i zobaczył, jak do Emily podchodzi jeden z detektywów, który przesłuchiwał go zaraz po śmierci Natalie i siedem miesięcy temu, po aresztowaniu Eastona.

Tryon, pomyślał Gregg. Jak on miał na imię? Ach tak, Billy. Kiedy zeznawał, widać było, że uważa się za Jamesa Bonda. Gregg patrzył, jak Tryon kładzie dłoń na ramieniu Emily Wallace poufałym gestem, który najwyraźniej jej się nie spodobał, bo spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami.

Pewnie życzy jej powodzenia, pomyślał Gregg. Powiedzmy sobie szczerze, jeśli zostanę skazany, tamci dwoje odkorkują butelki szampana. Kolejny medal do ich kolekcji. Pewnie wszyscy wyjdą na miasto, żeby razem oblać zwycięstwo.

To stanie się dzisiaj, pomyślał.

Wiedział, że to będzie dzisiaj.

Richard i Cole Moore wzięli teczki. A teraz do domu z dala od domu, pomyślał Gregg.

Do kafejki.

O jedenastej trzydzieści, kiedy siedzieli przy stoliku w zatłoczonej kafejce, zadzwonił telefon komórkowy Richarda Moore'a. Gregg i Katie grali w karty. Alice Mills próbowała czytać gazetę, a Cole i Richard przeglądali akta innych spraw.

Richard odebrał telefon, wysłuchał informacji, po czym przesunął spojrzeniem po twarzach zebranych.

- Mamy werdykt - powiedział. - Chodźmy.

U Emily zadzwonił telefon, kiedy próbowała się skupić na innym procesie. Odsunęła akta na bok i zawiadomiła Teda Wesleya, po czym stukając obcasami w marmurową posadzkę, wybiegła na korytarz i zamiast czekać na windę, wbiegła po schodach.

Kiedy dotarła na trzecie piętro, zobaczyła, że nowina o werdykcie już się rozeszła. Widzowie tłoczyli się przy wejściu do sali, chcąc zająć jak najlepsze miejsca. Podeszła do drzwi dokładnie w tym samym momencie, co Gregg Aldrich. Niemal na siebie wpadli i oboje odstąpili krok do tyłu. Wpatrywali się w siebie przez ułamek sekundy, po czym Aldrich wskazał głową, żeby poszła pierwsza.

Ted Wesley zaskoczył Emily, siadając obok niej przy stole oskarżenia. Teraz, kiedy już wie, że jest werdykt i przysięgli są jednomyślni, był pewny wyroku skazującego, pomyślała. I teraz to on jest na pierwszym planie. Zauważyła, że Ted zmienił krawat i marynarkę. Już wyszykowany przed kamery, pomyślała z cieniem niechęci.

Wyszedł sędzia Stevens i oficjalnie ogłosił to, co wszyscy już wiedzieli.

- Piętnaście minut temu otrzymałem wiadomość od sędziów przysięgłych, w której napisali, że uzgodnili werdykt. - Odwrócił się do funkcjonariusza z biura szeryfa. - Proszę wprowadzić przysięgłych.

Przysięgli wchodzili jeden po drugim, a wszyscy zgromadzeni obserwowali ich uważnie, szukając choćby najmniejszego znaku, jaką podjęli decyzję.

Sędzia Stevens zwrócił się do przewodniczącego, Stuarta Harveya.

- Panie Harvey, czy może pan wstać? Czy przysięgli uzgodnili werdykt w tej sprawie?

- Tak, Wysoki Sądzie.

Na sali panowała absolutna cisza. Sędzia Stevens popatrzył na Gregga.

- Oskarżony, proszę wstać.

Gregg i Moore'owie wstali z twarzami pozbawionymi wyrazu.

- W sprawie zarzutu numer jeden - zaczął sędzia - oskarżenie o włamanie, wasz werdykt brzmi winny czy niewinny?

- Winny, Wysoki Sądzie.

Widzowie westchnęli. Jeżeli jest winny włamania do jej domu, to go mamy, pomyślała Emily. W tej sprawie było wszystko albo nic.

- Zarzut numer dwa, morderstwo, werdykt brzmi winny czy niewinny?

- Winny, Wysoki Sądzie.

- Nie... nie... - Katie Aldrich zerwała się ze swojego miejsca obok Alice Mills i, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać, obiegła barierkę i objęła ojca.

Sędzia Stevens popatrzył na dziewczynkę i łagodnie skinął głową, żeby wróciła na miejsce. Zaczekał, aż go usłyszała, i odwrócił się znowu do przewodniczącego.

- Zarzut numer trzy, nielegalne posiadanie broni, werdykt brzmi winny czy niewinny?

- Winny, Wysoki Sądzie.

Emily patrzyła, jak Gregg odwraca się i próbuje pocieszyć szlochającą córkę. Ponad hałasem w sądzie słyszała, jak mówił:

- Katie, nic się nie stało. To tylko pierwsza runda. Obiecuję ci.

- Panno Aldrich, muszę panią prosić, żeby pani się uspokoiła i pozwoliła nam kontynuować postępowanie - powiedział sędzia Stevens stanowczym, ale pełnym współczucia tonem.

Katie zasłoniła usta dłonią i ukryła twarz na ramieniu Alice.

- Panie Moore, czy życzy pan sobie wysłuchać przysięgłych?

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Panie i panowie, wasz przewodniczący powiedział, że uznaliście oskarżonego za winnego wszystkich zarzutów - powiedział sędzia. - Kiedy zostanie wyczytane wasze nazwisko, proszę wstać i powiedzieć, czy głosowaliście państwo „winny” czy „niewinny”.

- Winny.

- Winny.

- Winny... Winny... Winny...

Dwóm kobietom łzy spływały po policzkach, kiedy odpowiadały.

Gregg Aldrich, blady jak płótno, kręcił przecząco głową, kiedy padło słowo ostatniego przysięgłego, który go skazał.

Sędzia Stevens energicznym tonem potwierdził formalnie, że werdykt był jednomyślny. Poleciał funkcjonariuszowi pójść z przewodniczącym do sali obrad i przynieść materiał dowodowy.

Chwilę później, gdy tamten wrócił, Emily i Richard Moore przejrzeni szybko swoje materiały. Oboje potwierdzili, że odzyskali wszystko.

Sędzia zwrócił się do przysięgłych po raz ostatni.

- Panie i panowie, z wydaniem werdyktu wasza praca przy procesie dobiegła końca. W imieniu sądu i wszystkich związanych z tą sprawą chciałbym wam serdecznie podziękować. Byliście bardzo sumienni. Przypominam, że zgodnie z prawem obowiązującym w tym sądzie, żadna z osób związanych z tą sprawą nie może z państwem rozmawiać na temat obrad i waszej roli w wydaniu werdyktu. Proszę nie mówić niczego, czego nie bylibyście państwo gotowi powtórzyć w obecności innych przysięgłych. I jeszcze raz wam dziękuję. Jesteście wolni.

Kiedy przysięgli wstali, żeby wyjść, Alice Mills zerwała się na równe nogi i wykrzyknęła:

- Ja wam nie dziękuję! Mylicie się, wszyscy! Moja córka została postrzelona i ktoś zostawił ją na podłodze na pewną śmierć, ale mordercy nie ma w tej sali! Gregg, mój zięć, jest niewinny! On tego nie zrobił!

Rozjuszona wycelowała palcem w Emily.

- Twój świadek jest kłamcą i wiesz o tym! Widziałam to wczoraj na twojej twarzy. I nie waz się zaprzeczać. Wiesz, że to farsa, i w głębi serca wstydzisz się, że bierzesz w tym udział. Emily, na litość boską!

Sędzia walił młotkiem.

- Pani Mills, w pełni rozumiem, jak pani jest nieszczęśliwa i zdruzgotana, i bardzo pani współczuję. Ale muszę nalegać, żeby zachowała pani ciszę, dopóki przysięgli nie wyjdą z sali.

Sędziowie wyszli wyraźnie wstrząśnięci sceną, której byli świadkami.

Emily został jeszcze jeden krok do wykonania. Wstała.

- Wysoki Sądzie, pan Aldrich został skazany za trzy przestępstwa: włamanie, nielegalne posiadanie broni i morderstwo. Stoi w obliczu dożywotniego wyroku więzienia i oskarżenie twierdzi, że istnieje duże ryzyko ucieczki. Bez wątpienia posiada na to odpowiednie środki. Oskarżenie wnosi o cofnięcie kaucji.

Richard Moore, szary na twarzy, zaprotestował. Wiedząc, że walka jest z góry przegrana, prosił, żeby Greggowi Aldrichowi zezwolono na powrót do domu aż do ogłoszenia wyroku, aby mógł uporządkować swoje sprawy i zorganizować opiekę dla pozbawionego matki dziecka.

- Muszę się zgodzić z prokuraturą, że istnieje wielkie ryzyko ucieczki - przyznał sędzia Stevens. - Pan Aldrich musiał wiedzieć, że może zapaść taki werdykt, i powinien był poczynić odpowiednie przygotowania przed dzisiejszym dniem. Wyrok zostanie ogłoszony piętnastego grudnia o dziewiątej rano. Kaucja zostaje wycofana, a pan Aldrich ma być odprowadzony do aresztu.

Białą jak płótno Gregg Aldrich w milczeniu wykonał polecenie funkcjonariusza, który kazał mu założyć ręce na plecach. Nie zmienił wyrazu twarzy, kiedy zamykano mu kajdanki i zatrzasowano zamek.

Gdy wyprowadzano go do celi, zapadły mu w pamięć dwa obrazy: wyraz głębokiego niepokoju malujący się na twarzy Emily Wallace i pełen satysfakcji uśmiech prokuratora Teda Wesleya.

Rozdział 48

Emily nie przyłączyła się do świętujących w Solaris. Wymówiła się wyczerpaniem i powiedziała Tedowi Wesleyowi, że przed jego wyjazdem do Waszyngtonu chciałaby zaprosić go z Nancy na kolację. Chociaż rzeczywiście była zmęczona, tak naprawdę nie mogła znieść myśli o świętowaniu werdyktu, który zniszczył życie nie tylko Gregga Aldricha, ale także jego córki i matki Natalie.

„Wiesz, że to farsa, i w głębi serca wstydzisz się, że bierzesz w niej udział”. Potworne oskarżenie, które Alice Mills wykrzyczała w sądzie, rozbrzmiewało wciąż na nowo w głowie Emily. Jej współczucie dla matki Natalie mieszało się ze złością. Poświęciłam tej sprawie siedem miesięcy życia, pomyślała, wychodząc z sądu. Na szczęście wszyscy dziennikarze już poszli i nikt jej nie zaczepiał w drodze do samochodu.

Chciała tylko sprawiedliwości dla wyjątkowo utalentowanej aktorki, która dawała tak wielu ludziom tyle radości, a któregoś dnia weszła do własnego domu i została zastrzelona.

„W głębi serca...”

A co Alice Mills może wiedzieć o jej sercu? Co ona sama o nim wiedziała? To nawet nie było jej serce. Jej własne zostało wyjęte na tackę chirurgiczną i wyrzucone do kosza.

Łzy, z którymi walczyła od chwili wybuchu Alice Mills, popłynęły wreszcie, kiedy Emily wsiadała do samochodu. Przypomniała sobie, co powiedział jej jeden z dziennikarzy podczas gradu pytań, który spadł na nią po ogłoszeniu werdyktu:

- Będiesz sławna, Emily. Wszyscy chcą o tobie pisać. Aż do dzisiejszego ranka nie wiedziałem, że miałaś przeszczep serca. Słyszałem, jak kilkoro ludzi o tym rozmawiało. I jeszcze jedna rzecz. Nie wiedziałem, że twój mąż zginął w Iraku. Bardzo ci współczuję.

Będą pisali o tym we wszystkich gazetach, pomyślała Emily. O Boże, nie obchodziłoby jej to tak bardzo, gdyby dotyczyło to tylko przeszczepu, ale dałaby wszystko, żeby móc teraz wrócić do domu do Marka. Zniosłaby wszystko, gdyby on był przy niej...

Kiedy wróciła do domu i otworzyła drzwi, natychmiast usłyszała szalone ujadanie z tylnej werandy, ciepłe powitanie, które natychmiast podniosło ją na duchu. Spiesząc do Bess, pomyślała z wdzięcznością o bezwarunkowej miłości, którą niezmiennie obdarzało ją to małe stworzenie.

Rozdział 49

W piątek wieczorem, dziewięć godzin po ogłoszeniu werdyktu, rozpoczęła się kolejna emisja „Sądu”. Michael Gordon pokazał na wstępie dramatyczne migawki ze słowami „winny” oraz wybuch Katie Aldrich i Alice Mills.

- Mamy dziś dla państwa wyjątkowy program - powiedział. - Nie tylko wysłuchacie naszych znakomitych dyskutantów, ale także członków ławy przysięgłych, dwojga sędziów rezerwowych oraz świadka, który był z Natalie Raines w chwili jej śmierci.

Wszyscy dyskutanci - emerytowany sędzia Bernard Reilly, były prokurator Peter Knowles i psycholog Georgette Cassotta - wyrazili zaskoczenie, że przysięgli doszli do jednomyślnego werdyktu. Cassotta oświadczyła, że, biorąc pod uwagę wszystkie problemy z Jimmym Eastonem, nie uważała takiego wyniku za możliwy.

Dorothy Winters, rozczarowana sędzia rezerwowa, nie czekała na zaproszenie do rozmowy.

- Jestem wściekła - oznajmiła. - To by się nigdy nie zdarzyło, gdybym ja tam była. Nic, co ktokolwiek mógłby powiedzieć, nie wpłynęłoby na zmianę mojego zdania. Myślę, że sędzia pozwolił dręczyć prokuratorowi pana Aldricha, kiedy ten biedak usiłował wyjaśnić, dlaczego pojechał na Cape Cod. Jeśli chcecie znać moje zdanie, on był za dobry dla Natalie. Nie sądzę, żeby dobrze go traktowała. Zawsze chodziło tylko o jej karierę, a on ciągle był jej oddany i troszczył się o nią.

Przysięgły numer trzy, Norman Klinger, inżynier budownictwa po czterdziestce, pokręcił głową.

- Prześwietliliśmy tę sprawę pod każdym kątem - powiedział wypranym z emocji głosem. - Nie chodzi o to, czy pan Aldrich był za dobry dla Natalie czy nie. Jimmy Easton jest, kim jest, ale wszystkie jego zeznania zostały potwierdzone.

Suzie Walsh była podekscytowana, kiedy odebrała telefon z zaproszeniem do programu. Popędziła do fryzjera i nawet zapłaciła za makijaż w salonie. Dopiero kiedy przyszła do studia, dowiedziała się, że czeka na nią fryzjerka i charakteryzatorka. Mogłam oszczędzić pieniądze, pomyślała z żalem, zwłaszcza że kobiety zmieniły jej fryzurę i osłabiły makijaż.

- Pani Walsh - zagadnął ją Michael Gordon - była pani ostatnią osobą, która widziała Natalie żywą. Co pani myśli o werdykcie?

- Na początku byłam głęboko przekonana, że pan Aldrich jest winny - powiedziała szczerze Suzie. - Ale potem zdałam sobie sprawę, że od początku coś nie dawało mi spokoju. Ona wciąż żyła, kiedy ją znalazłam. Nie otworzyła oczu, ale jęczała. Moim zdaniem rozumiała, że wzywam dla niej pomoc. Jeżeli wiedziała, kto ją postrzelił, to znaczy wiedziała, że to jej mąż, to dlaczego o tym nie powiedziała? Moim zdaniem wiedziała, że umiera. Czyż nie chciałaby, żeby osoba, która jej to zrobiła, została ukarana?

- No właśnie - poparła ją Dorothy Winters.

- Pani Walsh, musi pani zrozumieć, że to wszystko zostało dokładnie przedyskutowane podczas obrad - zaprotestował Klinger. -

Sama pani mówi, że Natalie Raines umierała. Powiedziała pani, że nawet nie otworzyła oczu. To, że jęczała, nie oznacza, że mogła się z panią komunikować.

- Była świadoma mojej obecności. Jestem tego pewna - upierała się Suzie. - Tak czy inaczej nie sądzę, żeby ludzie mogli jęczeć, jak są nieprzytomni.

- Nie mówię, że była kompletnie nieprzytomna, ale została ciężko ranna i, powtarzam, uznaliśmy, że nie miała zdolności komunikacji.

- Oni się rozstali ponad rok wcześniej. Może był jeszcze jakiś mężczyzna, o którym nikt nie wiedział - zasugerowała niezbita z tropu Dorothy Winters. - Nie zapominajcie, że powiedziała Greggowi Aldrichowi, że spotyka się z kimś innym. Pojechał na Cape Cod, żeby to sprawdzić. A może to była czyjaś chora zabawa? Może i miała zastrzeżony numer telefonu, ale każdy mógł znaleźć jej adres w internecie. Sami sprawdźcie. To najprostsza rzecz na świecie.

- obrońca nic nie mówił o innym mężczyźnie - przypomniał Donald Stern, drugi sędzia rezerwowy. - Jeżeli był ktoś taki, nawet jeśli nie pojechał na Cape Cod, to nie oznacza, że nie znał rozkładu domu w New Jersey. Szczerze mówiąc, skłaniałem się w stronę werdyktu „winny”, ale pani Winters mogłaby wpłynąć na zmianę mojego zdania. I słuchając jej, jestem pewny, że ona by swojego nie zmieniła.

Po wysłuchaniu ich dyskusji Michael Gordon zastanowił się na głos nad zrządzeniem losu, przez które sekretarka sądowa wylosowała akurat kartę Dorothy Winters.

- Gregg Aldrich jest dziś wieczór w celi - powiedział - w obliczu wyroku dożywotniego pozbawienia wolności. Gdyby Dorothy Winters obradowała w tej sali, mielibyśmy niejednomyślność ławy przysięgłych i Gregg jadłby teraz w domu kolację z córką.

- Życie jest pełne zaskakujących zwrotów i zrządzeń losu, które powodują ogromne konsekwencje - zgodził się sędzia Reilly. - Karty, które sekretarka sądowa wyciągnęła na chybił trafił, wykluczając dwóch przysięgłych takich jak pani Winters i pan Stern z obrad, bez wątplenia zmieniły bieg niektórych procesów sądowych, tak jak to obserwujemy w tej sprawie.

Po zakończonym programie Mike wrócił do biura, gdzie znalazł notatkę opartą o telefon:

Mike, dzwoniła jakaś kobieta. Nie chciała podać nazwiska i miała zastrzeżony numer. Chciała wiedzieć, czy jest nagroda za informację, u kogo pracował Jimmy Easton, kiedy był w mieszkaniu Aldricha. Sprawdzisz i wspomnisz o tym w programie w przyszłym tygodniu?

Rozdział 50

Z rosnącym poczuciem zagrożenia Zach spędził większość soboty na poszukiwaniach samochodu. Nie miał zamiaru kupować go u dilerów, bo zostawiłby ślad za sobą w postaci dokumentów do wydziału motoryzacji. Zamiast tego sprawdzał ogłoszenia dotyczące sprzedaży używanych samochodów bezpośrednio od właścicieli.

Widział wiadomości poprzedniego dnia wieczorem i gazetę dziś rano, wszędzie było pełno informacji o werdykcie w sprawie Aldricha. Martwił się popularnością Emily. Wiedział, że to może nastąpić. Jakiś dziennikarz napisze o niej artykuł lub nagra program, zrobi jej zdjęcie przed domem i przypadkiem sfotografuje także jego, kiedy on tego nie zauważy. I nagle Zach wyląduje w głównym wydaniu ogólnokrajowych wiadomości, a ktoś, gdzieś może go rozpoznać.

Musiał być gotowy do wyjazdu.

Ostatnie ogłoszenie okazało się dokładnie tym, czego szukał. Ciemnobrązowa furgonetka miała osiem lat, ale była w całkiem przyzwoitym stanie. Samochód, który nie zwróci niczyjej uwagi. Nikt nawet nie poświęci mu drugiego spojrzenia. Zupełnie jak mnie, pomyślał gorzko Zach.

Właściciel, Henry Link, mieszkał w pobliskim miasteczku Rochelle Park. Był starszym mężczyzną, który lubił gawędzić.

- Samochód należał do mojej żony, Edith - wyjaśnił. - Od pół roku jest w domu opieki. Miałem nadzieję, że wróci do domu, ale nic z tego. Dobrze nam służył.

Palił fajkę i powietrze w małej kuchni było ciężkie od zestarzałego dymu.

- Nie żebyśmy jeździli daleko - podkreślił. - Dlatego auto ma taki mały przebieg. Jak była ładna pogoda, jechaliśmy kawałek wzdłuż Hudsonu, aż znajdowaliśmy miejsce na piknik. Edith robiła najlepszą sałatkę z kurczaka i ziemniaków na świecie. I...

Zach siedział przy kuchennym stole naprzeciwko gospodarza, od kwadransa słuchając niekończących się szczegółów życia Henry'ego z Edith. Nie mógł tracić więcej czasu i wstał gwałtownie.

- Panie Link, w ogłoszeniu podał pan cenę czterech tysięcy dolarów. Dam panu trzy tysiące od razu, w gotówce, i zajmę się zmianą tablic rejestracyjnych i dokumentów. Niczym nie będzie pan musiał zawracać sobie głowy.

- W porządku - powiedział Henry, czując, że - jak zwykle - stracił audytorium. - To wydaje się uczciwe, skoro ma pan gotówkę. Dzięki za zajęcie się dokumentami. Nie cierpię tych kolejek w wydziale komunikacji. Kiedy chce go pan zabrać? Nie może pan przecież prowadzić dwóch wozów naraz. Wróci pan z jakimś kumplem?

Zach nie miał żadnych kumpli, a nawet gdyby miał, to na pewno nie wiedzieliby o nowym aucie.

- Proszę zostawić samochód na podjeździe i dać mi kluczyki. Wrócę później i go zabiorę. Nie będę nawet musiał pana fatygować.

- Świetnie - odpowiedział szczerze ucieszony Henry. - Będę miał czas, żeby zabrać rzeczy Edith. Wie pan, na przykład jej świętego

Krzysztofa, który wisi na lusterku. Chyba że chce go pan zatrzymać.
Czuwał nad jej bezpieczeństwem.

Jednak nagle zmarszczył brwi i się zawahał.

- Nie, przepraszam. Wie pan, Edith by mnie zabiła, gdybym go komuś oddał.

Rozdział 51

Emily oglądała „Sąd”, leżąc w łóżku. Słuchała wszystkich komentarzy i była jednocześnie zmartwiona i skonsternowana - martwiła się, że werdykt budzi aż tyle wątpliwości, i nie mogła uwierzyć, gdy zdała sobie sprawę, że chciałaby, aby Dorothy Winters była w sali obrad.

Gdyby tam była, ona teraz przygotowywałaby cały proces od nowa. Czy naprawdę tego chciała?

Zaraz po programie zgasiła światło, ale sen nie nadchodził. Przytłaczające uczucie głębokiego smutku otuliło ją jak koc. Pomyślała o dziesiątkach raportów psychiatrów, w których pisano o depresji oskarżonych. Dzisiaj zaobserwowała u siebie wiele z opisywanych symptomów. Zmęczenie, łzy i dojmujący smutek.

I rozzalenie, dodała. Tak bardzo starała się okazać współczucie matce Natalie, kiedy przechodziła przez to wszystko. Jak ona mogła tak na nią napaść?

O północy otworzyła szufladę nocnego stolika i wyjęła łagodne proszki nasenne, które brała czasami, kiedy dokuczała jej bezsenność. Zasnęła po dwudziestu minutach, ale wcześniej stanął jej przed oczami obraz Gregga Aldricha w maleńkiej celi, którą zapewne dzielił ze współwięźniem także skazanym za ciężkie przestępstwo.

Obudziła się o siódmej tylko po to, żeby wypuścić Bess na kilka minut, potem zabrała psa z powrotem na górę i znowu zasnęła. O dziesiątej obudził ją dzwonek telefonu. To był detektyw Jake Rosen.

- Emily, brakowało nam ciebie wczoraj wieczorem, ale rozumiem, dlaczego chciałaś wrócić do domu. Przykro mi, że matka ofiary tak na ciebie napadła. Nie pozwól, żeby ci to popsuło humor. Wykonałaś świetną robotę.

- Dzięki, Jake. A jak było wczoraj?

- W sumie dobrze zrobiłaś, że nie przyszłaś. Wiem, że Billy nie jest twoim ulubieńcem.

- Delikatnie mówiąc - wtrąciła już w pełni rozbudzona Emily. Jake się roześmiał.

- Wiem. W każdym razie strasznie wczoraj tokował, aż w końcu Ted Wesley kazał mu przestać pić i się zamknąć.

- O czym mówił Billy? - zareagowała natychmiast Emily.

- Przechwalał się, jak fantastycznie wyszkolił Jimmy'ego Eastona. Powiedział, że właściwie podał ci tę sprawę na srebrnej tacy. Emily, normalnie bym tego nie mówił, ale temu facetowi ego wymyka się spod kontroli.

Emily usiadła i spuściła nogi na podłogę.

- To samo mówił na swojej kolacji urodzinowej. Jake, czy kiedykolwiek słyszałeś, żeby Tryon przekazywał Eastonowi jakieś informacje? A może wiesz, że to robił?

- Po aresztowaniu Eastona dojechałem na posterunek tylko kilka minut po Billym. Rozmawiał wtedy z miejscowym policjantem i o ile wiem, jeszcze się nie widział z Eastonem. Byłem przy ich spotkaniu chwilę później. Nie widziałem, żeby zrobił cokolwiek niewłaściwego.

Z tego, co wiem, byłem potem przy każdej następnej rozmowie Billy'ego z Jimmym Eastonem.

- Jake, oboje wiemy, że Billy'emu parę razy zarzucano wkładanie swoich słów w usta świadków, jeżeli to pomagało sprawie. Jesteś pewien, że nigdy nie został sam z Eastonem?

- Tak myślę. I nie zapominaj, że Billy to gaduła i pyszałek, ale pracuje przy zabójstwach od lat. Ma świetny instynkt i wie, gdzie szukać.

- No dobrze, Jake, zostawmy to. Może wpadam w paranoję. Albo oglądam za dużo „Sądu”.

Jake roześmiał się.

- Pewnie. Lepiej przerzuć się na „Polowanie na zbiegów”, leci dzisiaj wieczorem. Całkiem niezły. Powinni go nazwać „Polowanie na świrów”. Nie mogę uwierzyć, że tylu wariatów chodzi na wolności. Miło się z tobą gawędziło, Em.

- Z tobą też, Jake.

Rozłączyła się i poszła prosto pod prysznic. Susząc włosy, planowała rozkład dnia. Może uda mi się umówić na wizytę u fryzjerki i manikiurzystki, pomyślała. Była taka zajęta, że włosy już wchodziły jej w oczy. Potem chciała wpaść do Nordstroma po pończochy i kosmetyki do makijażu. Obejrzy też kostiumy. Przydałoby jej się kilka nowych ubrań.

Zanim zrobiła kawę, wyszła na podjazd po gazetę. Wiedząc, co ją czeka, zabrała gazetę do kuchni i rozłożyła na stole. Zdjęcie Gregga Aldricha opadającego bezwładnie na krzesło po ogłoszeniu werdyktu

zajmowało całą górną połowę strony. Emily skrzywiła się, patrząc na fotografię poniżej, przedstawiającą zrozpaczoną Alice Mills celującą w nią palcem.

Przejrzała pobieżnie artykuł i odrzuciła gazetę. Tak jak oczekiwała, autor dramatycznie eksponował wzmiankę Alice Mills o sercu, co brzmiało jak ironia wobec dolegliwości.

Zdegustowana przysięgła sobie, że przestanie o tym myśleć, i przy kawie i toście umówiła się na wizytę w salonie. Ktoś odwołał wizytę o dwunastej i mieli dla niej godzinę.

- Coś nam się wreszcie układa, Bess - powiedziała. - Przynajmniej obetnę włosy. Są takie długie, że wyglądam już prawie jak ty.

Cztery godziny później Emily zaparkowała przed Garden State Plaza i poszła do Nordstroma. Uznała, że nadal sprzyja jej szczęście, kiedy czterdzieści pięć minut później wręczyła sprzedawczyni kartę kredytową.

- Idealnie pani pasują! - uśmiechnęła się promiennie sprzedawczyni, starannie składając trzy kostiumy i pakując je do dużej, plastikowej torby.

- Bardzo dziękuję za pomoc - odpowiedziała uprzejmie Emily. - Świetnie się w nich czuję.

Kupiła już pończochy i zamierzała zrobić ostatni przystanek w dziale kosmetyków do makijażu. Kiedy szła w tamtym kierunku, poczuła czyjaś rękę na ramieniu i odwróciła się.

- Emily, jak miło cię widzieć. Spotkałyśmy się w zeszłym tygodniu u Wesleyów. Marion Rhodes.

Terapeutka, która była na kolacji. Emily pomyślała o matce, która zawsze powtarzała, żeby Emily nie sądziła, iż ludzie, których spotykała, będą pamiętali jej imię albo to, gdzie się poznali. Matka Marion musiała jej mówić to samo.

Dziś psycholożka była ubrana swobodnie, w kardigan i spodnie, ale i tak otaczała ją owa niezdefiniowana aura elegancji, którą Emily podziwiała podczas kolacji. Uśmiechała się ciepło, miała serdeczny tembr głosu i Emily szczerze się ucieszyła ze spotkania.

- Miałaś ciężki tydzień, Emily. Czytałam o twoim procesie w gazetach. Ted mówił mi, jak dumny jest z twojej pracy. Gratuluję werdyktu. Musisz być bardzo zadowolona.

Emily zdała sobie sprawę, że ma wilgotne oczy.

- Może widziałaś poranną gazetę ze zdjęciem matki Natalie Raines, która wskazuje na mnie palcem i w sumie oskarża, że w głębi serca jestem przekonana o niewinności Gregga Aldricha?

Jako bliska przyjaciółka Wesleyów Marion musiała wiedzieć o jej przeszczepie.

- Wiem, Emily. Czytałam w gazecie. To musi być dla ciebie bardzo trudna sytuacja.

Bojąc się, że kiedy odpowie, głos jej się załamię, Emily tylko pokiwała głową. Widziała, że Marion uważnie jej się przygląda. Marion otworzyła torebkę, sięgnęła do środka i wyjęła wizytówkę.

- Emily, chciałabym, żebyś do mnie zadzwoniła. Może gdybyśmy kilka razy porozmawiały, mogłabym ci pomóc.

Emily z chęcią wzięła wizytówkę i zdobyła się na półuśmiech.

- Pamiętam, jak Ted mówił przy kolacji, że pomogłaś jemu i Nancy w trudnym momencie, jak to nazwał, dawno temu. Nie wstydzę się przyznać, że w tej chwili czuję się trochę przytłoczona. Zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu.

Rozdział 52

Lata ukrywania się przed policją nauczyły Zacha ostrożności. Po powrocie do domu z zadymionej kuchni Henry'ego Linka zjadł wczesną kolację i zaczął rozmyślać, w jaki sposób jechać po samochód. Nie mógł zamówić taksówki pod dom, ponieważ w ten sposób zostawiłby po sobie ślad.

Zamiast tego przeszedł piechotą półtora kilometra do Fair Lawn, gdzie wsiadł w autobus do Garden State Plaza w Paramus, po czym przeszedł jeszcze kilometr do domu Linka w Rochelle Park. Miał nadzieję, że stary go nie zauważy i nie zacznie znowu zanudzać opowieściami.

Ale nie było ani śladu Henry'ego, kiedy Zach otwierał samochód i włączał silnik. Na autostradzie numer siedemnaście skręcił na południe w kierunku Turnpike z zamiarem dotarcia do lotniska Newark, gdzie zamierzał zostawić furgonetkę na parkingu długoterminowym. Z powrotem planował wziąć taksówkę do Fair Lawn i przejść resztę drogi do domu na piechotę.

Kiedy wrócił do swojej dzielnicy, była za kwadrans dziewiąta. Popatrzył na dom Madeline Kirk. Widać było, że budynek miał taki sam rozkład jak dom Zacha, co oznaczało, że światło, które widział, paliło się w salonie obok kuchni. Pewnie ogląda telewizję, pomyślał, może czeka na „Polowanie na zbiegów” o dziewiątej.

Zach zastanawiał się, czy dodadzą coś nowego do wiadomości, które podali o nim w zeszłym tygodniu. Czy przekażą jakieś informacje od widzów?

Nogi Zacha same zaniósły go na podjazd, ale nagle stanął. Jeżeli Kirk rzeczywiście oglądała program w zeszłym tygodniu, nie mogła jeszcze zadzwonić do telewizji, bo gliny już by go znalazły. Lecz jeżeli oglądała „Sąd” i nie była pewna, czy powinna zatelefonować, dzisiejszy program mógł jej ułatwić podjęcie decyzji. Nigdy nic nie wiadomo...

Zach musiał mieć pewność. Najpierw jednak trzeba wziąć z domu rękawiczki, żeby nie zostawić odcisków palców. Pobiegł do siebie, wyjął z szafki w przedpokoju obcisłe, skórzane rękawiczki i włożył.

Na ulicy było dosyć ciemno, dzięki czemu łatwiej mu było przemknąć się niezauważenie wzdłuż żywopłotu otaczającego posesję sąsiadki. Przykucnął pod bocznym oknem salonu, po czym ostrożnie uniósł głowę nad parapet.

Madeline Kirk, w szlafroku i nocnej koszuli, siedziała na fotelu, z pledem na kolanach. Na małym drewnianym stoliku obok stał telefon, leżał ołówek i mały notes.

Zach miał bardzo dobry widok na telewizor, a dźwięk był podkręcony tak głośno, że słyszał niemal każde słowo. Do dziewiątej zostało jeszcze kilka minut i usłyszał zapowiedź „Polowania”.

Był pewien, że instynkt go nie zawiódł. Nie mógł czekać, żeby zobaczyć, czy kobieta zapisze numer. Gdyby został na zewnątrz, a zaczęłaby dzwonić, mógłby nie zdążyć jej powstrzymać.

Gdzieś może być niedomknięte okno albo drzwi, pomyślał. Prześlizgnął się dookoła domu i nie dostrzegł ani śladu kabli od alarmu. Od strony ogrodu znalazł to, czego szukał, lekko podniesione

okno na parterze. Zajrzał do środka i zobaczył małą łazienkę. Szczęśliwy traf, pomyślał. Drzwi łazienki były zamknięte, więc kobieta go nie zobaczy, a sądząc z natężenia dźwięku w telewizorze, musiała być prawie głucha.

Wyciął scyzorykiem dziurę w siatce przeciw owadom. Łuszcząca się farba opadała z framug, kiedy wsunął dłonie w rękawiczkach w wąską szparę i zaczął ciągnąć do góry. Gdy okno podjechało wyżej, Zach nachylił się, stanął na czubkach palców, złapał za parapet i wskoczył do środka.

Stąpając bezgłośnie, przeszedł przez krótki korytarz do salonu. Fotel Madeline Kirk stał zwrócony tyłem do niego.

„Polowanie” trwało i gospodarz, Bob Warner, przedstawiał nowe informacje na temat Zacha.

- Przyjrzyjcie mu się uważnie jeszcze raz - namawiał. - I pamiętajcie, ten mężczyzna lubi sadzić wokół domu żółte chryzantemy. A oto numer, pod który możecie dzwonić.

Na ekranie pojawił się numer, a Zach usłyszał, jak Madeline Kirk mówi głośno:

- Miałam rację. Miałam rację.

Sięgnęła po ołówek i notes. Zach poklepał ją po ramieniu.

- Wiesz co, staruszko? Miałaś rację. Wielka szkoda. Madeline Kirk z przerażeniem nabrała powietrza, a dłonie Zacha zacisnęły się na jej gardle.

Rozdział 53

Michael Gordon zamierzał pojechać na weekend do Vermontu, żeby popracować nad swoją książką, ale w końcu, dla dobra Katie, postanowił zostać na Manhattanie. Poza tym wiedział, że nie będzie mógł się skupić na słynnych przestępstwach dwudziestego wieku, skoro jego myśli zaprzętało tylko jedno przestępstwo - morderstwo Natalie.

Telefon do jego biura.

Pytanie o nagrodę.

Czy to prawda? Czy rzeczywiście jest ktoś, kto mógłby udowodnić, że Jimmy Easton był w mieszkaniu Gregga w innym celu niż wzięcie zaliczki?

Michael wiedział, że to mógł być głupi dowcip. Jednak z drugiej strony Gregg i Moore'owie zawsze wierzyli, że jeżeli Easton kiedykolwiek był w tym mieszkaniu, to chodziło o wykonanie jakiejś naprawy lub dostawę.

A co z nagrodą?, zapytał sam siebie Mike podczas treningu w siłowni w klubie przy Central Park South. Gdy tylko wspomni o nagrodzie w programie, dostaną setki telefonów z fałszywymi doniesieniami. A jeśli to głupi dowcip, to niepotrzebnie rozbudzi nadzieje Gregga, Katie i Alice...

Biegł po bieżni, nie przestając rozmyślać. Zaskoczył go artykuł w porannej gazecie o tym, że Emily Wallace miała przeszczep serca. Jego asystenci przygotowali szczegółową biografię pani prokurator, z myślą że może kiedyś będzie gościem „Sądu”, ale nie natrafili na tę

informację. Oczywiście wiedzieli, że jej mąż, dowódca wojskowy, zginął podczas wybuchu bomby w Iraku trzy lata temu.

Mike wiedział, że po ogłoszeniu werdyktu Richard Moore pojechał do Nowego Jorku porozmawiać z Katie i Alice. Sam mógłby napisać scenariusz ich rozmowy. Prawnik będzie obiecywał apelację. Przypomni, że prawie połowa osób, które głosowały na stronie „Sądu”, oddała głos za Greggiem, a nie przeciwko niemu. Problem polegał na tym, że w tej chwili Moore tak naprawdę nie miał żadnych mocnych argumentów za apelacją - sędzia nie wydał żadnych kontrowersyjnych orzeczeń.

Ale jeżeli w sprawie nagrody telefonował ktoś wiarygodny, jeśli ktoś miał dowody świadczące o obecności Jimmy'ego Eastona w tamtym mieszkaniu przed śmiercią Natalie, Richard dostałby argumenty za przeprowadzeniem nowego procesu...

Jakiej wysokości powinna być nagroda?, zastanawiał się Mike. Pięć tysięcy? Dziesięć? Dwadzieścia pięć? W drodze do szatni te myśli nie dawały mu spokoju.

Po wyjściu z siłowni udał się na lunch do klubu. Usiadł przy oknie i wyjrzał na Central Park. Liście na drzewach mieniły się odcieniami złota, szkarłatu i pomarańczy. Po alejkach jeździły dorożki. Był jeden z tych jesiennych dni, słoneczny, ale chłodny, kiedy ludzi ciągnęło do parku na rolki lub jogging.

Jeżeli nie odbędzie się drugi proces albo przegrają apelację, Gregg nigdy nie będzie spacerował po tych alejkach ani nie spotkają się już w klubie, pomyślał. W obecnej sytuacji i tak na pewno zostanie

z niego wykluczony na najbliższym zebraniu zarządu. Najmniejszy z jego problemów, rzecz jasna.

Mike zamówił hamburgera i kieliszek wina i nagle zaczął do niego docierać ogrom tego, co spotkało jego przyjaciela. Wiedział, że werdykt może brzmieć „winny”, ale kiedy zatrzaśnięto kajdanki na przegubach Gregga, poczuł się, jakby przygniótł go stos kamieni. Teraz, patrząc na ludzi bawiących się w Central Parku, zaczynał rozumieć, co znaczy ostateczna utrata wolności.

Postanowił, że sam ufunduje nagrodę. Ogłosi ją na stronie internetowej. Będzie na tyle wysoka, że jeżeli osoba, która dzwoniła, ma wyrzuty sumienia wobec człowieka zatrudniającego Eastona na czarno, pieniądze rozwieją jej wątpliwości.

Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. To przyciągnie uwagę wszystkich. Z poczuciem, że podjął słuszną decyzję, Mike zabrał się do hamburgera, który postawił przed nim kelner.

W sobotę wieczorem, przed wyjściem na kolację z przyjaciółmi, Mike zadzwonił do mieszkania Gregga. Odebrała Alice Mills.

- Kiedy wróciłyśmy wczoraj do domu, Katie była w takim stanie, że Richard Moore zadzwonił do znajomego lekarza, który mieszka obok. Przesłał dla niej leki uspokajające. Dzisiaj spała do południa, a po przebudzeniu znowu zaczęła płakać. Ale potem przyszło kilka koleżanek i to jej pomogło. Poszły do kina.

- Zapraszam was obie jutro na lunch. Znasz godziny odwiedzin w więzieniu?

- Richard da nam znać po spotkaniu z Greggiem. Katie uparła się, że przed powrotem do szkoły musi się zobaczyć z ojcem. Powrót do rutyny dobrze jej zrobi.

- A jak ty się czujesz, Alice?

- Fizycznie nieźle jak na kogoś, kto ma prawie siedemdziesiąt jeden lat. Psychicznie, nie muszę ci mówić. Widziałeś poranne gazety?

- Tak. - Mike wiedział, co zaraz nastąpi.

- Mike, nie jestem dumna ze sceny, którą zrobiłam w sądzie. Nie mogłam się powstrzymać. I na pewno nigdy bym nie wspomniała o sercu Emily.

- Nie miałem pojęcia, że jest po przeszczepie. Okazuje się, że prawie nikt nie wiedział. Miała wymienianą zastawkę i potem tak szybko przeszczepiono jej serce, że nawet większość przyjaciół nie wiedziała, że przeszła dwie operacje. Najwidoczniej ona się tym nie chwaliła.

- Tak bardzo żałuję, że wspomniałam o jej sercu, kiedy na nią napadłam. Ale Mike, wciąż jestem przekonana, że Emily Wallace wie, że Gregg jest niewinny.

- Nigdy bym tego nie powiedział po tym, jak potraktowała go w sądzie, Alice.

- Próbowала przekonać samą siebie, nie ławę przysięgłych, Mike.

- Alice, naprawdę wyciągasz zbyt daleko idące wnioski.

- Rozumiem, dlaczego tak uważasz. Mike, Richard mówił o wniesieniu apelacji. To pomogło Katie, ale czy on tylko tak mówił?

Michael Gordon postanowił na razie nie mówić jej o telefonie od potencjalnego nowego świadka.

- Alice, nie sądzę, żeby w tej chwili były jakiegokolwiek poważne podstawy do apelacji. Ale wyznaczymy nagrodę za informacje, które doprowadzą do nowego procesu. Opowiem ci o tym jutro. Na razie to zostawmy.

- No dobrze. Dobranoc, Mike.

Mike zatrzasnął klapkę telefonu. W głosie Alice Mills usłyszał coś, czego nie mógł z początku rozpoznać, ale teraz zdał sobie sprawę, co to było: głębokie przekonanie, że Emily Wallace wierzyła w niewinność Gregga.

Kręcąc głową, schował telefon do kieszeni i ruszył do drzwi.

W tej samej chwili Alice Mills, sama w mieszkaniu na Park Avenue, poszła do salonu, który teraz należał do niej, i gdzie czasami sypiała, kiedy Gregg i Natalie byli małżeństwem. Otworzyła szufladę i popatrzyła na zdjęcie Emily Wallace, które wycięła rano z gazety.

Z oczami pełnymi łez obrysowała drżącym palcem kontury serca, które uratowało życie Emily.

Rozdział 54

Przypadkowe spotkanie z Marion Rhodes w sobotnie popołudnie poprawiło Emily humor. Była dosyć skryta i nie lubiła dzielić się problemami z innymi, ale z Marion od razu poczuła się swojsko, zarówno w zeszłym tygodniu, jak i dzisiaj, i niecierpliwie wyczekiwała następnej rozmowy.

Dlatego, kiedy weszła do domu akurat na czas, by odebrać telefon, miała głos pełen werwy.

Dzwonił jej ojciec z Florydy. Wczoraj wysłał jej mejl z gratulacjami i prośbą, żeby zadzwoniła do niego, kiedy znajdzie chwilę. Emily miała zamiar zatelefonować do niego wczoraj wieczorem, ale wiedziała, że wyczuje jej przygnębienie, i nie chciała go martwić.

Rano, po przeczytaniu gazety, znowu postanowiła odłożyć telefon na później.

- Em, tak się cieszę z powodu werdyktu. Twój kolejny wielki sukces. Dlaczego wczoraj wieczorem nie zadzwoniłaś do swojego staruszka? Pewnie świętowałaś.

- Tato, przepraszam. Miałam zadzwonić, ale kiedy wróciłam do domu, nie miałam nawet siły podnieść słuchawki. Poszłam prosto do łóżka. Zadzwoniłabym do ciebie dzisiaj, ale biegałam po mieście, a zapomniałam wziąć komórkę. Dopiero w tej chwili weszłam do domu. Jak się czuje Joan?

- Świetnie. Oboje zmartwiliśmy się tymi artykułami w gazetach. Czytaliśmy je w internecie. Wiemy, że nigdy nie chciałaś mówić o

przeszczepie. A matka tej zamordowanej kobiety była dla ciebie bardzo niesprawiedliwa.

Emily starała się, aby jej głos brzmiał optymistycznie.

- Och pewnie, było mi trochę przykro, tato. Ale już wszystko w porządku i naprawdę współczuję tej biednej kobiecie.

- Mam nadzieję, że teraz, kiedy proces dobiegł końca, zrelaksujesz się i może nawet trochę rozerwiesz. I wiesz, że w każdej chwili możesz wskoczyć do samolotu i do nas przylecieć. Joan ugotowałyby coś przyzwoitego, a nie to liche jedzenie na wynos, którym się odżywasz.

- Na pewno przyjadę na Święto Dziękczynienia, tato, ale nie chciałbyś widzieć teraz mojego biurka. To katastrofa. Mam strasznie dużo zaległości.

- Rozumiem. Em...

Emily wiedziała, co się święci.

- Em, zawsze boję się pytać, bo wiem, że tęsknisz za Markiem. Ale minęły już trzy lata. Czy jest ktoś, kto wzbudził twoje zainteresowanie?

- Możesz pytać, tato. Odpowiedź brzmi „nie”, choć nie twierdę, że to się nie może zdarzyć. Odkąd dostałam tę sprawę siedem miesięcy temu, ledwo miałam czas na spacer z Bess.

Emily zaskoczyła samą siebie tą dodatkową uwagą, ale zdała sobie sprawę, że mówi prawdę.

- Wiem, że minęły trzy lata, tato, i wiem, że życie toczy się dalej. Zaczynam rozumieć, że tęsknię nie tylko za Markiem, ale i za dzieleniem z kimś życia. Chcę tego.

- Dobrze to słyszeć, Emily. Naprawdę cię rozumiem. Po śmierci twojej matki myślałem, że nigdy już nie spojrzę na inną kobietę. Ale po pewnym czasie zacząłem się czuć strasznie samotny i kiedy pojawiła się Joan, byłem pewien, że postępuje słusznie.

- Bo to było słuszne, tato. Joan jest cudowna. I cieszę się, że tak się o ciebie troszczy.

- To prawda, kochanie. Dobrze, porozmawiamy za kilka dni.

Emily odłożyła słuchawkę i odsłuchiwała siedem wiadomości pozostawionych na sekretarce. Jedną nagrał jej brat, Jack, pozostałe przyjaciele, którzy gratulowali jej sukcesu. Kilka zawierało zaproszenia na kolację, jedno na dzisiaj wieczór. Paru dzwoniących bardzo delikatnie wyraziło zdumienie, że to, co uważali za operację zastawki, okazało się transplantacją.

Postanowiła zadzwonić do Jacka i przyjaciółki, która zaprosiła ją na dzisiejszy wieczór. Reszta telefonów mogła poczekać do jutra. Zostawiła Jackowi wiadomość na sekretarce i zadzwoniła do Karen Logan, koleżanki ze studiów, obecnie zamężnej, z dwójką dzieci.

- Karen, naprawdę muszę dziś odpocząć, ale umówmy się na sobotę, jeśli masz czas.

- Emily, dziś zjedlibyśmy tylko makaron u nas w domu, a tak naprawdę chciałam cię zaprosić na sobotę. - W jej głosie słychać było nadzieję i niepokój. - Chcielibyśmy pójść na kolację do jakiejś miłej

restauracji i zabrać ze sobą kogoś, kto bardzo chce cię poznać. Jest chirurgiem ortopedą, ma trzydzieści siedem lat i, aż trudno uwierzyć, nigdy nie był żonaty. Jest cudowny, taki normalny i przystojny.

- Brzmi nieźle. Piszę się na to. - Emily wiedziała, że Karen przyjemnie zaskoczyła jej odpowiedź.

Dochodziła szósta, więc Emily zabrała Bess na dziesięciominutowy spacer, nakarmiła ją i postanowiła podjechać do wypożyczalni po kilka filmów. Ostatnią rzeczą, jaką miała ochotę oglądać dziś wieczorem, było „Polowanie na zbiegów”; czułaby się, jakby wciąż była w pracy. I chyba kupi coś z tego „liczego jedzenia na wynos”, o którego konsumpcję oskarżył ją ojciec, pomyślała z uśmiechem.

Emily nie dała rady obejrzeć drugiego filmu. O dziesiątej powieki same jej opadały, więc poszła spać. Film, który obejrzała, był w porządku, ale oglądając go, co chwilę przysypiała. W niedzielę obudziła się sama o ósmej trzydzieści, zaskoczona i wdzięczna, że Bess pozwoliła jej tak długo spać.

Był dwudziesty pierwszy października, pewnego rodzaju rocznica. Tego dnia siedem lat temu Emily poznała Marka podczas meczu na stadionie Gigantów. Poszła tam z chłopakiem, który zaprosił kilku kolegów ze studiów. Jednym z nich był Mark.

Tamtego dnia zrobiło się wyjątkowo zimno, wspominała Emily, wstając i sięgając po szlafrok, a ona stanowczo za lekko się ubrała. Chłopak był tak zafascynowany grą, że nie zauważył jej niebieskich z

zimna ust, za to Mark zdjął kurtkę i okrył nią Emily. Zaprotestowała, ale powiedział:

- Zrozum, jestem z północnej Dakoty. Dla mnie wasz klimat jest łagodny.

Dopiero później Emily dowiedziała się, że przez większość czasu dorastał w Kalifornii. Jego ojciec, absolwent West Point, był zawodowym żołnierzem. Mark, tak jak ojciec, został inżynierem, a po przeprowadzce na Manhattan wstąpił do armii rezerwowej. Rodzice Marka mieszkali teraz w Arizonie i utrzymywali regularny kontakt z Emily.

Byli małżeństwem trzy lata i trzy lata minęły od śmierci Marka, pomyślała Emily, idąc na dół, żeby wykonać codzienny rytuał wypuszczenia psa i włączenia ekspresu do kawy. Czy problem polega między innymi na tym, że chciałabym mieć to cudowne uczucie wyczekiwania na koniec dnia, kiedy wracam do kogoś, kto mnie kocha i kogo ja kocham? Tak, między innymi na tym, odpowiedziała sama sobie.

Niedzielny poranek. Ostatnio rzadko chadzała do kościoła. Po ślubie przeprowadzili się do mieszkania w Fort Lee i Mark zgłosił się do śpiewania psalmów w kościele. Miał cudowny głos. Emily uświadomiła sobie, że to jedna z przyczyn, dla których tak rzadko bywała teraz w kościele. Kiedy chodzili razem, Mark zawsze śpiewał przy ołtarzu.

„Pójdę pod ołtarz Boga, Boga, który dał radość mojej młodości”.

Znowu była bliska łez.

Nic z tego, rozkazała sobie, żadnego beczenia.

Mniej niż godzinę później znalazła się na mszy o dziesiątej trzydzieści w kościele Świętej Katarzyny. Było jej źlej, ponieważ psalmy śpiewała młoda kobieta. Emily bez trudu wypowiadała znane od dzieciństwa modlitwy i odpowiedzi.

„Zaprawdę godne to i sprawiedliwe...”

„Bo Twoje jest królestwo i potęga...”

Podczas mszy modliła się nie tylko za Marka, ale i do niego.

- Tak bardzo się cieszę, że został nam dany ten wspólny czas. To było dla nas obojga błogosławieństwo.

W drodze do domu zatrzymała się w supermarkecie i zrobiła prawdziwe zakupy. Gladys, sprzątaczką Emily, która przychodziła raz w tygodniu, zostawiła jej długą listę, zakończoną desperacką uwagą:

„Emily, kończy mi się wszystko”.

Kolejna sprawa, którą wciąż odkładałam na później i którą załatwię dzisiaj, pomyślała Emily, płacąc przy kasie i prosząc sprzedawczynię o puste kartony. Spakuje i odda ubrania Marka. To niewłaściwe, że leżą nieużywane, kiedy komuś naprawdę mogłyby się przydać.

Nie potrafiąc rozstać się z niczym, co należało do męża, po przeprowadzce do domu w Glen Rock ustawiła jego komodę w małym pokoju gościnnym, a w szafie powiesiła jego garnitury i płaszcze. Nie potrafiła zliczyć, ile razy pierwszego roku po jego śmierci zanurzała twarz w marynarkach, próbując znaleźć w materiale choćby cień znajomego zapachu wody po goleniu.

W domu przebrała się w dżinsy i sweter i zaniósła pudełka do pokoju gościnnego. Składając marynarki i spodnie, starała się nie rozpamiętywać specjalnych okazji, na które Mark je wkładał.

Po opróżnieniu szafy i szuflad pomyślała jeszcze o czymś, czego nie powinna już dłużej odkładać. Poszła do swojej sypialni, otworzyła dolną szufladę komody i wyjęła seksowne koszulki, które dostała na wieczorze panieńskim. Włożyła je do ostatniego pudła i nie chcąc patrzeć na spakowane rzeczy, zamknęła drzwi i zeszła na dół.

Zawsze chętna do spaceru Bess skakała jak piłka, kiedy Emily zdjęła smycz z wieszaka przy tylnych drzwiach. Zanim wyszły, zerknęła na zewnątrz, żeby się upewnić, że Zach nie pracuje w ogrodzie, ale nigdzie nie było go widać. Mimo to Emily i tak szybko przeszła na drugą stronę ulicy. Minęła dom Madeline Kirk, samotnej starszej pani, którą widywała tylko czasem przy skrzynce na listy lub zamiatającą chodnik. Biedaczka jest taka samotna, pomyślała Emily. Nigdy nie widziała na jej podjeździe żadnych samochodów.

To samo można było powiedzieć o niej.

- Pora na zmiany - powiedziała do Bess. - Nie chcę skończyć tak jak ta biedna kobieta.

Spacerowały blisko godzinę. Emily czuła, jak oczyszcza się jej umysł. I co z tego, że ludzie wiedzieli o jej przeszczepie? Na pewno się tego nie wstydziła. I skoro to było dwa i pół roku temu, chyba nikt już nie będzie patrzył na nią, jakby miała zaraz paść trupem.

A co do Alice Mills, oskarżającej Emily, że w głębi serca jest przekonana o niewinności Gregga Aldricha, problem polegał na tym,

że on wydawał się bardzo miły i Emily było żal jego córki. Przejrzy jeszcze raz jego akta i odłoży je do archiwum. Gregg nie ma absolutnie żadnych podstaw do apelacji.

Wieczorem, kiedy oglądała drugi film z wypożyczalni i jadła kotlety jagnięce z sałatką, próbowała sobie przypomnieć, co zwróciło jej uwagę, kiedy pakowała koszule nocne, które zamierzała oddać.

Rozdział 55

W niedzielne popołudnie Zach widział przez okno, jak Emily przechodzi z Bess przez ulicę. Słusznie się domyślił, że ominęła jego dom, bo nie chciała go spotkać. Tylko poczekaj, ostrzegł ją cicho.

Satysfakcja, którą czuł, odbierając życie Madeline Kirk, zamieniła się w pewność, że jego czas dobiegał końca. Rozpoznała go. Może zwróciła uwagę na fakt, że sadził chryzantemy wokół swoich poprzednich domów. Ale nawet bez wiedzy o kwiatkach ktoś z pracy lub sąsiedztwa mógł zauważyć komputerową fotografię, która tak bardzo go przypominała.

Poza tym za dzień lub dwa ktoś zauważy, że gazeta wciąż leży na ganku Kirk, a poczta w skrzynce. Zach pomyślał, że mógłby zyskać trochę na czasie, gdyby zabrał nocą jej gazetę i listy, ale uznał to za zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby go zauważyć.

A może ktoś z rodziny czekającej, aż stara umrze i zostawi im dom, nabierze nadziei, kiedy nie będzie odbierała telefonu. Nawet jeśli mieszkają po drugiej stronie kraju, mogą zadzwonić na policję i poprosić, żeby sprawdzono, czy coś się nie stało. Gdy tylko gliny zaczną węszyć, zauważą wyciętą siatkę i obłupaną farbę na ziemi. Zach nie miał możliwości zaaranżowania tego tak, aby wyglądało, że Madeline Kirk gdzieś wyjechała.

Po tym, jak ją zabił, zawinął ciało w wielkie, plastikowe worki i przewiązał sznurkiem. Zaniósł do kuchni, wziął kluczyki z miski na blacie, wyniósł ciało do garażu i zamknął w bagażniku samochodu Madeline. Potem przeszukał dom i znalazł w zamrażalniku

zaskakująco cenną biżuterię oraz osiemset dolarów w gotówce. Uśmiechnął się krzywo na myśl, jak starucha zawija swoje diamenty i pieniądze w folię aluminiową.

Potem, upewniwszy się, że nikogo nie ma na ulicy, a z żadnej strony nie nadjeżdża samochód, przebiegł przez ulicę z powrotem do swojego domu. Zanim położył się spać, spakował ubrania, radio i telewizor i zaniósł do auta. Instykt go ostrzegał, że zostało mu bardzo mało czasu. W ciągu następnych kilku dni ktoś na pewno zacznie szukać staruszki i natknie się na jej ciało w bagażniku.

Zach znajdował pracę za każdym razem, gdy się przeprowadzał, i zawsze miał w rezerwie trochę gotówki. Teraz, po kupnie samochodu, jego rezerwa wciąż wynosiła jakieś osiemnaście tysięcy dolarów - wystarczy na życie, dopóki znowu się nie urządzi. Używając kolejnego fałszywego nazwiska, wynajął przez internet przyczepę mieszkalną niedaleko Camelback Mountain w Pensylwanii. To tylko kilka godzin drogi stąd, więc bez trudu będzie mógł wrócić za parę tygodni, kiedy przestanie się tu roić od policjantów.

Zadowolony ze swoich planów Zach spał dobrze. W sobotę rano z przyjemnością obserwował Emily, rozkoszując się jej nieświadomością co do jego planów wobec niej. Kiedy wyszła z domu kwadrans po dziesiątej, zastanawiał się, czy idzie do pracy, ale potem uznał, że była zbyt wystrojona. Może szła do kościoła?, pomyślał. To by było niezłe. Nawet nie wie, jak bardzo potrzebna jej modlitwa. Madeline Kirk, zanim z nią skończył, też zrobiła się religijna: „Och... Boże... pomóż... mi...” - wykrztusiła.

Zach wiedział, że powinien bezzwłocznie wyjechać. Mógłby zadzwonić rano do szefa i powiedzieć, że jego matce się pogorszyło i musi natychmiast lecieć na Florydę. Powie, jak bardzo polubił tę pracę i że będzie za wszystkimi tęsknił. Zadzwoni do agencji wynajmu nieruchomości i powtórzy to samo, i że zostawi klucz pod wycieraczką. Nic ich to nie będzie obchodzić. Opłacił czynsz do końca miesiąca, więc będą zadowoleni, że mogą wcześniej przygotować dom dla następnego lokatora.

Oczywiście, pomimo że zniknie z tego domu, wkrótce będzie musiał wrócić, żeby zająć się Emilią. Bez względu na to, czy ktokolwiek zadzwonił do „Polowania”, jak znajdą ciało Madeline Kirk i zdadzą sobie sprawę ze zniknięcia Zacha, od razu połączą go ze wszystkim. Z Charlottą i jej rodziną, Wilmą, Lou...

Dziś zdjęcie Emili Wallace było we wszystkich gazetach. Zach nie wiedział o przeszczepie. Wyraziłby najszczerze współczucie, gdyby mu się zwierzyła. Ale nie zrobiła tego. Naprawdę szkoda, że jej nowe serce już wkrótce przestanie bić.

Starannie sprawdził każdy pokój, by się upewnić, że nie zapomniał niczego poza tym, co zamierzał zostawić, po czym wyszedł z wynajętego domu i zamknął za sobą drzwi.

Wsiadając do samochodu, popatrzył na świeże kwiaty, którymi obsadził podjazd. Przez ten tydzień urosły i rozkwitły. Gdyby miał trochę więcej czasu, wykopałby je i z powrotem posadził chryzantemy.

To dopiero byłby dowcip dla tych wszystkich detektywów amatorów z okolicy.

Rozdział 56

W poniedziałek rano obrońca z urzędu Jimmy'ego Eastona, Luke Byrne, pojechał do więzienia hrabstwa Bergen na rozmowę ze swoim klientem. Po piątkowym werdykcie w sprawie Aldricha sędzia Stevens zapowiedział, że wyda wyrok na Eastona dziś o pierwszej trzydzieści.

- Jimmy, chciałbym jeszcze raz powtórzyć to, co powiemy dzisiaj w sądzie - zaczął.

Easton popatrzył na niego krzywo.

- Ugrałeś dla mnie fatalne warunki i zamierzam poskarżyć się sędziemu.

Oszupiały Byrne popatrzył na swojego klienta.

- Fatalne warunki? Chyba nie mówisz poważnie. Złapali cię, jak wybiegałeś z tego domu z biżuterią w rękach. Jakiej linii obrony ode mnie oczekiwałeś?

- Nie mówię o oddaleniu zarzutów. Mówię o fatalnym wyroku, jaki chcą mi dać. Cztery lata to o wiele za dużo. Chcę, żebyś pogadał z panią prokurator i powiedział jej, że przyjmę pięć lat w zawieszeniu z odliczeniem tego, co już odsiedziałem.

- Och, jestem pewien, że Wallace aż zaklaska w dłonie z zachwytu - warknął Byrne. - Jimmy, zgodziłeś się na wyrok czterech lat. Inaczej dostałbyś dziesięć za recydywę. Czas na negocjacje już minął. Cztery lata to było ich ostatnie słowo.

- Nie mów mi, że cztery lata to najlepsze, na co było cię stać. Potrzebowali mnie, żeby dopaść Aldricha. Gdybyś był twardszy, dostałbym wyrok w zawiasach. I dzisiaj by mnie wypuścili.

- Jeśli chcesz, żebym poprosił sędziego o nadzór kuratorski, to poproszę. Ale nie mogę gwarantować, że wyrazi zgodę bez akceptacji prokuratury. I gwarantuję, że ona się nie zgodzi. Odsiedzisz cztery lata.

- Nie obchodzi mnie, co gwarantujesz - warknął Easton. - Po prostu powiedz Emily Wallace, że jeżeli nie dostanę tego, czego chcę, to ona nie będzie więcej zbierać ukłonów jako wspaniała pani prokurator. Nie po tym, jak usłyszą, co jeszcze mam do powiedzenia.

Nie chcąc dalej dyskutować, Luke Byrne dał znak strażnikowi, że jest gotowy do wyjścia.

Przeszedł kilka przecznic, które dzieliły go od sądu, i skierował się prosto do biura Emily.

- Masz minutę? - zapytał.

Emily podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Luke był jednym z najlepszych obrońców z urzędu w całym sądzie. Miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i czerwone jak marchewka włosy; odznaczał się przyjaznym usposobieniem. Dla swoich klientów robił wszystko, co w jego mocy, ale zawsze był profesjonalnie kordialny w stosunku do prokuratorów.

- Wejdz, Luke. Jak leci? - mówiąc, zakryła dłonią nazwisko na teczce, którą przeglądała.

- Cóż, Emily, właściwie mogłoby być lepiej. Przed chwilą spotkałem się z twoim głównym świadkiem i obawiam się, że jest w kiepskim nastroju, delikatnie mówiąc. Myśli, że go sprzedałem za ten wyrok czterech lat. Mam ci przekazać, że żąda nadzoru kuratorskiego i chce wyjść dzisiaj.

- Żartujesz? - zapytała Emily, podnosząc głos. - Chciałbym. I jest coś jeszcze. Zagroził, że jeśli nie dostanie tego, czego chce, to ma jeszcze coś do powiedzenia, coś, co może ci zaszkodzić, Nie podał mi żadnych szczegółów.

Luke Byrne widział zdumienie i niepokój na twarzy Emily.

- Luke, doceniam, że mnie uprzedziłeś. Może mówić, co chce, i tak dostanie te cztery lata. I zniknie mi z oczu.

- I mnie też - powiedział Luke z uśmiechem. - Do zobaczenia później.

O pierwszej trzydzieści Jimmy Easton, zakuty w kajdanki, w pomarańczowym kombinezonie więziennym, został wprowadzony na salę sądową. Prawnicy obu stron potwierdzili swoją obecność i sędzia Stevens udzielił głosu Luke'owi Byrne'owi.

- Wysoki Sądzie, zeznanie Jimmy'ego Eastona miało kluczowe znaczenie do uzyskania wyroku skazującego dla Gregga Aldricha za brutalne morderstwo żony. Przysięgli uznali zeznania pana Eastona za wiarygodne. Prokuratura wyraziła zgodę na maksymalny wyrok w wysokości czterech lat. Wysoki Sądzie, pan Easton spędził już w więzieniu osiem miesięcy i to był dla niego bardzo trudny czas. Wielu

więźniów go szykanowało, ponieważ współpracował z prokuraturą i z tego powodu cały czas się boi, że ktoś wyrządzi mu jakąś krzywdę.

Byrne przerwał na chwilę.

- Wysoki Sądzie, proszę, żeby pan Easton otrzymał wyrok w zawieszeniu z odliczeniem czasu, który już spędził w więzieniu. Jest gotów poddać się ścisłemu nadzorowi i wykonywać prace społeczne. Dziękuję.

- Panie Easton, ma pan prawo przemówić w swojej obronie - powiedział sędzia Stevens. - Czy chce pan coś powiedzieć?

Zaczerwieniony Easton wziął głęboki oddech.

- Wysoki Sądzie, zostałem wykołowany. Mój prawnik nic dla mnie nie zrobił. Gdyby się nie poddał, daliby mi wyrok w zawieszeniu. Potrzebowali mnie do tamtego procesu. Zrobiłem to, co do mnie należało, a teraz chcą wyrzucić mnie na śmietnik. Sędzia Stevens skinął głową Emily.

- Pani prokurator, proszę mówić.

- Wysoki Sądzie, to absurdalne, że pan Easton twierdzi, iż został oszukany. Nasza pierwsza oferta brzmiała sześć lat, po długich negocjacjach zeszliśmy do czterech. Uważamy, że pan Easton, który ma długą przeszłość kryminalną, musi zostać skazany na wyrok pozbawienia wolności. Jego adwokat nie mógłby zrobić absolutnie nic, żeby przekonać nas do zaproponowania wyroku w zawieszeniu. Nie zmienimy zdania.

Sędzia Stevens odwrócił się do Jimmy'ego Eastona.

- Panie Easton, zajmuję się pana sprawą od początku. Dowody przeciwko panu w oskarżeniu o włamanie były bardzo mocne. Pański adwokat z pełnym oddaniem negocjował z prokuraturą. Otrzymał pan i zaakceptował wyrok w wysokości o wiele mniejszej, niż dostałby pan w jakichkolwiek innych okolicznościach. Prokuratura niewątpliwie wyciągnęła znaczne korzyści z pańskiego zeznania, a teraz otrzyma pan znaczne korzyści ze współpracy. Jednak w żadnym wypadku nie mogę się zgodzić, że jest pan odpowiednim kandydatem do nadzoru kuratorskiego. Zostanie pan przewieziony do ośrodka penitencjarnego na okres czterech lat. Ma pan prawo do apelacji, jeśli jest pan niezadowolony z tego wyroku.

Kiedy funkcjonariusz wziął Jimmy'ego Eastona pod ramię i chciał wyprowadzić, ten zaczął krzyczeć:

- Niezadowolony? Niezadowolony? Pokażę wam wszystkim, co to znaczy być niezadowolonym! Tylko poczekajcie! Jeszcze wszyscy o mnie usłyszycie! I nie spodoba wam się to, co powiem.

Rozdział 57

W poniedziałek rano Phil Bracken, brygadzysta w magazynie Pine Electronics przy autostradzie czterdzieści sześć, ze smutkiem wysłuchał Zacha Lanninga, który powiedział, że musi natychmiast zrezygnować z pracy, ponieważ jego matka jest umierająca.

- Zach, strasznie mi przykro, zarówno z powodu twoich kłopotów, jak i dlatego, że byłeś świetnym pracownikiem. Jeżeli kiedykolwiek zechcesz wrócić, ta robota będzie na ciebie czekała.

To szczerą prawdą, pomyślał Phil, odkładając słuchawkę. Zach nigdy się nie obijał, nie chodził na papierosa, zawsze kładł towar na swoim miejscu, nie tak jak niektórzy z tych palantów, którzy pracowali tu tylko, zanim nie znaleźli czegoś lepszego.

Z drugiej strony Zach miał w sobie coś, co sprawiało, że Phil czuł się nieswojo. Może dlatego, że wydawał się o wiele za bardzo bystry do tej roboty. Po skończonej zmianie nigdy z nikim nie gawędził, nie poszedł z kumplami na piwo. Zach powiedział mu, że jest rozwiedziony i nie ma dzieci, więc nie musiał pędzić do domu do rodziny.

Berty Tepper, rozwódka po czterdziestce, pracowała w księgowości. Kiedy dowiedziała się, że Zach jest samotny, zaprosiła go na kilka imprez, ale zawsze znajdował jakąś wymówkę, żeby nie iść. Po prostu nie wydawał się zainteresowany zyskiwaniem przyjaciół.

No i cóż robić?, pomyślał Phil filozoficznie. W obecnych czasach znajdują się dziesiątki facetów, którzy z radością przyjmą stałą pracę za godziwą płacę.

Jednak Zach Lanning był trochę dziwny. Nigdy nie patrzył Philowi w oczy, kiedy z nim rozmawiał. Tak jakby ciągle sprawdzał, czy ktoś nie zachodzi go od tyłu.

Ralph Cousins, jeden z nowszych pracowników, wpadł do biura Phila po odbiciu karty o szesnastej.

- Phil, masz minutę?

- Pewnie. Co jest? - Tylko nie kolejne wypowiedzenie, pomyślał. Ralph, dwudziestotrzyletni Afroamerykanin, pracował w ciągu dnia, a wieczorami uczył się w college'u. Był bystry i można było na nim polegać.

- Phil, coś nie daje mi spokoju. Chodzi o tego Lanninga.

- Jeśli chodzi o Lanninga, to możesz się wyluzować. Odszedł dziś rano.

- Odszedł! - powtórzył Cousins podekscytowanym tonem.

- Planował odejść z końcem miesiąca - powiedział Phil zaskoczony reakcją Ralpa. - Nie wiedziałeś o tym? Chciał przeprowadzić się na Florydę, żeby zaopiekować się matką. Ale okazało się, że ona umiera, i dziś rano wyjechał.

- Wiedziałem, że powinienem być wierzyć swoim przeczuciom. Mam nadzieję, że nie jest za późno.

- Jakim przeczuciom?

- Oglądałem któregoś wieczora „Polowanie na zbiegów” i powiedziałem żonie, że tamten seryjny morderca wygląda zupełnie jak Lanning.

- Och daj spokój, Ralph, ten facet jest takim samym seryjnym mordercą jak ty albo ja.

- Phil, ostatniego maja, kiedy zbliżał się dzień matki, pytałem go o matkę. Powiedział, że nigdy jej nie znał, wychowywał się w rodzinach zastępczych. Okłamał cię. Założę się, że uciekł, bo się boi, że ktoś go rozpozna.

- Sam kilka razy oglądałem ten program. Myślę, że zwariowałeś, ale jeśli masz rację, to dlaczego od razu nie zadzwoniłeś do telewizji? Dają nagrody za informacje.

- Nie zadzwoniłem, bo nie byłem pewny i nie chciałem wyjść na głupka. Poza tym najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Pomyślałem, że gdyby policja przyszła tu go przepytować i okazałoby się, że to nie on, mógłby cię pozwać. Ale teraz zadzwonię. Zapisałem numer.

Kiedy Ralph Cousins wyjął telefon, do biura Phila weszła Betty Tepper.

- Co ja słyszę? - zapytała. - Czy to prawda, że Zach Lanning zrezygnował z pracy?

- Dziś rano - burknął Phil. Pomimo że nadal próbował przetrwać przerażającą myśl, że od dwóch lat miał obok siebie seryjnego mordercę, i tak poczuł złość na Betty, która nigdy nie nauczyła się pukać.

Betty nawet nie starała się ukryć rozczarowania.

- Myślałam, że go zmiękczyłam i w końcu mnie gdzieś zaprosi. Wyglądał zwyczajnie, ale zawsze czułam, że ukrywa jakąś podniecającą tajemnicę.

- Możesz mieć rację, Betty, możesz mieć rację - powiedział Phil, kiedy Ralph Cousins wybrał numer „Polowania na zbiegów”.

- Wiem, że dostajecie mnóstwo fałszywych informacji - zaczął - ale naprawdę myślę, że mój współpracownik to Charley Muir, seryjny morderca.

Rozdział 58

W poniedziałek rano w Yonkers Reeney Sling kłóciła się z mężem, Rudym, co nie należało do rzadkości. To ona zadzwoniła do redakcji „Sądu” w piątkowy wieczór. Rudy o mało nie dostał zawału, kiedy mu o tym powiedziała.

- Sal jest moim przyjacielem - wściekał się. - Przypomnij sobie, jak nam pomógł. Przeprowadził nas tutaj za pół darmo i jeszcze pozwolił zapłacić dwa miesiące później. Jak myślisz, ilu ludzi by tak postąpiło? I w ten sposób chcesz mu podziękować?

Reeney odpowiedziała ze złością, że Sal zatrudniał na czarno mnóstwo ludzi, którzy też mogli zapamiętać Jimmy'ego.

- Każdy z nich może zadzwonić do telewizji i zgarnąć nagrodę, jeśli jakaś jest. A jeżeli tak, to dlaczego my nie mielibyśmy dostać tych pieniędzy?

Rudy pociągnął łyk piwa.

- Powiem ci dlaczego. Powtórzę to jeszcze raz. Sal jest moim przyjacielem. I to nie ja wpakuję go w kłopoty. I ty też nie.

Napięcie między nimi utrzymywało się przez cały weekend. W niedzielę wieczór Reeney przeczytała na internetowej stronie „Sądu”, że Michael Gordon zamierza ogłosić w poniedziałkowy wieczór dwadzieścia pięć tysięcy dolarów nagrody za informacje, które doprowadzą do odnalezienia dowodu na to, że Jimmy Easton był przed śmiercią Natalie w mieszkaniu Gregga Aldricha pod nieobecność gospodarza.

- Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów! - wrzasnęła Reeney. - Otwórz oczy i rozejrzyj się dookoła. Wszystko się rozpada. Jak długo mamy mieszkać w takich warunkach? Wstydzę się zapraszać przyjaciół do domu. Pomyśl, jak ładnie moglibyśmy tu odnowić, gdybyśmy mieli te pieniądze. I może wystarczyłoby na wycieczkę, którą obiecujesz mi od wieków.

- Reeney, jeśli powiemy, że Jimmy Easton pracował u Sala, będą chcieli zobaczyć jego księgi. Nie sądzę, żeby Sal w ogóle pamiętał, ile razy go zatrudniał. On ma tylko jednego pracownika na stałe, pozostałym płaci gotówką. Sal nigdy nic nie przewoził do mieszkania Aldricha. Sam mi to mówił nie dalej jak w zeszłym tygodniu.

- A co miał powiedzieć? Że z radością powita inspektorów z urzędu skarbowego?

W niedzielę wieczór położyli się spać wściekli na siebie nawzajem. W poniedziałek rano opór Rudy'ego zaczął maleć.

- Nie mogłem spać w nocy, Reeney - powiedział.

- Ależ mogłeś - burknęła Reeney. - Chrapałeś przez całą noc. Byłeś kompletnie nieprzytomny po całym tym piwsku, które wychlałeś.

Jedli śniadanie przy małym stole w kuchni. Rudy wycierał kawałkiem tosta resztki sadzonych jajek z talerza.

- Próbuję powiedzieć, jeśli dasz mi dojść do głosu, że masz rację. Każdy, kto pracował u Sala i spotkał Eastona, popędzi do telefonu, jak tylko usłyszy o nagrodzie. Jeśli Sal i tak wpadnie w kłopoty, to dlaczego my nie mielibyśmy dostać tych pieniędzy? Jeżeli się okaże,

że Easton nigdy nic nie dostarczał pod ten adres, „Sąd” nie zapłaci i nie kupimy nowych mebli.

Reeney zerwała się na równe nogi i pobiegła do telefonu.

- Zapisałam numer.

Chwyła kawałek papieru i zaczęła wystukiwać cyfry.

Rozdział 59

Jako skazany za morderstwo Gregg Aldrich został uznany za wysoce niebezpiecznego i umieszczony sam w maleńkiej celi. Nie od razu dotarła do niego potworna realność tego, co go spotkało.

Kiedy po ogłoszeniu werdyktu został przewieziony do więzienia, sfotografowano go i zdjęto mu odciski palców. Gregg zamienił marynarkę od Paula Stuarta i spodnie na bladozielony kombinezon więzienny. Jego zegarek i portfel zostały spisane w świeżo założonej teczce i oddane do depozytu.

Pozwolono mu zatrzymać okulary do czytania.

Pielęgniarka wypytała go o choroby fizyczne i psychiczne i czy przyjmuje jakieś lekarstwa.

Minęła druga po południu, kiedy, wciąż w ochronnym kokonie szoku, został zabrany do swojej celi. Wiedząc, że nie jadł lunchu, strażnik przyniósł mu ciekawą kanapkę i napój.

- Dziękuję, doceniam to - odezwał się Gregg uprzejmie.

W poniedziałek rano Gregg obudził się o świcie i zdał sobie sprawę, że nie pamięta ani sekundy od chwili, gdy w piątek zjadł tę kanapkę. Wszystko było kompletnie zamazane. Obrzucił wzrokiem to ponure pomieszczenie. Jak mogło do tego dojść? Dlaczego tu był? Natalie, Natalie, dlaczego pozwoliłaś, żeby coś takiego mnie spotkało? Wiesz, że ja ciebie nie zabiłem. Wiesz, że rozumiałem cię lepiej niż ktokolwiek inny.

Chciał tylko, żeby była szczęśliwa.

Tak bardzo żałował, że ona nie pragnęła dla niego tego samego.

Wstał, przeciągnął się i nagle w pełni zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie biegał po Central Parku, nigdzie nie będzie biegał, jeśli już o tym mowa, więc usiadł na pryczy i próbował zrozumieć, jak to wytrzyma. Ukrył twarz w dłoniach. Przez kilka minut jego ciałem wstrząsał rozdzierający szloch, aż, kompletnie wyczerpany, znowu opadł na łóżko.

Musiał wziąć się w garść. Jediną szansą, żeby kiedykolwiek stąd wyszedł, jest udowodnienie, że Easton to kłamca. Gregg nie mógł uwierzyć, że tamten gdzieś jest w tym budynku. Easton zasługiwał, żeby tu być, a ja nie, pomyślał z goryczą.

Po ogłoszeniu werdyktu Richard Moore rozmawiał z nim przez chwilę w celi obok gabinetu sędziego Stevensa. Próbował pocieszyć Gregga, obiecując, że wystąpi o apelację natychmiast po ogłoszeniu wyroku.

- A do tego czasu mam przebywać pod tym samym dachem, co ten łajdak?

Richard odpowiedział, że sędzia Stevens właśnie wydał „nakaz separacji”, żeby Gregg nie miał z Eastonem żadnego kontaktu w więzieniu.

- On i tak nie pozostanie tam długo - zapewnił go Richard.

- Sędzia wyda wyrok w jego sprawie w poniedziałek i za kilka tygodni przeniosą go z więzienia hrabstwa do stanowego.

Dobrze, pomyślał Gregg z furią na myśl o tym, co Easton mu odebrał. Chybaby go zabił, gdyby trafiła się okazja. Usłyszał dźwięk klucza obracającego się w zamku.

- Przyniosłem ci śniadanie, Aldrich - uprzedził strażnik.

- Wchodzę.

O pół do trzeciej w drzwiach celi Gregga stanął Richard Moore w towarzystwie funkcjonariusza z biura szeryfa. Gregg popatrzył na nich zaskoczony, bo nie spodziewał się dzisiaj wizyty swojego obrońcy, i od razu zobaczył, że wydarzyło się coś dobrego.

Richard przeszedł prosto do sedna.

- Gregg, właśnie wracam z ogłoszenia wyroku Eastona. Tak jak ci mówiłem, nie spodziewałem się żadnych niespodzianek. Oczekiwałem kilku uwag od jego adwokata i Emily Wallace i, oczywiście, nadętej przemowy samego Eastona, jak to zamierza odmienić swoje życie. Okazało się jednak inaczej.

Gregg wysłuchał, bojąc się pozwolić sobie choćby na cień nadziei.

- Gregg, Emily Wallace była naprawdę poruszona. Myślę, że wiem, jakie myśli przelatywały jej przez głowę, kiedy Jimmy Easton groził, że ma dużo więcej do powiedzenia. Ona wie, że Easton jest podły i że nikt nie ma nad nim kontroli, a teraz wiedzą też o tym wszyscy dziennikarze, którzy byli w sali sądowej. Jutro napiszą o tym w gazetach. Jeśli Wallace sama nie zamierza się tym zająć, prasa każe jej to zrobić.

Potem, widząc cierpienie w oczach Gregga, Richard postanowił powiedzieć mu o nagrodzie, którą wyznaczył Michael Gordon, i o telefonie do studia.

Kiedy Richard Moore wychodził, zupełnie odmieniony Gregg Aldrich zaczynał głęboko wierzyć, że być może już niedługo wyjdzie stąd razem ze swoim adwokatem.

Rozdział 60

Ted Wesley był bardzo niezadowolony z wybuchu Jimmy'ego Eastona. Kiedy dowiedział się, że Emily wiedziała wcześniej o jego żądaniach, wybuchnął:

- Co tu się dzieje? Nie powiedziałaś mi wyraźnie, że pójdzie siedzieć? I dlaczego nie powiedziałaś mi przed ogłoszeniem wyroku?

- Ted - zaczęła Emily cicho. - Powiedziałam mu jasno i wyraźnie, że wyrok w zawieszeniu jest absolutnie wykluczony. Sama dowiedziałam się o całej sprawie dopiero przed chwilą i nie sądzę, że to takie niezwykle, że oskarżony usiłuje coś ugrać w ostatniej chwili. - Jej ton stał się bardziej zdecydowany. - Ale powiem ci jedną rzecz. Zamierzam przejrzeć akta sprawy Aldricha tak, jakbym widziała je po raz pierwszy, prześledzić każdy krok. Już na początku wiedziałam, że Easton jest zły, ale okazał się o wiele gorszy, niż myślałam. To najgorszy rodzaj męta. Jeżeli okaże się, że wszystko, co powiedział na miejscu dla świadków, jest prawdą, to pluje na nas tylko dlatego, że nie chce iść do więzienia. Z drugiej strony, jeżeli kłamie, to w więziennej celi gnije niewinny człowiek. A morderca, który zastrzelił Natalie Raines, chodzi wolny.

- Emily, morderca, który zastrzelił Natalie Raines, siedzi w celi dwie przecznice stąd i nazywa się Gregg Aldrich. Skoro najwidoczniej nie uświadomiłaś Eastona, że pójdzie siedzieć, media będą zgadywać bez końca, co on może mieć jeszcze do powiedzenia.

Ted Wesley podniósł słuchawkę telefonu, dając jasny znak, że uważa rozmowę za skończoną.

Emily wróciła do swojego biura. Akta, które studiowała przez większość poranka, zawierały wstępny raport policji z Old Tappan, gdzie Jimmy Easton został aresztowany za włamanie. Raport był krótki. Włamanie nastąpiło o dwudziestej pierwszej trzydzieści w piątek dwudziestego lutego. Przesłuchiwany na posterunku Easton zgłosił z własnej woli, że posiada informacje na temat morderstwa Raines.

I wtedy Jake Rosen i Billy Tryon pojechali go przesłuchać, pomyślała Emily. To był niewątpliwy przełom w sprawie, która - nierozwiązana od dwóch lat - przynosiła wstyd całej prokuraturze. Jeśli Easton w ogóle czytywał jakieś gazety, to wiedział, że Aldrich jest jedynym podejrzanym. Spotkał go w barze. Czy mógł sobie wymyślić resztę historii, może z pomocą Billy'ego Tryona?

Jake nigdy by nie pomógł Eastonowi w sfabrykowaniu dowodów, ale Billy Tryon mógł to zrobić. Jake powiedział, że był obecny przy pierwszym przesłuchaniu na posterunku, ale też że Billy Tryon przyjechał tam przed nim.

Emily nie obchodziło, czy Ted Wesley wyrzuci ją z pracy. W końcu powiedziała głośno to, czemu przez cały czas próbowała zaprzeczyć:

- Gregg Aldrich jest niewinny. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby go skazać, a robiąc to, wiedziałam o jego niewinności.

W głowie wciąż słyszała echo słów Alice Mills:

- Wiesz, że to farsa, i w głębi duszy wstydzisz się, że bierzesz w tym udział!

Emily się wstydziła.

Naprawdę się wstydziła.

Własna pewność wprawiła ją w osłupienie.

Rozdział 61

Belle Garcia nie mogła pogodzić się z faktem, że Gregg został skazany. W piątek i w sobotę w nocy prawie nie spała. W zeszłym roku oglądała film dokumentalny o więzieniach i nie mogła znieść myśli, że Gregg siedzi zamknięty w klatce.

- Nawet matka Natalie mu uwierzyła, więc dlaczego ci głupi przysięgli dali wiarę słowom tego łajdaka? Gdybym to ja zasiadała w tej ławie, on byłby w domu, ze swoją córką - mówiła do męża nie raz, lecz wciąż i wciąż od nowa.

W sobotę wieczorem Sal w końcu nie wytrzymał.

- Belle, czy ty nie możesz tego zrozumieć? Mam dość słuchania o tej sprawie! Koniec. Rozumiesz? Ani słowa więcej! - I wybiegł z domu na długi spacer.

Za to osiemdziesięcioletnia matka Belle, Nona Amoroso, Nonie, chciała poznać każdy szczegół. W niedzielę rano jej statek zawinął do Red Hook na Brooklynie i w drodze powrotnej do domu nie mówiły o niczym innym. Belle odwiozła matkę do jej mieszkania, niedaleko od domu jej i Sala, i powiedziała:

- Mamo, wiem, że jesteś trochę zmęczona, ale przyjdź dziś do nas na kolację. Tak bardzo za tobą tęskniliśmy. Tylko pamiętaj, nie wspominaj o procesie. Jak ci mówiłam, Sal wścieka się na najmniejszą wzmiankę na ten temat.

Widząc zawiedzioną minę matki, Belle dodała pośpiesznie: - Wszystko zaplanowałam. Sal ma jutro dużą przeprowadzkę, wstaje z samego rana, więc pewnie będzie chciał wcześniej położyć się spać.

Zadzwoń do ciebie, jak już się położy, pewnie koło dziesiątej. Lepiej, żebyś już była w szlafroku, bo mam ci mnóstwo do powiedzenia. - Belle nie dodała, że być może będzie chciała poprosić matkę o radę w sprawie ważnej decyzji, którą musiała podjąć.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała matka. - Umieram z ciekawości.

Nonie przyszła na kolację z torbą pełną zdjęć z rejsu i skoro nie mogła mówić o procesie, referowała ze szczegółami każdy dzień wycieczki.

- Jedzenie było niesamowite. Wszystkie za dużo jadłyśmy... Stawiali ci talerze przed nosem przez cały dzień i całą noc... I naprawdę podobały mi się wykłady. Najbardziej ten o życiu w morzu... no wiecie... wieloryby, pingwiny i takie tam...

Sal, zwykle dobrodusznie traktujący niekończące się, morderczo nudne opowieści teściowej, tym razem nawet nie mógł udawać, że słucha. Belle robiła, co mogła, by wyglądać na zainteresowaną, i szczerze podziwiała już oprawione zdjęcie promiennie uśmiechniętej matki stojącej w nowym, ślicznym spodniemie obok kapitana statku.

- Chcesz powiedzieć, że ten facet musi sobie zrobić zdjęcie z każdym pasażerem? - zapytał Sal z niedowierzaniem, od razu włączając się do rozmowy i myśląc, że w niektóre dni kapitan musi mieć okropną ochotę wyskoczyć za burtę.

- No tak. Oczywiście pary i rodziny pozują razem. Ale dziewczyny i ja chciałyśmy mieć osobne zdjęcia, które kiedyś zostawimy potomnym - wyjaśniła Nonie.

Sal pomyślał, że świetnie je rozumie. Żadna z „dziewczyn” nie miała mniej niż siedemdziesiąt pięć lat.

- Nonie - zaczął po deserze i drugiej filiżance herbaty - pewnie jesteś zmęczona po podróży, a ja muszę rano wstąpić. Odprowadzę cię do domu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Belle i matka wymieniły pełne satysfakcji spojrzenia.

- Dobry pomysł, Sal - zgodziła się Nonie. - Naprawdę potrzebujesz odpoczynku, a ja też chętnie się już położę. Dobrze będzie zasnąć wreszcie we własnym łóżku.

Godzinę później, zaraz przed dziesiątą przy zamkniętych drzwiach sypialni, za którymi Sal chrapał jak suseł, Belle zasiadła w ulubionym fotelu w salonie, wyciągnęła podnózek i zadzwoniła do matki.

Przez następne półtorej godziny przeprowadziły dokładną analizę całego materiału dowodowego. Im dłużej rozmawiały, im więcej razy matka powtarzała, że Gregg został wrobiony, tym większe katusze cierpiała Belle. Pomimo że Sal temu zaprzeczył, była prawie pewna, że Jimmy Easton u niego pracował. W końcu postanowiła opowiedzieć matce o swoich podejrzeniach.

- Chcesz powiedzieć, że Jimmy Easton mógł pracować dla Sala?
- zawołała Nonie. - Czy Sal kiedykolwiek przewoził coś do mieszkania Gregga?

- Sal kiedyś dostarczał zakupiony towar ze sklepu z antykami, który splajtował. Pewnie niewielu ludzi kupuje takie rzeczy. Ja sama nie przepadam za starociami. Dostawy były głównie do tych

frymuśnych apartamentów na East Side - powiedziała Belle z troską w głosie. - Wiem, że to dlatego Sal się wścieka, kiedy mówię o procesie... Boi się - westchnęła. - Przez lata zatrudniał na czarno wielu różnych gości, kiedy potrzebował dodatkowych rąk do pracy. Płacił im gotówką. Nie chciał całej tej dodatkowej roboty, którą by miał, gdyby zapisywał ich w księgach.

- Nie mówiąc już o ubezpieczeniu, które musiałby zapłacić - przypomniała Nonie. - Kosztowałoby go to fortunę. Wiesz, jak to jest, bogaci stają się coraz bogatsi, a my musimy ciuć. Sama wiesz, ile czasu zabrało mi oszczędzanie na tę wycieczkę z dziewczynami. - Kasłała przez kilka sekund.

- Przepraszam, to alergia. Na statku unosił się taki stęchły zapach. W każdym razie, Belle, nie chcę, żeby Sal miał kłopoty z urzędem podatkowym, ale jeśli Jimmy Easton u niego pracował i dostarczał coś do tamtego mieszkania, to oczywiste, skąd je tak dobrze znał.

- Właśnie to mi nie daje spokoju. - Belle była bliska łez.

- Kochanie, nie możesz pozwolić, żeby niewinny człowiek siedział w więzieniu, skoro możesz go uratować jednym słowem. Poza tym, jeśli dzięki tobie Gregg wyjdzie na wolność, na pewno następnego dnia wypisze czek na zaległe podatki Sala. Powiedz to mężowi. Wy tłumacz mu, że powinien zrobić to, co do niego należy, a jeśli się boi, ty to zrobisz.

- Masz absolutną rację, mamó. Bardzo się cieszę, że z tobą o tym porozmawiałam.

- I powiedz Salowi, że zawsze może mi się zwierzyć. Co jak co, ale ja mam łeb na karku.

Belle wiedziała, że to nigdy nie nastąpi.

W poniedziałek rano mąż wyszedł wcześniej. Belle natychmiast wzięła wózek na pranie i zjechała do piwnicy, gdzie Sal trzymał w kartonowych pudłach dokumenty z działalności swojej firmy przeprowadzkowej z ostatnich dwudziestu lat. Wiedziała, że nienawidził papierkowej roboty, ale przynajmniej oznaczył pudełka latami.

Natalie Raines nie żyła od dwóch i pół roku, więc Belle musiała zacząć od roku jej śmierci, a potem cofać się w czasie. Włożyła do wózka pudełka z dokumentami z dwóch lat poprzedzających morderstwo i wróciła do windy.

W salonie zaczęła przeglądać zawartość pierwszego pudła. Czterdzieści pięć minut później znalazła to, czego szukała. Rachunek za dostarczenie marmurowej lampy stojącej do „G. Aldricha” pod adres, który tak często wymieniano w telewizji. Rachunek nosił datę trzeciego marca, trzynaście dni przed śmiercią Natalie.

Z kwitem w dłoni Belle opadła na fotel. Pamiętała dokładnie wszystkie daty z procesu i wiedziała, że według Eastona to właśnie trzeciego marca spotkał się z Greggiem w jego mieszkaniu i odebrał zaliczkę za zabicie Natalie.

Zadrzała na widok podpisu osoby, która przyjęła dostawę. Harriet Krupmsky. Gospodyni Aldricha, która kilka miesięcy później odeszła na emeryturę i zmarła nagle około roku po morderstwie Natalie.

Belle była pewna, że to Jimmy Easton dostarczył lampę. Jak Sal mógł o tym wiedzieć i patrzeć sobie w lustrze w oczy?, myślała ze smutkiem. Pomyśleć, przez co musieli przejść ten biedak i jego córka.

Po dalszych poszukiwaniach znalazła niezbity dowód, że Easton pracował u Sala, w pomiętym notesie z telefonami. W niektórych nazwiskach Belle rozpoznała chłopaków, którzy byli zatrudnieni dorywczo u jej męża. Nic nie znalazła pod literą „E”, ale pod „J” na górze strony ktoś nabazgrał „Jimmy Easton” i numer telefonu.

Niemal zdruzgotana i rozczarowana postępowaniem Sala i równie niespokojna, jaki wpływ wywrze na męża ujawnienie tych informacji, Belle spakowała dokumenty do pudełek, zostawiając sobie rachunek i notes. Zniosła pudła na wózek i odwiozła z powrotem do piwnicy. Doszła do wniosku, że będzie lepiej dla Sala, jeśli to on sam zatelefonuje, więc opadła na fotel i znów zadzwoniła do matki.

- Mamo - powiedziała łamiącym się głosem - Sal mnie okłamał. Przeszukałam jego dokumenty. Jimmy Easton pracował u niego i znalazłam rachunek za dostawę do mieszkania Aldricha na trzynaście dni przed śmiercią Natalie.

- Mój Boże, Belle. Nic dziwnego, że Sal był taki nerwowy. Co teraz zamierzasz zrobić?

- Jak tylko wróci do domu, powiem mu, co wiem, i każę zadzwonić na linię informacyjną Michaela Gordona. I wiesz co, mammo? Założę się, że Sal poczuje ulgę. To dobry człowiek, tylko się przestraszył. Ja też się boję. Mamo, myślisz, że mogą wsadzić go za to do więzienia?

Rozdział 62

Tom Schwartz, producent „Polowania na zbiegów”, zadzwonił do biura prokuratora hrabstwa Bergen w poniedziałek, kilka minut po szesnastej i powiedział sekretarce, że musi bardzo pilnie porozmawiać z prokuratorem o seryjnym mordercy, którym ostatnio się zajmowali, a który może przebywać na terenie hrabstwa. Dziesięć sekund później Ted Wesley podniósł słuchawkę.

- Panie Schwartz, o co chodzi z tym seryjnym mordercą?

- Mamy pełne podstawy sądzić, że informacje od naszego widza mogą doprowadzić do zlokalizowania miejsca zamieszkania seryjnego mordercy. Czy zna pan nasz program?

- Tak, ale ostatnio go nie oglądałem.

- W takim razie zreferuję panu sprawę, jeśli poświęci mi pan kilka minut.

Schwartz szybko opowiedział o mordercy ostatnio znanym jako Charley Muir i dlaczego jego współpracownik uważa, że on i Zach Lanning to ta sama osoba, a Ted Wesley już widział oczami duszy pochwalne artykuły w prasie, jeżeli jego biuro schwyta zbiega.

- Powiedział pan, że ten facet mieszka w Glen Rock. Zna pan dokładny adres? - zapytał Schwartz.

- Tak, ale proszę pamiętać, że zgodnie ze słowami naszego informatora, kiedy Lanning dzwonił rano do biura, żeby zrezygnować z pracy, mówił, że bezzwłocznie wyjeżdża na Florydę. Pewnie już go nie ma pod tym adresem.

- Natychmiast wyślę tam detektywów. Będziemy w kontakcie.
Wesley odłożył słuchawkę i wcisnął guzik interkomu.

- Sprowadź tu Billy'ego Tryona. I połącz mnie z prokuratorem z Des Moines.

- W tej chwili.

Wesley czekał, niecierpliwie stukając okularami w blat biurka. Glen Rock było cichym, ekskluzywnym miasteczkiem. Mieszkała tam Emily i kilku innych pracowników biura. Ted sięgnął na półkę po notes z adresami pracowników. Informator powiedział, że Zach Lanning mieszkał przy Colonial Road pod numerem 624.

Wesley otworzył szeroko oczy na widok adresu Emily. Mieszkała przy tej samej ulicy pod numerem 622. Mój Boże, jeśli to ten facet, to Emily mieszkała drzwi w drzwi z psychopatą, pomyślał.

Dokładnie w tym momencie zadzwonił prokurator z Des Moines, a do gabinetu Teda wpadł Billy Tryon.

Dwadzieścia minut później Tryon, Jake Rosen i mundurowi z posterunku w Glen Rock stanęli pod drzwiami domu, w którym od dwóch lat mieszkał Zach Lanning. Kiedy nikt nie otwierał, jeden z policjantów zdobył numer do agencji nieruchomości i zadzwonił po zezwolenie na wejście do środka.

- Pewnie, że możecie wejść - odpowiedział właściciel agencji.

- Lanning dzwonił dziś rano i powiedział, że zostawi klucze na haczyku w garażu. Jego umowa wynajmu wygasła. Dlaczego go szukacie?

- Nie mogę w tej chwili udzielać takich informacji, proszę pana

- odpowiedział młody policjant. - Dziękuję.

Wzięli klucz z garażu i z wyciągniętą bronią ostrożnie weszli do środka. Sprawdzili każdy pokój i szafę, ale nikogo nie znaleźli.

Billy Tryon i Jake Rosen jeszcze raz przeczesali każde pomieszczenie w poszukiwaniu najmniejszej wskazówki, dokąd Zach Lanning mógł pojechać, ale w całym domu nie znaleźli nawet jednej gazety.

- Wezwij speców od odcisków - polecił Tryon. - Niech przyjadą jak najszybciej, może coś znajdą i uda nam się ustalić, czy to ten facet.

- Mam nadzieję, że znajdą tu jakieś odciski - westchnął Jake Rosen. - Gość musi być kompulsywnie schludny. W całym domu nie ma ani odrobinki kurzu i zobacz, jak są poustawiane szklanki w tamtej szafce.

- Może ukończył West Point - mruknął Tryon z sarkazmem.

- Jake, powiedz facetom z Glen Rock, żeby przepytali sąsiadów, może ktoś coś o nim wie. Niech gliny pamiętają, że wysłaliśmy już list gończy za jego wozem i prawem jazdy.

Tryon rozejrzał się dookoła i na kuchennym parapecie spostrzegł małe urządzenie. Nagle ze zdumieniem usłyszał szczekanie psa tak głośne, jakby zwierzak był z nimi w kuchni. Dźwięk dochodził z urządzenia, które musiało działać na zasadzie interkomu.

Tryon wyjrzał przez okno. Ted Wesley powiedział mu, że Emily mieszka obok Lanninga, i właśnie w tej chwili wysiadła z samochodu i podeszła szybkim krokiem do drzwi. To dlatego pies szczekał, pomyślał.

Patrzył, jak Emily otwiera drzwi i wchodzi do środka, po czym wyraźnie usłyszał, jak witała się z psem.

- Jake! - wrzasnął - Chodź tu i popatrz na to! Ten cały Lanning zainstalował jakiś mikrofon w kuchni Emily i podsłuchiwał każde słowo.

- No chodź, Bess - mówiła. - Wypuszczę cię na chwilę. Coś się dzieje w domu obok, u tego szalonego gościa, który wyprowadzał cię na spacer.

- Mój Boże - wymamrotał Jake, słuchając krystalicznie czystego głosu Emily. Rozchylił żaluzje. - Zobacz, Billy, miał widok prosto na jej kuchnię. I wiesz, co myślę? Sądząc z wyglądu tego domu, facet jest superzorganizowany. Nie zapomniał tego głośnika. Zostawił go specjalnie, żeby policja go znalazła i Emily dowiedziała się o wszystkim. - Usłyszeli odgłos otwieranych drzwi i Emily wołającą psa z powrotem do domu.

Do kuchni wszedł policjant z Glen Rock.

- Jesteśmy pewni na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że Lanning to nasz facet - powiedział, próbując ukryć podekscytowanie w głosie. - Oglądałem niedawno ten program. Powiedzieli w nim, że Charley Muir uwielbiał żółte chryzantemy. Właśnie znaleźliśmy w garażu trzy worki na śmieci pełne chryzantem. Pewnie on też oglądał ten program i zaczął robić się nerwowy.

Widzieli przez okno, jak Emily przecina podjazd. Po chwili weszła do kuchni.

- Dzwonił do mnie Ted Wesley i powiedział, że sprawdzacie tego faceta. Przekazał mi kilka szczegółów. Rozmawialiście o chryzantemach w garażu? Zach posadził je w sobotę, trochę ponad tydzień temu, a dobę później wszystkie wykopał i posadził inne kwiaty. Uznałam, że to bardzo dziwne, ale z drugiej strony on zawsze zachowywał się dziwnie.

- Emily - zaczął miękko Jake - jesteśmy już prawie pewni, że Zach Lanning i Charley Muir, seryjny morderca, to jedna i ta sama osoba. Jest jeszcze coś, o czym musimy ci powiedzieć i wiem, że to cię bardzo zdenerwuje.

Zamarła.

- Nic nie może być gorsze niż to, z czego właśnie zdałam sobie sprawę. W czerwcu zaproponował, że będzie wyprowadzał Bess na spacer. W ciągu dnia zamykam ją na werandzie i dałam mu klucz, tylko do tego jednego zamka, ale kiedyś wróciłam z pracy, a on tam siedział. Naprawdę się przestraszyłam. Natychmiast przestałam korzystać z jego pomocy. Znalazłam jakąś wymówkę, ale widziałam, że jej nie kupił i był zły.

Oczy jej się rozszerzyły, twarz zbladła.

- Teraz jestem pewna, że w zeszłym tygodniu był u mnie w domu. Pewnego wieczoru po powrocie do domu zauważyłam, że z dolnej szuflady w komodzie w sypialni wystaje kawałek koszuli nocnej. Jestem pewna, że ja jej tak nie zostawiłam.

Zamilkła.

- O mój Boże. Teraz wiem, co mi nie dawało spokoju, kiedy wczoraj pakowałam rzeczy do oddania. Jednej koszuli nocnej brakowało! Jake, co chciałeś mi powiedzieć?

Jake wskazał na okno.

- Emily, on założył ci w domu podsłuch. Przed chwilą słyszeliśmy, jak mówiłaś do psa.

Ogrom ingerencji Zacha w jej życie sprawił, że Emily poczuła się fizycznie chora. Zrobiło jej się niedobrze, nogi się pod nią ugięły. W tej chwili do kuchni wbiegł policjant z Glen Rock.

- Wygląda na to, że mamy włamanie po drugiej stronie ulicy. Ktoś wyciął siatkę w oknie z tyłu, a starsza pani, która tam mieszka, nie otwiera drzwi. Wchodzimy.

Tryon, Rosen i Emily pobiegli razem z policjantami na drugą stronę ulicy. Jeden z funkcjonariuszy otworzył kopnięciem drzwi. Po kilku minutach było jasne, że Madeline Kirk nie ma w domu.

- Sprawdźcie garaż - polecił Tryon. - W misce w kuchni widziałem kluczyki do samochodu.

Idąc kilka kroków za policjantami, Emily zauważyła zmięty koc Madeline Kirk na podłodze w salonie. Aż sapnęła na widok notesu leżącego na stole obok fotela, z wypisanymi słowami „Polowanie na zbiegów” na pierwszej stronie. Na wierzchu leżał ołówek. Teraz już pewna, że sąsiadce przydarzyło się coś strasznego, poszła za detektywami do garażu. Policjanci przeszukiwali samochód starszej pani.

- Otwórzcie bagażnik - polecił Billy Tryon.

Otwarto bagażnik i wszystkich owionął przytłaczający odór śmierci. Tryon delikatnie odwiązał sznurek wiążący razem dwie torby na śmieci i uniósł jedną z nich. Stężenie pośmiertne zamroziło twarz Madeline Kirk w wyrazie bezgranicznego przerażenia.

- O mój Boże - jęknęła Emily. - Biedna kobieta. Ten facet to potwór.

- Emily - powiedział Jake delikatnie - masz szczęście, że nie skończyłaś tak jak ona.

Rozdział 63

W poniedziałkowe popołudnie, po ogłoszeniu wyroku w sprawie Eastona, Mike Gordon wrócił prosto do biura. Migawki z sądu, na których Jimmy grozi prokuratorowi i mówi niemal wprost, że wie dużo więcej, niż powiedział, będą hitem wieczornego wydania, pomyślał. Czy Easton blefował i bił na oślep dlatego, że nie dostał wyroku w zawieszeniu? Czy zamierzał ogłosić swoją bombę? Goście programu będą mieli wieczorem o czym rozmawiać.

Jego sekretarka, Liz, weszła za nim do gabinetu, mówiąc, że od chwili wyznaczenia nagrody na stronie internetowej w sobotę wieczorem odebrali pięćdziesiąt jeden telefonów.

- Dwadzieścia dwa od jasnowidzów, Mike - ciągnęła, stając przed jego biurkiem. - Dwóch z nich musiało korzystać z tej samej kryształowej kuli, ponieważ obaj widzieli ciemnowłosego mężczyznę, w ciemnym ubraniu, patrzącego, jak Natalie Raines podjeżdża pod dom tego ranka, kiedy została zabita.

Uśmiechnęła się.

- Nie uwierzysz, gdy opowiem ci resztę. Widzieli, jak czekał na nią z pistoletem w dłoni. I tu wizja się urywa. Najwyraźniej kiedy dostaną nagrodę, będą mogli zobaczyć jego twarz i szczegółowo go opisać.

Mike wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że będą dzwoniли różni wariaci.

Liz w nieformalny sposób podsumowała pozostałe telefony.

- Dzwoniło dziesięć czy dwanaście osób, które twierdziły, że Jimmy Easton ich oszukał lub okradł. Nikt z nich nie mógł uwierzyć, że przysięgli uznali Gregga Aldricha za winnego na podstawie zeznań takiego przestępcy. Niektórzy mówili, że chcieliby pójść do sądu na ogłoszenie wyroku i uświadomić sędziemu, że Easton jest patologicznym kłamcą.

- Dobrze to wiedzieć, ale na wiele nam się nie przyda. A co z kobietą, która dzwoniła w piątek z pytaniem o nagrodę? Odezwała się?

- Najlepsze zostawiłam na koniec. Dzwoniła dzisiaj rano. Powiedziała, że ma niezbity dowód na to, gdzie pracował Easton i dlaczego był w mieszkaniu Aldricha. Chciała wiedzieć, czy możemy w jakiś sposób zagwarantować te pieniądze, żeby nikt jej nie oszukał.

- Podała nazwisko albo numer telefonu?

- Nie, nie podała. Najpierw chce rozmawiać z tobą. Boi się, że ktoś inny ukradnie jej informacje. Chciała też wiedzieć, czy zaprosisz ją do programu, jeśli dzięki jej dowodom Gregg Aldrich wyjdzie na wolność. Powiedziałam, o której będziesz w biurze, i zaraz powinna zadzwonić.

- Liz, jeżeli ktoś da nam niezbity dowód, to oczywiście, że zaproszę go do programu. Mam tylko nadzieję, że to nie kolejna wariatka. - Zatraskany Mike przypomniał sobie, jak wczoraj przy lunchu powiedział Alice i Katie o tym telefonie i ich euforycznej reakcji.

- No dobrze, to wszystko, co mam - zakończyła radośnie Liz. -
Zobaczmy, kto jeszcze zadzwoni.

- Nie łącz mnie z nikim, dopóki nie zatelefonuje ta kobieta. I od
razu ją przełącz.

Ledwo Liz zdążyła dojść do biurka, kiedy zadzwonił telefon.
Przez otwarte drzwi Mike słyszał, jak mówi:

- Tak, już wrócił, już panią łączę. Jedną chwileczkę. Czekaj z
ręką na słuchawce.

- Mike Gordon - powiedział. - Rozumiem, że posiada pani ważne
informacje w procesie Aldricha.

- Nazywam się Reeney Sling, panie Gordon. Rozmowa z panem
to dla mnie zaszczyt. Bardzo lubię pański program. Nigdy nie
myślałam, że będę zaangażowana w jedną ze spraw, ale...

- W jaki sposób jest pani zaangażowana, pani Sling?

- Mam ważne informacje na temat miejsca, w którym pracował
Jimmy Easton, kiedy Natalie Raines została zabita. Ale chciałabym się
upewnić, że nikt nie ukradnie mojej nagrody.

- Pani Sling, osobiście pani gwarantuję, i jestem gotowy
potwierdzić to na piśmie, że jeśli pani pierwsza dostarczy nam
informacji, które doprowadzą do ponownego procesu albo
unieważnienia zarzutów, otrzyma pani nagrodę. Powinna jednak pani
wiedzieć, że jeżeli pani informacje będą musiały zostać uzupełnione
przez informacje pochodzące od kogoś innego, nagroda zostanie
podzielona.

- Przyjmijmy, że moje informacje są dużo ważniejsze. Co wtedy?
Och, jedną chwilkę. Mąż chce mi coś powiedzieć.

Mike usłyszał przyciszone głosy, ale nie mógł rozróżnić słów.

- Mój mąż, Rudy, mówi, że zaufamy panu, iż postąpi pan uczciwie.

- Ma pani pełne prawo do tego pytania. Rozdzielimy nagrodę zgodnie z wartością uzyskanych informacji.

- To brzmi nieźle - uznała. - Rudy i ja możemy przyjechać do pana w każdej chwili.

- Może jutro rano o dziewiątej?

- Przyjedziemy.

- I proszę przywieźć wszystkie zapiski i dokumenty, które potwierdzą państwa słowa.

- Oczywiście - odpowiedziała Reeney z entuzjazmem, już uspokojona, że nikt nie zabierze jej nagrody.

- W takim razie do jutra. Przełączę panią z powrotem do mojej sekretarki, ona poda państwu adres i wytłumaczy, jak do nas dojechać.

Rozdział 64

Po ogłoszeniu wyroku Jimmy Easton wrócił do więzienia hrabstwa Bergen, gdzie czekał na niego kapitan Paul Kraft, szef zmiany.

- Jimmy, mam dla ciebie nowiny. Musisz opuścić swój nowy dom. Za kilka minut przewieziemy cię do więzienia w Newark.

- Dlaczego? - zapytał z oburzeniem Jimmy. Wiedział z doświadczenia, że przeniesienie do więzienia stanowego zwykle trwa od kilku dni do kilku tygodni.

- No cóż, Jimmy, wiesz, że przez swoją współpracę masz tu problemy z chłopakami.

- Właśnie to mój prawnik usiłował wytłumaczyć sędziemu - warknął Jimmy. - Nie mam ani chwili spokoju. Cały czas mnie prześladują, bo pomogłem prokuratorowi. Jakby oni nie zrobili tego samego, żeby skrócić sobie odsiadkę!

- Jest coś jeszcze, Jimmy. W ciągu ostatniej półgodziny odebraliśmy dwa anonimowe telefony. Myślimy, że za każdym razem dzwonił ten sam mężczyzna. Powiedział, że lepiej, żebyś trzymał gębę na kłódkę albo pożałujesz.

Widząc wyraz paniki na twarzy Eastona, dodał:

- Jimmy, to mógł być każdy. W radiu i internecie cały czas trąbią o tym, co powiedziałeś w sądzie. W związku z kłopotami, które tutaj miałeś, a teraz tymi telefonami, uznaliśmy, że lepiej przewieźć cię od razu. Żeby cię chronić.

Kraft widział, że więzień jest przerażony.

- Jimmy, powiedz mi szczerze. Pomóż sam sobie. Wiesz, kto dzwonił, prawda?

- Nie, nie wiem - wyjąkał Easton. - Pewnie jakiś świr. Kraft mu nie uwierzył, ale nie naciskał.

- Sprawdzimy numer, z którego dzwoniło, i spróbujemy odnaleźć tego faceta. Nie martw się.

- Nie martw się? Łatwo panu mówić. Dam sobie głowę uciąć, że dzwonił z telefonu na kartę. Sam miałem ich z tuzin. Skończysz ważną rozmowę, a potem wyrzucasz kartę. Musi pan kiedyś spróbować.

- No dobrze, Jimmy, chodźmy po twoje rzeczy. Uprzedziliśmy już więzienie stanowe. Zadbają o twoje bezpieczeństwo.

Godzinę później skuty Jimmy wyglądał ponuro przez okno furgonetki więziennej. Jechali po Turnpike w Newark, w pobliżu lotniska.

Widział wzbijający się w niebo samolot i pomyślał, że nieważne, dokąd leciał, on zrobiłby wszystko, żeby znaleźć się na pokładzie.

Przypomniała mu się piosenka Johna Denvera: „Wylatuję dziś wieczorem...”.

Jimmy tak bardzo pragnął lecieć tym samolotem.

Nigdy by tu nie wrócił.

Zacząłby gdzieś indziej, zupełnie od nowa.

Kiedy furgonetka podjechała pod drzwi więzienia, Easton już planował kolejny ruch.

Adwokat Aldricha potraktował go w sądzie paskudnie, ale na pewno się ucieszy, kiedy jutro Jimmy do niego zadzwoni.

A gdy powie mu to, co ma do powiedzenia, prawnik z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, że połączenie było na koszt odbiorcy.

Rozdział 65

W poniedziałek rano Zach opuścił dom w Glen Rock i pojechał prosto na lotnisko w Newark. Znalazł miejsce na parkingu tylko kawałek dalej od tego, gdzie zaparkował furgonetkę, którą kupił od Henry'ego Linka. Przenosząc swój dobytek z jednego samochodu do drugiego, miał nadzieję, że nie odróżnia się od podróźnych targających walizki między terminalami.

Przestraszył się, kiedy wyciągając z bagażnika telewizor, dostrzegł mijającego go strażnika, ale tamten wydawał się nie zwracać nań żadnej uwagi, więc przeniósł resztę rzeczy i zamknął samochód. Zanim skończył, miał nerwy w strzępach. Strażnik mógł się zastanawiać, po co ktoś miałby przywozić na lotnisko ciężki telewizor, i nabrać podejrzeń, że Zach włamał się do czyjegoś samochodu.

Mógł wrócić, żeby to sprawdzić.

Jednak Zach wyjechał z parkingu bez żadnego problemu. Wrócił na Turnpike i ruszył w kierunku Camelback. Za piętnaście ósma zaparkował na poboczu i zatelefonował do pracy i agencji wynajmu nieruchomości, żeby poinformować ich o swoim wyjeździe.

Na autostradzie były straszne korki i dochodziła jedenasta, kiedy Zach zaparkował przed portiernią i wszedł do środka, żeby się zameldować.

Czekając, aż recepcjonista skończy rozmowę przez telefon, Zach rozejrzał się dookoła i poczuł, jak się uspokaja. Dokładnie takiego miejsca szukał. Trochę zapuszczone, z dala od głównych dróg,

musiało być spokojne, zwłaszcza że sezon narciarski jeszcze się nie zaczął. Każdy z obecnych gości szukał ciszy i spokoju podczas jesiennych spacerów na łonie natury, przekonywał samego siebie Zach.

Recepcjonista, powolny siedemdziesięciolatek, trzymał już klucz w dłoni.

- Dałem panu jedną z naszych najlepszych przyczep - powiedział przyjaźnie. - Jest przed sezonem i nie mamy zbyt wielu gości. Za sześć tygodni zaroi się tu jak w ulu. Przyjeżdża mnóstwo narciarzy, zwłaszcza w weekendy.

- To miło - odpowiedział Zach, wziął klucz i już chciał się odwrócić. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, były rozmowy z ludźmi, którzy mogli go zapamiętać.

Recepcjonista zmrużył oczy.

- Był pan u nas już kiedyś, prawda? Wygląda pan znajomo. Już wiem - zachichotał. - Wygląda pan trochę jak ten facet, co pozabijał wszystkie swoje żony. Pokazywali go w „Polowaniu na zbiegów” w zeszłym tygodniu. Żartowałem wtedy z mojego szwagra, on jest jeszcze bardziej podobny do niego niż pan. - Recepcjonista zaczął się serdecznie śmiać.

Zach próbował mu zawtórować.

- Mam tylko jedną żonę i wciąż chodzi po tym świecie. A jak czek z alimentami spóźnia się tylko jeden dzień, to telefonuje do mnie jej prawnik.

- Pan też? - zapytał głośno recepcjonista. - Ja też płacę alimenty. To naprawdę do bani. Ten facet z „Polowania” zastrzelił swoją ostatnią żonę, bo po rozwodzie sąd przyznał jej dom. Przesadził, ale i tak trochę mi go żal.

- Mnie też - wymamrotał Zach, pragnąc z całego serca zakończyć tę rozmowę. - Dziękuję.

- Niech pan pamięta - zawołał za nim recepcjonista - lunch podają w barze od dwunastej! Jedzenie jest całkiem niezłe.

Przyczepa Zacha stała najbliżej recepcji. Składała się z jednego dużego pokoju z dwoma podwójnymi łózkami, komodą, kanapą, fotelem i stolikiem nocnym. Na ścianie, nad kominkiem na węgiel, wisiał płaski telewizor. Z boku była mała łazienka z ekspresem do kawy na blacie.

Zach wiedział, że nie może tu długo zostać. Zastanawiał się, czy ktoś już zauważył zniknięcie Madeline Kirk. A co z Henrym Linkiem? Kupił historyjkę, że to Zach zajmie się całą papierkową robotą w wydziale komunikacji i prześle mu dokumenty, ale może on także oglądał program w sobotni wieczór? I może też uznał, że Zach wygląda jak Charley Muir?

Zach zamknął oczy. Jak tylko znajdą ciało Kirk, prasa znowu oszaleje na jego punkcie i znów stanie się głównym tematem „Polowania”.

Nagle poczuł się bardzo zmęczony. Postanowił położyć się i zdrzemnąć. Był zaskoczony, kiedy obudził się i zobaczył, że

dochodziła szósta. W nagłym przypiływie paniki złapał pilota leżącego na stoliku przy łóżku i włączył telewizor, żeby obejrzeć wiadomości.

Właśnie się zaczynały.

- Mamy dziś dla państwa ponurą historię o morderstwie starszej kobiety w Glen Rock w New Jersey - zaczął prezenter. - Policja uważa, że zabił ją sąsiad, który mieszkał po drugiej stronie ulicy. Policjanci są też prawie pewni, że to ten sam mężczyzna, który zabił już siedem kobiet, a którego sylwetka została przedstawiona w zeszłym tygodniu w programie „Polowanie na zbiegów”.

Po informacji od współpracownika podejrzanego mężczyzny policja weszła do jego domu, który zastała pusty. Policjanci przepytujący sąsiadów odkryli włamanie do domu osiemdziesięciodwuletniej wdowy, Madeline Kirk. Z obawy o jej bezpieczeństwo zajrzeli do środka i wkrótce potem znaleźli jej ciało w bagażniku samochodu w garażu.

Wiedziałem, pomyślał Zach. Ktoś z pracy zobaczył program i go rozpoznał. Kirk go rozpoznała. Ten pacan z recepcji zauważył, że wygląda jak tamten facet. A jeżeli dziś wieczór też będzie oglądał telewizję? Na pewno powiedzą dużo więcej, a jeszcze więcej napiszą w jutrzejszych gazetach...

Zach poczuł suchość w ustach, kiedy prezenter zapowiedział, że po reklamach pokaże te same zdjęcia i postarzone komputerowo fotografie, które pokazywali w „Polowaniu”.

Zach nie mógł tu zostać. Jeśli ten stary z recepcji zobaczy zdjęcia, nie będzie już myślał o swoim szwagrze. Jednak zanim ucieknie, musi

sprawdzić, czy furgonetka jest jeszcze bezpieczna. I czy Henry Link dodał dwa do dwóch i zadzwonił na policję.

Używając jednego z telefonów na kartę, Zach zadzwonił do informacji po numer Henry'ego Linka, który - na szczęście - nie był zastrzeżony. Czekał na połączenie, nerwowo przygryzając wargę.

Przedstawił się Henry'emu jako Doug Brown i przez całą sobotę nie zdejmował ciemnych okularów ani czapki z daszkiem.

- Halo. - Zach rozpoznał chropowaty głos Henry'ego.

- Witaj, Henry. Mówi Doug Brown. Chciałem ci tylko powiedzieć, że dziś rano zaniósłem dokumenty do wydziału komunikacji. Za kilka dni powinieneś dostać je pocztą. Furgonetka sprawuje się doskonale.

Głos Henry'ego Linka nie brzmiał życzliwie.

- Mój zięć nieźle mnie zrugał za zostawienie ci całej papierkowej roboty. Powiedział, że gdybyś miał wypadek, zanim przeniesiesz to prawo własności, czy jak to się mówi, to sąd mógłby mnie oskubać do zera. A co z tablicami rejestracyjnymi? On powiedział, że to ja powinienem je zwrócić. I zastanawiał się, dlaczego zapłaciłeś mi gotówką.

- Henry, nie miałem w wydziale komunikacji żadnych kłopotów. Zwróciłem tablice i przeniosłem prawo własności. Powiedz swojemu zięciowi, że chciałem tylko być uprzejmy. I tak musiałem iść do urzędu, żeby zarejestrować samochód na moje nazwisko, więc chętnie ci pomogłem. Naprawdę ci współczułem, że twoja żona jest w domu opieki.

Zach zwilżył językiem wargi.

- Henry, celowo przyniosłem gotówkę, żeby nie było żadnych dodatkowych problemów. Wiesz, ilu ludzi nie chce przyjmować czeków? Powiedz temu swojemu zięciowi, że skoro tak się martwi, to powinien być zostać z tobą, kiedy sprzedawałeś auto.

- Doug, bardzo cię przepraszam - zmitygował się zmartwiony Henry. - Wiem, że porządny z ciebie facet. Problem polega na tym, że odkąd Edith jest w domu opieki, moja córka i jej mąż myślą, że nie potrafię sam o siebie zadbać. Zawarliśmy uczciwą umowę, a ty jeszcze zająłeś się dokumentami i nawet teraz do mnie dzwonisz. Niewielu ludzi jest tak troskliwych w dzisiejszych czasach. Powiem mojemu zięciowi, co o tym myślę.

- Cieszę się, że mogłem pomóc, Henry. Zadzwoń do ciebie za dwa, trzy dni, żeby się upewnić, czy dostałeś dokumenty.

Furgonetka powinna być bezpieczna jeszcze przez kilka dni, pomyślał Zach, zatrzasnąwszy kłapkę telefonu. Kiedy dokumenty się nie pojawią, zięć pójdzie prosto do wydziału komunikacji. A natychmiast potem na policję.

Dobra passa Zacha chyba dobiegała końca. Ale zanim go złapią - o ile go złapią - wróci, żeby zająć się Emily.

Rozdział 66

Belle Garcia bardzo się martwiła perspektywą konfrontacji z Salem. Kilka poważnych kłótni, które im się przydarzyły przez trzydzieści pięć lat małżeństwa, zawsze wynikało z tego, że była zbyt uparta. Jednak wiedziała, że tym razem jest inaczej.

Myśl, że wpakuje Sala w kłopoty, była dla niej torturą.

O piątej usłyszała chrobot klucza w zamku. Sal wyglądał na wyczerpanego. On tak ciężko pracuje, pomyślała Belle.

- Cześć, kotku - powiedział, całując ją w policzek, i poszedł do lodówki po piwo.

Wrócił do salonu, otworzył puszkę, usiadł w swoim ulubionym fotelu i powiedział, że jest wykończony.

- Po kolacji pooglądałam przez chwilę telewizję i idę spać.

- Sal - zaczęła delikatnie Belle. - Wiem, że masz za sobą długi dzień. Ale muszę ci powiedzieć, co zrobiłam dziś rano. Tak bardzo się martwiłam, czy Jimmy Easton pracował u ciebie czy nie, że postanowiłam przejrzeć pudła z dokumentami, które trzymasz w piwnicy.

- No dobrze, Belle - powiedział Sal z rezygnacją. - Co tam znalazłaś?

- Myślę, że wiesz, Sal. Znalazłam notes z nazwiskiem Eastona i rachunek za dostawę do mieszkania Aldricha na kilka dni przed śmiercią Natalie Raines.

Belle traciła rezon, bo mąż, pomimo że jej słuchał, w ogóle nie patrzył jej w oczy.

- Sal, tu są te kwity. Popatrz na nie. Wiedziałaś, że Jimmy Easton pracował u ciebie i załatwiał te dostawy. Powiedz prawdę - zażądała, pukając palcem w rachunek. - Wiesz, czy to on dostarczył tę lampę?

Sal ukrył twarz w dłoniach.

- Tak, wiem, Belle - przyznał łamiącym się głosem. - Pojechał tam razem ze mną. Byliśmy w tym mieszkaniu. Miał czas, żeby sprawdzić tamtą szufladę.

Belle popatrzyła na szorstkie, pokiereszowane dłonie męża.

- Sal - powiedziała delikatnie. - Rozumiem, dlaczego byłeś taki nerwowy. Wiem, że się boisz. Ale rozumiesz, że musimy powiedzieć, co wiemy. Inaczej sumienie nigdy nie da nam spokoju.

Wstała, podeszła do męża, objęła go, uściskała i poszła do telefonu. Już wcześniej zapisała numer redakcji „Sądu”.

- Nazywam się Belle Garcia - powiedziała. - Mój mąż to Sal Garcia, jest właścicielem firmy przeprowadzkowej. Mogę dostarczyć wam dowód, że trzeciego marca dwa i pół roku temu, tego samego dnia, kiedy Jimmy Easton podobno odwiedził Gregga Aldricha w jego mieszkaniu, Easton pojechał tam z moim mężem, żeby dostarczyć lampę ze sklepu z antykami.

Kobieta po drugiej stronie poprosiła Belle, żeby chwilę zaczekała, po czym dodała:

- Pani Garcia, na wypadek gdyby coś nas rozłączyło, czy mogę prosić pani numer telefonu?

- Oczywiście. - Belle szybko podała numer.

Nie minęła nawet minuta, kiedy usłyszała w słuchawce znajomy głos:

- Pani Garcia, mówi Michael Gordon. Rozumiem, że ma pani kluczowe informacje dotyczące sprawy Aldricha.

- Tak, to prawda. - Belle powtórzyła to, co powiedziała przed chwilą kobiecie, po czym dodała: - Mój mąż płacił Jimmy'emu Eastonowi na boku. Dlatego bał się cokolwiek powiedzieć.

Mike'a zalała fala nadziei. Musiał odczekać kilka chwil, zanim w ogóle był w stanie mówić.

- Pani Garcia, gdzie państwo mieszkają?

- Na ulicy Dwunastej, między Drugą a Trzecią.

- Czy mogliby państwo wsiąść w taksówkę i zaraz do mnie przyjechać?

Belle popatrzyła błagalnie na Sala i powtórzyła mu prośbę Mike'a. Sal skinął głową.

- Przyjedziemy najszybciej, jak się da. Pewnie mój mąż najpierw będzie chciał wziąć prysznic i się przebrać. Przez cały dzień przeprowadzał jakichś ludzi z Long Island do Connecticut.

- Oczywiście. Jest siedemnasta trzydzieści. Czy dotrą państwo do mojego biura na siódmą?

- Och, pewnie. Sal myje się i ubiera w dziesięć minut.

I ja też muszę się przebrać, pomyślała Belle. Co powinna włożyć? Postanowiła zadzwonić do matki i zapytać ją o zdanie. Teraz, gdy już odbyła tę rozmowę, poczucie ulgi zagłuszyło niepokój o kłopoty Sala z urzędem podatkowym.

- Pani Garcia, proszę bardzo uważać na ten rachunek. Wie pani, że jeżeli to się okaże prawdą, otrzymają państwo nagrodę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów.

- O mój Boże - jęknęła Belle. - Nic nie wiedziałam o nagrodzie.

Rozdział 67

O szóstej w poniedziałek wieczorem Emily, z Bess pod pachą, wyszła do samochodu. Jej najbliższe sąsiedztwo zostało otoczone żółtą taśmą chroniącą miejsca trzech przestępstw: domu Madeline Kirk, jej własnego i domu wynajmowanego przez Zacha. Przy krawężniku stała duża furgonetka z napisem „koroner”, wzdłuż całej ulicy parkowały wozy policyjne.

Emily, przerażona śmiercią sąsiadki i faktem, że Zach Lanning nie tylko ją szpiegował, ale i wchodził do jej domu, kiedy chciał, powiedziała Jake'owi Rosenowi, że musi wyjść.

- Wszystkim się zajmę - powiedział Jake uspokajająco, odprowadzając ją do samochodu.

Emily wiedziała, że jej dom musi zostać dokładnie przeszukany pod kątem odcisków palców, urządzeń elektronicznych i jakichkolwiek innych śladów, które mógł zostawić po sobie Zach Lanning.

- Spróbuj się uspokoić - radził łagodnie Jake. - To dobry pomysł, żebyś na kilka godzin wyszła z domu. Jak wrócisz, opowiem ci, co znaleźliśmy. Obiecuję ci, że niczego nie będę ukrywał. - Uśmiechnął się. - I obiecuję, że nie zrobimy bałaganu.

- Dzięki, Jake. Naprawdę chciałabym wiedzieć, jeśli on umieścił w moim domu kamery czy inne urządzenia. Nie próbuj mnie chronić. - Starła się odwzajemnić jego uśmiech, ale nie była w stanie. - Do zobaczenia.

Emily pojechała prosto do sądu. Z dwiema torbami podróżnymi w rękę i Bess, która podskakiwała obok niej podniecona, wsiadła do windy. W biurze zostało tylko parę osób.

Kiedy szła korytarzem do swojego gabinetu, kilku młodych detektywów pogłaskało Bess i wyraziło gniew i oburzenie z powodu tego, co Zach Lanning zrobił Emily i jej sąsiadce. Ze współczuciem pytali, czy mogą jakoś pomóc.

Emily dziękowała.

- Nic mi nie jest. Przez kilka następnych dni zostanę w domu. Chcę zmienić wszystkie zamki i system alarmowy. Wpadłam tylko na parę minut. Mam kilka zaległych spraw, które zaniedbałam, kiedy pracowałam nad procesem Aldricha, i chcę popracować nad nimi w domu.

- Czy możemy przynajmniej pomóc wynieść teczki do samochodu?

- Bardzo dziękuję. Dam wam znać, jak będę wychodziła.

Weszła do swojego biura i zamknęła drzwi. Rzeczywiście miała mnóstwo spraw, wymagających jej uwagi, ale będą musiały poczekać. Postanowiła spakować i zawieźć do domu wszystkie akta ze sprawy Aldricha. Po to wzięła torby. Nie chciała, żeby ktokolwiek widział, co w nich wynosi. Zamierzała jeszcze raz przestudiować każde słowo zapisane na setkach stron dokumentów, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyła.

Ułożenie i spakowanie wszystkich akt zajęło jej prawie pół godziny. Jedną z grubszych teczek, którą szczególnie chciała

przewertować, zawierała kopie raportów policyjnych z morderstwa współlokatorki Natalie Raines, Jamie Evans, popełnionego niemal dwadzieścia lat temu w Central Parku.

To wydarzyło się tak dawno temu. Może nie poświęciliśmy tej teczce wystarczająco dużo uwagi, pomyślała Emily, patrząc, jak jej koledzy pakują torby do samochodu.

W drodze do domu zastanawiała się, czy uda jej się zasnąć we własnym łóżku dziś w nocy albo w ogóle w najbliższym czasie. Świadomość ingerencji w jej życie i doznane upokorzenie były wystarczająco straszne i czuła kulę w gardle; a na myśl, że ten psychopata Zach Lanning wciąż jest na wolności, paraliżował ją strach.

Jednak jakaś część Emily bardzo potrzebowała powrotu do domu.

Kiedy wjechała na podjazd, Jake wyszedł jej na spotkanie.

- Emily, my już skończyliśmy. Najpierw przekażę ci dobre wiadomości. Nie znaleźliśmy żadnych kamer ani podsłuchów poza tym, który był w kuchni. Zła wiadomość jest taka, że znaleźliśmy odciski Zacha Lanninga w całym domu i są identyczne z odciskami Charleya Muira. Zostawił nawet odciski w warsztacie w piwnicy.

- Dzięki Bogu, że nie założył żadnych kamer - powiedziała Emily, czując ogromną ulgę. - Nie wiem, jak bym to zniosła. Cała reszta jest wystarczająco potworna. I nie mogę uwierzyć, że był nawet w piwnicy i dotykał narzędzi mojego ojca. Kiedy dorastałam, ojciec zawsze coś naprawiał. Był taki dumny ze swojego warsztatu.

- Emily, musimy o czymś porozmawiać. Oboje wiemy, że Lanning pozostaje wciąż na wolności i że jest psychopata. Psychopata, który ma obsesję na twoim punkcie. Jeżeli choćby myślisz o pozostaniu tutaj, postawimy przed twoim domem policjantów na dwadzieścia cztery godziny na dobę, dopóki go nie złapiemy.

- Jake, przez ostatnich kilka godzin dużo o tym myślałam i nie mogłam się zdecydować, co robić, ale chyba jednak tu zostanę. I będę bardzo wdzięczna za ochronę. - Zdobyła się na półśmiech. - I proszę, powiedz policjantom, żeby uważnie strzegli tylnego wejścia. Lanning lubił wchodzić przez werandę z tyłu.

- Oczywiście, Emily. Policja z Glen Rock zadba, żeby każdy funkcjonariusz regularnie obchodził dom.

- Dziękuję, Jake. Już czuję się lepiej. Muszę przedstawić Bess każdego policjanta na zmianie, żeby nie zaszczekała się na amen.

Widząc torby na tylnym siedzeniu, Jake zapytał, czy ma wnieść je do środka.

Emily bardzo ufała Jake'owi, ale w tej chwili nawet jemu nie chciała mówić, co było w torbach.

- Byłoby świetnie. Są dosyć ciężkie. Przywiozłam trochę akt, żeby popracować w domu. Przez kilka dni nie będę chodziła do biura. Chcę być w domu, kiedy ludzie z firmy zmieniają zamki i mój żaloszny system alarmowy, który Lanning rozbroił z taką łatwością.

Rozdział 68

Detektyw Billy Tryon wrócił do sądu o dwudziestej trzydzięci, żeby zostawić dowody rzeczowe zebrane na miejscu zbrodni. Był tam od samego początku i biegał między trzema domami, nadzorując zbieranie śladów. Większość czasu spędził w domu i garażu Madeline Kirk.

Po rozmowie z Emily w kuchni Lanninga starał się, jak mógł, jej unikać. Gdy wychodziła około szóstej, spytał Jake'a Rosena, dokąd pojechała, ale Jake nie wiedział.

Billy był prawie pewien, że pojechała do biura. Jego kuzyn Ted powiedział mu, że po wybuchu Eastona w sądzie Emily oświadczyła, iż zamierza prześledzić jeszcze raz całe dochodzenie, krok po kroku.

Wściekły Ted powiedział Billy'emu, że o mały włos nie zabronił jej poświęcać tej sprawie choćby minuty więcej, ale obawiał się, że mogłaby złożyć na niego skargę do komisji etyki.

- A wtedy na sto procent nie zostałbym następnym prokuratorem generalnym - gorączkował się.

Z dogodnego punktu obserwacyjnego w domu Kirk Billy wypatrywał powrotu Emily. Wróciła około dziewiętnastej trzydzięci i Bill widział, jak znowu rozmawiała z Jakiem Rosenem. Nie podobało mu się, że ci dwoje są w tak świetnej komitywie. Potem patrzył, jak Jake wnosi dwie ciężkie torby podróżne do jej domu.

Kiedy Jake wrócił, Billy go zawołał.

- Co było w tych torbach? - zapytał.

- Emily wzięła kilka dni wolnego i przywiozła akta, żeby popracować w domu. A czemu pytasz?

- Po prostu nie podoba mi się jej zachowanie - warknął Tryon. - No dobra, znikam stąd. Zabiorę dowody do biura, a potem jadę do domu.

W drodze do sądu Billy Tryon był wściekły. Był pewien, że Emily próbuje obalić werdykt i zwalić całą winę na niego. Ale on na to nie pozwoli.

Emily go nie zniszczy.

I nie zniszczy Teda Wesleya.

Rozdział 69

Po rozmowie z Belle Garcia Michael Gordon błyskawicznie wykręcił numer Richarda Moore'a.

- Cześć, Mike. - Obrońca był w dobrym humorze. - Widziałem cię dzisiaj w sądzie, ale nie zdążyłem do ciebie podejść. Zaraz po ogłoszeniu wyroku popędziłem do więzienia, żeby powiedzieć Greggowi, co się stało. Potrzebował jakiejś dobrej wiadomości i chyba po raz pierwszy od ogłoszenia werdyktu poczuł choćby cień nadziei.

- Wkrótce może mieć jej więcej - powiedział Mike z entuzjazmem. - Dlatego do ciebie dzwonię. Przed chwilą skończyłem rozmawiać z kobietą, która dostarczyła mi informacji o Eastonie. Jeżeli powiedziała prawdę, to oskarżenie rozpadnie się jak domek z kart.

Zreferował swoją rozmowę z Belle Garcia, a Richard zareagował dokładnie tak, jak Mike się spodziewał.

- Mike, jeśli ta kobieta jest wiarygodna, ma rachunek i notes, to chyba uda mi się wyciągnąć Gregga za kaucją - mówił z coraz większym podnieceniem Richard. - I jeżeli to prawda, to nie sądzę, żeby wszczęto nowy proces. Nie wydaje mi się, żeby Emily Wallace chciała jeszcze raz oskarżyć Gregga. Myślę, że wniesie do sędziego Stevensa o unieważnienie wyroku i oddalenie zarzutów.

- Też mi się tak wydaje - zgodził się Mike. - Ci ludzie za chwilę do mnie przyjadą. Już niedługo zyskamy pewność, czy coś z tego będzie. Jeżeli przywiozą to, co mówią, że mają, to chcę pokazać ich dziś wieczorem w programie i chciałbym, żebyś ty też wystąpił.

- Mike, z chęcią, ale muszę cię uprzedzić, że mam wobec tych ludzi bardzo mieszane uczucia. Nie wiem, czy zdobędę się na uprzejmość wobec nich. Oczywiście będę zachwycony, jeżeli to wypali. Z drugiej strony jestem wściekły, że ten facet przez cały czas siedział cicho, bo się bał, że będzie musiał zapłacić jakieś zaległe podatki. To hańba i to najłagodniejsze słowo, jakie przychodzi mi na myśl.

- Słuchaj, Richardzie, w pełni rozumiem, co czujesz. Powinni byli zgłosić się wcześniej i jestem pewien, że powiesz im to dziś wieczorem. Ale nie pomożesz Greggowi, jeżeli zaatakujesz ich na antenie. A ostatnia rzecz, jakiej byś chciał, to przestraszyć każdego, kto też z jakiegokolwiek powodu bał się mówić.

- Słyszę, co do mnie mówisz. Nie zaatakuję ich, Mike. Nawet ich ucałuję. Ale i tak myślę, że to hańba.

- Byłoby jednak większą hańbą, gdyby się okazało, że ktoś nauczył Jimmy'ego Eastona, co ma mówić - zauważył Mike.

- Emily Wallace nigdy by tego nie zrobiła.

- Nie powiedziałem, że zrobiła to osobiście, ale pomyśl tylko, jeżeli to wszystko wyjdzie na jaw, czy nie będą chcieli oskarżyć Eastona o krzywoprzysięstwo?

- Jestem pewien, że tak.

- Richardzie, uwierz mi, jeżeli ktoś z biura prokuratora lub szeryfa dostarczył mu informacji, żeby uwiarygodnić jego zeznanie, Easton teraz go wsypie. Przysięgnie, że grożono mu maksymalnym wyrokiem za włamanie, jeśli się nie zgodzi skłamać w zeznaniach.

- Tego nie mogę się doczekać - powiedział Moore porywczo.

- Zadzwoń do ciebie, jak porozmawiam z Garciami. Boże, mam nadzieję, że mówią prawdę.

Belle i Sal Garcia weszli do biura Michaela za dziesięć siódma. Przez następne pół godziny, z młodą współproducentką w charakterze świadka, Mike słuchał ich historii.

- To była ciężka marmurowa lampa - wyjaśniał zdenerwowany Sal. - Odwoziłem wtedy zakupione rzeczy klientom jednego faceta, który miał mały sklep z antykami na Osiemdziesiątej Szóstej. Tamtego dnia pracował ze mną Jimmy Easton. Razem zanieśliśmy tę lampę.

Gospodyni kazała nam postawić ją w salonie. Zadzwoił telefon, więc przeprosiła nas na chwilę i poszła do kuchni odebrać. Kazałem Jimmy'emu zostać i poczekać, aż wróci i podpisze rachunek. Pamiętam, że nie chciałem dostać mandatu za parkowanie na drugiego. Dlatego zostawiłem Jimmy'ego samego w salonie. Nie wiem, jak długo tam był. A w zeszłym tygodniu dzwonił do mnie mój przyjaciel, Rudy Sling.

Rudy Sling, pomyślał Mike. To jego żona, Reeney, telefonowała z informacją o miejscu pracy Eastona.

- Rudy przypomniał mi, że Easton pracował u mnie, kiedy przeprowadzałem ich do Yonkers, a żona Rudy'ego, Reeney, przyłapała go, jak przeglądał szuflady w komodzie. Domyślałem się, że kiedy ja poszedłem do furgonetki, a gospodyni rozmawiała w kuchni przez telefon, Jimmy otworzył skrzypiącą szufladę, szukając czegoś,

co mógłby ukraść. - Sal przełknął nerwowo i sięgnął po wodę, którą przyniosła mu Liz.

Reeney Sling z mężem mieli przyjść jutro rano, pomyślał Mike. Będą mogli potwierdzić tę historię. Wszystkie elementy pasowały do siebie. Mike'owi przyszła do głowy absurdalna myśl, że znowu będą mogli z Greggiem grać w klubie w piłkę ręczną.

Sal wypił duszkiem całą szklanekę wody i westchnął.

- To chyba wszystko, Mike. Teraz wiesz o tej sprawie tyle co ja. Przyniosłem rachunki za inne dostawy z tamtego sklepu, żebyś zobaczył, że ten jest prawdziwy.

Mike obejrzał rachunek z podpisem gospodyni i notes z nazwiskiem Jimmy'ego Eastona, po czym zerknął na tuzin innych rachunków, które przyniósł Sal.

Wszystko tu było, pomyślał. Wszystko. Z trudem zachowując profesjonalną rezerwę, powiedział Garciom, że chciałby, aby wystąpili w wieczornym programie.

- W porządku - zgodziła się Belle. - Sal, dobrze, że kazałam ci włożyć najlepszy garnitur i krawat, a mama doradziła mi ten strój!

Sal gwałtownie potrząsnął głową.

- Nie, absolutnie nie. Belle, przekonałaś mnie, żebym tu przyszedł, ale nie wystąpię w tym programie, żeby wszyscy mnie znienawidzili. Zapomnij. Nie wystąpię!

- Ależ wystąpisz, Sal - oświadczyła twardo Belle. - Nie różnisz się od innych ludzi, którzy się bali, że będą mieli kłopoty, jeżeli powiedzą prawdę. Tak naprawdę stanowisz dla nich doskonały

przykład. Popełniłeś wielki błąd, ale teraz go naprawiasz. Ja też popełniłam wielki błąd. Od ponad tygodnia jestem pewna, że Jimmy pracował u ciebie, i powinnam była wcześniej przejrzeć te pudła. Gdybyśmy oboje postąpili, jak trzeba, rozprawa by się skończyła, zanim Gregg Aldrich musiał wysłuchać wyroku „winny”. Większość ludzi przynajmniej będzie próbowała nas zrozumieć. Ja wystąpię w tym programie, z tobą albo bez ciebie.

- Panie Garcia - powiedział Mike. - Proszę się jeszcze zastanowić. Był pan w salonie Aldricha z Eastonem właśnie tego dnia, w którym Easton, jak zeznał pod przysięgą spotkał się z Greggiem Aldrichem w celu zaplanowania morderstwa jego żony. To ważne, żeby ludzie usłyszeli o tym bezpośrednio od pana.

Sal popatrzył na pełną troski, ale i determinacji twarz żony. Belle próbowała powstrzymać łzy. Była śmiertelnie przerażona. Sal objął ją ramieniem.

- Jeśli ty możesz to znieść, to ja też - powiedział czule. - Nie pozwolę ci samej przez to przechodzić.

- To fantastycznie! - zawołał Mike i uścisnął im dłonie. - Pewnie nie jedliście jeszcze kolacji. Poproszę sekretarkę, żeby zaprowadziła was do sali konferencyjnej i zamówiła wam coś do jedzenia.

Kiedy wyszli, zadzwonił do Richarda Moore'a.

- Przyjedź najszybciej, jak możesz! - zawołał z entuzjazmem. - Richardzie, ci ludzie mówią prawdę. Rachunek podpisała gospodyni Gregga, ta, która zmarła. Nie wstydzę ci się przyznać, że mam łzy w oczach.

- Ja też, Mike, ja też - powiedział Richard drżącym głosem. - Wiesz co? Właśnie znowu zacząłem wierzyć w cuda. Wyjdę za kilka minut. Podróż do miasta nie powinna mi zająć dłużej niż godzinę. Będę przed dziewiątą. - Głos mu się załamał. - Ale najpierw wyślę Cole'a do więzienia, żeby powiedział Greggowi. I zadzwonię do Alice i Katie.

- Tak bardzo chciałbym przy nich być, kiedy to usłyszą - westchnął Mike, myśląc o tej okropnej chwili, gdy dwanaście razy padło słowo „winny”.

- Mam do załatwienia jeszcze jeden ważny telefon - powiedział Richard cichym, pewnym głosem. - Do Emily Wallace. I wiesz co, Mike? Nie sądzę, żeby była zaskoczona.

Rozdział 70

Po obejrzeniu „Polowania na zbiegów” Zach wyłączył telewizor. Zdjęcia komputerowe, na których był tak podobny do siebie, śmiertelnie go przeraziły. Wiedział, że nie może zostać w motelu ani minuty dłużej. Zauważył w recepcji mały telewizor, a tamten facet nie miał zbyt wiele do roboty. Mógł oglądać program, jeśli nadal pracował o szóstej. Albo w domu, siedząc w ulubionym fotelu. Tak czy inaczej, jeżeli znów zobaczył to zdjęcie, nawet jego powolny mózg mógł zacząć kojarzyć fakty.

Furgonetka stała na parkingu obok przyczepy. Na szczęście recepcjonista przy meldunku nie prosił Zacha o dokumenty wozu. Jeżeli policja kiedykolwiek będzie go tu szukać, ktoś może pamiętać markę i kolor furgonetki, ale wątpliwe, żeby ktokolwiek zapamiętał numery rejestracyjne.

Nerwowo rozważając wszystkie opcje, Zach postanowił opuścić żaluzje, zostawić zapalone światła i wyjechać. Przynajmniej do jutra powinni być przekonani, że jest w przyczepie.

Czuł głęboką frustrację, bo wiedział, że gdyby recepcjonista go nie zauważył, mógłby mieszkać w przyczepie względnie bezpiecznie przez następnych kilka tygodni. Lepiej wyjedzie do Karoliny Północnej, znajdzie jakieś mieszkanie, a za kilka miesięcy, kiedy wszystko się uspokoi, wróci do Glen Rock i zajmie się Emily.

Jednak coś mu mówiło, że opuściło go szczęście. Wiedział, że dokądkolwiek pojedzie, w każdej chwili może zobaczyć za sobą

radiowóz z błyskającym kogutem i wyjąca syreną, spychający go na pobocze.

Wrócił myślami do rozwodu z Charlotte, po którym sędzia przyznał jej dom. Pomyślał o Lou i Wilmie i jaki dobry był dla nich obu, a mimo to obie go zostawiły.

Emily już pewnie wie, że ją szpiegował i myszkował w jej domu. Miał nadzieję, że rozumiała, dlaczego zostawił podsłuch. To była jego wiadomość dla niej: ja tu wrócę.

Mógł sobie wyobrazić, co się tam teraz dzieje. Na pewno przed domem Emily stoi policjant, na wypadek gdyby Zach znów się pojawił. Ale kto powiedział, że nie znajdzie jej gdzie indziej? I kto powiedział, że nie dostanie się tam znowu?

Zach nie wypakował z furgonetki ani jednej rzeczy. Teraz wsiadł do auta i postanowił, że przejedzie przez północne New Jersey do New York Thruway i znajdzie motel w jednej z tych sennych miejscin przy drodze do Albany.

Nagle przyszła mu do głowy myśl, która sprawiła mu przyjemność. W zeszłym tygodniu zabrał seksowną koszulkę nocną Emily. Powinna móc ją włożyć.

Może owinie w tę koszulkę jej martwe ciało.

Rozdział 71

Emily zaciągnęła story w kuchni i wstawiła wodę na makaron. Jedzenie, które dostarcza energii, powiedziała sama do siebie. Tego jej było trzeba. Kochana Gladys dbała, żeby Emily nie umarła z głodu. Gospodyni przynosiła czasami domowy sos albo rosół i wstawiała do zamrażalnika. Właśnie jeden z jej sosów rozmrażał się w mikrofalówce.

Emily zrobiła sałatkę i postawiła ją na tacy, żeby zabrać do salonu. Postanowiła, że dzisiaj jeszcze nie usiądzie do akt Aldricha, jej nerwy były w zbyt kiepskim stanie. Wczoraj po południu mijiała dom Madeline Kirk i pomyślała, że nie chce skończyć w takiej samotności jak tamta biedaczka. A kiedy to myślała, Madeline Kirk leżała zawinięta w plastikowe torby w bagażniku własnego samochodu.

Przyjemny, jesienny dzień przeszedł w przejmująco zimną noc. Emily włożyła piżamę i szlafrok i podkręciła ogrzewanie, ale wciąż nie mogła się rozgrzać. Jak to mawiała babcia? Że „przemarzała do kości”. Chyba po tych wszystkich latach Emily zrozumiała, co babcia miała na myśli.

Bess spała na poduszce na kuchennej podłodze. Wyjmując z piekarnika ciepły włoski chlebek i nalewając sobie kieliszek wina, Emily raz po raz spoglądała na psa, żeby się upewnić, że wciąż tam jest. Jeśli Zach wróci, Bess ją ostrzeże, pomyślała. Będzie czekała jak szalona. No i oczywiście przed domem czuwa policjant. Jej własny, prywatny ochroniarz. Właśnie tego jej było trzeba.

Nagle się zastanowiła, czy Bess przypadkiem nie ucieszy się na widok Zacha. Pewnie będzie myślała, że przyszedł zabrać ją na spacer. Przecież zajmował się nią, kiedy Emily pojechała z wizytą do taty, a potem do Jacka. Taki życzliwy, pomocny sąsiad. Zadrżała na wspomnienie Zacha siedzącego prawie w absolutnych ciemnościach na ganku, z Bess na kolanach. Miała szczęście, że jej nie zabił tamtej nocy.

Kojąca woń sosu marinara wypełniła kuchnię, spaghetti też już było gotowe. Emily przerzuciła makaron do durszlaka, nałożyła trochę do miski, wyjęła sos z mikrofalówki i poliała spaghetti.

Zaniosła tacę do salonu, postawiła na szerokim stole przed ulubionym fotelem i usiadła. Bess, słysząc jej kroki, przydreptała do salonu i usiadła koło swojej pani. Była za kwadrans ósma. Emily postanowiła znaleźć coś wartego obejrzenia, zanim zacznie się „Sąd”. Na pewno będą dyskutowali o wybuchu Jimmy'ego Eastona. A głównym tematem wiadomości będzie Zach Lanning.

Jimmy Easton i Zach Lanning. Świetne towarzystwo na uroczy wieczór, pomyślała Emily, nawijając spaghetti na widelec. Michael Gordon był dzisiaj w sądzie. Na pewno pokaże występ Eastona. „Zrobiłem to, co miałem zrobić”. Jak dużo informacji z zeznań Eastona pochodziło od kogoś innego?

Ze swojego miejsca Emily widziała torby pełne akt sprawy Aldricha, zostawione pod ścianą w jadalni. Postanowiła, że zabierze się do nich jutro z samego rana.

Zadzwoił telefon. Przez chwilę Emily chciała pozwolić, żeby zgłosiła się sekretarka, ale uznała, że mógł dzwonić ojciec. Na pewno martwił się o nią, bo usłyszał już o Madeline Kirk.

Jednak to nie był ojciec, tylko Richard Moore.

- Emily, słyszałem o tym seryjnym mordercy, który zabił twoją sąsiadkę, ale dopiero przed chwilą Cole mi powiedział, że Lanning prześladował także ciebie. Tak mi przykro. Musisz być strasznie roztrzęsiona.

- Tak, Richardzie, dobrze to ująłeś, jestem. Przed domem cały czas stoi policjant.

- To dobrze. Emily, lepiej, żebyś oglądała „Sąd” dziś wieczorem.

- Mam taki zamiar. Rozumiem, chodzi o mojego świadka,

Jimmy'ego Eastona.

- Będzie materiał o nim, Emily, ale zdarzyło się dużo więcej niż ta awantura w sądzie. Mike zaprosił do programu faceta, który ma dowód na to, że Easton dostarczał lampę do mieszkania Gregga dokładnie w dniu, w którym, jak zeznał pod przysięgą, odbierał zaliczkę za morderstwo.

Przez dłuższą chwilę Emily nie mogła wykrztusić słowa.

- Jeśli to prawda, to chcę widzieć tego człowieka w swoim biurze jutro z samego rana. Muszę zobaczyć ten dowód i jeśli jest prawdziwy, Gregg Aldrich wyjdzie za kaucją.

- Spodziewałem się, że to powiesz.

Niecałą godzinę później Emily, prawie nie tknąwszy kolacji, z Bess w ramionach, oglądała „Sąd”. Po skończonym programie poszła do jadalni, zapaliła światło i wyciągnęła z torby pierwszy plik teczek.

Tej nocy w ogóle nie położyła się spać.

Rozdział 72

We wtorek więźniowie z więzienia stanowego przyszli na śniadanie o siódmej rano. Jimmy Easton spał kiepsko. Kilku więźniów już zdążyło go wyzwać od kapusiów.

- Sprzedałbyś własną matkę, Jimmy - krzyknął jeden z nich.

- On już ją sprzedał - odkrzyknął inny.

Jimmy postanowił zadzwonić do Moore'a, jak tylko dopuszczą go do telefonu. Wiedział, że kiedy wszystko powie, oskarżą go o krzywoprzysięstwo. Mogą chcieć go pogrążyć, ale wciąż będą potrzebowali jego zeznań. Moore każe im złożyć mu dobrą ofertę. A kiedy dzięki nowym zeznaniom Jimmy'ego ci z prokuratury wyjdą na głupków, chłopaki z więzienia uśmieją się i dadzą mu spokój.

Nie był głodny, ale i tak zjadł śniadanie. Owsiankę, tosta, sok i kawę. Nie rozmawiał z nikim przy stole. Albo to oni nie rozmawiali z nim. I bardzo dobrze.

Po powrocie do celi zaczął źle się czuć. Położył się na pryczy, ale palenie w żołądku nie przechodziło. Jimmy zamknął oczy i przyciągnął kolana pod brodę, czując, jak płonące węgle rozrywają mu wnętrzności.

- Strażnik! - zawołał słabo. - Strażnik. Jimmy Easton zrozumiał, że został otruty.

Jego ostatnią myślą było, że wyrok jednak został skrócony.

Rozdział 73

Spotkanie odbyło się we wtorek o dziewiątej rano, w biurze Teda Wesleya. Richard Moore i jego syn Cole przyprowadzili Sala i Belle Garcia, żeby powtórzyli swoją historię. Richard pokazał Wesleyowi i Emily rachunek i notes z telefonami.

- Uzyskamy też pisemne oświadczenie pod przysięgą od małżeństwa, które mieszka w Yonkers, Rudy'ego i Reeney Sling - powiedział. - Kiedy trzy lata temu Jimmy Easton pomagał przy ich przeprowadzce, pani Sling przyłapała go na przeglądaniu szuflad, kiedy najwidoczniej szukał czegoś, co mógłby ukraść.

Goście we wczorajszym „Sądzie” byli bardzo mili, pomyślała Belle, ale że też Reeney próbowała sprzedać Mike'owi informacje! Przyjaciele, Belle pociągnęła nosem. I pomyśleć, że Sal przeprowadził ich za darmo, kiedy musieli opuścić mieszkanie i nie mieli pieniędzy, żeby mu zapłacić. Mike powiedział, że Reeney dostanie część nagrody, ponieważ to ważne, że Jimmy Easton próbował ich okraść. Powiedział, że wskazuje to na pewien wzór.

Emily Wallace była jeszcze ładniejsza na żywo niż w telewizji, uznała Belle. I pomyśleć, przez co ta biedulka przeszła. Wdowa wojenna. Przeszczep serca. Mieszkanie obok seryjnego mordercy, który ją szpiegował. Musiała być bardzo silna. Belle miała nadzieję, że Emily nie wpadnie w kłopoty. To nie jej wina, że tak się starała doprowadzić do skazania Gregga. Na tym polegała jej praca. I była dla nich taka miła. Ktoś inny mógłby być wściekły, że cała ciężka praca poszła na marne.

I ktoś był wściekły: prokurator. On w ogóle nie spodobał się Belle. Ledwo przywitał się z nią i Salem, jakby byli kryminalistami. Słyszała, że ma zostać prokuratorem generalnym całego kraju. Teraz patrzył na Emily spode łba, kiedy prosiła go o zgodę na złożenie prośby do sędziego Stevensa o wypuszczenie Gregga Aldricha za kaucją.

Belle tak bardzo chciałyby spotkać Gregga. Ale pewnie byłby na nich wściekły, pomimo że w końcu ujawnili informacje. Może powinna napisać do niego list z przeprosinami? Albo wysłać jedną z tych ślicznych kartek z napisem: „Myślę o Tobie”?

- Wyrazimy zgodę na przywrócenie kaucji - mówił prokurator Wesley. - Jednak, Richardzie, nawet jeśli Jimmy Easton kłamał w kwestii wizyty w mieszkaniu Aldricha, to nie oznacza, że Gregg Aldrich nie namawiał go do zabicia Natalie Raines.

To absurdalne, pomyślała Belle. Widziała, że ta uwaga naprawdę zdenerwowała Richarda Moore'a, który zrobił się cały czerwony na twarzy.

- Wątpię, żeby jakikolwiek myślący człowiek uwierzył, że Jimmy Easton dostarczył lampę do mieszkania Aldricha o piętnastej i wrócił godzinę później, żeby odebrać zaliczkę za morderstwo.

- Może nie - warknął Ted Wesley. - Ale nie zapominaj, że przed zeznaniem Eastona Gregg Aldrich był jedynym podejrzanym w tej sprawie i jeśli o mnie chodzi, nadal nim jest.

On nie zamierza przyznać się do błędu, uznała Belle, patrząc, jak Emily wstaje. Miała w sobie tyle wdzięku. A czerwona marynarka

doskonale pasowała do jej ciemnych włosów. Pod nią miała golf. Czyżby po przeszczepie została jej blizna?

Emily popatrzyła na Belle i Sala.

- Wiem, jakiej odwagi wymagało od państwa to wyznanie. Bardzo się cieszę, że zdecydowaliście się na to. - Odwróciła się do Richarda. - Jestem pewna, że sędzia Stevens jest u siebie. Możemy od razu pójść do jego gabinetu. Zadzwoń do więzienia i każe przyprrowadzić pana Aldricha. Potem możemy złożyć oficjalną zgodę na przywrócenie kaucji.

Jej głos zmienił się, kiedy zwróciła się do prokuratora.

- Jak wiesz, wzięłam kilka dni wolnego. Przez większość czasu będę w domu, jeżeli będziesz chciał się ze mną skontaktować. I zawsze możesz dzwonić na moją komórkę.

Belle zauważyła, że prokurator zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał.

Kurczę, ja na pewno nie chciałabym pracować u niego, pomyślała.

Rozdział 74

O dziesiątej trzydzieści sędzia Stevens przywrócił zwolnienie za kaucją dla Gregga Aldricha.

Czterdzieści pięć minut później, po telefonie do Alice i Katie, Gregg pił kawę z Richardem Moore'em w kawiarni niedaleko sądu.

- Jak długo tam byłem, Richardzie? Jakies dziewięćdziesiąt godzin? Nawet nie pamiętam weekendu, ale i tak było to najdłuższe dziewięćdziesiąt godzin w moim życiu.

- Rozumiem cię. Ale już nigdy tam nie wrócisz, Gregg. Możesz być tego pewien.

Gregg wyglądał na wyczerpanego.

- Mogę? I w tym tkwi problem. Znowu jestem głównym podejrzanym w sprawie śmierci Natalie. Dla policji zawsze będę podejrzany. Zawsze może pojawić się ktoś inny z jakąś wyssaną z palca historią. Przecież wciąż nie pamiętam tych dwóch godzin, kiedy biegałem po parku. Nie mam świadków, którzy by mnie tam wtedy widzieli. Przypuśćmy, że ktoś z New Jersey powie, że zauważył mnie tamtego ranka w Closter albo na jej podjeździe. Co wtedy? Kolejny proces?

Zaniepokojony Richard popatrzył na Gregga siedzącego po drugiej stronie stołu.

- Gregg, chcesz powiedzieć, że mogłeś tamtego dnia być w New Jersey?

- Nie, oczywiście, że nie. Chodzi mi o to, że jestem zupełnie bezbronny. Musiałem wtedy widzieć w parku kogoś znajomego, ale zamartwiałem się o Natalie. Chyba dlatego nic nie pamiętam.

- Gregg, nie torturuj się myślą, że ni z tego, ni z owego pojawi się ktoś twierdzący, że widział cię tamtego ranka pod domem Natalie.

- Richard Moore brzmiał nieprzekonująco nawet dla samego siebie. To mało prawdopodobne, ale może się zdarzyć, pomyśl.

- Richardzie, posłuchaj mnie. Zeznałem w sądzie, że kiedy zajrzałem przez okno do domu na Cape Cod, widziałem, jak strasznie nieszczęśliwa była Natalie. Leżała na kanapie zwinięta niemal w pozycji embrionalnej. W drodze powrotnej okropnie się o nią martwiłem, chociaż byłem już nawet gotowy pozwolić jej odejść. Czułem się taki zmęczony tym całym napięciem. Wspominałem nawet, jak dobrze kiedyś było nam z Kathleen, i pomyślałem, że chciałbym, aby tamten czas powrócił.

- Może powinieneś być powiedzieć o tym w sądzie - zauważył Richard cicho.

- I jak by to zabrzmiało? Słuchaj, wczoraj w celi miałem mnóstwo czasu na przemyślenia. A może Natalie się kogoś bała? Nikt nigdy nie widział mężczyzny, z którym podobno się spotykała, i może on w ogóle nie istnieje. Może powiedziała o nim tylko po to, żebym przestał do niej dzwonić. Ale przypuśćmy, że rzeczywiście się z kimś widywała i ten ktoś czekał w domu na jej powrót?

- Gregg, do czego zmierzasz?

- Już ci mówię. Nie śpię na pieniądzach, a twoje usługi - z całym szacunkiem - nie należą do tanich. Ale nadal pracuje dla ciebie ten prywatny detektyw, Ben Smith, prawda?

- Tak, pracuje.

- Zapłacę jemu albo komuś innemu, kogo zatrudnisz, za ponowne zajęcie się tą sprawą od samego początku. Już wystarczająco długo jestem głównym podejrzanym. Nigdy nie będę wolny, dopóki nie znajdzie się prawdziwy zabójca Natalie, a ja nie zostanę oczyszczony z zarzutów.

Richard Moore wypił ostatni łyk kawy i gestem poprosił o rachunek.

- Gregg, miałeś absolutną rację, mówiąc o swojej bezbronności. Ben absolutnie nic nie znalazł, kiedy szukał mężczyzny, z którym mogła się spotykać Natalie. Ale tak samo jak państwo Garcia ukrywali informacje, które ocaliły ci życie, ktoś jeszcze może milczeć. Jeszcze dzisiaj zaczniemy poszukiwania.

Gregg wyciągnął dłoń nad stołem.

- Richardzie, cieszę się, że się ze mną zgadzasz. Inaczej byłaby to ostatnia kawa, którą razem wypiliśmy. A teraz chcę wrócić do domu, ucałować moją córkę i Alice, a potem wziąć najdłuższy prysznic w życiu. Mam wrażenie, że wciąż sączy się z moich porów smród więzienia.

Rozdział 75

Emily wiedziała, że powinna być wyczerpana, ale jadąc autostradą West Side, nie czuła zmęczenia. Pewnie nie istniał żaden związek między śmiercią Natalie i morderstwem jej współlokatorki, Jamie Evans, w Central Parku niemal dwadzieścia lat temu. Policja uważała, że Jamie padła ofiarą tego samego bandyty, który w tym czasie napadł w parku trzy inne kobiety.

Ale tylko ona została zamordowana.

Alice Mills nie wierzyła, że między zabójstwami istnieje jakiś związek, i pewnie go nie było. Natalie nigdy nie poznała mężczyzny, z którym spotykała się Jamie. Tylko raz widziała jego zdjęcie i nie miała nawet pewności, czy Jamie przed śmiercią nadal nosiła tę fotografię w portfelu.

Dwa i pół roku temu, na początkowym etapie śledztwa w sprawie morderstwa Natalie, Billy Tryon pojechał do biura prokuratora okręgowego Manhattanu, żeby przejrzeć raporty w sprawie śmierci Evans i sprawdzić, czy istnieje choćby najsłabsze powiązanie. Skopiował najważniejsze raporty i przywiózł do New Jersey. Wśród nich znalazł się portret pamięciowy potencjalnego podejrzanego, narysowany na podstawie opisu Natalie.

Szkic przedstawiał białego mężczyznę po trzydziestce, z przydługimi włosami blond. Był atrakcyjny w pewien chłopięcy sposób, co podkreślały grube brwi i okrągłe, brązowe oczy oraz okulary bez oprawek.

Biuro prokuratora okręgowego znajdowało się na niższym Manhattanie, pod numerem 1 na Hogan Place. Emily zaparkowała na pobliskim parkingu i ruszyła zatłoczonymi ulicami. Wcześniej zadzwoniła do głównego detektywa, który wyznaczył detektywa weterana Steve'a Murphy'ego do odnalezienia akt Jamie Evans i pomocy Emily.

Recepcjonistka w holu zadzwoniła do Murphy'ego, żeby potwierdził spotkanie. Dopiero wtedy Emily pozwolono przejść przez bramkę ochrony. Detektyw czekał na nią, kiedy wysiadła z windy na dziewiątym piętrze. Miło wyglądający mężczyzna po pięćdziesiątce, z krótko ostrzyżonymi włosami, przywitał ją ciepłym uśmiechem.

- Macie za mało przestępstw w New Jersey, że przyjeżdżacie do nas zajmować się sprawą sprzed dwudziestu lat? - zapytał jowialnie.

Emily od razu go polubiła.

- Mamy ich więcej, niżbyśmy chcieli. Zapraszam serdecznie do rozwiązywania naszych.

- Przygotowałem akta Evans w jednym z pokoi niedaleko sali detektywów.

- Świetnie.

- Zerknąłem na nie, czekając na panią - powiedział Murphy, kiedy szli korytarzem. - Uznaliśmy, że to był nieudany rabunek. Pewnie nie chciała niczego oddać. Mniej więcej w tym samym czasie w parku obrabowano trzy inne kobiety. Evans była jedyną, która zginęła.

- Tak, wiem.

- Jesteśmy. Obawiam się, że nie jest to pałac.

- Zapewniam pana, że u nas też nie ma luksusów. - Emily weszła za Murphym do małego pokoju, w którym stały jedynie dwa chwiejnie wyglądające krzesła, poobijane biurko i szafka na akta.

- Teczka Evans leży na biurku. Proszę się nie śpieszyć. Możemy skopiować wszystko, czego pani potrzebuje. Za minutkę wrócę. Muszę zatelefonować do kilku osób.

- Oczywiście. Obiecuję, że nie zajmie mi to dużo czasu. Emily nie wiedziała dokładnie, czego szuka. Jak ten sędzia,

który próbował wydać wyrok w sprawie pornografii, pomyślała. Powiedział „nie potrafię tego zdefiniować, ale będę wiedział, kiedy to zobaczę”.

Szybko przeczytała raporty detektywów. Część z nich już widziała w teczce, którą przywiózł Billy Tryon. Jamie Evans została zaatakowana wczesnym rankiem i uduszona. Sprawca przeciągnął ciało ze ścieżki dla biegaczy za gęste krzaki. Zniknął jej zegarek, wisiorek i pierścioneł. Z portfela, który leżał obok na trawie, zabrano gotówkę i karty kredytowe. Kart kredytowych nikt potem nie użył.

Po morderstwie współlokatorki Natalie Raines opisała policji mężczyznę, którego zdjęcie widziała tylko raz w portfelu Jamie. Powiedziała, że Jamie zwierzyła się jej, iż mężczyzna, z którym spotykała się potajemnie, był żonaty, ale obiecał, że się rozwiedzie. Natalie sądziła, że ów mężczyzna, którego nigdy nie spotkała i którego imienia nie znała, oszukiwał Jamie.

Podjeżenia Natalie, że Jamie została zamordowana przez tajemniczego przyjaciela, były tak silne, że detektywi zaprosili ją do biura prokuratora, gdzie zrobiono szkic pamięciowy.

Jak na razie nic, pomyślała Emily. Wszystko to już wiedziała. Ale na widok rysunku kompletnie zaschło jej w ustach. Szkic przywieziony przez Billy'ego Tryona do New Jersey nie był tym samym portretem, który leżał w aktach w Nowym Jorku.

Ten mężczyzna był przystojny, miał około trzydziestu lat, niebieskie oczy, prosty nos, wyraźnie zarysowane usta i grzywę brązowych włosów.

Był bardzo podobny do młodszego Billy'ego Tryona, zauważyła osłupiała Emily. Na rysunku zanotowano jedno zdanie: „może być znany pod przezwiskiem Jess”.

Wrócił Steve Murphy.

- Znalazła pani coś ciekawego?

Emily, próbując zapanować nad głosem, wskazała palcem szkic.

- Bardzo przepraszam, ale chyba pomyliły wam się akta. My mamy u siebie zupełnie inny szkic. Pewnie trzymacie gdzieś oryginał.

- Pewnie, zna pani system. Zaraz po narysowaniu robimy kopie. Możemy sprawdzić oryginał, nie ma problemu. Ale zamiana musiała nastąpić w waszym biurze. Byłem na służbie, kiedy ta dziewczyna została zabita. Rozpoznaję szkic, chowaliśmy go do akt. Czy coś jeszcze chce pani skopiować?

- Całą teczkę, jeśli nie ma pan nic przeciwko. Murphy popatrzył na nią.

- Znalazła pani coś, co mogłoby nam pomóc rozwiązać tę sprawę? - zapytał cierpko.

- Nie wiem - odpowiedziała Emily. Ale czekając na skserowanie akt, zastanawiała się, czego jeszcze Billy Tryon nie przywiózł do biura. Czy to on był tym tajemniczym mężczyzną, którego Natalie podejrzewała o morderstwo przyjaciółki? Czy Billy Tryon kiedykolwiek spotkał Natalie Raines?

A jeśli tak, to czy dlatego tak chętnie pomógł Jimmy'emu Eastonowi w ułożeniu jego zeznania, które doprowadziło do skazania Gregga Aldricha?

Wszystko zaczyna łączyć się w całość, pomyślała Emily.

To nie był ładny obrazek, ale elementy układanki zaczynały do siebie pasować.

Rozdział 76

Gdzie można się lepiej ukryć niż we własnym domu?

We wtorek rano ta myśl uderzyła Zacha niczym grom z jasnego nieba. Znał sposób postępowania policji. Wpadną tam niczym antyterrorystów. Mógł sobie ich wyobrazić, jak z wyciągniętymi spluwami, bojąc się o swoje życie, przeszukują pomieszczenie po pomieszczeniu, a potem wychodzą rozczarowani, że nie złapali grubej ryby.

Gdyby się nie bał, że wścibski syn Henry'ego Linka pójdzie na policję w sprawie furgonetki, mógłby zostać jeszcze trochę w tym obskurnym motelu na północ od Glen Rock. Wczoraj w nocy dosyć dobrze spał i czuł się tu w miarę bezpiecznie. Właściciel, powłóczący nogami staruszek w grubych okularach, na pewno nigdy go nie powiąże ze zdjęciem wyświetlanym na ekranie małego telewizorka.

Ale już wkrótce każdy glina w promieniu stu kilometrów będzie szukał furgonetki.

Wciąż mógł pojechać do Karoliny Północnej i próbować wmieszać się w tłum nowo przybyłych, którzy się tam osiedlali. Tylko że potrzeba powrotu do Emily była obezwładniająca. Postanowił, że jeszcze dziś w nocy prześpi się tutaj, zapłaci za następnych kilka dni i zostawi furgonetkę. Rano wsiądzie w autobus do Port Authority, a potem, jak się ściemni, w następny do Glen Rock.

Przemknie się przez ogródki na tyłach domów, a przy odrobinie szczęścia jego zapasowy klucz do wynajętego domu wciąż będzie pasował. Mógłby wejść tylnymi drzwiami i poczekać. Oczywiście

przed domem Emily czuwa gliniarz, Zach znał sposoby działania policji. Rzecz jasna Emily wymieniła zamki, jednak przed pójściem spać zawsze otwierała na chwilę tylne drzwi, żeby wypuścić Bess do ogrodu.

Oczywiście Bess zacznie szczekać na jego widok. Ale Zach kupi te psie przysmaki, które tak lubiła, i rzuci kilka na ziemię. Tyle czasu mu wystarczy, żeby wedrzeć się do środka.

To był dobry plan.

Zach wiedział, że może go zrealizować.

Rozdział 77

Z biura prokuratora Emily pojechała prosto do domu. Musiała być bardzo ostrożna, powiedziała sobie, i stuprocentowo pewna. Strona po stronie, słowo po słowie, porówna raporty przywiezione przez Billy'ego dwa i pół roku temu z aktami zabójstwa Jamie Evans, które wzięła teraz.

Szkice były diametralnie różne. Steve Murphy potwierdził, że podczas śledztwa zrobili tylko jeden rysunek, ten sam, który widziała dziś rano. Czego jeszcze Billy nie oddał? Co jeszcze znajdzie Emily?

Skręcając w swoją ulicę, zauważyła, że dom Madeline Kirk wciąż był otoczony żółtą taśmą, ale jej własny i dom wynajęty przez Zacha już nie. Nie mogła się doczekać, aż ktoś tam zamieszka. Ktokolwiek to będzie, na pewno okaże się lepszy od poprzedniego lokatora, pomyślała ze znużeniem.

Pomachała policjantowi, który siedział w radiowozie zaparkowanym przy krawężniku, i musiała przyznać, że jego widok dodał jej otuchy. Po południu przyjdą ślusarz i monter do alarmu. Wczoraj Emily specjalnie tak ich umówiła, żeby mieć wcześniej kilka spokojnych godzin na przejrzenie akt Aldricha.

Telefon Richarda diametralnie zmienił moje plany, pomyślała, parkując i wysiadając z samochodu. Przedtem nawet nie przypuszczała, że dziś rano znajdzie się w biurze Teda Wesleya, a potem u sędziego Stevensa, żeby prosić o wypuszczenie Gregga Aldricha za kaucją. Kiedy zaś jechała do Nowego Jorku, nie

wyobrażała sobie, że zaraz się dowie, iż jeden z jej detektywów fałszował dowody.

Weszła do domu, a Bess powitała ją hałaśliwie.

- Szczekaj tak głośno, jak chcesz - zachęciła, biorąc suczkę na rękę. - I nie, nie idziemy na spacer. Wypuszczę cię do ogrodu i na razie to musi ci wystarczyć.

Emily otworzyła drzwi tylnej werandy i stała na stopniach, patrząc, jak Bess ugania się po ogrodzie. Opadłe liście szeleściły pod jej łapkami. Rano świeciło piękne słońce, ale teraz zaczynało się chmurzyć i w powietrzu czuło się nadchodzący deszcz.

Emily odczekała pięć minut, po czym zawołała:

- Bess, chcesz ciasteczko?

Ta sztuczka zawsze działa, pomyślała, kiedy ulubienica ochoczo podreptała do domu. Emily starannie zamknęła drzwi na zasuwę, nagrodziła zwierzaka obiecany przysmakiem i poszła nastawić czajnik.

Marzyła o kawie. Jeśli jej nie wypije, zaśnie na stojąco. I była głodna. Przecież w końcu wczoraj nie zjadła tej kolacji. Już Richard o to zadbał.

Dzięki niedzielnym zakupom lodówka była dobrze zaopatrzona. Emily zdecydowała się na bułkę z szynką i serem. Zrobiła kanapkę, naląła sobie kawy i usiadła przy stole w kuchni, żeby zjeść szybki lunch. Zanim skończyła drugą filiżankę, kofeina zaczęła działać i Emily mogła jasno rozważać, co robić dalej.

Wiedziała, jak zareagowałby Billy, gdyby skonfrontowała się z nim w sprawie szkicu, który przywiózł z Nowego Jorku. Wściekłby się i zaczął wrzeszczeć, że to nie jest rysunek włączony do akt Aldricha, bo najwidoczniej jakiś głupi urzędnik wszystko pomieszał. Ale skąd w ich biurze miałyby się wziąć drugi szkic z biura prokuratora okręgowego z Manhattanu, z tą samą datą prawie dwadzieścia lat temu, jeśli nie przywiózł go Billy?

Oczywiście Billy może powiedzieć, że mężczyzna ze szkicu przypomina jego, ale też mnóstwo innych ludzi. Wytknęłby zjadliwie, że rysownik stworzył portret na podstawie opisu podanego przez kobietę, która nawet nigdy nie widziała tego mężczyzny.

Gdyby Emily poszła teraz do Teda, zwłaszcza kiedy jest taki zły z powodu występu Jimmy'ego Eastona, pewnie zarzuciłby jej, że sama pomieszała rysunki.

Spokojnie rozważyła wszystkie opcje. Z jakiegoś powodu Billy usunął z akt, które przywiózł do New Jersey, oryginalny szkic i zastąpił innym. To się nazywa fałszowanie dowodów. Nigdy nie przypuszczał, że ktoś pojedzie do Nowego Jorku żeby obejrzeć stare dokumenty. Ale ona to zrobiła.

Bez względu na to, jak ta sprawa się skończy, Emily postanowiła przejrzeć akta wszystkich spraw, w których ktokolwiek złożył skargę na Tryona. Nie dbała, czy spodoba się to jego kuzynowi, przyszłemu prokuratorowi generalnemu.

Zadzwonił dzwonek u drzwi.

Bess zaczęła szczekać jak oszalała, więc Emily wzięła psa na rękę i poszła otworzyć. To był ślusarz, mężczyzna po sześćdziesiątce, ubrany w dżinsy i koszulkę z emblematem Gigantów.

- Rozumiem, że chce pani, żebym zmienił wszystkie zamki, u okien i drzwi.

- Tak. I proszę o najlepsze zamki, jakie pan ma.

- Nie dziwię się pani. Są niezbędne w dzisiejszych czasach, to pewne. Niech pani tylko pomyśli, co stało się z pani sąsiadką. Biedna staruszka. Podobno ten wariat, co ją zabił, wszedł przez okno z tyłu, bez żadnego problemu, bo ona nie miała alarmu.

- Ja zakładam dzisiaj nowy - powiedziała Emily. - Ekipa powinna być tu niedługo. Chciałam, żeby poznał pan mojego psa, inaczej przeszkadzałby panu w pracy.

Ślusarz popatrzył na Bess.

- Kiedyś szczekający pies był wystarczającą ochroną. - Pogłaskał psa po łebku. - Cześć, Bess. Hej, nie boję się ciebie.

Emily wróciła do kuchni i wstawiła naczynia do zmywarki, po czym, nie chcąc zostawać w pobliżu ślusarza, który najwyraźniej lubił pogadać, poszła na górę do sypialni i zamknęła drzwi. Przebijając się w spodnie i sweter, rozmyślała, jak bardzo Billy Tryon mógł być zamieszany nie tylko w sprawę Eastona i Aldricha, ale także w zabójstwo Jamie Evans.

Czy możliwe, że to Billy Tryon był tajemniczym przyjacielem Jamie? Bez wątplenia jest podobny do mężczyzny, którego opisała rysownikowi Natalie. Dwa razy się rozwodził. Plotka głosiła, że obie

żony miały dosyć jego romansów. Jamie Evans była młodą aktorką. Emily słyszała, że lubił dziewczyny związane z show - biznesem. Na litość boską, poznała jedną z nich nie dalej jak w zeszłym tygodniu.

Billy od samego początku kierował śledztwem w sprawie morderstwa Raines. Wtedy okazało się, że wiele lat temu została zamordowana jej współlokatorka. Billy zadbał, żeby sam mógł pojechać do Nowego Jorku i obejrzeć akta.

Jeżeli zabił Jamie Evans, musiał oszaleć na widok tego szkicu. Dlatego postanowił go podmienić, zanim przywiózł dokumenty do biura.

Znowu zadzwonił dzwonek. Tym razem przyszła ekipa instalująca alarmy. Po zapoznaniu wszystkich z Bess Emily doszła do wniosku, że tego popołudnia nie da rady usiąść do pracy. Bolały ją kości. Zastanawiała się, czy nie warto by umówić się na masaż.

Nie była pewna, co dalej robić, ale mogła spróbować się dowiedzieć, czy Billy kiedykolwiek używał przydomku „Jess”.

Jeszcze jedna myśl przyszła jej do głowy. Jeżeli Natalie Raines była rzeczywiście tak przerażona, jak wydawało się Greggowi, kiedy zaglądał przez okno domu na Cape, to czy nie ze strachu właśnie pojechała tam o północy, po ostatnim przedstawieniu „Tramwaju”? Nie tylko dlatego żeby uciec od tego wszystkiego, ale dlatego że uciekała przed kimś, kogo śmiertelnie się bała?

Tylko jedna osoba mogła jej pomóc w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie. Matka Natalie. Emily nigdy tak naprawdę jej nie zapytała, czy Alice była zaskoczona nagłym wyjazdem córki na Cape.

Komórka zadzwoniła, zanim Emily zdążyła wystukać numer Alice Mills. Telefonował Jake Rosen.

- Emily, przed chwilą dzwonił z Newark. Jimmy Easton nie żyje.

- Jimmy Easton nie żyje! Jake, co się stało? - Emily słyszała w głowie słowa Jimmy'ego, który dwadzieścia cztery godziny temu mówił sędziemu, że boi się wracać do więzienia, bo współwięźniowie nienawidzą kapusiów.

- Są prawie pewni, że został otruty. Autopsja wszystko wyjaśni. - Jake zamilkł na chwilę. - Emily, wiesz równie dobrze jak ja, że będziemy przez to mieli masę kłopotów. Niektórzy uznają, że to więzienny wymiar sprawiedliwości za pójście na współpracę. Inni powiedzą, że ktoś się nim zajął, bo Jimmy nie chciał siedzieć cicho w sprawie Aldricha.

- I będą mieli rację - powiedziała Emily. - Mnóstwo oskarżonych współpracuje z prokuraturą, żeby uzyskać zmniejszenie wyroku, i nie kończą martwi. Jake, dam sobie głowę uciąć, że Billy Tryon miał z tym coś wspólnego.

- Na litość boską, Emily, uważaj. Nie możesz rzucać takich oskarżeń! - Jake był zaszokowany i zmartwiony.

- No dobrze - skapitulowała Emily. - Uznaj, że tego nie powiedziałam. Ale mam prawo tak myśleć. Jake, daj mi znać, jak dowiesz się czegoś nowego. Pewnie powinnam jechać do biura, ale zamierzam zostać w domu. Tu zrobię dużo więcej. Cześć.

Emily rozłączyła się i wystukała 411. Wiedziała, że numer Alice nie jest zastrzeżony, a łatwiej było zadzwonić do informacji, niż szukać go w aktach na dole. Wystukując numer, pomyślała: chwilę, pamiętam go. 212 - 555 - 4237. Wybrała cyfry, myśląc, że miała dobrą pamięć, ale to było naprawdę niezwykle. Z drugiej strony mogła dodzwonić się do pralni.

Usłyszała trzy sygnały, a potem komunikat:

- Tu Alice Mills. Jestem dostępna pod numerem 212 - 555 - 8456. Pewnie przeniosła się do Katie do mieszkania Aldricha, pomyślała

Emily.

Przed oczami stanął jej dzień, w którym Alice Mills, w czarnym kostiumie, przyszła do niej do biura i usiadła po drugiej stronie biurka. Miała złamane serce, ale była opanowana. Emily przypomniała sobie, jak ją objęła przy pożegnaniu.

Tak bardzo chciała ulżyć jej w cierpieniu.

Byłoby ironią telefonować do mieszkania oskarżonego, którego dopiero co skazała i którego sprawa jeszcze nie została zamknięta, tak więc Emily wysłuchiwała wiadomości, że nikt w tej chwili nie może odebrać telefonu i ma zostawić wiadomość.

- Alice, tu Emily. Muszę z tobą pilnie porozmawiać. Gregg zeznał w sądzie, że Natalie wyglądała na przerażoną. Nigdy o tym nie mówiłyśmy, ale może jesteś innego zdania. Zdałam sobie sprawę, że pojechała na Cape Cod zaraz po ostatnim przedstawieniu w teatrze.

Wiem, że jej koledzy złożyli zeznania, ale chciałabym jeszcze raz się przyjrzeć tej sprawie. Myślę, że możemy znaleźć coś ważnego.

Miała na myśli, że może Billy Tryon spotykał się z którąś z aktorek grających w „Tramwaju” i tamtego wieczoru wpadł na Natalie. I może ona go rozpoznała.

Zadzwoiła komórka. Telefonowała sekretarka Teda Wesleya.

- Emily - powiedziała zdenerwowanym głosem - prokurator chce cię widzieć w swoim gabinecie, natychmiast. I powiedział, żebyś przywiozła wszystkie akta, które zabrałaś z biura.

Rozdział 78

Czterdzieści pięć minut później Emily, Billy Tryon i Jake Rosen stali w gabinecie Teda Wesleya. Wesley, blady z wściekłości, patrzył na nich z nieukrywaną pogardą.

- Pozwolę sobie powiedzieć, że nigdy nie widziałem bardziej niechlujnych, zdezorganizowanych, bezmyślnych i bezsensownych działań niż te, które wykonaliście wy troje. Billy, czy w jakikolwiek sposób pomogłeś Jimmy'emu Eastonowi sklecić tę historię, którą tak przekonująco opowiedział na miejscu dla świadków?

- Nie, Ted, nie pomogłem - odrzekł Billy pokornie. - Ale poczekaj, odpowiem precyzyjnie. Kiedy Easton powiedział mi o liście, w którym napisał do Aldricha, że rezygnuje z umowy, ale nie zwróci pięciu tysięcy, które Aldrich już mu dał, zażartowałem coś o bezzwrotnej pożyczce. Roześmiał się, a potem powtórzył to sformułowanie w sądzie.

- Nie o tym mówię - warknął Wesley. - Chcesz mi powiedzieć, że on wymyślił to wszystko sam, od początku do końca, ze szczegółami?

- Absolutnie - potwierdził Billy z naciskiem. - Ted, przyjrzyj się faktom, nawet jeżeli Emily nie chce tego zrobić. W momencie kiedy Easton został złapany na kradzieży, oświadczył glinom, że ma informacje w sprawie Aldricha. Zadzwonili do biura i pojechałem prosto na posterunek. Wszystko, co powiedział, zostało potem potwierdzone. Poznał Aldricha w barze. Aldrich dzwonił do niego na komórkę. Opisał wystrój salonu Aldricha. I wiedział nawet o tej nieszczęsnej skrzypiącej szufladzie.

- To prawda, wiedział o skrzypiącej szufladzie - odparowała Emily. - A teraz pan Garcia ujawnił, że przywieźli z Eastonem lampę do mieszkania Aldricha i że Jimmy został sam w salonie. Mógł wysunąć tę szufladę, szukając czegoś, co można ukraść, i usłyszał, jak skrzypi. A co z listem, który podobno wysłał, tym, który jak właśnie przyznałeś, pomogłeś mu ułożyć? Czy ten list to był od początku do końca twój pomysł? Ukazywał Jimmy'ego w lepszym świetle i uwiarygodnił jego historię.

Zanim Billy zdążył odpowiedzieć, Wesley popatrzył na Jake'a Rosena.

- Ty też tam pojechałeś po aresztowaniu Eastona. Co masz do powiedzenia?

- Owszem, byłem obecny podczas prawie całej pierwszej rozmowy z Eastonem na posterunku w Old Tappan - odpowiedział Jake. - Billy go nie szkolił. - Popatrzył na Emily. - Emily, będę szczery. Ty i Billy nigdy się nie lubiliście. Ale naprawdę myślę, że teraz jesteś wobec niego niesprawiedliwa.

- To mi wystarczy, Jake. Możesz iść - powiedział Wesley ostro. Kiedy za Jakiem zamknęły się drzwi, Wesley popatrzył na Emily.

- Moim zdaniem to oczywiste, że Easton nie potrzebował pomocy w złożeniu swojej historii. Nie potrzebował pomocy, ponieważ mówił prawdę o tym, co zrobili razem z Aldrichem. A teraz, ponieważ absolutnie zlekceważyłaś jego strach przed powrotem do więzienia, nie żyje. Nie wspominając, że Aldrich wyszedł za kaucją i nasze oskarżenie prawdopodobnie zawali się w gruzy. Dlaczego po

prostu nie zgodziłaś się na wyrok w zawieszeniu? Wtedy uniknęlibyśmy tego wszystkiego.

- Ponieważ Easton był recydywistą i nadal okradałby ludziom domy - odparła Emily stanowczo. - Być może tym razem komuś stałaby się krzywda. - Wyprostowała plecy i mówiła dalej: - I jest coś jeszcze, o czym najwyraźniej nie pomyślałeś. Przysięgli wiedzieli, że Easton dostanie cztery lata. Gdybym później zgodziła się na wyrok w zawieszeniu, Moore zażądałby nowego procesu, twierdząc, że oboje z Jimmym wcześniej wiedzieliśmy o tej zmianie i przysięgli także powinni byli mieć tego świadomość, kiedy oceniali jego zeznanie. Moore zapewniałby, że Easton powiedziałby wszystko, żeby wyjść na wolność. Nie wyobrażam sobie, żeby w tej sytuacji sędzia nie przychylił się do prośby obrony.

- W takim razie powinnaś była pomyśleć o tym, kiedy negocjowałaś z nim przed procesem - warknął Wesley. - Wiedziałaś, że nie ma nad nim kontroli. Od początku powinnaś była mu obiecać wyrok w zawieszeniu. Jego zeznanie było prawie w całości potwierdzone, bez względu na to, jaki dostałby wyrok. A teraz uczciwość tego biura zostanie nie tylko podana w wątpliwość, ale wręcz zanegowana. Media nas zmiażdżą.

Idąc na spotkanie, Emily nie była pewna, czy pokaże rysunki, ale na wszelki wypadek schowała je do teczki. Teraz wyjęła oba szkice i położyła przed Wesleyem.

- Może detektyw Tryon potrafi to wyjaśnić. Szkic, który znalazłam wczoraj w Nowym Jorku, w aktach Jamie Evans,

zamordowanej współlokatorce Natalie Raines, nie jest tym samym, który nam przywiózł. Ma tę samą datę, ale na tym podobieństwa się kończą. Przedstawia kompletnie innego mężczyznę.

Wesley i Tryon patrzyli na nią z wściekłością.

- Wiem doskonale, Billy będzie twierdził, że to pomyłka. Ale detektyw z biura prokuratora Manhattanu, który pokazywał mi akta, jest pewien, że był tylko jeden szkic. Moim zdaniem Billy celowo nie umieścił oryginalnego rysunku w aktach Aldricha.

Emily przerwała, nie wiedząc, czy ma powiedzieć to, co myślała. Wzięła głęboki oddech.

- Pragnę też zauważyć, że mężczyzna na oryginalnym rysunku jest bardzo podobny do Billy'ego Tryona, który właśnie z tego powodu mógł pragnąć usunięcia szkicu z akt.

Ted Wesley przyjrzał się rysunkom.

- Emily, teraz rzucasz oskarżenia nie tylko bardzo poważne, ale też złośliwe i histeryczne. Jak dobrze rozumiem, Natalie Raines nigdy nawet nie spotkała tego mężczyzny, a szkic wykonano na podstawie opisu fotografii, którą widziała raz w życiu.

- Wiedziałam, że to powiesz - odparła wyzywająco Emily. - Twierdę, że mężczyzna z tego szkicu nie tylko bardzo przypomina Billy'ego, ale też że Tryon specjalnie zamienił rysunki, żeby ukryć coś niezwykle ważnego. I nie przestanę szukać, dopóki się nie dowiem, co to jest.

- Mam tego dość! - wrzasnął Wesley. - Mam dosyć wysłuchiwania, jak próbujesz oczernić mojego najlepszego detektywa.

Mam dosyć twoich starań zrujnowania sprawy Aldricha, co ci się bez wątpienia udało. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że detektyw w Nowym Jorku mógł się mylić co do rysunków? Rozkazuję ci zostawić te akta w moim gabinecie. I nigdy więcej ich nie dotykaj! Idź do domu i nie wracaj, dopóki nie zdecyduję, jakie czekają cię konsekwencje. Jeśli zadzwoni do ciebie ktoś z mediów, zabraniam ci z nim rozmawiać. Kieruj ich bezpośrednio do mojego biura.

Wesley wstał.

- A teraz wynoś się.

Emily była zaskoczona, że jej nie zwolnił.

- Wyjdę, Ted, ale dam ci jeszcze jedną radę. Popytaj i sprawdź, czy detektyw Tryon nie był kiedykolwiek znany pod przyzwiskiem „Jess”. I przypomnij sobie, czy sam go kiedyś nie słyszałeś. W końcu to twój kuzyn.

Przez kilka sekund patrzyli na siebie bez słowa, po czym Emily, ignorując Billy'ego Tryona, wyszła z gabinetu Teda i z budynku sądu.

Rozdział 79

Zach postanowił wsiąść w autobus do Nowego Jorku dopiero po południu. Wiedział, że w Port Authority roіło się od gliniarzy w cywilu obserwujących podróżnych w poszukiwaniu twarzy kryminalistów, które mieli wyryte w pamięci. Lepiej pojechać tam w godzinach szczytu.

Zjadł lunch w motelu w ponurej, małej norze, noszącej dumne miano grilla. Kiedy kończył posiłek, do baru weszło sześcioro ludzi. Z ich głośnej i podekscytowanej rozmowy Zach wywnioskował, że idą na siedemnastą na ślub w okolicy. Wszyscy zameldowali się w motelu. Dobrze, że już wyjeżdżam, pomyślał. Był pewien, że jedna lub dwie osoby go zauważyły, kiedy płacił rachunek i wychodził.

Na zewnątrz zobaczył, że goście weselni zaparkowali po obu stronach jego furgonetki. Kolejny kłopot. Ktoś z nich mógł przypomnieć sobie jego samochód, kiedy zięć poprzedniego właściciela zadzwoni na policję.

Zach miał na sobie skórzaną kurtkę, brązowe spodnie i czapkę. Taki opis podadzą gliniarzom.

Wyjeżdżając, niósł w małej torbie podróżnej pieniądze, fałszywe dokumenty, telefony na kartę, dzinsy, bluzę z kapturem, sportowe buty i szarą perukę.

Dotarł na Port Authority o osiemnastej piętnaście. Tak jak się spodziewał, dworzec był pełen ludzi. Zach poszedł do toalety, przebrał się, po czym skierował na przystanek autobusu do Glen Rock. W okna dworca zaczął bębnić deszcz. W taką pogodę nikt nie

będzie spacerował po ulicach, każdy z przystanku popędzi prosto do domu. Tak jak Zach.

O siódmej trzydzieści wysiadł w Glen Rock. Zawiązał mocniej kaptur. Deszcz przykleił mu do czoła włosy z szarej peruki. To było miłe uczucie.

Emily. Emily, jesteś gotowa czy nie, nadchodzę.

Rozdział 80

Emily uznała, że musi się przespać. Czowała się kompletnie wyczerpana, nie mogła już dłużej funkcjonować. Zdradziła Billy'emu wszystko i nie miała absolutnie żadnego dowodu. Nawet Jake sądził, że w ten sposób mściła się na Tryonie.

Teraz, kiedy Jimmy Easton nie żyje, Ted będzie musiał odpowiedzieć mediom na mnóstwo pytań dotyczących reakcji biura na wygłaszane w sądzie groźby Jimmy'ego. Musi stworzyć zwarty front przed kamerami i na pewno nie chce mieć koło siebie Emily.

Zagrożona była jeszcze reputacja Jake'a. Być może opuścił więcej z pierwszego przesłuchania Eastona, niż mówił, i teraz boi się przyznać. Emily go rozumiała. Billy jest jego bezpośrednim przełożonym, a prokurator pracodawcą.

Kiedy weszła do domu, ślusarz akurat zbierał się do wyjścia.

- Z nowymi zamkami i tym pani pitbullem będzie pani bezpieczna - powiedział. - Tylko proszę pamiętać, że żaden zamek na nic się pani nie przyda, jeśli go pani nie zamknie. I to samo dotyczy tego wymyślnego alarmu, który właśnie instalują. No dobrze, miło było panią poznać i wszystkiego dobrego.

- Dzięki. I dziękuję, że tak szybko pan przyjechał.

I że już pan wychodzi, pomyślała Emily z natychmiastowym poczuciem winy, ponieważ ślusarz starał się tylko pomóc.

Był kwadrans po piątej. Kiedy ślusarz zamknął za sobą drzwi, z piwnicy wyszli monterzy od alarmu.

- Na dzisiaj skończyliśmy - powiedział starszy. - Jutro zainstalujemy kamery. Proszę pójść ze mną do kuchni, pokażę pani, jak uzbroić i rozbroić alarm. Może pani też odciąć pewne strefy, jeśli będzie pani chciała na przykład otworzyć okno.

Z niemal zamkniętymi oczami Emily poszła za nim do kuchni, wysłuchiwała wskazówek i próbowała zrozumieć różnice między nowym a starym systemem. Kiedy monterzy wyszli, obiecując, że wrócą jutro, wypuściła na chwilę Bess na dwór. Starannie zamknęła na zasuwę tylne drzwi i sprawdziła automatyczną sekretarkę. Była zawiedziona, że Alice Mills nie oddzwoniła.

Jeszcze raz spróbowała skontaktować się z nią w domu, a potem w mieszkaniu Aldricha. Zostawiła kolejną wiadomość.

- Alice, będę naprawdę wdzięczna, jeżeli oddzwonisz. Pewnie nie chcesz ze mną rozmawiać i rozumiem dlaczego. Chcę, żebyś wiedziała, że prokurator odebrał mi tę sprawę i że spodziewam się zwolnienia z pracy. - Wiedziała, że głos jej się łamie, ale mówiła dalej: - Naprawdę czuję, że gdybyśmy wiedzieli, dlaczego Natalie się bała, znaleźlibyśmy człowieka, który ją zamordował.

Poszła do salonu, usiadła w ulubionym fotelu i otuliła się kocem. Wiedziała, że pewnie nie uda jej się utrzymać otwartych oczu, ale chciała obejrzeć „Sąd”. Nastawiła budzik na dwudziestą pierwszą, zamknęła oczy i natychmiast zapadła w sen.

Zegar jej nie obudził. Dopiero uporczywy dzwonek komórki wyrwał Emily z głębokiego snu.

- Halo - wyszeptała zaspanym głosem. '

- Emily, nic ci się nie stało? Przez ostatnie pół godziny dzwoniłam do ciebie trzy razy. Okropnie się martwiłam. Miałaś bardzo smutny głos, kiedy nagrywałaś mi się na sekretarkę.

Dzwoniła Alice Mills. Emily łzy stanęły w oczach na dźwięk szczerej troski w jej głosie.

- Nie, nic mi nie jest, Alice. Może oszalałam i wiem, że prokurator tak myśli, ale wierzę, że wiem, kto zabił Jamie Evans i prawie na pewno Natalie też.

Alice wciągnęła głośno powietrze, a Emily tłumaczyła dalej:

- Musi być ktoś, kto był blisko z Natalie, może jakiś aktor albo charakteryzatorka lub garderobiana, ktoś, kto coś słyszał albo widział. Alice, czy twoim zdaniem to było nietypowe dla Natalie, że tak uciekła na Cape?

- Natalie była zestresowana z powodu rozwodu i zmiany agenta, jednak nie wydawała mi się przestraszona. Emily, musimy znaleźć tę osobę nie tylko dla Natalie, ale także dla dobra Gregga i Katie. Oglądałaś dziś „Sąd“?

- Miałam zamiar, niestety, zasnęłam.

- Gregg, Katie i ja byliśmy gośćmi programu. Gregg mówił, jak strasznie jest żyć z piętnem podejrzanego. Chociaż oczywiście nie posiada się z radości, że wyszedł z więzienia. Katie jutro wraca do szkoły, a ja do siebie.

- Do twojego ślicznego mieszkania kilka przecznic od Centrum Lincolna - powiedziała Emily.

- Mówiłam ci o tym? - zapytała zaskoczona Alice.

- Musiałaś.

- Emily, jest tylko jedna osoba, do której mogę w tej chwili zadzwonić i która na pewno nie będzie spała. Jeanette Steele pracuje jako garderobiana przy nowej sztuce, którą wystawiają w Barrymore. Ze wszystkich ludzi ona jedna może coś wiedzieć. Pomagała Natalie tego ostatniego wieczoru.

- Byłabym ci bardzo wdzięczna. Dziękuję, Alice.

Zupełnie już rozbudzona Emily wstała i poszła do kuchni. Było za późno na solidny posiłek, postanowiła więc zjeść tylko tosta i wypić kieliszek wina.

Spojrzała przez kuchenne okno na dom do wynajęcia. Żaluzje były opuszczone tylko do połowy. Podeszła do okna i przez chwilę wyglądała na zewnątrz. Lało jak z cebra. Ale paskudna pogoda, pomyślała, opuszczając żaluzje. A na widok tego domu wciąż ciarki chodziły jej po kręgosłupie.

Zanim włożyła chleb do tosterka, poszła do salonu i wyjrzała przez okno, żeby dodać sobie otuchy widokiem radiowozu zaparkowanego przy krawężniku.

Rozdział 81

Ze swojego ulubionego punktu obserwacyjnego przy kuchennym oknie Zach rozkoszował się widokiem Emily opuszczającej żaluzje. Tak jak się spodziewał, dostanie się do domu było dziecinnie proste. Był pewien, że nikt nie widział, jak biegł podjazdem na tyłach domu. Przeskoczył przez niski płot i po kilku sekundach był u siebie.

Miał już przygotowane smakołyki dla Bess. Teraz, kiedy Emily zaciągnęła żaluzje, był prawie pewny, że szykowała się do łóżka. Po raz ostatni wypuści Bess. Wyłączy alarm. Bess zacznie szczekać, kiedy go poczuje, ale przez kilka pierwszych sekund Emily nie powinna się wystraszyć. Bess zawsze szczeka na wiewiórki.

A potem Zach będzie już w środku. Nawet jeśli na odgłos szczekania gliniarz wejdzie do domu sprawdzić, co się dzieje, zabicie Emily zajmie Zachowi tylko kilka sekund. Jeżeli ujdzie mu to na sucho, świetnie. Jeśli nie, to może też dobrze.

Był już zmęczony uciekaniem.

Rozdział 82

Alice Mills oddzwoniła kwadrans po jedenastej.

- Emily, rozmawiałam z Jeanette Steele, garderobianą. Tamtej nocy pomagała Natalie. Powiedziała, że po ostatnim przedstawieniu Natalie promieniała. Dostała owacje na stojąco, które trwały kilka minut.

- Czy była z nią aż do jej wyjścia z teatru? - chciała wiedzieć Emily.

- Prawie do końca. Jeanette powiedziała, że Natalie przebrała się i była gotowa do wyjścia. Oczywiście wtedy była już bardzo zmęczona. Wyraźnie powiedziała, że nie życzy sobie żadnych gości w garderobie, ale zapukał do niej producent. Bardzo znany aktor, Tim Moynihan, był na widowni z przyjaciółmi i bardzo chciał ją poznać. Jeanette powiedziała, że Emily nie wyglądała na zachwyconą, ale wpuściła Moynihana z przyjaciółmi. Wtedy Jeanette wyszła.

Moynihan, pomyślała Emily. Tim Moynihan. Dobry przyjaciel Teda. Zastanawiała się, jak dobrze Tim znał Wesleya.

- Alice, poznałam Tima Moynihana nie dalej jak w zeszłym tygodniu. Nie masz jego telefonu, prawda?

- Nie, ale nie byłabym zaskoczona, gdyby Gregg go miał albo mógł go szybko zdobyć. Nie wiem, czy zna Moynihana, ale założę się, że zna kogoś z jego przyjaciół. Poczekaj.

Alice wróciła chwilę później.

- Emily, Gregg dzwoni do kogoś, kto może dać mu numer Tima Moynihana. Skoro czekamy, powiem ci, że bardzo się o ciebie martwię. Proszę, bądź ostrożna. Proszę.

- Nie uwierzyłabyś, ile zamków mnie chroni. Nie mówiąc o radiowozie zaparkowanym przed drzwiami.

- Czytałam o twojej sąsiadce, zamordowanej przez seryjnego mordercę. To potworne, że mieszkał przy twojej ulicy.

- Cóż, już go nie ma. - Emily nie chciała niepokoić Alice, więc starała się nadać głosowi swobodne brzmienie.

- I tak się martwię. Och, poczekaj chwilę, Gregg chciałby z tobą porozmawiać.

Emily przełknęła, czując nagłą suchość w gardle.

- Pani Wallace, mówi Gregg Aldrich.

- Panie Aldrich, naprawdę nie zamierzałam z panem rozmawiać. Będę mówiła z panem tylko w obecności pańskiego prawnika albo za jego przyzwoleniem. Zadzwoiłam do Alice.

- Wiem o tym - odrzekł Gregg. - Ale nawet ryzykując, że łamię prawo, chcę pani powiedzieć, że nie żywię do pani żadnej urazy.

Jimmy Easton był bardzo przekonującym świadkiem, a pani miała za zadanie wziąć mnie w krzyżowy ogień pytań, kiedy zeznawałem. Po prostu wykonywała pani swoją pracę. I, jeżeli wolno mi tak powiedzieć, wyjątkowo dobrze.

- Dziękuję. Jest pan bardzo wyrozumiały.

- Naprawdę pani sądzi, że znalazła pani jakiś ślad mordercy Natalie?

- Tak, tak myślę.

- Czy podzieli się pani ze mną tą informacją, przeczuciem, czy cokolwiek to jest?

- Panie Aldrich, teraz nie mogę powiedzieć nic więcej, ale obiecuję, że jeżeli to, co przypuszczam, okaże się prawdą, natychmiast skontaktuję się z Richardem Moore'em.

- No dobrze. Nie może mnie pani winić, że pytam. Podam pani numer Tima Moynihana. 212 - 555 - 3295.

Emily zapisała numer i powtórzyła na głos.

- Obiecuję, że wkrótce wszystkiego się pan dowie.

- Dobrze. Dobranoc, pani Wallace.

Przez długą chwilę Emily stała ze słuchawką w ręku, zanim odłożyła ją na widełki. Czuła się tak dziwnie blisko tych dwojga, kiedy z nimi rozmawiała. Jakby знаła ich od dawna. Ale przecież polubiła Alice od pierwszego spotkania.

A Gregg Aldrich? Ile razy walczyła ze sobą, bo nie chciała stawić czoła prawdzie? Może jest dokładnie tak, jak powiedziała Alice - w głębi serca od początku wiedziała, że ten człowiek jest niewinny.

Nawet w głębi tego użyczonego serca.

Popatrzyła na numer Tima. Równie dobrze mógł leżeć już w łóżku i będzie wściekły, jak go obudzi. Ale nie mogła czekać. Wzięła głęboki oddech i wystukała numer.

Tim Moynihan odebrał po pierwszym dzwonku. Emily słyszała głosy w tle i uznała, że dochodzą z telewizora. Przynajmniej nie spał. Przedstawiła się, a on był wyraźnie zaskoczony, słysząc jej głos.

Emily przeszła prosto do sedna.

- Tim, wiem, że jest okropnie późno, ale to bardzo ważne. Przed chwilą się dowiedziałam, że po ostatnim przedstawieniu „Tramwaju” byłeś w garderobie Natalie. Dlaczego nie wspomniałeś o tym przy tamtej kolacji? Rozmawialiśmy o procesie.

- Emily, szczerze mówiąc, Ted prosił nas, żebyśmy nie mówili o procesie, a zwłaszcza o tej wizycie w teatrze i w garderobie Natalie. Wiedział, że byłaś zmęczona i zestresowana. Chciał, żebyś miała wieczór wolny od pracy. Jeżeli pamiętasz, imię Natalie padło tylko w ogólnej rozmowie.

Emily nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Chcesz mi powiedzieć, że Ted Wesley był na ostatnim przedstawieniu i także poszedł do garderoby Natalie?

- Tak. On, Nancy, Barbara, ja i jeszcze kilkoro przyjaciół. - Ton Tima Moynihana uległ zmianie. - Emily, czy stało się coś złego?

O tak, coś bardzo złego, pomyślała.

- Tim, znasz kuzyna Teda, Billy'ego Tryona?

- Pewnie. Wszyscy znają Billy'ego.

- Czy on też był z wami tamtego wieczoru w garderobie Natalie?

- Nie. Nancy nigdy za nim nie przepadała. Wiesz, jak ona potrafi zadzierać nosa.

- Tim, a może wiesz, czy Billy był kiedykolwiek znany pod przydomkiem „Jess”?

- Billy nie - odpowiedział Tim z rozbawieniem. - To przydomko Teda. On się nazywa Edward Scott Jessup Wesley. Nigdy nie używa

imienia Jessup, ale wieki temu, jakieś dwadzieścia lat wstecz, grał małą rolę w serialu, w którym występowałem. Używał pseudonimu "Jess Wilson".

Emily postanowiła zgadywać.

- To było mniej więcej w tym czasie, kiedy mieli z Nancy problemy, prawda?

- Tak, przez kilka miesięcy byli w separacji. On strasznie się gryzł z tego powodu.

Nie wątpię, pomyślała Emily. A na boku bałamucił Jamie. Obiecał jej, że się rozwiedzie, a potem, kiedy zwinął żagle, ona pewnie zagroziła, że pójdzie do jego żony.

Emily mogła się założyć, że nie zabił jej sam. Pewnie Billy odwalił za niego brudną robotę. I dałaby sobie rękę uciąć, że Natalie rozpoznała Teda tamtej ostatniej nocy w teatrze, a on o tym wiedział. I Natalie zdawała sobie sprawę, że on wie. Dlatego była taka przerażona.

Oczywiście, że przypominał mężczyznę z oryginalnego szkicu. Ted i Billy są do siebie podobni, ich matki to siostry. Po prostu Emily nigdy nie przyszło do głowy, że to może być Ted.

Odłożyła słuchawkę i stała bez ruchu, próbując pojąć potworność tego, czego się dowiedziała. Człowiek, który za chwilę miał zostać prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych, szefem wszystkich służb porządku prawnego w tym kraju, był odpowiedzialny za brutalne morderstwa dwóch kobiet.

W pobliskim domu włączył się alarm, ktoś zaczął walić do drzwi. Pewnie policjant, pomyślała Emily. Powie jej, że pobiegnie szybko sprawdzić tamten dom i zaraz wróci. Poszła otworzyć. Do środka wpadł Billy Tryon, popchnął Emily na podłogę i zatrzasnął drzwi.

- Emily - powiedział, kiedy skuliła się przerażona na podłodze. - Naprawdę nie jesteś taka bystra, jak myślisz.

Rozdział 83

Zach, pewny, że Emily już powinna wypuścić Bess na dwór i mocno zniecierpliwiony, czekał przy tylnych drzwiach, kiedy usłyszał wycie alarmu i poczuł dym. Widział, że pali się dom na rogu. Za chwilę wszędzie zaroi się od strażaków i glin.

Słyszał z domu szczekanie Bess. Nie miał już ani chwili do stracenia. Gliniarz sprzed domu Emily pobiegł do pożaru. Zach musiał dostać się do środka. Podbiegł do okna piwnicy i kopnął w szybę, po czym błyskawicznie usunął tyle odłamków szkła, ile mógł, wcisnął się do wąskiego otworu i skoczył na podłogę.

Czuł krew na twarzy i dłoniach, ale nie zwracał na to uwagi. Pożar był znakiem. Oznaczał koniec drogi. Macając w ciemnościach, znalazł młotek, który, jak pamiętał, wisiał na ścianie, i ruszył schodami w górę. Wcześniej zamierzał dusić powoli Emily, czując, jak szarpie się w jego ramionach, słuchając, jak próbuje się modlić.

Ale nie miał na to czasu. Gliniarz za chwilę przybiegnie z powrotem.

Krok po kroku Zach wszedł po schodach, zachlapując podłogę krwią. Otworzył drzwi oddzielające piwnicę od kuchni. Bess szczekała w salonie jak opętana. Zach spodziewał się, że powinna już biec do niego, do kuchni. I nagle usłyszał męski głos.

Czy to możliwe? Aż cały się zatrząsł od tej zniewagi. On odwiedza Emily, a ona jest z innym mężczyzną. Bezszelestnie pokonał niewielką odległość i stanął jak wryty. Mężczyzna w salonie

przyciskał pistolet do skroni Emily. Popchnął ją brutalnie na fotel, aż krzyknęła.

- Nie ujdzie ci to na sucho, Billy. Wiesz o tym. To już koniec, dla ciebie i dla Teda! - zawołała.

- Mylisz się, Emily. Wznieciłem pożar, żeby odwrócić uwagę gliniarza. Wszyscy będą myśleli, że ten psychol Zach po ciebie wrócił.

- Bo psychol wrócił - powiedział z uśmiechem Zach, uniósł młotek i z całej siły rąbnął w głowę Billy'ego Tryona. Pistolet wystrzelił, a w tej samej chwili ktoś wyważył drzwi wejściowe. Emily opadła na fotel, z jej nogi tryskała krew. Dwóch policjantów skoczyło na Zacha. Po desperackiej walce wyrwali mu młotek i skuli ręce za plecami, kiedy jęcząc leżał na podłodze.

Na pół przytomna Emily usłyszała zszokowany głos:

- Mój Boże, to Billy Tryon. Nie żyje. I wtedy otoczyła ją ciemność.

Rozdział 84

Następnego dnia Gregg Aldrich i Alice Mills odwiedzili Emily w szpitalu Hackensack. Wiedziała, że przyjdą, i czekała na nich w fotelu. Alice wbiegła do pokoju i wzięła ją w objęcia.

- Oni mogli cię zabić. Och, dzięki Bogu, że nic ci nie jest, dzięki Bogu.

- Hej, Alice, powinnaś starać się rozweselić osobę, którą odwiedzasz w szpitalu - odezwał się Gregg Aldrich z uśmiechem. W ręku trzymał bukiet długich róż. - Emily, dziękuję, że zwróciłaś mi moje życie. Richard Moore powiedział, że prokurator Wesley został aresztowany i zostanie oskarżony o morderstwo Natalie i Jamie Evans.

- To prawda - potwierdziła Emily. - Zemdlałam tylko na kilka minut. Kiedy wyjaśniłam policjantom, co się stało, postanowili pograć z Tedem Wesleyem. Powiedzieli mu, że Billy został schwytany w moim domu i przyznał się do zabicia Natalie i Jamie na jego polecenie. Ted był przerażony, nie wytrzymał. Załamał się i przyznał do wszystkiego. Więc chyba nadal mam pracę. I chyba on już się nie wybiera do Waszyngtonu.

Gregg Aldrich potrząsnął głową.

- Nigdy nie zrozumieję, dlaczego to wszystko się stało. Ale już koniec. - Wziął za rękę Emily, pochylił się i pocałował ją w policzek. - Muszę ci coś powiedzieć. Pod pewnymi względami przypominasz mi Natalie. Nie jestem pewien dlaczego, nie potrafię powiedzieć dokładnie. Ale mi ją przypominasz.

- Musiała być cudowną kobietą - odrzekła Emily. - Cieszę się, że ci ją przypominam.

- Zgadzasz się ze mną, Alice? - zapytał Gregg z czułością.

- Wiem, co masz na myśli - potwierdziła Alice, udając, że przygląda się Emily, którą znów objęła. - Teraz cię zostawimy, żebyś odpoczywała. Zadzwoń jutro sprawdzić, jak się czujesz.

Dobry Boże, pomyślała. Oczywiście, że Emily ją przypomina! W jej ciele bije serce Natalie. Pamiętała, jak złamana rozpaczą podpisała zgodę, aby lekarze wszczepili serce jej córki młodej wdowie wojennej, która prawdopodobnie wkrótce umrze, jeśli szybko nie dostanie nowego serca.

Alice nie musiała czytać o przeszczepie Emily, wykonanym w tym samym czasie i tym samym szpitalu w Nowym Jorku, w którym wyjęto serce Natalie. Nie musiała pytać, czy ten sam lekarz przeprowadził operację. Gdy tylko usiadła naprzeciwko Emily w jej biurze, wiedziała, że Natalie jest przy niej.

Z oczami pełnymi łez odwróciła się, żeby pożegnać Emily. Ona nigdy nie może się dowiedzieć. Gregg też nie. Powinni żyć dalej swoim życiem. Alice wiedziała, że nie może zbyt często jej widywać. Musiała dać sobie spokój.

- Emily, mam nadzieję, że teraz weźmiesz trochę wolnego i odpoczniesz - powiedziała.

Emily uśmiechnęła się.

- Mówisz jak mój ojciec, który jest już w samolocie. - Po czym, nie do końca wiedząc, dlaczego to mówi, oznajmiła: - Jutro wychodzę,

a w sobotę umówiłam się na randkę z pewnym ortopedą. Nie mogę się doczekać.

Naprawdę, pomyślała Emily, kiedy została sama. Teraz była gotowa.